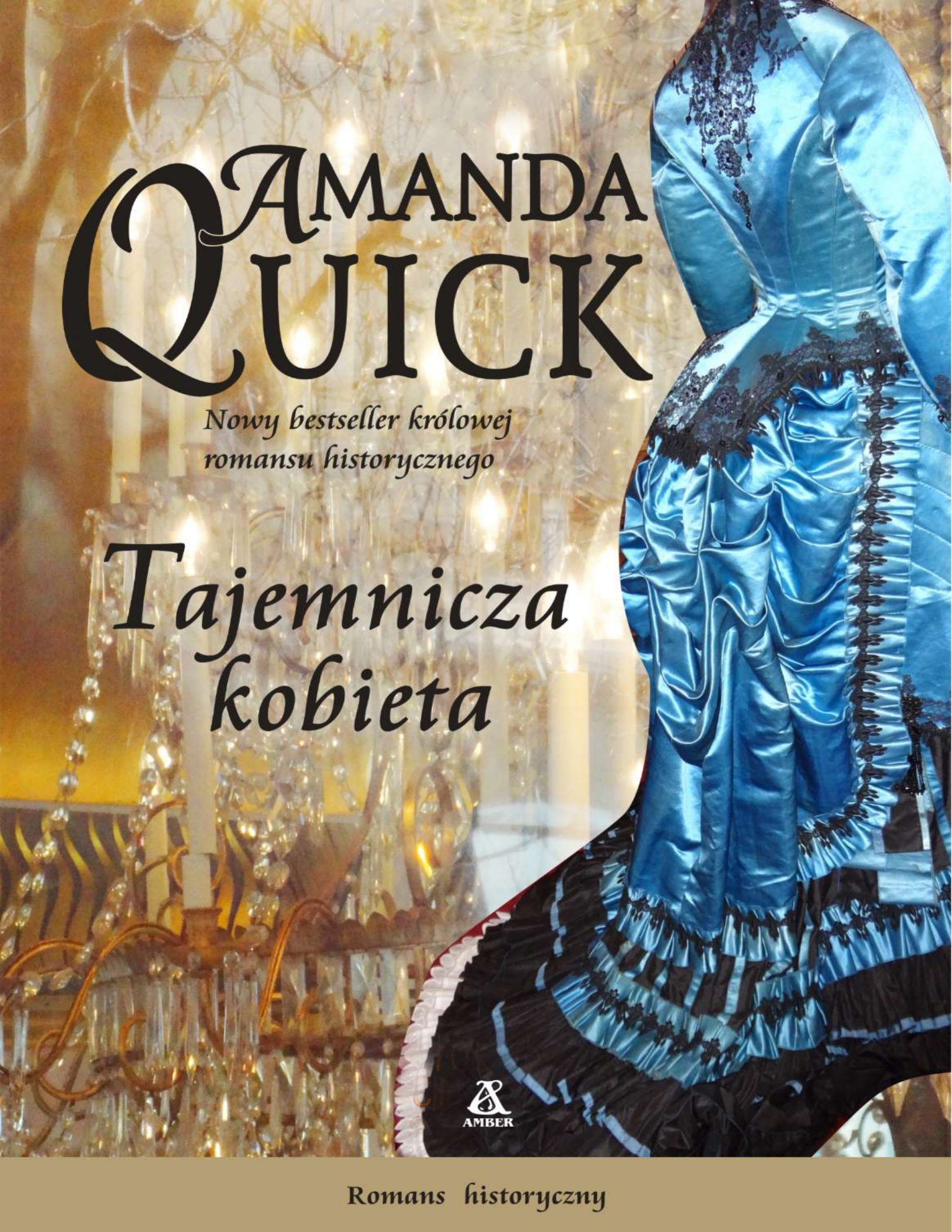
AMANDA QUICK
Nowy bestseller królowej romansu historycznego
Tajemnicza kobieta
AMBER
Romans historyczny

AMANDA QUICK

Tajemnicza kobieta

Przekład
Beata Horosiewicz

AMBER

Redakcja stylistyczna

Joanna Złotnicka

Korekta

Hanna Lachowska

Halina Lisińska

Projekt graficzny okładki

Małgorzata Cebo-Foniok

Zdjęcia na okładce

© Zbigniew Foniok

Tytuł oryginału

The Mystery Woman

Copyright © 2013 by Jayne Ann Krentz

All rights reserved

For the Polish edition

Copyright © 2013 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-4755-7

Warszawa 2013. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.

02-952 Warszawa, ul. Wiertnicza 63

tel. 620 40 13, 620 81 62

www.wydawnictwoamber.pl

Publikację elektroniczną przygotował

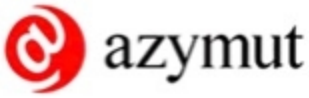

Frankowi z miłością, na zawsze

1

Beatrice Lockwood pośliznęła się na krwi, która cienką strużką wypływała spod drzwi. W ostatniej chwili chwyciła klamkę, z trudem utrzymując równowagę.

Wiedziała, że widok, jaki zastanie po drugiej stronie, będzie ją prześladował do końca życia. I nie były do tego potrzebne zdolności parapsychiczne. Wbrew jej woli zmysły rozpaliła przerażająca wizja. Spojrzała na podłogę. Z odcisków stóp kipiały pozostałości energii towarzyszącej aktom przemocy. Mroczne mieniące się ślady widniały także na szklanej gałce. Strumienie paranormalnej energii wrzały niezdrowym światłem, które zmroziło jej krew w żyłach.

Chciała rzucić się z krzykiem do ucieczki i zniknąć w ciemności nocy, ale nie mogła zostawić bez pomocy człowieka, który okazał jej życzliwość, oferując dobrze płatną i porządną pracę.

Otworzyła drzwi gabinetu doktora Rolanda Fleminga, trzęsąc się ze strachu. W mdłym świetle lampy naftowej dostrzegła leżącego na podłodze zakrwawionego mężczyznę.

Roland zawsze szczycił się modnym wyglądem. Nosił szyte na miarę garnitury, elegancko wiązał szykowne krawaty i apaszki. Jego szpakowate kręcone włosy zawsze były ostrzyżone i uczesane według najnowszej mody, a bokobrody i wąsy starannie wystylizowane. Tytułował się doktorem, ale, jak kiedyś wyznał Beatrice, wcale nim nie był i nadawał się bardziej na artystę estradowego niż na naukowca. Dzięki charyzmatycznej osobowości i imponującej prezencji przyciągał na swoje wykłady o zjawiskach nadnaturalnych rzesze entuzjastów.

Gdy Beatrice weszła do gabinetu, zobaczyła, że jego nieskazitelnie biała koszula i ciemnoniebieski wełniany płaszcz są nasiąknięte krwią, a okulary w złotej oprawie leżą na podłodze. Podbiegła do Rolanda, przyklękła przy nim i drżącymi rękami rozpięła mu koszulę.

Na piersi mężczyzny widniała głęboka rana, z której tryskała krew. Beatrice wiedziała, że Fleming nie ma szans,

ale mimo to przycisnęła dłonie do rany, próbując zatamować krwawienie.

— Rolandzie — wyszeptała. — Wielkie nieba, co tu się stało?

Fleming jęknął. Otworzył szare oczy, które powlekał już całun śmierci, i usiłował skupić wzrok na jej twarzy, ale spojrzenie uciekało na boki. Gdy ją w końcu rozpoznał, przez jego twarz przemknął wyraz paniki, która na chwilę przywróciła go życiu. Zacisnął zakrwawioną dłoń na jej nadgarstku.

— Beatrice — wychrypiał z wysiłkiem. — On szukał ciebie. Powiedziałem, że cię tu nie ma. Nie uwierzył mi.

— Ale kto to jest?

— Nie znam go. To jakiś szaleniec. Zwariował na twoim punkcie. Nadal jest w budynku. Szuka jakiegoś śladu, żeby cię znaleźć. Uciekaj, na miłość boską.

— Nie mogę cię zostawić — odparła.

— Musisz. Dla mnie nie ma już ratunku. On chce ciebie.

— Ale dlaczego?

— Nie wiem, nie znam przyczyny. Na pewno chodzi o coś strasznego. Nie obarczaj mnie dodatkową winą. Już dość mam na sumieniu. Uciekaj. No już, błagam cię.

Oboje wiedzieli, że nie może mu pomóc, lecz mimo to nadal się wahała.

— Wiesz, że potrafię się o siebie zatroszczyć — powiedziała. Zadarła spódnicę i sięgnęła po niewielki pistolet, który trzymała w kaburze zamocowanej na udzie. — Sam mnie nauczyłeś, jak się z tym obchodzić.

— Pistolet ci się nie przyda. On porusza się z ogromną prędkością i jest bezlitosny. Uciekaj.

Wiedziała, że Roland ma rację. Wprawdzie sam nauczył ją obsługiwać pistolet, który zawsze ze sobą nosiła, ale zawsze podkreślał, że jest celny tylko na krótki dystans, w innych sytuacjach się nie sprawdza. Można z niego oddać śmiercionośny strzał do drugiego gracza przy karcianym stoliku albo do współpasażera we wnętrzu powozu. I nic poza tym.

— Rolandzie…

Mocniej ścisnął jej nadgarstek.

— Byłaś dla mnie jak córka, Beatrice. Moim ostatnim życzeniem jest ocalenie ci życia. Uczyń mi ten zaszczyt i pozwól je spełnić. Uciekaj stąd. Wyjdź przez kryjówkę. Zabierz plecak i latarnię. Odejdź stąd i nie waż się wracać. On będzie cię szukał. Jeśli chcesz przeżyć, musisz

przypomnieć sobie wszystko, czego cię nauczyłem o sztuce aktorskiej. Najważniejsza jest zasada numer jeden.

— Udawaj kogoś innego. Tak, pamiętam.

— To dobrze — wycharczał Roland. — A teraz uciekaj. Postaraj zgubić się w tłumie i pozostań w ukryciu. To twoja jedyna nadzieja. Ten potwór tak łatwo się nie podda.

— Będę za tobą tęskniła, Rolandzie. Kocham cię.

— Wniosłaś promień światła w moje samotne, zmarnowane życie, moja droga. Ja też cię kocham. Idź już.

Zakasłał. Z kącików jego ust popłynęła krew. Beatrice poczuła, że pierś Fleminga znieruchomiała, a serce przestało bić. Krew sączyła się z rany już tylko wąską strużką.

Beatrice przez długą chwilę wpatrywała się w niego w milczeniu, zbyt przerażona, by płakać. Ciszę przerwał odgłos ciężkich kroków na schodach. Z pistoletem w dłoni, wstała z kolan i podbiegła do szafy na drugim końcu gabinetu.

W ciągu minionych lat akademia Fleminga mieściła się w rozmaitych lokalach, ale w każdej z tych siedzib urządzał kryjówkę. Uważał, że ten środek bezpieczeństwa jest konieczny z dwóch powodów. Po pierwsze, dla ochrony

przed rabusiami. Gdy interesy dobrze szły, sporo zarabiali, a pieniądze zawsze przyciągają złoczyńców różnej maści.

Jednakże dla Rolanda ważniejsza była druga przyczyna. Charakter ich pracy sprawiał, że poznawali tajemnice innych ludzi, co niekiedy stwarzało poważne zagrożenie. Klienci chętnie zwierzali się osobom o zdolnościach parapsychicznych, zwłaszcza podczas kosztownych prywatnych konsultacji, na których chcieli uzyskać poradę, a sekrety bywają niebezpieczne.

Beatrice obawiała się, że otwieraniu drzwi do szafy będzie towarzyszyło skrzypienie, ale na szczęście nic takiego nie nastąpiło. Najwyraźniej Roland zadbał o to, by zawiasy były dobrze naoliwione, pomyślała z ulgą.

Chwyciła skraj poplamionej krwią spódnicy, weszła do szafy i zamknąwszy za sobą drzwi, po omacku próbowała znaleźć dźwignię, która otwierała ukrytą płytę.

Po chwili jej się to udało i wewnętrzne drzwi otworzyły się z delikatnym, przytłumionym dźwiękiem. Poczuła powiew zatęchłego wilgotnego powietrza ze starego kamiennego przejścia. Przez szczelinę w zewnętrznych drzwiach szafy wpadała wąska smuga światła, w którym dostrzegła niedużą osłoniętą latarnię, pudełko zapałek i

dwa płócienne plecaki leżące na podłodze. Schowała pistolet do kabury, sięgnęła po latarnię i wzięła zapałki.

Przerzuciła swój plecak przez ramię i zerknęła na plecak Rolanda. Nie mogła go zabrać, gdyż nie dałaby rady dźwigać obu naraz, ale wiedziała, że są w nim pieniądze, które bardzo jej się przydadzą. Musi z czegoś żyć, zanim zdoła zorganizować coś nowego.

Otworzyła plecak Rolanda i zaczęła przeszukiwać zawartość. Wyczuła pod palcami jakieś ubrania, twardą okładkę notesu oraz kopertę. Otworzyła ją, sądząc, że są w niej pieniądze przygotowane na nagły wypadek, ale znalazła tylko fotografie. Wsunęła je z powrotem do koperty i szukała dalej. Tym razem odkryła paczkę przewiązanych sznurkiem listów.

Odłożyła je i sięgnęła głębiej. Wreszcie namacała miękki skórzany woreczek wypełniony banknotami. Wyjęła go i wrzuciła do swojego plecaka.

Już miała zapalić latarnię i ruszyć w głąb ciemnego tunelu, gdy usłyszała, że morderca wrócił do gabinetu. Nie mogąc oprzeć się pokusie, zerknęła przez szczelinę.

Mężczyzna stał nad ciałem Fleminga, ale widziała tylko czubki jego ciężkich skórzanych butów i skraj długiego

czarnego płaszcza.

— Okłamałeś mnie — powiedział z silnym rosyjskim akcentem. — Umarłeś, ale ze mną i tak nie wygrasz, nieszczęsny stary głupcze. Znalazłem peruki. Znalazłem stroje, które nosi na scenie. Dopadnę ją. Musi tu być coś, co mi podpowie, gdzie jej szukać. Kościsty nigdy nie przegrywa.

Poszedł w drugi koniec pokoju i znalazł się poza zasięgiem wzroku Beatrice. Słyszała tylko, że gwałtownie otwiera szuflady, i zdała sobie sprawę, że w każdej chwili może otworzyć drzwi szafy. Ledwie o tym pomyślała, znów rozległ się jego głos. Tym razem dobiegał od drzwi gabinetu.

— Ach tak, rozumiem — syknął morderca. — Jesteś tu gdzieś, dziwko? Wdepnęłaś w jego krew, głupia kobieto. Widzę ślady stóp. Wyjdź z szafy, to nie zrobię ci krzywdy. Nie opieraj się, bo drogo za to zapłacisz.

Ślady stóp. Jak mogła o tym zapomnieć?

Z trudem łapała oddech. Drżała tak mocno, że musiała zebrać całą energię, by zamknąć ciężką drewnianą płytę w tylnej ścianie szafy. Kiedy Roland instalował ten mechanizm, zapewniał ją, że zarówno zamek, jak i płyta są

solidne. Prędzej czy później Kościsty sforsuje wewnętrzne przejście, ale przy odrobinie szczęścia do tego czasu ona zdąży uciec.

Ciężka pięść spadła na tylną ścianę szafy.

— Nie ukryjesz się przede mną! Ja nigdy nie przegrywam!

Beatrice zapaliła latarnię. Jaskrawe światło napełniło kamienny tunel diabelskimi cieniami.

Poprawiła plecak na ramieniu i pobiegła w ciemność. Była pewna jednego: nigdy nie zapomni przerażającej energii, która kipiała ze śladów pozostawionych przez Kościstego.

2

Kilka miesięcy później

Strasznie tu gorąco, nie uważasz? — zauważyła Maud Ashton, wachlując się energicznie jedną ręką, a drugą podnosząc do ust szklankę z lemoniadą. — Aż dziw bierze, że damy nie mdleją w tańcu.

— Tak, rzeczywiście ciepło — przyznała Beatrice. — Ale drzwi sali balowej są szeroko otwarte i do środka wpada chłodne powietrze z ogrodu. Ci, którzy tańczą, mogą korzystać z tego dobrodziejstwa i zapewne dlatego nie mdleją z gorąca.

Siedziała z Maud, inną damą do towarzystwa, na ławce w cichej wnęce poza salą. Przebywały tu niemal od początku balu, pogrążone w rozmowie. A właściwie był to monolog Maud Ashton, która z nieskrywaną goryczą opowiadała Beatrice smutne dzieje swego życia. Jej historia

była istotnie niewesoła, acz niezbyt oryginalna. Podobne mogłoby opowiedzieć wiele kobiet zmuszonych do zarabiania na życie jako damy do towarzystwa.

Jednakowoż Maud uważała, iż spotkał ją los gorszy niż śmierć — dramatyczna utrata pozycji społecznej z powodu bankructwa męża. Pan Ashton, ogłosiwszy niewypłacalność, popłynął do Ameryki szukać szczęścia na Dzikim Zachodzie i wszelki słuch o nim zaginął, a Maud, pozbawiona zamożnych krewnych kobieta w średnim wieku, została obciążona długami małżonka. W tej sytuacji przyjęcie posady damy do towarzystwa wydawało się jedynym rozwiązaniem.

Przywykła obracać się w zupełnie innym świecie. Gdy wyszła za bogatego dżentelmena z wyższych sfer, uzyskała wstęp na modne salony, które teraz mogła tylko obserwować z oddali. W minionych latach nosiła eleganckie suknie, piła szampana i do świtu tańczyła walce w świetle kandelabrów. Teraz musiała się zadowolić pozycją na obrzeżach socjety. Płatne damy do towarzystwa asystowały swoim pracodawczyniom, zazwyczaj wdowom lub starym pannom, gdy te wybierały się na wieczorki taneczne,

wiejskie przyjęcia, wykłady czy przedstawienia teatralne. Ale podobnie jak guwernantki stapiały się z otoczeniem.

Świat był okrutny dla niezamożnych kobiet pozbawionych męskiej opieki. Miały doprawdy niewielki wybór zajęć, które mogły podjąć bez uszczerbku dla reputacji. Nic dziwnego, że Maud nienawidzi swego losu, pomyślała Beatrice. Ale z drugiej strony, nie musiała się obawiać bezwzględnego mordercy, który z sobie tylko wiadomych powodów przysiągł, że ją dopadnie. Nikt nie zabił niewinnego człowieka niemal na jej oczach.

— Ten bal ciągnie się bez końca — narzekała Maud. Sprawdziła godzinę na zegarku, zamocowanym przy pasku wraz z buteleczką soli trzeźwiących. — Mój Boże, dopiero północ. Będziemy tu siedzieć co najmniej do trzeciej. A potem następny bal. Nic, tylko skoczyć z mostu. Muszę dolać jeszcze kropelkę dżinu do tej okropnej lemoniady.

Sięgnęła do torebki i wyjęła z niej niewielką buteleczkę. Gdy nalewała dżin do lemoniady, szklanka wyśliznęła jej się z ręki. Wzmocniona alkoholem lemoniada chlusnęła na skromną szarą spódnicę Beatrice.

— O rety! — zmartwiła się Maud. — Bardzo przepraszam.

Beatrice szybko wstała i strzepnęła ciężkie fałdy sukni.

— Nic się nie stało — uspokoiła swoją towarzyszkę. — To stara suknia.

Miała w szafie kilka innych, bardziej szykownych i modnych, ale gdy pracowała dla agencji Flint & Marsh, celowo wkładała te, które nie rzucały się w oczy.

— Ależ ze mnie niezdara. — Maud sięgnęła po chusteczkę i próbowała zetrzeć mokre ślady z sukni, robiąc przy tym mnóstwo zamieszania.

Beatrice poczuła, że nadciąga katastrofa. Przebiegł ją dreszcz niepokoju i zdała sobie sprawę, że coś idzie nie tak, jak powinno.

Odwróciła się i omiotła wzrokiem parkiet sali balowej. Daphne Pennington gdzieś zniknęła.

W normalnych okolicznościach nie byłoby to alarmujące, ot, lekkomyślna młoda dama wymknęła się do ogrodu z którymś z dżentelmenów, aby pozwolić mu skraść kilka pocałunków. Nie pierwszy raz i bez wątpienia nie ostatni.

Ale dzisiejsza sytuacja zdecydowanie odbiegała od normy, gdyż wraz z podopieczną Beatrice zniknął podpierający się laską mężczyzna z blizną na twarzy.

Zauważyła go kilka minut wcześniej, a właściwie wyczuła, że ktoś jej się przygląda. Natychmiast przeszukała wzrokiem tłum wypełniający salę, aby zlokalizować źródło swojego niepokoju. Wszak nikt nigdy nie zwracał uwagi na damy do towarzystwa.

Kiedy napotkała spojrzenie mężczyzny z blizną, który wspierał się na metalowej lasce z rękojeścią z kości słoniowej, ogarnęło ją nerwowe podniecenie. Miała wrażenie, że już gdzieś widziała tego człowieka, a zarazem całkowitą pewność, że nie spotkała go nigdy w życiu.

Gdyby było inaczej, na pewno zapadłby jej głęboko w pamięć. Jego twarz o ostrych rysach szpeciła blizna na lewym policzku, będąca śladem po ostrym cięciu, i podpierał się laską. Nie to jednak było najważniejsze. Nieznajomy mężczyzna przyciągał uwagę Beatrice z powodu siły, jaka z niego promieniowała. Bez wątpienia odznaczał się niezłomnym charakterem, a w jego oczach malowały się nieugiętość i stanowczość. Bardziej pasowałby do niego miecz niż laska.

Przez sekundę czy dwie wpatrywał się w nią tak intensywnie, aż zabrakło jej tchu. Potem, jakby usatysfakcjonowany tym, co zobaczył, całkiem stracił

zainteresowanie. Odwrócił się i ruszył w głąb pustego korytarza. Okazało się, że laseczka nie jest tylko modnym rekwizytem, ale niezbędną pomocą w chodzeniu. Mężczyzna nie zginał w kolanie lewej nogi i wyraźnie utykał.

Beatrice po chwili odzyskała oddech, ale jej zmysły pozostały w stanie nerwowego pobudzenia. Była pewna, że jeszcze spotka mężczyznę z laseczką. To przekonanie wprawiało ją w niepokój, podobnie jak świadomość, że w głębi duszy pragnie go znowu zobaczyć. Wmawiała sobie, że po prostu chce się dowiedzieć, dlaczego przyciągnęła jego wzrok, mimo iż z taką starannością zadbała o swój kamuflaż.

Na razie jednak musiała się skupić na swoim zadaniu. Daphne i mężczyzna z blizną nie byli jedynymi osobami, których brakowało w sali balowej. Zniknął też dżentelmen, z którym Daphne tańczyła, przystojny młodzieniec przedstawiony dziewczynie przez przyjaciela rodziny Penningtonów.

Sytuacja wymagała szybkiej interwencji.

— Przepraszam — powiedziała Beatrice do swej towarzyszki — ale wydaje mi się, że panna Pennington

udała się do swojego pokoju. Może rozdarła suknię albo uszkodziła balowy pantofelek. Muszę sprawdzić, czy nie trzeba jej pomóc.

— Ale pani suknia jest poplamiona! — wykrzyknęła Maud. — Jeśli teraz nic z tym nie zrobimy, będzie do niczego!

Beatrice zignorowała towarzyszkę. Wzięła torebkę i szybko ruszyła korytarzem.

Zniszczona suknia oznaczałaby katastrofę dla większości dam do towarzystwa, których dochody były tak mizerne, że ograniczały wydatki na garderobę, ale Beatrice miała teraz inne zmartwienie. Musiała udowodnić, że zasługuje na pokaźną pensję, którą płaciła jej agencja Flint & Marsh. Modliła się, aby nie było za późno.

Daphne i Euston tańczyli w pobliżu drzwi do ogrodu, kiedy widziała ich po raz ostatni. Prawdopodobnie tamtędy się wymknęli.

Babka Daphne, lady Pennington, gawędziła na drugim końcu sali z trzema innymi damami. Beatrice postanowiła, że nie będzie jej informować o rozwoju sytuacji, gdyż przedzieranie się przez tłum zajęłoby zbyt wiele cennego czasu.

Godzinę wcześniej, gdy przybyła tu z lady Pennington i Daphne, zbadała wszystkie wyjścia z sali balowej. Doszła wówczas do wniosku, że gdyby ktoś chciał narazić na szwank dobre imię panny, czego obawiała się jej babka, zwabiłby ofiarę do pogrążonego w ciemności ogrodu.

Beatrice podeszła do drzwi w głębi słabo oświetlonego korytarza, które znalazła podczas wcześniejszego rekonesansu, otworzyła je i wyszła na dwór. Owionęło ją ciepłe letnie powietrze. Przystanęła na chwilę, aby się rozejrzeć.

Rozległy ogród był otoczony wysokim murem. Teren wokół tarasu oświetlały kolorowe latarnie, ale Beatrice znajdowała się w ciemnej części koło szopy ogrodnika. Było stąd niedaleko do bramy, która wychodziła na wąską alejkę za ogrodem. Gdyby ktoś chciał uprowadzić młodą pannę, bez wątpienia zostawiłby tam powóz. Taras sali balowej znajdował się w pewnej odległości od miejsca, w którym stała. Jeżeli szybko dotrze do bramy, to powinna znaleźć się tam wcześniej niż Daphne i jej porywacz.

Jeśli szybko tam dotrze i jeśli jej rozumowanie jest poprawne. Za dużo tych „jeśli”. Całkiem prawdopodobne, że myli się w swoich rachubach. Być może Daphne oddaje

się w tej chwili niewinnemu flirtowi z bardzo atrakcyjnym panem Eustonem, który wcale nie zamierza wyrządzić jej krzywdy.

To jednak nie tłumaczyło zniknięcia nieznajomego z blizną. Intuicja podpowiadała jej, że nie było ono przypadkowe.

Postawiła torebkę obok schodka, zadarła spódnicę i wyjąwszy mały pistolet z kabury na udzie, pobiegła w stronę bramy ścieżką wiodącą między dwoma rzędami wysokiego żywopłotu. Dzięki szarej sukni nie wyróżniała się z otoczenia.

Gdy zbliżała się do bramy, usłyszała stłumiony stukot końskich kopyt w alejce po drugiej stronie muru.

Dotarła do końca żywopłotów i przystanęła. W świetle księżyca dostrzegła, że brama jest uchylona. Zgodnie z jej przewidywaniami czekał tam mały, szybki powóz. Oznaczało to, że musi w nim siedzieć drugi mężczyzna.

W tym momencie do jej uszu dobiegł odgłos stóp. Zbliżał się w jej kierunku. Ktokolwiek porwał Daphne, zjawi się za kilka sekund. Nie mogła walczyć jednocześnie z dwoma złoczyńcami. Musiała zamknąć bramę, aby mężczyzna z

powozu nie mógł pospieszyć na pomoc swojemu wspólnikowi.

Podbiegła do bramy, zatrzasnęła ją i odwróciła się na pięcie, by zmierzyć się z Richardem Eustonem wyłaniającym się z ciemnego ogrodu.

W pierwszej chwili jej nie zauważył, gdyż był zajęty przytrzymywaniem Daphne, która próbowała się wyrwać, mimo iż miała skrępowane z przodu ręce, w ustach knebel ze zwiniętej chustki.

Beatrice wycelowała w Eustona z pistoletu.

— Puść pannę Pennington, bo strzelę. Z tej odległości nie spudłuję.

— Co jest, do cholery? — Euston stanął jak wryty, a jego zdumienie szybko zmieniło się w gniew. — Jesteś tylko damą do towarzystwa, a nie ochroną.

— Nie żartuję — ostrzegła Beatrice.

Odwiodła kurek i skierowała broń w pierś Eustona, który, zamiast puścić Daphne, zasłonił się nią jak tarczą.

W tym momencie z mroku za nim wyłonił się jakiś cień, a dłoń w ciemnej rękawiczce chwyciła go za gardło i mocno ścisnęła.

Teraz Euston puścił Daphne i usiłował walczyć z napastnikiem. Nieskutecznie. W kilka sekund było po wszystkim — osunął się nieprzytomny na ziemię.

Za wysokim murem rozległ się świst bata, a po chwili stukot końskich kopyt i kół powozu toczących się po ulicy. Powóz odjeżdżał w wielkim pośpiechu. Najwyraźniej woźnica uświadomił sobie, że plan porwania panny się nie powiódł.

Daphne podbiegła do Beatrice. Obie patrzyły na mężczyznę z laską, który powoli wkraczał w krąg księżycowego światła. Beatrice wycelowała w niego pistolet.

— Czy damy do towarzystwa zawsze są uzbrojone? — zapytał niskim i zdumiewająco spokojnym głosem, patrząc na Beatrice takim wzrokiem, jakby była interesującym dziwolągiem.

— Kim pan jest? — zapytała. — Jeśli ma pan zamiar dokończyć to, co zaczął Euston, radzę się dobrze zastanowić.

— Zapewniam panią, że nie zamierzam porywać panny Pennington. To z panią chciałbym porozmawiać.

— Ze mną?

Wpatrywała się w niego zaszokowana, nie mogąc wykrztusić słowa. Czuła, że jest bliska paniki.

— Pozwoli pani, że się przedstawię — mówił dalej tym samym spokojnym, opanowanym tonem. — Joshua Gage, do usług. Mamy wspólnych przyjaciół na Lantern Street.

Przypływ ulgi niemal zbił ją z nóg. Nie robił aluzji do jej przeszłości w Akademii Okultyzmu. Miał na myśli Lantern Street. Zmusiła umysł do koncentracji, próbując sobie przypomnieć, czy podczas pracy dla agencji Flint & Marsh spotkała mężczyznę o tym nazwisku. Nikt nie przychodził jej do głowy.

— A kogo pan zna na Lantern Street? — zapytała ostrożnie.

— Pani pracodawczynie, pani Flint i pani Marsh, na pewno za mnie poręczą.

— Niestety, żadnej z nich tu nie ma, aby nas przedstawić — zauważyła.

— Może to wystarczy. — Sięgnął do kieszeni płaszcza i wyjął wizytówkę. — Zdaję sobie sprawę, że nie da się tego odczytać przy świetle księżyca, ale może to pani zrobić po powrocie do sali balowej. Proszę zabrać wizytówkę rano na Lantern Street. Pani Flint i pani Marsh na pewno

rozpoznają pieczęć. Proszę im powiedzieć, że Posłaniec pana Smitha przesyła im ukłony.

— Kim jest pan Smith?

— Moim byłym pracodawcą.

Beatrice ogarnęło dziwne przeczucie, że jeśli weźmie wizytówkę, jej życie zmieni się w sposób, którego nawet nie jest w stanie sobie wyobrazić. Nie będzie odwrotu. Nie bądź śmieszna, zganiła się w myślach.

Zrobiła kilka ostrożnych kroków po wilgotnym trawniku i sięgnęła po wizytówkę. Przez moment oboje trzymali sztywną białą tekturkę. Beatrice przeszył lekki dreszcz, niczym iskra elektryczna. Nie była w stanie pozbyć się wrażenia, że jej świat został właśnie wywrócony do góry nogami. Powinna się martwić, powinna być przerażona. Ale nic z tych rzeczy. Czuła tylko niewytłumaczalne podekscytowanie.

Podekscytowana idiotka, skarciła się w myślach. Przecież nie miała cienia wątpliwości, że Posłaniec pana Smitha jest bardzo niebezpiecznym człowiekiem.

Spojrzała na wizytówkę. Było na niej jakieś nazwisko — zapewne tajemniczego pana Smitha — ale nie dało się go odczytać w świetle księżyca. Wyraźnie jednak czuła pod

palcami wypukły wzór pieczęci. Po chwili wahania wsunęła wizytówkę do kieszeni sukni.

— Jeszcze daleko do rana, a pewne decyzje trzeba podjąć od razu — powiedziała, siląc się na stanowczy ton.

Między nią a panem Gage’em panowała bardzo krucha równowaga sił. Wydarzenia tego wieczoru nie ułożyły się po jej myśli. Jeden fałszywy krok, a pan Gage przejmie kontrolę na sytuacją, o ile już tego nie zrobił. Tymczasem to była jej sprawa i to ona ponosiła odpowiedzialność za bezpieczeństwo Daphne.

— Święta prawda, ale szczegółowe wyjaśnienia zajęłyby dużo czasu, a nie mamy go w nadmiarze — odparł Joshua. — Musi pani wrócić do sali balowej z panną Pennington, żeby nie narażać jej na plotki.

Miał rację. Dobro Daphne było w tej chwili najważniejsze. Tajemnica pana Gage’a będzie musiała poczekać. Trzeba podjąć decyzję, i to natychmiast.

— Sądzę, że pańska znajomość z właścicielkami agencji Flint & Marsh musi mi na razie wystarczyć za referencje — rzekła.

— Dziękuję pani — odpowiedział Joshua z wyraźnym rozbawieniem.

Opuściła pistolet i odwróciła się, aby dyskretnie podnieść halki. Wsunęła broń z powrotem do kabury i opuściła spódnicę.

Gdy się wyprostowała, dostrzegła, że Daphne wpatruje się w nią z nieskrywaną fascynacją. Joshua również ją obserwował, opierając obie dłonie na uchwycie laski. Z wyrazu jego twarzy nie dawało się niczego odczytać, ale odniosła dziwne wrażenie, że Gage'owi spodobało się, iż jest uzbrojona.

Większość mężczyzn byłaby tym zaszokowana, pomyślała. Może nawet przerażona.

Usunęła knebel z ust Daphne i rozwiązała jej ręce.

— Panno Lockwood — powiedziała dziewczyna, odetchnąwszy głęboko kilka razy. — Nie wiem, jak mam pani dziękować. — Zwróciła się do Gage'a i dodała: — Panu również, sir. Nigdy w życiu się tak nie bałam. I pomyśleć, że moja babcia miała rację. Ktoś rzeczywiście chciał mnie uprowadzić. Nie przyszłoby mi do głowy, że to może być pan Euston. Wydawał się prawdziwym dżentelmenem.

— Na szczęście już po wszystkim — uspokoiła ją Beatrice. — Nie jest ci słabo?

— Nie mam zamiaru mdleć — zapewniła Daphne i uśmiechnęła się dzielnie, choć usta jej drżały. — Nie pozwoliłabym sobie na taką słabość po tym, jak obroniła mnie pani pistoletem. Jest pani dla mnie wzorem, panno Lockwood.

— Dziękuję, ale obawiam się, że pan Gage ma rację — stwierdziła Beatrice. — Musimy natychmiast wracać do sali balowej. Doprawdy niewiele trzeba, żeby zrujnować reputację młodej damy.

— Suknia jest w dobrym stanie, ale pantofelki mam całkiem przemoczone — oznajmiła Daphne. — I w dodatku poplamione trawą. Każdy pozna, że spędziłam dużo czasu w ogrodzie.

— Właśnie dlatego damy do towarzystwa, które asystują młodym pannom na balach, zawsze zabierają ze sobą zapasową parę pantofelków — odparła Beatrice. — Mam je w torebce. Chodźmy, trzeba się spieszyć.

Daphne ruszyła przed siebie, ale przystanęła przy leżącym na ziemi Richardzie Eustonie.

— A co z nim? — zapytała.

Odpowiedział jej Joshua.

— Proszę się tym nie martwić, panno Pennington. Zajmę się nim.

Daphne zesztywniała ze strachu.

— Nie można dopuścić, by został aresztowany — rzekła z niepokojem. — Jeżeli trafi w ręce policji, wybuchnie wielki skandal. Mama i papa wywiozą mnie na wieś i będę musiała wyjść za mąż za grubego starego wdowca, który mógłby być moim dziadkiem. To byłoby gorsze niż śmierć.

— Euston nie będzie miał okazji zeznawać na policji — uspokoił ją Joshua. — Po prostu zniknie.

— Ale jakim cudem? — dopytywała się Daphne. — Przecież jest z wyższych sfer.

Joshua spojrzał na Beatrice.

— Lepiej będzie, jeśli zaprowadzi pani pannę Pennington do sali balowej.

Euston nic a nic nie obchodził Beatrice. Nie miałaby nic przeciwko temu, aby zniknął na zawsze. Zdenerwowała ją natomiast pewność Gage’a, że zależy to od niego. Stwierdziła jednak, że nie ma sensu okazywać irytacji. W tym momencie najważniejsze było ocalenie reputacji panny Daphne Pennington.

— Ma pan całkowitą słuszność, panie Gage — odparła. — Chodźmy, Daphne.

Wskazała podopiecznej drogę do bocznego wejścia do domu.

— Do zobaczenia, panno Lockwood — powiedział cicho Joshua Gage niskim, głębokim głosem.

Beatrice nie była pewna, czy jego słowa oznaczają obietnicę czy groźbę.

Wkrótce później stała we wnęce z lady Pennington, drobną siwowłosą damą. Obserwowały Daphne, która tańczyła teraz z innym młodym dżentelmenem. Na stopach miała nowe pantofelki, a jej oczy błyszczały z podekscytowania. Wyglądała olśniewająco.

— Proszę na nią spojrzeć — powiedziała z dumą lady Pennington. — Nikt by nie pomyślał, że dwadzieścia minut temu ktoś próbował ją uprowadzić, aby narazić na szwank jej dobre imię. Niewiele brakowało, a jej życie byłoby zrujnowane.

— Pani wnuczka jest bardzo dzielną młodą kobietą — zgodziła się Beatrice. — Niewiele młodych dam zdołałoby

wrócić na parkiet po takim dramatycznym wydarzeniu i zachowywać się, jak gdyby nic się nie stało.

— Daphne wdała się w moją rodzinę — oznajmiła lady Pennington z nieskrywanym zadowoleniem.

— Niewątpliwie — przyznała Beatrice z uśmiechem.

Lady Pennington zerknęła na nią przez monokl ze złotą rączką.

— Uratowała pani moją wnuczkę, panno Lockwood. Jestem pani dłużniczką. Pani pracodawczynie z Lantern Street zapewniły mnie, że dobrze płacą za pani usługi, mam jednak nadzieję, że zechce pani przyjąć w prezencie pewien osobisty drobiazg jako dowód mojej wdzięczności. Jutro go prześlę.

— Dziękuję, ale to nie jest konieczne.

— Nalegam. I koniec dyskusji na ten temat.

— To w dużej mierze pani zasługa — zauważyła Beatrice. — Gdyby nie była pani podejrzliwa i nie skontaktowała się z agencją Flint & Marsh, ta sprawa skończyłaby się zupełnie inaczej.

— Wszystko dlatego, że kilka dni temu miałam dziwne przeczucie — wyjaśniła lady Pennington. — To nie było oparte na racjonalnych przesłankach, rozumie pani.

— Takie przeczucia nazywa się kobiecą intuicją.

— Nieważne, jak je nazwiemy. Tak czy inaczej, ja po prostu wiedziałam, że Euston nie jest tym, na kogo wygląda, chociaż potrafił bardzo dobrze ukrywać swoją prawdziwą naturę, a także stan swoich finansów. Rodzice Daphne dali się całkowicie omamić. Moja wnuczka odziedziczy wielki majątek. Gdyby Euston naraził na szwank jej dobre imię, wybuchłby straszny skandal.

— Na szczęście to pani zarządza finansami w rodzinie — powiedziała Beatrice. — Zdążyłam panią poznać przez tych kilka dni i jestem przekonana, że nawet gdyby plan Richarda Eustona się powiódł, nie zmuszałaby pani Daphne do poślubienia go.

— Oczywiście, że nie. — Lady Pennington wzdrygnęła się. — Przecież chodziło mu tylko o pieniądze. Wyszłam za mąż z podobnych powodów i mogę panią zapewnić, że za nic w świecie nie naraziłabym wnuczki na takie potworne doświadczenia. Mój mąż kilka lat po ślubie zginął w wypadku na wyścigach konnych, ona jednak mogłaby nie mieć tyle szczęścia. Tak czy inaczej, reputacja Daphne byłaby zrujnowana, gdyby Eustonowi się udało. Przestano by ją przyjmować.

— Była przerażona perspektywą zamknięcia w wiejskiej rezydencji. Martwiła się, że będzie musiała poślubić, jak to określiła, otyłego wdowca tak starego, że mógłby być jej dziadkiem.

— Miała na myśli lorda Bradleya — roześmiała się lady Pennington. — Tak, to przeze mnie. Zrobiłam wszystko, co w mojej mocy, aby ją przekonać, że w mieście trzeba zachować ostrożność. Jest pełną wigoru młodą damą.

— Najwyraźniej pod tym względem też wdała się w panią.

— Tak. — Uśmiech zniknął z twarzy lady Pennington, a usta zacisnęły się w wąską linię. — Ale nie pozwolę, aby ta cecha charakteru zrujnowała jej życie. Czy jesteś pewna, że nie będziemy mieć żadnych kłopotów ze strony Eustona?

Beatrice wyjęła z kieszeni wizytówkę i przyjrzała się jej. Na karcie widniały tylko słowa „Pan Smith” i wypukła pieczęć przedstawiająca herbowego lwa.

Przypomniała sobie, z jaką pewnością Joshua Gage oświadczył, że Euston zniknie na zawsze.

— Coś mi mówi, że Richard Euston nie przysporzy już kłopotów pani rodzinie — stwierdziła.

3

Joshua powlókł nieprzytomnego Eustona do powozu, zaciskając zęby, aby wytrzymać palący ból w lewej nodze. Z siedzenia woźnicy odezwał się Henry, którego twarz osłaniały zsunięty na czoło kapelusz i podniesiony kołnierz ciężkiej peleryny:

— Pomóc panu, sir?

— Teraz? A gdzie byłeś, kiedy wyciągałem tego drania z ogrodu i taszczyłem po ulicy? — zapytał Joshua.

— Nie wiedziałem, że będziemy musieli pozbyć się ciała, sir. Jak za dawnych dobrych czasów, co?

— On żyje. Na razie. I nie jest jak za dawnych czasów.

— Jak pan woli, sir. Dokąd go zawieziemy?

— W jakieś miłe, spokojne miejsce w pobliżu doków — odparł Joshua. — Muszę z nim porozmawiać.

— Aha, najpierw pogawędka, a potem nocna kąpiel w rzece?

— Zależy, co powie.

Joshua opuścił nieprzytomnego mężczyznę na jedną z ławek, a sam usiadł na skórzanym siedzeniu po drugiej stronie. Gdy sięgał do klamki, nogę przeszyła mu kolejna fala bólu.

— Cholerny kulas — mruknął pod nosem.

Ból przeszkadzał mu w koncentracji, zaczął więc miarowo oddychać, aby oderwać od niego myśli. Gdy odzyskał panowanie nad sobą, sięgnął do klamki i zamknął drzwiczki powozu.

Euston jęknął, ale nie otworzył oczu.

Joshua chwycił laskę i stuknął nią dwa razy w dach, dając znak woźnicy, że mogą jechać.

Gdy powóz ruszył, zastanawiał się przez chwilę, czy powinien założyć maskę, i doszedł do wniosku, że nie jest to konieczne. W powozie nie świeciły się lampy, a zasłony były zasunięte, pozostał tylko wąski pasek odkrytego okna. Jeśli nawet do wnętrza wpadnie trochę światła, to na twarz Eustona, a nie jego. Lata nauki nie poszły na marne. Wiedział, jak pozostawać w ukryciu.

Usiadł wygodnie i prześledził w myślach przebieg wydarzeń, które tak starannie zaplanował.

Nie tak wyobrażał sobie ten wieczór. Nie miał najmniejszego zamiaru uczestniczyć w udaremnieniu próby uprowadzenia. To Beatrice Lockwood była celem jego polowania. Jednak sprawy przybrały nieoczekiwany obrót.

Próbował odtworzyć wszystko, czego dowiedział się o niej podczas bardzo krótkiego spotkania. Rozmawiali w ogrodzie zaledwie kilka minut, ale Joshua potrafił ocenić charakter innych ludzi, nawet jeśli zetknął się z nimi tylko na chwilę. W przeszłości ten talent wiele razy ratował mu życie. Oczywiście bywały sytuacje, kiedy intuicja go zawodziła, a blizna na twarzy i chora noga świadczyły o tym, że nawet przegrywać nie potrafił połowicznie.

Ale tym razem był całkowicie pewien, że obecność Beatrice Lockwood spowoduje znacznie więcej komplikacji, niż przewidywał.

W zamyśleniu masował bolącą nogę. Jego pierwsze wrażenie można by określić jednym słowem: Tytania. Beatrice była niewątpliwie siłą, z którą należało się liczyć. Zupełnie jak królowa wróżek z mitów i legend, uwieczniona przez Szekspira w *Śnie nocy letniej.*

Niewinne jasnobłękitne oczy, delikatne rysy i wrażenie kruchości całej sylwetki nie zwiodły go ani na chwilę. Podobnie jak niemodna suknia. Wiele lat temu nauczył się, że nie można dać się zwieść przebraniu. Beatrice była wspaniałą aktorką — miała do tego niewątpliwy talent — ale i tak go nie oszukała.

Musiał natomiast przyznać, że go zaskoczyła. Poruszyła w nim uczucia, które rok temu zakopał głęboko w sobie, i wcale nie był zadowolony, że te czułe struny z niezrozumiałych powodów znowu w nim drgnęły. Jakby tego było mało, już teraz niecierpliwie czekał na kolejne spotkanie z Beatrice Lockwood.

Najpierw jednak musi rozwiązać sprawę pana Eustona, która wypłynęła zupełnie nieoczekiwanie.

4

Krótko po wpół do trzeciej nad ranem powóz Penningtonów zatrzymał się przed małą kamieniczką przy Lantern Street. Nad schodami tuż przy frontowych drzwiach świeciła się samotna lampa. Lokaj podał Beatrice rękę i pomógł jej wysiąść.

— Czy jest pani pewna, że to dobry pomysł? — zapytała lady Pennington, unosząc do oka monokl, aby przyjrzeć się drzwiom biura. — Przecież agencja Flint & Marsh jest zamknięta. Okna są ciemne.

— Pani Flint i pani Marsh mieszkają nad biurem — odparła Beatrice. — Obudzę je.

— O tej porze? — wtrąciła Daphne.

— Jestem pewna, że z ogromnym zainteresowaniem wysłuchają relacji o dzisiejszych wydarzeniach — stwierdziła Beatrice.

— W takim razie niech pani idzie — zgodziła się lady Pennington.

— Dobranoc, panno Lockwood — powiedziała Daphne. — Jeszcze raz pani dziękuję za uratowanie mnie z rąk pana Eustona.

Beatrice uśmiechnęła się do młodej panny.

— Powinna pani podziękować swojej babci. To ona nabrała podejrzeń co do pana Eustona.

— O tak, wiem — odparła Daphne. — Jeszcze jedno, zanim pani odejdzie. Czy mogłaby mnie pani nauczyć, jak się używa takiego pistoletu jak ten, który pani nosi? Tak bardzo chciałabym mieć własną broń.

— O czym ty w ogóle mówisz? — zapytała ostro lady Pennington. — O co chodzi z tym pistoletem?

— To długa historia — odrzekła Beatrice. — Panna Daphne opowie pani wszystko ze szczegółami.

Powiedziawszy to, weszła po schodkach, stanęła przed dyskretnie oznaczonymi drzwiami agencji Flint & Marsh i zastukała kołatką. Dopiero po kilku uderzeniach, gdzieś w głębi domu rozbłysło światło, a po chwili w korytarzu rozległ się odgłos kroków.

Drzwi otworzyła pani Beale, gospodyni w średnim wieku. Miała na sobie bawełniany szlafrok, nocne pantofle i czepek obszyty koronką.

— Jest trzecia nad ranem, panno Lockwood. Co pani tu robi o tej porze? — zapytała, nie kryjąc poirytowania.

— Wie pani, że nie budziłabym pani Flint i pani Marsh bez ważnego powodu, pani Beale.

Gospodyni ciężko westchnęła.

— Nie podejrzewam pani o to. Proszę wejść. Mam nadzieję, że tym razem nikt nie umarł.

— Klientce nic się nie stało, jeśli o to pani chodzi.

— Wiedziałam. A więc ktoś nie żyje.

Beatrice puściła jej słowa mimo uszu. Odwróciła się w stronę powozu i skinęła dłonią, dając znak, że wszystko jest w porządku. Dopiero gdy elegancki ekwipaż Penningtonów potoczył się uśpioną ulicą, weszła na korytarz.

Pani Beale zamknęła drzwi na klucz.

— Pójdę na górę i obudzę obie damy.

— Nie trzeba — odezwała się Abigail Flint ze szczytu schodów. — Sara i ja już schodzimy. Kto nie żyje?

— Wszyscy żyją — powiedziała Beatrice. — W każdym razie tak mi się wydaje.

Sara Marsh stanęła obok Abigail.

— Czy wnuczka naszej klientki jest bezpieczna?

— Daphne nic się nie stało, ale niewiele brakowało — odparła Beatrice.

— Czego się pani napije? — spytała pani Beale zrezygnowanym tonem. — Herbaty czy brandy?

Beatrice zastanawiała się chwilę.

— To była bardzo długa noc, pani Beale — rzekła wreszcie.

Pani Beale znowu westchnęła, tym razem ze zrozumieniem.

— W takim razie przyniosę brandy.

Chwilę później Beatrice siedziała ze swoimi pracodawczyniami przy niedużym kominku, trzymając w dłoni, podobnie jak one, szklaneczkę brandy. Abigail i Sara miały na sobie ciepłe szlafroki, nocne pantofle i czepki.

— Wygląda na to, że nasza klientka słusznie zaufała intuicji, gdy pan Euston zaczął tak gorliwie interesować się Daphne — powiedziała Abigail. — Lady Pennington

zapewne nie ma daru parapsychicznego, ale w takich sprawach nic nie sprawdza się lepiej od zwykłej kobiecej intuicji. Zawsze to powtarzam.

Abigail Flint była wysoką, kościstą kobietą w średnim wieku. Miała czarne włosy przyprószone siwizną i twarz o ostrych rysach, z wydatnym nosem i szpiczastym podbródkiem, a spojrzenie jej ciemnych oczu świadczyło, że Abigail skrywa wiele starych sekretów.

Dominującymi cechami jej usposobienia były ponura srogość, nader niepochlebna opinia o naturze ludzkiej i zdecydowany pesymizm. Kiedy Sara zarzucała jej, że widzi wszystko w ciemnych barwach i zawsze spodziewa się najgorszego, Abigail zwykła odpowiadać ze stoickim spokojem, że rzadko się myli w swoich przewidywaniach.

Sara Marsh była całkowitym przeciwieństwem swojej towarzyszki w interesach i w życiu, zarówno pod względem wyglądu, jak i temperamentu. Miała jasne włosy bez najmniejszych śladów siwizny i krągłe kształty, które mężczyźni — tak młodzi, jak i starzy — uważają za atrakcyjne u płci pięknej. Z natury serdeczna i optymistycznie nastawiona do świata i ludzi, była osobą dociekliwą, a fascynowały ją wszelkiego rodzaju dowody

pozostawione na miejscu zbrodni. Brakowało jej wprawdzie jakiegokolwiek wykształcenia w tym kierunku, miała jednak wrodzony talent. W znakomicie wyposażonym laboratorium, które urządziła w piwnicy, badała dosłownie wszystko: począwszy od odcisków palców, a skończywszy na próbkach trucizn dostarczanych przez agentów Flint & Marsh.

Pani Beale ciągle powtarzała, że któregoś dnia pani Marsh wysadzi ich w powietrze albo uwolni trujące gazy i sprowadzi śmierć na wszystkich domowników.

Zarówno Abigail, jak i Sara miały dar, który określały jako szósty zmysł. Za młodu prowadziły księgarnię specjalizującą się w publikacjach na temat zjawisk paranormalnych. Zamknęły ją jednak przed kilkoma laty, aby założyć prywatne biuro detektywistyczne, i od tamtej pory prowadziły je z sukcesem. Agencja Flint & Marsh przyjmowała zlecenia od zamożnych klientów z wyższych sfer, a podstawową zasadą jej działania była pełna dyskrecja.

Tomy książek zalegające niegdyś regały księgarni teraz piętrzyły się na półkach zajmujących ściany salonu od podłogi aż po sufit. Wiele z tych dzieł emanowało energią.

Beatrice wyczuwała słabe strumienie przepływające w powietrzu.

— Wspaniała robota, moja droga — pogratulowała jej Sara. — Nie powinnaś się obwiniać za to, co zaszło w ogrodzie.

— To moja wina — upierała się Beatrice. — Niewiele brakowało, a Euston uprowadziłby Daphne. Nie powinnam była dopuścić, aby rozlana lemoniada odwróciła moją uwagę. A kiedy stwierdziłam, że mężczyzna z laską zniknął z sali balowej w tym samym czasie co Daphne, obawiałam się, że on też może być zamieszany w jej uprowadzenie.

— Najważniejsze, że wszystko dobrze się skończyło — podsumowała Sara.

— Nie dla pana Eustona, o ile się nie mylę — zauważyła Abigail. — Jego los nie leży mi na sercu, za to bardzo mnie interesuje ten mężczyzna z blizną i laską, który ci pomógł.

— No właśnie, opowiedz nam o nim — poprosiła Sara.

Beatrice zastanawiała się chwilę nad doborem słów, zanim opisała spotkanie z Joshuą Gage’em.

— Po raz pierwszy zobaczyłam go na sali balowej. To był zaledwie moment, ale wyraźnie widziałam, że patrzy prosto

na mnie. — Zawahała się. — Powiedziałabym nawet, że mnie obserwował.

Abigail pokręciła głową.

— Nie powinien był w ogóle zauważyć damy do towarzystwa siedzącej w narożniku dużej sali balowej.

— Wiem — przyznała Beatrice. — Ale zauważył. Co więcej, kiedy przedstawił się w ogrodzie i zaproponował, że pozbędzie się pana Eustona, powoływał się na znajomość z obiema paniami. A potem oznajmił, że chce ze mną jutro rano porozmawiać. — Spojrzała na ścienny zegar. — Ściślej mówiąc, dzisiaj.

— Skoro wie zarówno o agencji Flint & Marsh, jak i o tym, że jesteś jedną z naszych agentek — odezwała się Sara — to na pewno miał w przeszłości związek z jakąś naszą sprawą. To jedyne logiczne wytłumaczenie.

Abigail zmrużyła oczy.

— Ale nie znamy tego nazwiska.

— Prawdopodobnie dlatego, że nigdy go nie poznałyśmy — wyjaśniała cierpliwie Sara. — Ale on musi znać jedną z naszych klientek.

— Było w nim coś niepokojącego — przyznała Beatrice.

Abigail zmarszczyła brwi.

— Więc powiedział, że chce z tobą porozmawiać?

— Tak. Zapewnił też, że nie będzie więcej problemów z Eustonem. Wyraził się bardzo jasno. Szczerze mówiąc, obawiam się, że Euston mógł skończyć w rzece.

— I pewnie zasłużył na taki los, ale zasadą Flint & Marsh jest unikanie skandali — powiedziała z niepokojem Sara.

— Nonsens, rzeka ciągle wyrzuca jakieś ciała. — Abigail machnęła lekceważąco kościstą dłonią. — Euston będzie po prostu kolejnym topielcem.

Beatrice skrzywiła się i wymieniła spojrzenia z Sarą, która westchnęła przeciągle. Abigail miała wyjątkowo pragmatyczne podejście do problemów.

— Dobrze wiesz, moja droga, że nieczęsto znajduje się w rzece ciała dżentelmenów z wyższych sfer — tłumaczyła pani Marsh. — Euston nie miał wprawdzie zbyt wysokiej pozycji, był jednak znany w pewnych kręgach. Tylko dlatego został przedstawiony Daphne Pennington. Pomógł mu w tym szanowany przyjaciel rodziny. Jeśli zginie w tajemniczych okolicznościach, policja niewątpliwie podejmie śledztwo. A agencja Flint & Marsh nie może sobie pozwolić, aby mieszano ją w takie sprawy.

— Oczywiście masz rację — przyznała Abigail ponurym tonem. Przez chwilę bębniła palcami po podłokietniku fotela. — No cóż, możemy tylko mieć nadzieję, że pan Gage zachowa wszelkie środki ostrożności i dopilnuje, aby zniknięcie Eustona nie spowodowało żadnych problemów.

Beatrice odchrząknęła.

— Odniosłam wrażenie, że ma niemałe doświadczenie w takich sprawach.

— To kolejny powód, aby nie martwić się Eustonem — stwierdziła Abigail, unosząc kąciki ust w czymś, co zapewne miało być uśmiechem, ale przypominało raczej grymas.

— Pozwolę sobie przypomnieć, że Euston żył, kiedy go ostatni raz widziałam — wtrąciła Beatrice. — Bardzo możliwe, że pan Gage nie sięgnął po ostateczne rozwiązanie.

— W tej chwili bardziej mnie niepokoi jego zainteresowanie twoją osobą — oznajmiła Sara. — Jesteś pewna, że nie pamiętasz go z czasów, gdy pracowałaś w Akademii Okultyzmu doktora Fleminga?

— Całkowicie. — Beatrice wypiła łyk brandy i opuściła szklaneczkę. — A nie należy do mężczyzn, których łatwo zapomnieć.

Abigail uniosła brwi.

— Z powodu tej blizny?

— Nie, nie z powodu blizny — odparła Beatrice. — Ani utykania. Jesteście pewne, że jego nazwisko nic wam nie mówi?

— Absolutnie. — Abigail wydęła wargi. — Ale przypuszczam, że mógł być stałym klientem naszej księgarni. W ciągu roku przewijały się ich setki. Nie pamiętamy wszystkich nazwisk.

— Och, byłabym zapomniała. Dał mi wizytówkę. — Beatrice odstawiła szklaneczkę i sięgnęła do kieszeni sukni. — Jest na niej nazwisko jego poprzedniego pracodawcy. Powiedział, że go znacie.

Sara wzięła ze stolika okulary do czytania.

— Pokaż mi ją — poprosiła.

Beatrice podała jej wizytówkę. Gdy Sara przeczytała nazwisko, była wyraźnie zaszokowana. Przesunęła koniuszkiem palca po wypukłej pieczęci z lwem.

— Pan Smith — szepnęła. — Przecież to niemożliwe. Minęło tyle czasu.

— Pan Smith? — zdziwiła się Abigail. — To musi być jakaś pomyłka. Pokaż mi wizytówkę.

Sara podała jej kartonik. Abigail przez dłuższą chwilę wpatrywała się w wizytówkę z niedowierzaniem.

— Wielkie nieba — szepnęła wreszcie i zwróciła się do pani Marsh. — Myślisz, że on jednak żyje?

— Zawsze się zastanawiałyśmy, czy pogłoski o jego śmierci były prawdziwe — odparła Sara.

Beatrice spoglądała to na jedną, to na drugą.

— Kim jest pan Smith?

— Skąd, do licha, mamy wiedzieć? — mruknęła Abigail. — Nigdy go nie poznałyśmy. Miałyśmy kontakt tylko z jego Posłańcem.

Dłoń, w której trzymała wizytówkę, drżała, co przeraziło Beatrice. Abigail Flint była twardą kobietą i nie trzęsła się z byle powodu.

— Jestem pewna, że Smith nie było jego prawdziwym nazwiskiem — odezwała się Sara. — Ale tylko takie znałyśmy. I tę pieczęć. Jak powiedziała Abby, kiedy chciał się z nami skontaktować, przysyłał Posłańca.

— Pan Gage prosił — powiedziała Beatrice — abym wam powtórzyła, że Posłaniec przesyła ukłony.

— O rety — szepnęła Sara. — Ta sprawa robi się coraz dziwniejsza.

— Czy potraficie opisać tego Posłańca? — spytała Beatrice.

— Niestety nie — odparła Abigail. — Spotykałyśmy się z nim w miejscach, które sam wskazał, i zawsze był ukryty w ciemności. Nigdy nie widziałyśmy jego twarzy w pełnym świetle. Ale jestem pewna, że nie utykał. Prawda, Saro?

— Tak, na pewno nie używał laski — potwierdziła pani Marsh. — Obojętne, jakie miejsce wybrał, zawsze przemawiał do nas z ciemności. I nigdy nie słyszałyśmy, jak się zbliża ani jak odchodzi. Zupełnie jakby sam był cieniem.

Gage zachowywał się identycznie, pomyślała Beatrice. Ale on chodzi o lasce i wyraźnie utyka.

— Może miał jakiś wypadek — zasugerowała. — Mężczyźnie tej profesji nie brakuje wrogów.

— Święta prawda — zgodziła się Abigail.

— Skoro ten Posłaniec pracował dla pana Smitha — mówiła dalej Beatrice — zastanawiam się, jaką rolę pełnił sam Smith. Czy wiecie, dlaczego korzystał z pomocy Posłańca?

Kobiety wymieniły spojrzenia, po czym Sara zwróciła się do Beatrice.

— Abby i ja doszłyśmy do wniosku, że Smith był bardzo ważnym agentem do specjalnych spraw.

— Chcecie powiedzieć, że był szpiegiem?

— Tak, i to mistrzem w swoim fachu — potwierdziła Abigail. — Posłaniec zapewniał nas, że jego pracodawca jest na usługach Korony. Nie miałyśmy powodu, by w to wątpić. Z tego, co zdołałyśmy wydedukować, wpływy Smitha sięgały poza Anglię, a nawet poza Europę. Ale sama wiesz, że takie sprawy obrastają legendami.

— Nigdy nie zna się całej prawdy — dodała Sara.

— Przypuszczam, że było to na rękę panu Smithowi i jego Posłańcowi — orzekła Beatrice. — Ludzie boją się nieznanego znacznie bardziej niż tego, co znają.

Sara skrzywiła się.

— Co się tyczy pana Smitha — powiedziała Abigail — to rozsądni ludzie bardziej obawiali się Posłańca, którego wyznaczył on do ścigania zdrajców i szpiegów innych państw na naszym terytorium. Posłaniec udaremnił wiele spisków i intryg, niekiedy bardzo dziwacznych.

— A my czasami mu w tym pomagałyśmy — dodała Sara nie bez dumy.

— Co to znaczy dziwacznych? — spytała Beatrice.

— Kiedy pan Smith wysyłał swojego Posłańca, aby udaremnił jakiś spisek czy akt szpiegostwa — wyjaśniła pani Marsh — oznaczało to, że sprawa ma niezwykły charakter, że nie jest to śledztwo, które można powierzyć Scotland Yardowi. Zawsze pojawiał się w tych sprawach element parapsychiczny.

Abigail zaniosła się krótkim śmiechem, dalekim jednak od wesołości.

— Ale nie myśl, że Posłaniec podzielał tę opinię. On nie był z tych. Nie wierzył w energię parapsychiczną. Zawsze wydawało mi się to zabawne, gdyż sam posiadał pewne zdolności w tej dziedzinie.

— Wiele osób lekceważy parapsychiczną stronę swojej natury — stwierdziła Sara. — Nawet jeśli mają zdolności parapsychiczne, tłumaczą to sobie w inny sposób.

— On był obdarzony niezwykłym talentem do odnajdowania ludzi i przedmiotów — powiedziała Abigail. — Gdy miał za zadanie wyśledzić kogoś lub coś, zawsze kończyło się to sukcesem.

— Mówicie o Posłańcu i panu Smithie w czasie przeszłym — zauważyła Beatrice. — Co się z nimi stało?

— Nikt tego nie wie — odparła Abigail. — Mniej więcej rok temu zaczęły krążyć pogłoski o śmierci pana Smitha. Początkowo nieśmiałe, ale z upływem czasu coraz pewniejsze. Sara i ja doszłyśmy w końcu do wniosku, że muszą być prawdziwe.

— W tym samym okresie zniknął Posłaniec — mówiła Sara. — Przypuszczałyśmy, że również zginął. Wszelkie kontakty ustały. Prawdę mówiąc, tęskniłam za nim.

— Wygadujesz bzdury — napomniała ją ostro Abigail. — Był bardzo tajemniczym człowiekiem. Kiedy tylko się pojawiał, wprawiał mnie w niepokój. — Zamilkła na chwilę, po czym dodała: — Muszę jednak przyznać, że bardzo dobrze płacił za informacje.

— Wprawdzie nie wierzył w zjawiska paranormalne — dodała Sara — ale doskonale rozumiał potrzebę naukowego podejścia do dochodzenia kryminalnego. On zawsze szanował moje zdanie, w przeciwieństwie do różnych inspektorów ze Scotland Yardu, których nazwisk nie wymienię, a którzy nie przywiązywali wagi do moich ustaleń, tylko dlatego że jestem kobietą.

— Posłaniec mógł szanować twoje naukowe zdolności, ale to wcale nie znaczy, że nie był bardzo niebezpiecznym

człowiekiem — orzekła Abigail.

— Wiem o tym — zgodziła się Sara. — Ale mimo to z przyjemnością poddawałam analizie różne próbki i skrawki dowodów, które mi przekazywał.

Abigail spojrzała na Beatrice.

— Przypuszczałyśmy, że Posłaniec został zamordowany przez tę samą osobę, która zabiła pana Smitha. Obaj zniknęli w tym samym czasie i tylko takie wyjaśnienie przyszło nam do głowy.

Beatrice zastanawiała się chwilę, po czym spytała:

— A jeśli pan Smith i Posłaniec to był jeden i ten sam człowiek? To by wyjaśniało, dlaczego obaj zniknęli jednocześnie.

Abigail i Sara wymieniły spojrzenia.

— Istnieje taka możliwość — przyznała pani Marsh. — Ale osobiście bardzo w to wątpię. Zawsze miałyśmy wrażenie, że pan Smith kierował rozległym królestwem szpiegów i informatorów. Natomiast Posłaniec zajmował się dochodzeniami prowadzonymi tutaj, w Londynie.

— Czuł się równie swobodnie w najbardziej ekskluzywnych klubach dla dżentelmenów, jak i w przestępczym półświatku — dodała Abigail.

— Mężczyzna, którego spotkałam tej nocy, najwyraźniej chce, abyście myślały, że jest tamtym Posłańcem — stwierdziła Beatrice.

Abigail zmarszczyła brwi.

— Może jest uzurpatorem — zasugerowała. — Niewykluczone, iż ktoś doszedł do wniosku, że skoro prawdziwy Posłaniec nie żyje, to można bez ryzyka przejąć jego tożsamość i odnowić dawne kontakty.

— Nie sądzę, aby to było takie proste, moja droga — powiedziała Sara. — Po co ktoś miałby to robić?

— Posłaniec wzbudzał wielki strach w niektórych kręgach — wyjaśniła Abigail. — Musiał przecież znać wiele sekretów, które mogłyby zrujnować potężnych ludzi. Są tacy, którzy byliby w stanie go zabić, aby przejąć jego tożsamość, a wraz z nią jego sławę i tym samym możliwość zastraszania i kontrolowania innych.

— A jaką właściwie cieszył się sławą? — zapytała Beatrice. — Oprócz tego, że był niebezpieczny.

— Jak powiedziała Abby, zawsze potrafił znaleźć to, czego szukał — odparła Sara. — Słynął również z tego, że nigdy nie łamał danego słowa. Każdy, kto z nim współpracował, wiedział, że jeśli coś obiecał, to

dotrzymywał obietnicy. Był nieugięty. Każdy, kto go spotkał, nie miał cienia wątpliwości, że tylko jedno może go powstrzymać — śmierć.

— I właśnie dlatego przypuszczamy, że ktoś go w końcu zabił — podsumowała Abigail.

— A w jaki sposób wy nawiązałyście kontakt z tym Posłańcem? — pytała dalej Beatrice. — Powiedziałyście, że pomagałyście mu w kilku sprawach.

Sara spojrzała na rzędy oprawnych w skórę tomów stojących na półkach w salonie.

— Nawiązałyśmy z nim kontakt poprzez naszą księgarnię — wyjaśniła. — Specjalizowałyśmy się w książkach dla osób zainteresowanych parapsychologią. Wprawdzie on sam nie wierzył w zjawiska paranormalne, ale czasami prowadził dochodzenia w sprawie zbrodni z elementami parapsychicznymi.

— A mimo swego sceptycyzmu dostrzegał w niektórych sprawach wątki parapsychiczne — dodała Abigail. — Początkowo szukał w naszej księgarni źródeł informacji. Potem dowiedział się, że Sara interesuje się naukowymi metodami śledczymi.

— I od tej pory Abby i ja pracowałyśmy od czasu do czasu jako jego asystentki — zakończyła Sara.

Abigail pokiwała głową.

— Wywarł na nas ogromny wpływ — rzekła. — Właśnie współpraca z Posłańcem skłoniła nas w końcu do założenia własnego biura detektywistycznego. Można powiedzieć, że gdyby nie on, dalej próbowałybyśmy związać koniec z końcem ze skromnego dochodu z małej księgarni.

— Można też powiedzieć — wtrąciła Beatrice rozbawiona — że gdyby nie on, nie miałabym obecnej posady w agencji Flint & Marsh.

— Tak, jeśli spojrzeć na to z tej strony — zgodziła się Sara.

— Jest w tym jednak pewna ironia losu — skrzywiła się Beatrice.

Sara zmrużyła oczy z wyrazem namysłu.

— To nie ironia losu.

— Więc co? Przypadek? — spytała Abigail.

— Dobrze wiesz, że nie wierzę w przypadki — odparła Sara. — Wszystko, co się tu dzieje, to ciąg zależności, a poszczególne zdarzenia mają jeden punkt wspólny.

— Ale jaki? — chciała wiedzieć Beatrice.

— Element paranormalny. Przyjrzyj się wszystkim cząstkom składowym: twoja praca w Akademii Okultyzmu doktora Fleminga, a potem dla nas, pojawienie się Posłańca po tylu miesiącach, jego niezwykły talent, fakt, że czasami prowadził śledztwa z wątkami paranormalnymi — wyliczała Sara. — Nie twierdzę, że znam już klucz do tych wszystkich zdarzeń, lecz on na pewno istnieje. Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości.

— Ale czego Posłaniec może ode mnie chcieć? — zastanawiała się Beatrice. — I jak mnie znalazł na tym balu?

— Nie mam pojęcia, dlaczego zwrócił na ciebie uwagę — odparła Abigail. — Nie dziwię się jednak, że znalazł cię na balu. Przecież powiedziałam ci, że Posłaniec zawsze potrafi znaleźć to, czego szuka.

Oczy Sary posmutniały.

— Najwyraźniej szukał właśnie ciebie, moja droga.

5

Na ulicy panował niewielki ruch, było też dość ciemno, gdyż latarnie znajdowały się w dużych odległościach od siebie. W nocnym powietrzu unosił się zapach rzeki, co oznaczało, że dotarli do miejsca przeznaczenia.

Joshua dźgnął laską elegancika zwiniętego w kłębek na przeciwległej ławce.

— Obudź się, Euston. Naraziłeś mnie dzisiaj na wielkie niewygody. Nie mam zamiaru spędzać w twoim towarzystwie ani chwili dłużej.

Euston jęknął i otworzył oczy. Przez szparę w zasłonach wpadało dosyć światła, by dojrzeć zdumienie malujące się na jego przystojnej twarzy.

— Gdzie ja jestem? — mamrotał. — Benson? Czy to ty?

— Usiądź — polecił Joshua.

— Co? — Euston zdołał wyprostować się na ławce. Próbował pozbierać myśli. Zdumienie ustępowało miejsca przerażeniu. — Pan nie jest Bensonem. Kim, do diabła, pan jest?

— Nie musisz tego wiedzieć. Najważniejsze, żebyś zrozumiał polecenia, które zamierzam ci wydać.

— O czym pan mówi, do diabła?

— Z nadejściem poranka nie będziesz już przyjmowany na salonach. Twoje nazwisko zniknie z listy gości w każdym przyzwoitym domu. Nie będziesz miał wstępu do żadnego klubu. Radzę ci, abyś przy najbliższej sposobności wybrał się w podróż do Ameryki albo na kontynent.

— Jak śmiesz mi grozić? — wysyczał Euston.

— Chyba mnie nie zrozumiałeś. Nie grożę ci. Ja nigdy nie grożę. Daję ci słowo, że do jutra do godziny dwunastej każdy, kto liczy się w twoim świecie, dowie się, że jesteś łowcą posagów i oszustem.

— Nie da się tego udowodnić. Rodzina dziewczyny na pewno nie pozwoli ci pójść na policję.

— Nie wybieram się na policję — odparł Joshua. — Nie ma takiej potrzeby. Obaj wiemy, że wyższe sfery nie potrzebują dowodów, aby wydać na kogoś wyrok. Ich

pożywką są pogłoski i plotki. Możesz być pewien, że wiadomość, iż zostałeś zdemaskowany jako łowca posagów, który próbuje złowić dziedziczkę, w ciągu kilku godzin obiegnie całe miasto i bez wątpienia pojawi się w prasie.

— Blefujesz. Nie możesz tego zrobić.

— Jutro się przekonasz, że nie blefuję.

Powóz zatrzymał się i Joshua otworzył drzwiczki. Do kabiny wdarła się mgła, przynosząc ze sobą zapach rzeki. Na końcu ulicy jarzyła się samotna lampa gazowa, ale mgła pochłaniała większość światła, które sięgało nie dalej niż na kilka stóp. W ciemności majaczyły budynki magazynów.

— Tutaj wysiadasz, Euston — powiedział Joshua. — Zmykaj szybko, zanim stracę cierpliwość. To była długa noc i nie jestem w najlepszym nastroju. Popsułeś mi plany na wieczór. A ja nie znoszę takich komplikacji.

Euston rozejrzał się niespokojnie.

— Nie znam tej dzielnicy. Na pewno jest niebezpieczna. Jak mam się dostać do swojego mieszkania?

— Na końcu tego magazynu jest tawerna. Przypuszczam, że znajdziesz tam jakiś powóz. Ale lepiej się nie ociągaj. Masz rację. W tej okolicy roi się od złodziei i nożowników.

Euston stał jak skamieniały.

— No idź — polecił Joshua nadzwyczaj łagodnym głosem. — Nie ma na co czekać.

Euston podskoczył, jakby go ktoś smagnął batem. Wystawił głowę za drzwi i niemal wypadł na chodnik. Odwrócił się i zajrzał do wnętrza powozu.

— Nie wiem, kim jesteś, draniu — burknął — ale dopilnuję, żebyś za to zapłacił, nawet gdyby miała to być ostatnia rzecz, jaką zrobię.

— Obawiam się, że będziesz musiał stanąć na końcu bardzo długiej kolejki — odparł Joshua.

Zamknął drzwiczki powozu i stuknął dwa razy w dach.

Henry otworzył klapę w dachu.

— Dokąd jedziemy, sir?

— Do Saint James.

— Tak jest.

Henry zamknął klapę i popędził konie. Pojazd zanurzył się w nocną mgłę.

Joshua odsunął rąbek zasłonki i wyjrzał na ciemną ulicę. Ostry ból uda przeszedł w tępe pulsowanie. Pocieszał się, że w domu czeka na niego doskonała brandy.

Nic nie poszło po jego myśli. Chociaż prawdę powiedziawszy, od początku tej sprawy nic nie szło tak, jak powinno. I właśnie dlatego wzbudzała jego zainteresowanie.

Dwa tygodnie temu był jeszcze na wsi i pogrążał się coraz głębiej w pułapce nieznośnej rutyny, którą sam dla siebie ustalił. Rozpoczynał dzień od medytacji, potem oddawał się ćwiczeniom fizycznym — w takim zakresie, na jaki pozwalała chora noga — a następnie przez kilka godzin przeglądał księgi i załatwiał inne sprawy finansowe, zarządzał bowiem majątkiem siostry, siostrzeńca i swoim. Późnym popołudniem udawał się na przechadzkę wzdłuż klifów wznoszących się nad falującym morzem, podczas której często musiał przystawać z powodu dotkliwego bólu.

Nocami przeważnie nie mógł zmrużyć oka, a kiedy już udawało mu się zasnąć, nawiedzały go różne wersje tego samego nawracającego koszmaru. Leżał na ziemi po eksplozji, widział ciało Emmy na kamiennej podłodze i słyszał, jak Clement Lancing krzyczy do niego zza ściany ognia: „Ty draniu, zrobiłeś to! Ona nie żyje! To twoja wina!”

Każdy sen kończył się tak samo: Victor Hazelton wpatrywał się w niego z ciemności oskarżycielskim

wzrokiem, obwiniając go w milczeniu o śmierć Emmy.

Joshua doskonale zdawał sobie sprawę, że ostatnio podczas spacerów zbyt często przystawał na skraju wysokiego klifu. Człowiek z chorą nogą mógł łatwo stracić równowagę.

Wiedział jednak, że ma obowiązki, przed którymi nie wolno mu uciekać. Był odpowiedzialny za swoją siostrę Hannah oraz siostrzeńca Nelsona. I tylko ta świadomość powstrzymywała go przed osunięciem się w wirującą wodę u stóp klifu.

Jego starannie zaplanowane życie dobiegło kresu, gdy otrzymał telegram od Nelsona.

„Przyjedź natychmiast do Londynu. Matka cię potrzebuje”.

Tylko jedna siła na świecie była w stanie wyciągnąć go z piekła, które sam sobie zgotował, i nie pozwalała mu szukać zapomnienia w opium lub morskiej głębinie — odpowiedzialność za rodzinę. Po raz pierwszy od roku miał misję do wypełnienia.

Postanowił, że spędzi w Londynie tydzień czy dwa, rozwiąże problem, a potem wróci na swoje wygnanie. Ale sprawa, która początkowo wydawała się prosta i

jednoznaczna, zaczynała się komplikować i wciągać go bardziej, niż przewidywał. Pomimo obolałej nogi czuł przypływ energii i siły. Odnalezienie Beatrice Lockwood podziałało na jego duszę jak ożywczy eliksir.

Kiedy zastawiał sidła, myślał, że złapie w nie awanturnicę, która prawdopodobnie od dawna musiała zarabiać na życie w nieuczciwy sposób, tymczasem odkrył, że prawdziwa osoba różni się od jego wyobrażeń. Ukryty pod spódnicą pistolet, którego użyła, by powstrzymać Eustona, był tylko jedną z wielu intrygujących niespodzianek, jakie go spotkały tej nocy.

Jadąc za nią do agencji na Lantern Street, doszedł do wniosku, że aura anielskiej niewinności, jaką wokół siebie roztaczała, jest wynikiem jej talentu aktorskiego i niewątpliwie przydaje się w pracy agentki Flint & Marsh. Wiedział jednak, że świat już dawno musiał ją pozbawić prawdziwej niewinności. Będąc samotną kobietą, nie mogła liczyć na pomoc, sama więc ponosiła odpowiedzialność za swoje bezpieczeństwo i utrzymanie. W takiej sytuacji człowiek robił to, co było konieczne, by przeżyć. Joshua rozumiał to i szanował. Nie obwiniał jej o to, że od czasu do czasu była zmuszona ześliznąć się z piedestału. Podziwiał

jednak jej ducha, który wciąż jarzył się jasnym, wyrazistym płomieniem.

Jej instynkt przetrwania musiał być bardzo silny, tym bardziej więc zdumiała go ryzykowna akcja obrony klientki, której był świadkiem. Damy do towarzystwa wynajmowane przez agencję Flint & Marsh tworzyły doprawdy niezwykłą kompanię. I nic w tym dziwnego, skoro same właścicielki były niecodzienną parą. Ale nawet biorąc to pod uwagę, nikt by się nie spodziewał, że kobieta pokroju Beatrice — która oszukiwała innych, prowadząc praktykę parapsychiczną, a później posunęła się do tego, by szantażować niektórych klientów — pospieszy komukolwiek na ratunek. Ludzie wyróżniający się inteligencją — bez względu na płeć i status społeczny — zazwyczaj ulatniali się bez śladu, gdy groziło im niebezpieczeństwo. Beatrice właśnie tak postąpiła wcześniej, kiedy został zamordowany doktor Fleming z Akademii Okultyzmu.

Wszystko to rodziło nowe pytania co do prawdziwego przebiegu wydarzeń z tamtej nocy. Inspektor Morgan ze Scotland Yardu i brukowa prasa nie pozostawiali wątpliwości, że Beatrice zamordowała swojego pracodawcę, ukradła cały utarg i ulotniła się w nieznanym

kierunku. Joshua od początku nie miał przekonania do tej teorii, a teraz był prawie pewien, że instynkt go nie zawiódł. Nie wiedział, co się wydarzyło w gabinecie Fleminga, ale wykluczał hipotezę, że było to nieskomplikowane morderstwo na tle rabunkowym.

Henry zatrzymał powóz przed jednym z najbardziej elitarnych klubów w St. James. Joshua wziął laskę, kapelusz i rękawiczki i zacisnąwszy zęby w oczekiwaniu na ból, otworzył drzwiczki, przytrzymał się klamki i po metalowym stopniu zszedł na chodnik.

Czasy, kiedy potrafił wyskoczyć z powozu i zgrabnie wylądować na ziemi, należały już, niestety, do przeszłości. Nawet Euston, chociaż wciąż nieco zamroczony, miał pewniejsze ruchy.

Joshua przeklął w myślach łowcę posagów i własną przeszłość, po czym wszedł po schodach do klubu. Natychmiast zmaterializował się przed nim starszy portier, który zastawił wejście swoim ciałem.

— W czym mogę panu pomóc, sir?

Joshua wyjął z kieszeni kopertę, w której miał jedną ze starych wizytówek i podał ją portierowi.

— Mam wiadomość dla lorda Allenby’ego. Przekaż mu to niezwłocznie i powiedz, że czekam na niego w powozie.

Portier spojrzał podejrzliwie na kopertę, ale zgodził się ją przyjąć.

— Przekażę pańską wiadomość, sir.

Z jego tonu można było wywnioskować, że nie spodziewa się żadnej odpowiedzi. Zniknął we wnętrzu klubu, starannie zamykając za sobą drzwi.

Joshua pokuśtykał do powozu i wdrapał się do kabiny. Usiadł i w oczekiwaniu na gościa masował obolałą nogę. Jeszcze trochę, dodawał sobie w myślach otuchy, i napiję się brandy.

Londyńskie kluby dla dżentelmenów sprawiają nieodparte wrażenie, że czas się w nich zatrzymał. Jeśli w ogóle następowały jakieś zmiany, to ich tempo było nieznośnie powolne. Przewidywalność i niezmienność zwyczajów członków owych klubów bywała bardzo przydatna w różnych sprawach, które prowadził Joshua. A jeśli idzie o rozpowszechnianie plotek, te miejsca nie miały sobie równych.

Na schodach klubu pojawił się Allenby, postawny mężczyzna koło siedemdziesiątki. Odszukał wzrokiem

powóz stojący po drugiej stronie ulicy i podszedł do niego.

— Zechce pan wsiąść, sir? — odezwał się Joshua z ciemnego wnętrza kabiny.

— To pan, prawda? Posłaniec Smitha? — Allenby wgramolił się do powozu i usiadł. — Poznałem pana po głosie. Słyszałem, że pan nie żyje. W pierwszej chwili pomyślałem, że ktoś chce mnie podejść.

— Dziękuję, że poświęcił mi pan czas — rzekł Joshua.

— Drobiazg, drobiazg. Wzgląd na dawne czasy i tak dalej. Do końca życia będę pańskim dłużnikiem po tym, jak uratował pan mojego syna. Cieszę się, że pan jednak żyje. Co mogę dla pana zrobić?

— Tak się składa, że chciałbym pana prosić o drobną przysługę.

— Ależ oczywiście, jestem do usług — zapewnił Allenby.

Joshua wcisnął się głębiej w kąt powozu.

— Ostatnio dowiedziałem się bardzo nieprzyjemnych rzeczy o pewnym dżentelmenie nazwiskiem Euston.

— Euston? Euston? — powtarzał Allenby, próbując sobie przypomnieć, o kogo chodzi. — Czy to ten młodzieniec, który stara się o względy dziedziczki Penningtonów?

— Tak — potwierdził Joshua. — Niestety, Euston nie jest tym, na kogo wygląda. To bankrut, a swoje koneksje po prostu wymyślił.

— Czyli łowca posagów?

— Obawiam się, że tak. Jest pan znajomym ojca tej młodej damy. Pomyślałem, że mógłby pan szepnąć mu słówko.

— Z pewnością, z pewnością — powiedział Allenby. — Znam Penningtona od lat. Razem studiowaliśmy w Oksfordzie. Dam mu do zrozumienia, że za jego córką ugania się łowca posagów.

— Dziękuję.

— Czy to wszystko? — zapytał Allenby.

— Tak. Dziękuję za pomoc w tej sprawie.

— Nie ma za co, nie ma za co. — Allenby zamilkł i odchrząknął. — Nie śmiałbym wypytywać, co się z panem działo przez ostatni rok, ale portier wspomniał o lasce.

— Ostatnio muszę się nią podpierać — odparł Joshua.

— Wypadek, tak?

— Coś w tym rodzaju.

— W takim razie niech mi będzie wolno wyrazić zadowolenie, że pan przeżył — rzekł Allenby.

— Dziękuję, sir.

— Oddalę się już. Pennington na pewno wpadnie później do klubu. Dopilnuję, żeby dotarła do niego informacja o Eustonie.

Allenby wysiadł z powozu i przeszedł na drugą stronę ulicy.

I tak to działa, pomyślał Joshua. Do rana Euston stanie się persona non grata we wszystkich bogatych domach Londynu. W klubach dla dżentelmenów plotka rozchodzi się szybciej niż fala powodziowa.

6

Pół godziny później Joshua wchodził po schodach swojego niedużego domu. Kupił go kilka lat temu, kiedy został Posłańcem. Wówczas nie miał wielkich wymagań. Potrzebował tylko prywatności. Skromny adres na spokojnej ulicy, gdzie sąsiedzi nie mieszali się do cudzych spraw, odpowiadał mu pod każdym względem. Żadna z szanowanych osób mieszkających w tej okolicy nie zdawała sobie sprawy, że lokator spod numeru piątego prowadzi tajne dochodzenia dla Korony. W ich świadomości był tylko samotnym mężczyzną o skromnych dochodach, które uzyskiwał, pracując jako urzędnik w jednej z linii żeglugowych.

Dom był niezamieszkany przez ostatni rok, ale niezawodny jak zwykle Chadwick wykonał kawał dobrej roboty, aby wszystko przygotować na jego nagłe przybycie.

Joshua wszedł do skąpo oświetlonego holu. Zdjął kapelusz i rzucił go zgrabnym ruchem na wypolerowany stolik. Nakrycie głowy wylądowało dokładnie tam, gdzie celował, co sprawiło mu drobną satysfakcję. Z powodu chorej nogi poruszał się tylko wolnym krokiem, i to przystając co jakiś czas. Wprawdzie przeszedł przeszkolenie wojskowe, a zachowanie sprawności fizycznej było dla niego równie oczywiste jak oddychanie, ale teraz mógł o tym zapomnieć.

Na szczęście w rzucie kapeluszem do celu był nie gorszy niż dawniej.

— Imponujące, Gage — powiedział do mężczyzny w lustrze. — Jeśli stoczysz z przeciwnikiem pojedynek na kapelusze, zwycięstwo masz w kieszeni.

Napotkał spojrzenie człowieka z paskudną blizną na twarzy i pustym wzrokiem.

Musi poprosić Chadwicka, żeby rano usunął lustro.

Oparł laskę o stół, po czym zdjął rękawiczki i płaszcz. Chadwick będzie wiedział, że wrócił do domu. Zawsze wiedział o wszystkim, co działo się na jego terenie. Ale wiedział też, że nie ma sensu wstawać z łóżka, jeśli nie został wezwany.

Joshua położył rękawiczki na stoliku, chwycił laskę i skierował się do swojego gabinetu. Nie zadał sobie trudu, aby zapalić lampę. Doskonale widział w nocy. Światło księżyca wpadające przez okna całkowicie mu wystarczało.

Rozwiązał krawat, rozluźnił kołnierzyk koszuli i podszedł do stolika z brandy.

Napełniwszy szklaneczkę bursztynowym płynem, usadowił się wygodnie w jednym ze skórzanych foteli z wysokim oparciem, prostując lewą nogę. Pulsowała bardziej niż zwykle. To była cena za to, że zawlókł nieprzytomnego Eustona do powozu.

Ale mimo wszystko warto było, pomyślał. Wreszcie odnalazł nieuchwytną Beatrice.

7

Beatrice dotarła do swojego domu krótko przed świtem. George, woźnica i goniec pań Flint i Marsh, czekał w małym, podniszczonym powozie, aż bezpiecznie wejdzie do środka. Znalazłszy się przed drzwiami, odwróciła się do niego i powiedziała:

— Dziękuję ci, George. Przepraszam, że musiałeś wstawać o takiej wczesnej porze.

— To nic takiego, panno Lockwood. — Woźnica uchylił kapelusza. — Zaraz będzie świtać. Jak dotrę do domu, wszyscy będą już na nogach i dostanę świeżą kawę i śniadanie.

Delikatnie smagnął konia lejcami i powóz ruszył pustą ulicą.

Beatrice zamknęła drzwi i zasunęła rygiel. W domu panowała niczym niezmącona cisza. Gospodyni, pani

Rambley, jeszcze spała w swoim pokoju koło kuchni. Clarissa Slate również nie wstawała tak wcześnie.

Beatrice przemierzyła hol, oświetlony tylko słabym blaskiem gazowych kinkietów, weszła po schodach na górę i ruszyła długim korytarzem do sypialni. Drzwi jednego z pokojów otworzyły się i wyjrzała zza nich Clarissa ze świecą w dłoni. Jej ciemne włosy były zwykle upięte w ciasny kok, a bursztynowe oczy spoglądały zza okularów, czarne suknie o skromnym kroju sprawiały wrażenie, że nieustannie chodzi w żałobie. Teraz jednak miała na sobie białą koszulę nocną z bawełny, a włosy opadały w nieładzie na ramiona. Wyglądała zupełnie inaczej niż w dzień.

Wydaje się taka niewinna i bezbronna, pomyślała Beatrice. Doskonale potrafi stwarzać pozory, jak wszystkie damy zatrudnione w agencji Flint & Marsh, ale na pewno ma swoje sekrety.

— Słyszałam, że podjechał powóz — powiedziała Clarissa. — Dlaczego wróciłaś tak późno? Czy coś poszło nie tak w sprawie Penningtonów? Nic ci nie jest?

— Wszystko w porządku — uspokoiła ją Beatrice. — Sprawa rozstrzygnęła się tuż po północy na balu u Trentów. Richard Euston przystąpił do działania. Próbował

uprowadzić pannę Pennington i tym samym zrujnować jej reputację. Byłaby zmuszona go poślubić.

— Nie udało mu się, jak mniemam?

— Nie, ale sytuacja się skomplikowała. To długa historia. Obiecuję, że rano ci wszystko opowiem.

Clarissa uśmiechnęła się.

— Czyli już niedługo. Prawie świta. Spróbuj się trochę przespać.

— Wątpię, czy uda mi się zasnąć. Wiesz, jak to jest po zakończeniu sprawy. Człowiek jest podekscytowany.

— Wiem — potwierdziła Clarissa. — Weź gorącą kąpiel i napij się brandy. To powinno pomóc.

— Wpadłam po drodze do biura, więc panie Flint i Marsh już mnie napoiły brandy — odparła Beatrice z uśmiechem. — Wracaj do łóżka. Obiecuję, że rano opowiem ci wszystko ze szczegółami.

— Na szczęście jesteś już bezpieczna. Cały wieczór byłam niespokojna. Zaczęłam się martwić, że tak długo cię nie ma, chciałam nawet wysłać wiadomość do agencji, żeby się dowiedzieć, czy wszystko dobrze poszło. Ale po jakimś czasie niepokój minął.

— Intuicja cię nie zawiodła — stwierdziła Beatrice. — Panna Daphne była w poważnym niebezpieczeństwie, ale wszystko dobrze się skończyło. Niestety, jest jeszcze druga strona medalu.

Clarissa uniosła ciemne brwi.

— Jaka?

— Nazywa się Joshua Gage.

8

Przyszedł pan Gage? — Beatrice uniosła wzrok znad porannej gazety, czując nagły dreszcz podniecenia. — Jest pani tego pewna, pani Rambley?

Gospodyni, postawna kobieta po czterdziestce o figurze greckiego posągu, poczuła się dotknięta sugestią, iż mogła źle zrozumieć nazwisko gościa.

— Takie nazwisko podał ten dżentelmen. — Wyprostowała się z godnością, spoglądając na swoją chlebodawczynię znad niezwykle wydatnego nosa. — Powiedział, że pani go oczekuje.

— Ale nie o dziesiątej rano! — wykrzyknęła Beatrice, której początkowa ekscytacja ustąpiła miejsca przerażeniu.

Była w domu tylko z panią Rambley. Clarissa wyszła przed godziną, aby omówić szczegóły nowego zlecenia z agencji Flint & Marsh.

Gospodyni, wyraźnie zmartwiona, że popełniła błąd, spuściła wzrok. Nie powinnam była wpuszczać tego człowieka, skarciła się w myślach.

— Mogę powiedzieć panu Gage’owi, że nie ma pani w domu — zaproponowała, zniżając głos do szeptu. — Wygląda naprawdę groźnie. Ma okropną bliznę na policzku i kuleje. Lepiej nie wiedzieć, co mu się stało. Jestem pewna, że to historia mrożąca krew w żyłach — podsumowała.

— Proszę się nie kłopotać, pani Rambley — odparła Beatrice. — Nie sądzę, aby pan Gage łatwo zrezygnował. O ile wiem, należy do osób, których niezmiernie trudno się pozbyć. Proszę go zaprowadzić do salonu. Przepraszam, że tak panią potraktowałam.

— Nic się nie stało — zapewniła pani Rambley. — Dziesiąta rano to rzeczywiście zbyt wczesna pora na przyjmowanie gości.

— Zwłaszcza rodzaju męskiego — dodała Beatrice. — Powiedzmy to sobie otwarcie, pani Rambley. Wiem, co pani myśli, i zgadzam się z panią. To jest niewłaściwe. Nie wiem jednak, co ten Gage sobie wyobraża.

Na twarzy gospodyni odmalował się niepokój.

— Obawia się pani, że mogą być z nim kłopoty? Że zechce się pani narzucać? Mogę wezwać posterunkowego.

— Przypuszczam, że z panem Gage’em może być problem, ale na pewno nie zagraża mojemu bezpieczeństwu — odparła Beatrice. — A tak swoją drogą, ciekawe, w jaki sposób potraktowałby posterunkowego. Chyba lepiej się o tym nie przekonywać.

— Skoro pani tak uważa.

Beatrice przypomniała sobie, co zobaczyła w śladach stóp Gage’a minionej nocy. Miała powody, aby zachować wobec niego daleko idącą ostrożność. Mimo to nie budził w niej strachu, a jedynie narastające zaciekawienie. Na myśl, że jest w jej domu i na nią czeka, znów przeszedł ją dreszcz podniecenia.

— Jestem tego pewna — dodała.

— W takim razie pójdę do niego — oznajmiła gospodyni i wyszła z jadalni na korytarz.

Beatrice wstała, podeszła do drzwi i zaczęła nasłuchiwać. Pani Rambley wprowadziła gościa do saloniku, a po chwili rozległ się jego głęboki i bardzo męski głos, który poruszył zmysły Beatrice tak samo jak w nocy. Nie mogła już mieć nadziei, że światło dnia coś zmieni.

Gospodyni wróciła do jadalni.

— Przygotuję tacę z herbatą.

— To nie będzie konieczne… — zaczęła Beatrice, ale pani Rambley już pędziła do kuchni.

Beatrice wzięła głęboki oddech dla uspokojenia nerwów i udała się do saloniku. Starała się iść jak najciszej, w nadziei — zapewne płonnej — że zdoła zaskoczyć Joshuę. Była w prostej domowej sukni bez trenu, która nie szeleściła przy każdym ruchu, a miękkie skórzane pantofle tłumiły jej lekkie kroki.

Zatrzymała się w drzwiach i wyostrzywszy zmysły, spojrzała na podłogę. W śladach stóp Joshui płonęła ciemna energia, ale Beatrice nie dostrzegła niczego, czego nie zauważyła po ich pierwszym spotkaniu. Joshua Gage był człowiekiem z lodu i ognia, zdolnym do wielkiej namiętności, ale równocześnie odznaczającym się żelazną samokontrolą.

Właśnie takiego mężczyznę kobieta pragnęłaby widzieć w roli swego wybawiciela, gdyby nieszczęśliwym trafem znalazła się w śmiertelnej pułapce.

Stał przy oknie plecami do niej, opierając dłonie na rączce laski. Nic nie wskazywało na to, że usłyszał jej kroki,

bo nawet nie drgnął, gdy weszła do salonu. Beatrice podejrzewała jednak, że doskonale zdaje sobie sprawę z jej obecności.

Miał na sobie spodnie i surdut w najciemniejszym możliwym odcieniu grafitu. Pewnie często nosi ubrania w ciemnych kolorach, pomyślała. Bardzo mu w nich do twarzy.

— Dzień dobry, panie Gage — powiedziała uprzejmym, acz chłodnym tonem. — Nie spodziewałam się pana w porze śniadania.

Odwrócił się w jej stronę i po raz pierwszy ujrzała w dziennym świetle jego twarz o ostrych rysach, oszpeconą głęboką blizną. Drapieżne oczy miały fascynujący złotozielony kolor. Ledwie uchwytny wyraz rozbawienia, który w nich dostrzegła, upewnił ją, że gdy szła z jadalni do salonu był świadomy każdego jej kroku. I bez wątpienia zdawał sobie sprawę, że starała się poruszać jak najciszej.

Bawimy się w kotka i myszkę, przemknęło jej przez myśl. Jakby jedno dla drugiego było wyzwaniem.

Nie znała jeszcze jego dotyku. Najbliższy kontakt fizyczny ograniczył się do podania wizytówki minionej nocy w ogrodzie. Mimo to była między nimi jakaś intymna

bliskość, która pobudziła jej zmysły i wprawiła serce w szybszy rytm. Przez cały ranek próbowała przekonać samą siebie, że wrażenie, jakie wywarł na w niej w nocy, było spowodowane jedynie ekscytującymi wydarzeniami. Ale teraz nie była już tego taka pewna. Pomyślała, że jest między nimi coś więcej, coś niewytłumaczalnego. I tajemniczego.

— Przepraszam, że przeszkodziłem pani w śniadaniu, panno Lockwood — odparł Joshua równie uprzejmym i chłodnym tonem. — Jestem rannym ptaszkiem. Czasami zapominam, że inni śpią dłużej, zwłaszcza gdy przez prawie całą noc byli na nogach.

Ni stąd, ni zowąd przyszła jej do głowy jedna z zasad, jakie wpoił jej Roland Fleming: „Nie wychodź na scenę, jeżeli nie jesteś w stanie przejąć kontroli nad widownią”.

— Jestem do tego przyzwyczajona — powiedziała, wchodząc do pokoju. — W mojej pracy zdarza się to dość często.

— To mnie nie dziwi.

— Kiedy w końcu się położyłam, w głowie krążyło mi wiele pytań. Zastanawiałam się między innymi nad dalszym losem pana Richarda Eustona.

— Euston nie będzie już sprawiał problemów pannie Pennington.

— Chyba że ktoś wyłowi jego ciało z rzeki. Wszyscy wiedzą, że często dotrzymywał jej towarzystwa. Nie byłoby dobrze, gdyby zaczęto plotkować, że został odrzucony i z rozpaczy skoczył do Tamizy. Niektórzy mogliby pomyśleć, że panna Pennington jest bezduszną i okrutną młodą damą.

Joshua wpatrywał się w nią z namysłem przez dłuższą chwilę. Odniosła wrażenie, że nie przywykł do tego, by ktoś kwestionował jego decyzje i działania.

— Po drodze zajrzałem do mieszkania Eustona — odezwał się w końcu. — Jego właściciel poinformował mnie, że pan Euston spakował swoje rzeczy i wyjechał na kontynent.

— Fascynujące — odparła Beatrice. — Cóż za szczęśliwy zbieg okoliczności dla wszystkich zainteresowanych.

— Lubię rozwiązania, które są dobre dla wszystkich — przyznał Joshua.

Uśmiechnęła się i usiadła na sofie.

— Jestem bardzo ciekawa, co też mogło skłonić pana Eustona do opuszczenia kraju w takim pośpiechu.

— Czy to ważne?

— Tak, dla mnie to ważne. Byłam wszak osobiście zaangażowana w tę sytuację — odrzekła i wskazała mu krzesło. — Proszę usiąść, panie Gage.

Wahał się przez moment, zanim usiadł. Laskę oparł tak, aby była w każdej chwili pod ręką.

— Przypuszczam, iż wyższe sfery obiegła plotka, że Euston nie był tym, za kogo się podawał — powiedział. — Jego sytuacja finansowa jest katastrofalna, okazało się też, że to zwykły oszust, który szuka zamożnej dziedziczki, aby się wzbogacić. Na szczęście dla wszystkich zainteresowanych lord Pennington odkrył prawdę w samą porę i uratował córkę przed niecnymi zakusami tego niegodziwca.

— Wielkie nieba. — Beatrice wpatrywała się w Joshuę z rosnącym zdziwieniem. — Zakładam, że ta plotka jest pańskim dziełem, sir?

Nie odpowiedział, tylko patrzył na nią bez słowa. Była pewna, że dostrzega w jego oczach ciepłe iskierki.

— Tak, to oczywiste, że przyczynił się pan do rozpowszechnienia tej plotki — podjęła Beatrice. — Muszę przyznać, że jestem pod wrażeniem.

Uniósł brwi.

— Doprawdy?

— To doskonałe rozwiązanie problemu. Euston jest skończony w towarzystwie, reputacja Daphne Pennington nie ucierpiała, a jej ojciec zyska ogólny szacunek za zdemaskowanie oszusta.

— Dziękuję — rzucił beznamiętnie. — Wspomniane rozwiązanie ma również tę ogromną zaletę, że plotka jest prawdziwa.

— Oczywiście — przyznała. — Chciałabym również podziękować panu w imieniu mojej klientki za wczorajszą interwencję.

Joshua skłonił głowę, ale tylko tyle, ile wymagała uprzejmość.

— Ależ nie ma za co.

Wyobraźnia znowu podsunęła Beatrice wizję kotka i myszki. Nie jestem myszką, panie Gage, pomyślała.

Z holu dobiegło stukanie naczyń na tacy. Nadciągała pani Rambley. Perspektywa herbatki stawała się nieunikniona.

— Przypuszczam, że napije się pan herbaty — powiedziała dość obcesowo. — Zdaje się, że nadchodzi moja gospodyni z tacą.

Uniósł kąciki ust w łobuzerskim uśmiechu, szczerze rozbawiony.

— Dziękuję, chętnie — odparł. — Chociaż po ciężkiej nocy wolałbym się napić mocnej kawy.

— Tak, noc rzeczywiście była ciężka. Piłam właśnie kawę, kiedy pan przyszedł. Poproszę panią Rambley, żeby przyniosła dzbanek. Na pewno dużo zostało.

— Nie musi mi pani przypominać, że przeszkodziłem pani w śniadaniu, panno Lockwood. Doskonale wiem, że jestem natrętem.

Weszła pani Rambley zarumieniona z wysiłku od dźwigania ciężkiej tacy, na której umieściła najlepszy dzbanek, filiżanki i srebrną zastawę. Postawiła wszystko na niskim stoliku przy sofie.

— Czy mam nalać, proszę pani? — zapytała.

— Pan Gage wolałby kawę — odrzekła Beatrice. — Czy zechciałaby pani przynieść dzbanek z jadalni?

— Oczywiście, proszę pani.

Przed wyjściem z pokoju obrzuciła gościa badawczym spojrzeniem.

W saloniku zawisła ciężka cisza. Gdy Beatrice stwierdziła, że Joshua nie ma zamiaru jej przerwać,

postanowiła również się nie odzywać. Może dalej bawić się w kotka i myszkę.

Pani Rambley wróciła po chwili i postawiła na stole dzbanek z kawą.

— Proszę bardzo, sir.

Zaczerwieniła się i spojrzała pytająco na swoją chlebodawczynię.

— Dziękuję pani, to wszystko — powiedziała Beatrice.

— Tak, proszę pani.

Gospodyni wyszła. Joshua przez moment nasłuchiwał oddalających się kroków. Gdy ucichły, wstał, przeszedł przez pokój, stukając laską o dywan, zamknął drzwi i wrócił na swoje krzesło.

Beatrice obserwowała jego poczynania z zainteresowaniem. Było oczywiste, że nie chciał, aby gospodyni usłyszała to, co zamierzał powiedzieć.

Nalała kawę do dwóch filiżanek i jedną podała gościowi. Gdy jego palce dotknęły porcelany, poczuła kolejny dreszcz podniecenia. Puściła spodeczek tak szybko, że tylko cudem kawa się nie rozlała. Ale Joshua wydawał się nieświadomy jej gwałtownej reakcji.

— Kto panią nauczył posługiwać się pistoletem, panno Lockwood? — spytał.

— Poprzedni pracodawca — odparła.

— Czy nie był nim zmarły w tragicznych okolicznościach doktor Roland Fleming, właściciel Akademii Okultyzmu?

Przez jedną przerażającą chwilę nie mogła złapać tchu. Poczuła się, jak gdyby pokój nagle zawirował, wytrącając ją z równowagi. Filiżanka z kawą drżała w jej dłoni, serce biło Ogarnęło ją przerażenie, podobne do tego, jakiego doświadczyła tamtej nocy, gdy zamordowano Fleminga.

Przywołała na pomoc umiejętności aktorskie, aby nie okazać strachu.

— Nie mam pojęcia, o czym pan mówi, panie Gage — odpowiedziała ze scenicznym uśmiechem. — A może powinnam pana nazywać Posłańcem?

— Widzę, że rozmawiała pani z paniami Flint i Marsh.

— Wyciągnęłam je z łóżek przed świtem. Muszę przyznać, że były zaszokowane, gdy pokazałam im wizytówkę, którą dostałam od pana. Najwyraźniej zarówno pan, jak i pański dawny pracodawca, pan Smith, wywarliście na obu damach ogromne wrażenie.

— To było dawno.

— Czyżby? O ile się orientuję, kontakty ustały dopiero rok temu.

— Minęło jedenaście miesięcy, dwa tygodnie i cztery dni. Szmat czasu — powiedział Joshua.

Spojrzała na bliznę na jego twarzy, a potem na laskę.

— Mówi pan jak więzień, który odlicza kolejne dni, rysując kreski na ścianie celi.

— To obraz bliski prawdy — odrzekł i wypił łyk kawy.

— Pani Flint i pani Marsh przypuszczały, że pan nie żyje, ale na pewno pan o tym wie — powiedziała Beatrice.

— Prawdę mówiąc, nie roztrząsałem tej kwestii.

— Czy pan Smith również żyje?

Spojrzenie Joshui stało się lodowate.

— Nasze interesy nie dotyczą pana Smitha.

— A zatem żyje.

— Ściślej mówiąc, jest w stanie spoczynku — uzupełnił Joshua.

Spojrzała bezceremonialnie na jego laskę.

— Czy słusznie przypuszczam, że pan również był w stanie spoczynku przez ostatni rok?

— Tak — odparł i wypił kolejny łyk kawy.

Wyostrzyła zmysły i ponownie przyjrzała się śladom jego stóp. Kipiąca feeria barw w jego parapsychicznych śladach przekonała ją, że ów stan spoczynku nie był dla niego przyjemnym doświadczeniem. Nic dziwnego, skoro obrażenia, jakich doznał, sprawiały z pewnością fizyczny ból. Ale zauważyła też inny rodzaj cierpienia, taki, który wyniszcza serce i wpływa na uczucia.

— Pracodawczynie poinformowały mnie, że prowadził pan kiedyś sprawy, w których występował czynnik parapsychiczny, ale osobiście nie wierzy pan w zjawiska paranormalne — rzuciła.

— Zawsze mówiłem otwarcie, że osoby, które parają się parapsychologią, uważam w najgorszym razie za oszustów, a w najlepszym za szarlatanów zwodzących ludzi.

Zamilkł i czekał na reakcję Beatrice, nie odrywając od niej wzroku.

Uśmiechnęła się i wypiła łyk kawy.

Zmrużył oczy.

— Czy powiedziałem coś zabawnego, panno Lockwood? — spytał.

— Przepraszam. — Odstawiła filiżankę na spodek. — Trudno sobie wyobrazić, aby słynny Posłaniec, rzekomo

błyskotliwy detektyw, który każdego potrafi odnaleźć, korzystał z pomocy takich osób, jak panie Flint i Marsh, nie wiedząc, że obie mają pewne talenty parapsychiczne.

— Rzekomo błyskotliwy detektyw?

— Nie chciałam pana obrazić. Jestem pewna, że doskonale pan sobie radzi, sir.

— Udało mi się panią znaleźć, czyż nie? — zapytał miękko.

Beatrice zesztywniała.

— Tak, to prawda. Jeśli jednak zadał pan sobie tyle trudu tylko po to, aby mi powiedzieć, że jestem oszustką, to tracił pan czas. Od kilku miesięcy mam inne zajęcie.

— Nie interesuje mnie, co pani robiła na scenie w Akademii Okultyzmu. Na pewno pani przedstawienia były doskonałe. Zawsze podziwiam talent i umiejętności, niezależnie od dziedziny.

— Rozumiem.

— A skoro już mowa o talentach, nie przeczę też, że panie Flint i Marsh mają niezwykły dar obserwacji. Co więcej, szczerze podziwiam naukowe podejście pani Marsh do śledztwa. Ale nie widzę powodu, aby przypisywać te talenty jakimś zmysłom parapsychicznym.

Nie było sensu wdawać się z nim w takie dyskusje. Jak zauważyły właścicielki agencji, jeśli ktoś nie wierzy w zjawiska paranormalne, to zawsze potrafi znaleźć jakieś racjonalne wyjaśnienie faktów parapsychicznych.

— Gdzie się pan podziewał przez ostatni rok, panie Gage? — zmieniła temat.

— Wyjechałem na wieś i siedziałbym tam spokojnie do teraz, gdyby nie pani, panno Lockwood.

Odstawiła filiżankę na stolik i zapytała:

— Skoro odszukał mnie pan nie po to, by mi zarzucić oszustwo, to czego pan ode mnie chce?

— Na każde pytanie najlepiej jest odpowiadać zgodnie z prawdą. Ale wiem z doświadczenia, że większość ludzi wcale nie chce jej słyszeć. Zróbmy jednak wyjątek i spróbujmy. Powiem pani wszystko, co wiem. A pani potwierdzi te fakty lub im zaprzeczy.

— Dlaczego sądzi pan, że zechcę wziąć udział w pańskiej grze?

Przez chwilę taksował ją wzrokiem, po czym odparł:

— Uważam, że przyjmie pani moje warunki. Szukam bowiem szantażysty, a jak dotąd, panno Lockwood, wszystkie dowody wskazują na panią.

9

Wpatrywała się w niego w milczeniu, nie mogąc wykrztusić słowa. Myślała, że jest przygotowana na każdą odpowiedź, ale to, co usłyszała, przeszło jej najśmielsze wyobrażenia. Gdy w końcu zdołała złapać oddech, zerwała się na równe nogi, a jej dłonie same zacisnęły się w pięści.

— Oskarżanie mnie, że jestem oszustką, to jedno — rzuciła gniewnie. — Ale jak pan śmie zarzucać mi szantaż?

Jej wybuch nie zrobił na nim wrażenia.

— Czy może pani usiąść? — zapytał spokojnie. — Jeśli będzie pani stała, to zgodnie z zasadami grzeczności jak też będę musiał wstać, a wolałbym posiedzieć. Ze względu na nogę, rozumie pani.

— Och. — Zawahała się, po czym posłusznie opadła na sofę. — Proszę to wyjaśnić, sir.

— Sytuacja nie jest specjalnie skomplikowana. Przynajmniej na początku wydawało mi się, że wszystko pójdzie gładko. Ktoś szantażuje moją siostrę.

— Zapewniam, że ogromnie mi przykro z tego powodu, ale nawet nie znam pańskiej siostry.

— I tu się pani myli, panno Lockwood. Zna ją pani, chociaż może pani sobie nie przypominać tego spotkania. Nazywa się Hannah Trafford.

— Nie wiem, o kim… — Beatrice przerwała w pół zdania, przypomniawszy sobie nagle atrakcyjną, elegancką damę dobiegającą czterdziestki. W jej parapsychicznych śladach czaił się niepokój. — Pani Trafford jest pana siostrą?

— Uczestniczyła w kilku spektaklach w Akademii Okultyzmu. Parokrotnie widziała panią na scenie i zrobiło to na niej tak wielkie wrażenie, że zapisała się na indywidualne spotkania.

— Przypominam sobie te spotkania, ale nie było w nich nic niezwykłego. Zapewniam pana, że tego, czego się wówczas dowiedziałam od pani Trafford, nie wykorzystałam, aby ją szantażować.

— Jednakże ktoś z Akademii odkrył w trakcie terapii mojej siostry — o ile wiem, z zastosowaniem hipnozy — jej

najpilniej strzeżony sekret.

— Nigdy nie stosowałam hipnozy podczas prywatnych sesji. Specjalistą w dziedzinie mesmeryzmu był doktor Fleming, jestem jednak pewna, że pani Trafford nie odbywała z nim prywatnych spotkań. Przychodziła na konsultacje tylko do mnie.

— I dlatego jest pani pierwszą podejrzaną na mojej liście, zwłaszcza że doktor Fleming nie żyje.

— Nic z tego nie rozumiem — wyszeptała Beatrice z przerażeniem.

— Zdołałem stwierdzić ponad wszelką wątpliwość, że doktor Fleming nikogo więcej nie zatrudniał.

— To prawda — przyznała Beatrice. — Przynajmniej nie wtedy, kiedy pani Trafford przychodziła do mnie na spotkania. Przez jakiś czas zatrudniał medium do prowadzenia seansów spirytystycznych, były bowiem dość popularne, ale ta kobieta uciekła z asystentem doktora Fleminga. Do Ameryki, jeśli się nie mylę.

— Zebrałem informacje o tej parze. Rzeczywiście są obecnie w Ameryce, jest więc mało prawdopodobne, aby szantażowali osoby przebywające w Londynie. Pierwsza instrukcja dotycząca przekazania pieniędzy wskazuje

tutejszą lokalizację — to wiejska rezydencja Alverstoke Hall.

— Nigdy o niej nie słyszałam. Ale to o niczym nie świadczy, gdyż obracam się w wyższych sferach tylko wtedy, kiedy wykonuję zlecenia.

— Lord Alverstoke jest znanym ekscentrykiem. Ponoć ma cenniejszą kolekcję zabytków ze starożytnego Egiptu niż Muzeum Brytyjskie.

Beatrice zmarszczyła brwi.

— Ale co on może mieć wspólnego z tym szantażem?

— Nie mam pojęcia — odparł Joshua. — Na razie. Ale na podstawie tego, czego dowiedziałem się o Alverstoke’u, podejrzewam, że ktoś go chce wykorzystać. Podobno ostatnio jest dziwnie roztargniony. W najbliższą sobotę i niedzielę w jego wiejskiej rezydencji odbędzie się coroczne przyjęcie, podczas którego lord prezentuje gościom swoją kolekcję starożytności. Alverstoke i moja siostra znali się kiedyś przelotnie, ale nigdy wcześniej jej nie zapraszał. Hannah nie interesuje się egipskimi reliktami ani nie przepada za przyjęciami na wsi, jednakże szantażysta polecił, by wzięła w nim udział.

— W Alverstoke Hall będzie tłum gości — zauważyła Beatrice. — To doskonała przykrywka dla szantażysty.

— Otóż to. Jeżeli rzeczywiście nie jest pani specjalistką od hipnozy...

— Nie jestem — weszła mu w słowo, przeszywając go lodowatym wzrokiem.

— ...musimy rozważyć inny scenariusz. Moja siostra doskonale pamięta spotkania z panią. Podczas każdej wizyty w Akademii Okultyzmu doktor Fleming prowadził ją do ciemnego pokoju i mówił, że pani za chwilę przyjdzie. Konsultacje...

Beatrice przerwała mu, podnosząc dłoń.

— Chwileczkę, sir. Czy pańska siostra podała mój rysopis?

— Opisała Jasnowidzącą Mirandę, czarnowłosą kobietę w gęstym welonie zasłaniającym twarz. To była pani, panno Lockwood, tyle że w peruce.

— To znaczy, że pani Trafford nigdy nie widziała twarzy Mirandy? Nie mogłaby jej rozpoznać?

— Nie, ale jestem pewien, że to pani była Mirandą, więc nie ma sensu tracić czasu na zaprzeczanie — odparł Joshua. — Podczas każdego spotkania moją siostrę wprowadzano

do pokoju, gdzie na panią czekała. Potem pani wchodziła i rozmawiałyście jakiś czas. Zastanawiam się, czy nie było tak, że doktor Fleming zjawiał się w pokoju i wprowadzał Hannah w trans, podczas którego poznał jej tajemnicę. Może nakazał jej, gdy była zahipnotyzowana, aby po wyjściu z transu nie pamiętała o jego obecności. I opuszczała Akademię w przeświadczeniu, że rozmawiała tylko z panią.

— Nic takiego się nie wydarzyło — powiedziała Beatrice. — Jestem pewna, że pani Trafford nigdy nie zwracała się z prośbą o terapię hipnotyczną i że doktor Fleming nigdy jej takiej terapii nie poddawał ani w mojej obecności, ani sam.

— To w jaki sposób ktoś z Akademii poznał jej tajemnicę?

— Nie wiem. — Beatrice pokręciła głową i zamilkła, próbując uporządkować myśli. — A dlaczego pan sądzi — spytała po chwili — że szantażysta miał jakiś związek z Akademią?

— Z listu, który otrzymała moja siostra, wynika, że sekret odkryto w Akademii dzięki zastosowaniu metod parapsychicznych. Ja, rzecz jasna, nie wierzę, aby wykorzystano w tym celu siły nadnaturalne.

— Oczywiście.

Zignorował jej sarkazm.

— Moja siostra od dawna interesuje się zjawiskami paranormalnymi — mówił dalej. — W ciągu ostatnich lat była na konsultacjach u wielu osób praktykujących taką działalność, należy również do niewielkiego stowarzyszenia badawczego. Jest przekonana, że jeśli mimo woli ujawniła swoją tajemnicę, mogło się to zdarzyć jedynie podczas prywatnych sesji w Akademii.

Beatrice zmrużyła oczy.

— Dlaczego to ja jestem główną podejrzaną? — spytała.

— W trakcie swoich badań Hannah spotkała różne osoby, ale uważa, że pani jako jedna z nielicznych jest obdarzona prawdziwym talentem parapsychicznym. Pozostałą piątkę wykluczyłem z kręgu podejrzanych. Spośród trzech kobiet jedna, starsza i schorowana, od dawna nie prowadzi profesjonalnej praktyki, a dwie kolejne to samotniczki o słabych nerwach, które w ogóle nie przyjmują gości. Jeżeli zaś chodzi o mężczyzn, jeden przebywa obecnie w zakładzie dla umysłowo chorych, natomiast drugi, utrzymujący się z hazardu, dwa lata temu popłynął do Ameryki, bo dowiedział się, że na Dzikim Zachodzie można zarobić krocie przy

karcianych stolikach. Pozostaje tylko pani, panno Lockwood.

— Rozumiem — mruknęła Beatrice.

— Być może zainteresuje panią fakt, że pokoje, w których prowadziła pani działalność z doktorem Flemingiem, mają już nowego lokatora. — Joshua dokończył kawę i odstawił filiżankę na stolik. — Właściciel domu był jednak tak uprzejmy, że pozwolił mi się tam rozejrzeć.

Spojrzała na niego nieufnie.

— Czy spodziewał się pan znaleźć cokolwiek po tylu miesiącach? — zapytała.

— Tak, i miałem słuszność — odparł. — Znalazłem między innymi stare plamy krwi na podłodze w gabinecie. Bardzo trudno jest zmyć krew.

Sięgnęła po swoją filiżankę, ale dłonie tak jej drżały, że odstawiła ją z powrotem na spodeczek.

— Znalazłem też tunel, do którego prowadzi przejście ze starej szafy w gabinecie — dodał Joshua.

Wzięła głęboki oddech.

— Przeprowadził pan bardzo drobiazgowe przeszukanie, panie Gage — powiedziała cicho. — Właśnie tym tunelem uciekłam tamtej nocy, kiedy Roland został zamordowany.

Trzymaliśmy tam plecaki na wypadek sytuacji awaryjnej, gdybyśmy musieli uciekać przed włamywaczami albo niezadowolonymi klientami.

— Przed włamywaczami? — Joshua uniósł brwi. — Sądzę, że doktor Fleming obawiał się raczej, iż prędzej czy później może go dopaść któraś z ofiar szantażu. Albo że któryś z kolegów po fachu będzie próbował mu wykraść tajemnice klientów.

— Wielkie nieba! — wykrzyknęła Beatrice. — Nie mogę uwierzyć, że Roland szantażował ludzi.

Przypomniała sobie ostatnie jego słowa: „Nie obarczaj mnie dodatkową winą. Już dość mam na sumieniu”.

— Powiedziała pani, że trzymaliście w tunelu plecaki? — dopytywał Joshua.

— Tak. Tamtej nocy musiałam zostawić jego plecak, bo nie mogłam dźwigać obu, ale otworzyłam go, żeby zabrać pieniądze, które w nim miał. — Zawahała się. — Pamiętam, że w plecaku były dziwne rzeczy. Notes. Koperta ze zdjęciami. Jakieś listy.

— Nie dałaby pani rady nieść drugiego plecaka — drążył Joshua — ale może wzięła pani z niego jakieś listy albo zdjęcia, które mogły posłużyć do szantażu?

Ogarnęła ją irytacja.

— Nie — odparła stanowczo. — Wzięłam tylko pieniądze. Zastanawiałam się nawet, po co włożył te rzeczy do plecaka, i doszłam do wniosku, że to jakieś pamiątki o wartości sentymentalnej. Morderca Rolanda musiał znaleźć tunel za szafą, a w nim jego plecak. Niech pan odszuka zabójcę, a dostanie pan swojego szantażystę, panie Gage.

Oczy Joshui płonęły.

— Właśnie to zamierzam zrobić — rzekł. — A pani mi pomoże, panno Lockwood.

10

Wierzy mi pan? — zapytała.

— Tak — odpowiedział.

— Naprawdę uważa pan, że nie zamordowałam Rolanda i nie szantażowałam klientów Akademii?

— Jestem pewien, że nie zabiła pani Fleminga.

— No tak — rzekła z uśmiechem. — Teraz, kiedy pan mnie poznał, zrozumiał pan, że nie jestem zdolna do morderstwa i szantażu.

— Każdy jest zdolny do morderstwa w odpowiednich okolicznościach — odparł. Zastanawiał się chwilę nad drugą częścią jej stwierdzenia, po czym dodał: — I prawdopodobnie także do szantażu. Jak powiedziałem, wszystko zależy od sytuacji.

Uśmiech zniknął z jej twarzy.

— Ma pan nie najlepsze mniemanie o ludzkiej naturze, panie Gage — zauważyła.

— Raczej realistyczne — sprostował. — Ale w tym przypadku jestem pewien, że nie jest pani morderczynią.

— Doprawdy? A skąd ta pewność?

— Z wielu powodów. Po pierwsze, czytałem raport z autopsji. Był rzetelny i szczegółowy, bo śmierć Fleminga stała się swego rodzaju sensacją.

Beatrice westchnęła.

— Kiedy sobie przypomnę te bezsensowne artykuły w prasie... Pisano, że został zamordowany przez jakieś tajemnicze siły nie z tego świata. To było istne szaleństwo.

— Fleming prowadził Akademię Okultyzmu — powiedział Joshua beznamiętnym tonem. — Nic dziwnego, że gdy został zamordowany, prasa snuła rozmaite spekulacje na temat duchów i sił nadprzyrodzonych.

— Prasie można to wybaczyć, ale po policji spodziewałabym się czegoś więcej — odparła. — Wprawdzie nie oskarżyli o to morderstwo duchów, ale skupili się na mnie jako jedynej podejrzanej.

— Zaginiona asystentka. Musi pani przyznać, że mieli powody, by panią podejrzewać. To była najbardziej logiczna

hipoteza. Była pani tajemniczą kobietą. Nikt nigdy nie widział pani twarzy, bo występowała pani w kostiumie scenicznym.

— Roland uważał, że welon i czarny strój podnoszą dramatyzm — wyjaśniła. — Sądził też, że zapewni mi to bezpieczeństwo, gdyż wśród publiczności na pokazach okultystycznych zawsze trafiają się szaleńcy. Obawiał się, że mogłabym przyciągnąć któregoś z nich.

Joshua skinął głową.

— Rozsądne zabezpieczenie.

— I w końcu do tego doszło. Mężczyzna, który zabił Rolanda, był właśnie takim szaleńcem, który zwariował na moim punkcie. Roland zginął, bo próbował mnie obronić.

Twarz Joshui stężała.

— Jest pani tego pewna?

— Najzupełniej. Zabójca Rolanda przyszedł po mnie. Słyszałam, jak przysięgał, że mnie dopadnie. Właśnie dlatego musiałam zniknąć.

— Mężczyzna żywiący niezdrową fascynację wobec kobiety o rzekomych zdolnościach parapsychicznych zabija człowieka, który stoi mu na drodze, a potem kradnie materiały dotyczące klientów i wykorzystuje je do

szantażowania swoich ofiar? — Joshua zastanawiał się głośno. — Tak, mogło tak być.

— To jedyne sensowne wytłumaczenie — powiedziała Beatrice.

— Sensowne, ale czy jedyne? — odparł.

Obserwowała go przez dłuższą chwilę, po czym spytała:

— Co w raporcie z autopsji przekonało pana, że nie jestem morderczynią?

— Roland Fleming był wysokim mężczyzną. Został ugodzony tylko raz, w górną część klatki piersiowej. Siła ciosu i kąt, pod jakim został zadany, wskazywały, że Fleminga zaatakował ktoś równie wysoki jak on, postawny i sprawnie posługujący się nożem. W przeciwnym wypadku musiałby mieć dużo szczęścia, aby zabić ofiarę jednym ciosem. Gdyby to pani, niewysoka kobieta o drobnej budowie, zadała śmiertelny cios, rana wyglądałaby inaczej. Sądzę także, że nie użyłaby pani noża. Z mojego doświadczenia wynika, że kobiety preferują inne metody. Na przykład chętnie sięgają po truciznę.

Wzięła głęboki oddech, wstrząśnięta jego chłodną, metodyczną analizą.

— Musi pan mieć nader bogate doświadczenie w tej dziedzinie.

Spojrzał na nią jak drapieżnik na swoją ofiarę, ale się nie odezwał.

— Skoro doszedł pan do wniosku, że nie popełniłam tego morderstwa, dlaczego próbował mnie pan zastraszyć swoimi podejrzeniami? — spytała.

— Jestem pani winien przeprosiny — odparł. — Wiedziałem, że to nie pani zabiła Fleminga, ale podejrzewałem, i nadal tego nie wykluczam, że jest pani w jakiś sposób powiązana z mordercą.

— Nie jestem z nim powiązana! — wykrzyknęła z oburzeniem.

— Albo pani o tym nie wie — rzekł cicho.

— Na litość boską, dlaczego pan sądzi, że mam coś wspólnego z mordercą?

Zmrużył oczy.

— Uważam, że w tej sprawie wszystko jest ze sobą powiązane, łącznie z panią i płatnym zabójcą.

— Płatnym zabójcą?

— Moim zdaniem człowiek, który zamordował Fleminga, to zawodowiec pracujący za pieniądze.

— To by znaczyło, że musi istnieć zleceniodawca.

— Tak właśnie sądzę. Szukam dwóch ludzi — zabójcy i tego, kto go wynajął. Ale gdzie tu miejsce dla pani, panno Lockwood?

— Nie mam zielonego pojęcia.

— Czy potrafi pani opisać mordercę?

— Nie widziałam go, słyszałam tylko jego głos. Miał silny rosyjski akcent. — Beatrice zastanawiała się chwilę. — Nazywał siebie Kościstym i mówił, że nigdy nie przegrywa. Widziałam też ślady jego stóp.

Joshua skrzywił się.

— Ślady stóp?

— Wiem, że pan mi nie uwierzy, ale widziałam ślady energetyczne pozostawione przez niego na podłodze gabinetu. Rozpoznałabym je, gdybym je zobaczyła ponownie. — Zadrżała. — Skondensowana brutalna energia.

— Hm.

Uniosła brwi.

— Nie sądziłam, że ta informacja zrobi na panu wrażenie.

Puścił jej komentarz mimo uszu.

— Niech to diabli! Ta sprawa z każdą chwilą staje się coraz bardziej niezwykła.

Beatrice dolała kawy do obu filiżanek.

— W jaki sposób ustalił pan, że to ja byłam Jasnowidzącą Mirandą? — zapytała.

— Odszukiwanie ludzi to moja specjalność.

— Panie Flint i Marsh wspominały o tym. — Utkwiła wzrok w jego twarzy. — Ma pan jakiś tajemniczy sposób?

— Odnajdywanie rzeczy i ludzi to żadna sztuka. Trzeba tylko szukać we właściwym miejscu.

Pani Flint i pani Marsh miały rację, pomyślała ponuro. Joshua ma zapewne nadnaturalną umiejętność odnajdywania poszukiwanych ludzi i rzeczy. Nieważne, czy się do tego przyznaje, czy nie.

Zastanawiała się gorączkowo, czy nie powinna spakować bagażu i wykupić biletu na statek do Ameryki. Zanim jednak ten plan na dobre zagościł w jej głowie, zdała sobie sprawę, że nie ma on większego sensu. Ucieczka jej nie

uratuje. Joshua już raz ją odnalazł, więc drugi raz też mu się uda.

Musi być jakiś sposób, aby wykorzystać sytuację na swoją korzyść, pomyślała. Joshua na pewno ma powody, by znaleźć mordercę. Jeżeli zdoła tego dokonać — a przy jego talencie było to bardzo prawdopodobne — skończy się wreszcie lęk ściganego zwierzęcia, towarzyszący jej od roku.

— Nie przeczę, że Roland płacił mi za odgrywanie roli Jasnowidzącej Mirandy w Akademii Okultyzmu — przyznała. — Ale nigdy w życiu nikogo nie szantażowałam. Za wysuwanie takich podejrzeń powinnam od razu pana wyprosić. Nie robię tego wyłącznie z tej przyczyny, że po wydarzeniach ubiegłej nocy czuję się pańską dłużniczką.

Przeszył ją wzrokiem.

— Poza tym przyszło pani do głowy — rzekł — że mogę jej wyświadczyć następną przysługę. Jeżeli znajdę szantażystę, doprowadzi mnie on do zabójcy. Za jednym zamachem pomści pani Fleminga i pozbędzie się lęku, który towarzyszy pani od wielu miesięcy. Nie jest łatwo ciągle oglądać się za siebie, prawda?

Zupełnie jakby czytał w jej myślach. Miała ochotę rozbić mu na głowie filiżankę. Jak mogła uważać, że ten mężczyzna jest pociągający?

— A więc nie ma pan żadnych wątpliwości, że odnajdzie zabójcę Rolanda i szantażystę — stwierdziła.

— Zawsze znajduję to, czego szukam — odpowiedział.

Wiedziała, że nie są to czcze przechwałki.

— Czy pan kiedyś przegrał, panie Gage? — zapytała z nieukrywaną ciekawością.

— Nie — odparł i zamilkł na chwilę. — Ale raz pojawiłem się za późno.

Intuicja podpowiadała jej, że właśnie ta sprawa — gdy przybył za późno, by ocalić komuś życie — była przyczyną mrocznych pasm w śladach jego stóp, a także blizny na twarzy i kalectwa.

Wyciągnął lewą nogę i zmienił nieco pozycję na krześle. Ledwie zauważalne napięcie w kącikach ust powiedziało jej, że ten ruch wiele go kosztował.

— Jest panu niewygodnie, panie Gage?

— To stara rana. Czasami się odzywa.

— Zwłaszcza kiedy musi pan przerzucić nieprzytomnego człowieka przez ramię i zanieść do powozu?

Wykrzywił usta w niewesołym uśmiechu.

— Robię się za stary na takie zabawy.

— Richard Euston to postawny mężczyzna.

Sprawiał wrażenie, jakby nie usłyszał jej słów.

— Dziś rano wpadłem do biura agencji Flint & Marsh.

— Doprawdy?

— Jej właścicielki zapewniły mnie, że jest pani jedną z ich najlepszych agentek — oznajmił.

— Miło mi słyszeć, że są zadowolone z moich usług.

— Poinformowałem je, że chcę panią wynająć jako płatną damę do towarzystwa — dodał chłodno.

— Co takiego?

— Jeśli się pani zgodzi, zastawimy pułapkę na szantażystę, który doprowadzi nas do zabójcy doktora Fleminga — powiedział Joshua.

— Zdaje się, że nie mam wiele do powiedzenia w tej sprawie — stwierdziła z rezygnacją. — Pomogę panu zrealizować ten plan.

— Dziękuję.

— Proszę mi powiedzieć, czy zawsze działa pan w taki sposób?

— Przepraszam, ale nie rozumiem, co ma pani na myśli.

Posłała mu chłodny uśmiech.

— Zastanawiam się, czy zawsze wywiera pan presję i stosuje groźby, chcąc pozyskać kogoś do współpracy?

— Wywieranie presji to skuteczna technika. Ale nigdy nie stosuję gróźb — najwyżej obietnice.

— Jest takie stare powiedzenie: więcej much złapiesz na miód niż na ocet.

— Niestety, miód nie sprawdzał się w moimi przypadku.

11

Clement Lancing włączył generator i włożył koniec złotego przewodu do szklanego słoja wypełnionego substancją konserwującą. Resztę długiego kabla owinął wokół szyi posągu Anubisa stojącego obok stołu do pracy.

W płynie konserwującym pokazały się małe bąbelki. Clement dostrzegł, że związki chemiczne zaczynają zmieniać kolor. Kiedy jednak spojrzał na posąg, stwierdził, że obsydianowe oczy boga o głowie szakala pozostały zimne.

Mimo to nie tracił nadziei. Egipska woda zaczęła się pienić. Obserwował zanurzonego w słoju martwego szczura. Był pewien, że dostrzega nieznaczne skurcze łap. Przez krótką chwilę myślał, że w końcu się udało i zwierzę przebudziło się ze stanu zawieszenia czynności życiowych wywołanego przez substancję chemiczną.

Przygnębiał go fakt, że musiał powrócić do przeprowadzania doświadczeń na szczurach, ale nie miał odwagi znowu sięgnąć po ludzi. To doprowadziło przed rokiem do katastrofy. Gage odszedł wprawdzie w stan spoczynku, ale zapewne nadal ma swoich informatorów. Gdyby ludzie z najbiedniejszych dzielnic nagle zaczęli znikać, prędzej czy później dowiedziałby się o tym. Rozpoznałby schemat działania, bo zawsze był w tym bardzo dobry.

Clement trzymał przewód zanurzony w cieczy przez pełne dwie minuty, dłużej niż kiedykolwiek wcześniej. Ale kiedy wyjął go ze słoja, substancja konserwująca stała się ponownie przezroczysta i bezbarwna. Szczur zwiotczał, nie wykazując najmniejszych przejawów życia.

Nie może być martwy, pomyślał Clement. Nie wykazuje przecież żadnych oznak rozkładu. Znajduje się w stanie zawieszenia czynności życiowych, ale żyje. Musi żyć. Lancing nie mógłby zaakceptować innej ewentualności.

Wpatrywał się w szczura przez dłuższy czas, po czym przeniósł spojrzenie na pozostałych dziewięć słojów stojących w rzędzie na półce. W każdym spoczywał nieruchomy szczur zakonserwowany w egipskiej wodzie.

Przygotował recepturę bardzo starannie, postępując zgodnie ze wskazówkami spisanymi na starożytnym papirusie, które przetłumaczyła Emma.

Nie ulegało wątpliwości, że woda rzeczywiście ma działanie konserwujące. Problemem było natomiast źródło energii, czyli ten przeklęty posąg. Musi znaleźć kobietę, która ma talent na tyle silny, aby uaktywnić moc zaklętą w oczach z obsydianu.

Spojrzał na posąg Anubisa i ogarnęła go bezsilna złość. Z najwyższym trudem powstrzymywał się, aby nie rozbić posągu młotkiem w drobny mak. Emma poświęciła wiele miesięcy na odnalezienie oczu. Gdy tylko umieściła je w wykutych w kamieniu otworach, oboje poczuli energię zamkniętą w posągu.

Nie dawało się jej jednak uwolnić i skanalizować, pozostała więc bezużyteczna. Chociaż Emma miała silny talent, nie wystarczył do uruchomienia procesu. Mimo to robili pewne postępy i wszystko wyglądałoby inaczej, gdyby nie katastrofa sprzed niemal roku.

W ciągu kilku minionych miesięcy przeprowadził mnóstwo doświadczeń z użyciem elektryczności. Miał nadzieję, że nowoczesne źródło energii pomoże

przezwyciężyć ostatnią przeszkodę, ale powoli stawało się oczywiste, że w ten sposób nie da się obejść instrukcji zawartych w papirusie. „Śpiącego może obudzić tylko osoba, która posiada zdolność rozgrzewania szlachetnych kamieni”.

Musiał odnaleźć Jasnowidzącą Mirandę.

W Londynie roiło się od praktyków zjawisk paranormalnych, którzy utrzymywali, że mają zdolności parapsychiczne, lecz zdecydowana większość z nich była oszustami albo zwykłymi szarlatanami. Odnalezienie kobiety z prawdziwym talentem przypominało szukanie igły w stogu siana. Początkowo szczęście im dopisywało, ale Jasnowidząca Miranda wymknęła im się z rąk i zniknęła w zakamarkach stolicy.

A czas uciekał. Według papirusu człowiek mógł pozostawać w stanie uśpienia nie dłużej niż rok. Potem proces stawał się nieodwracalny. Bez żadnych wyjątków. Musieli zatem znaleźć osobę obdarzoną zdolnościami paranormalnymi.

Jedyny niezawodny sposób na osiągnięcie tego celu wiązał się z ogromnym ryzykiem, nie istniało jednak inne

rozwiązanie. Tylko jeden człowiek potrafił zawsze odnaleźć to, czego szukał.

Clement odsunął się od stołu do pracy i podszedł do sarkofagu. Pochodził on z grobowca kapłana staroegipskiego kultu o małym zasięgu. Został wykonany z kamienia, ale, w przeciwieństwie do innych sarkofagów odkrytych w Egipcie, zamykała go płyta z grubego, przezroczystego kryształu.

Kiedy Emma znalazła sarkofag, był pusty. Początkowo sądzili, że mumia została skradziona przez rabusiów plądrujących starożytne grobowce. Dopiero po odczytaniu wyrytych na bokach hieroglifów oboje zrozumieli wagę znaleziska.

Lancing zajrzał przez kryształowe wieko do wnętrza sarkofagu, który nie był już pusty. Spoczywała w nim, zanurzona w egipskiej wodzie, Emma, znajdująca się w stanie głębokiego uśpienia. Miała zamknięte oczy, a jej piękne ciemne włosy unosiły się w chemicznej substancji. W sarkofagu nie starczyłoby miejsca na sute spódnice i halki, które miała na sobie tamtego strasznego dnia, musiał więc umieścić ją w kamiennej skrzyni w samej nocnej koszuli.

To Gage ponosił winę za śmierć Emmy. Ten drań był odpowiedzialny za wszystko, co poszło niezgodnie z planem.

Clement zacisnął dłonie w pięści. Znowu poczuł wzbierający gniew, tak silny, że dławił go w gardle.

— Załatwione, Emmo — powiedział, gdy nieco ochłonął. — Zleciłem Gage’owi odnalezienie jej. Na pewno mu się uda. Zawsze mu się udaje. Ta kobieta wkrótce się tu zjawi. A na razie śpij, moja ukochana.

Pochylił się i zauważył, że poziom cieczy jest nieco niższy niż wczoraj. Wieko było szczelne, ale nie dało się całkowicie wyeliminować procesu parowania.

Podszedł do regału w drugim końcu pomieszczenia i zdjął z półki pojemnik, w którym trzymał zapas specjalnych soli. Musiał przygotować więcej egipskiej wody, aby uzupełnić jej poziom w sarkofagu.

12

Joshua siedział na pufie przed niskim, polakierowanym na czarno stolikiem i skupiał wzrok na płomieniu świecy, przy której stał mały gong zawieszony na drewnianej ramie. W pokoju, który służył mu wyłącznie do medytacji, nie było innych mebli.

Dawniej oddawał się medytacji, siedząc po turecku na podłodze, ale z powodu chorej nogi musiał zrezygnować z tej pozycji. Zresztą pozycja nie odgrywała żadnej roli. Joshua praktykował medytację od wielu lat i potrafił osiągnąć maksymalne skupienie niezależnie od okoliczności.

Nie potrzebował już ani płomienia, ani gongu, ale znajome rytuały uspokajały go. Tego ranka miał wiele spraw do rozważenia.

Podniósł niewielką pałeczkę, delikatnie uderzył w gong i w pokoju rozległ się niski, melodyjny dźwięk. Joshua zaczął od ćwiczeń oddechowych, zgodnie z zasadą jednego ze swych mentorów: „Zapanuj nad oddechem, a będziesz kontrolować resztę”.

Odnalazłszy rytm wdechów i wydechów, ponownie uderzył w gong. Tym razem podążył za jego dźwiękiem w stan pełnej koncentracji, nieco podobny do transu.

Jego zmysły nadal funkcjonowały normalnie — czuł delikatny zapach świecy i słyszał stukot kół powozów na ulicy — ale znajdował się jakby w innym wymiarze. Niewidzialny mur nie pozwalał żadnym zewnętrznym bodźcom zburzyć jego koncentracji. W królestwie umysłu widział zdarzenia w innym świetle. Dostrzegał schematy i powiązania, które pozostawały niewidoczne w stanie zwykłej świadomości.

Kontemplował osobę Beatrice Lockwood. Wiedział, że jest kluczowym elementem jego planu. Nie rozumiał jednak sieci jej powiązań z innymi punktami tej sprawy. Wprowadzała do jego precyzyjnie obmyślonego planu element chaosu. Joshua zawsze starał się ograniczać elementy niepewności do minimum. Czasami jednak

odrobina dysharmonii była niezbędna, by otworzyć drzwi, których nie dawało się sforsować w inny sposób.

Natomiast chaos był z definicji nieprzewidywalny. Stanowił energię, która z racji swej natury broniła się przed skanalizowaniem i kontrolowaniem. To była surowa siła, a przez to potencjalnie niebezpieczna.

Podniósł pałeczkę i trzeci raz uderzył w gong. Dźwięk zawisł w powietrzu i cichł stopniowo przez kilka sekund.

Zanurzył się głębiej.

Beatrice Lockwood jest ważna nie tylko dlatego, że potrzebował jej pomocy, aby odnaleźć szantażystę i mordercę.

Jest dla niego ważna z przyczyn, których jeszcze w pełni nie rozumiał.

Próbował znaleźć schematy w chaosie, gdy usłyszał delikatne pukanie do drzwi. Jeśli Chadwick przeszkadzał mu w medytacji, musiał mieć naprawdę ważny powód.

Joshua szybko wyszedł z transu i zgasił świecę. Chwycił laskę, podniósł się z wysiłkiem, po czym przeszedł przez mały, prawie pusty pokój.

Otworzył drzwi. W progu stał Chadwick, ubrany jak zwykle nieskazitelnie. Ten szczupły, wspaniale umięśniony

mężczyzna w nieokreślonym wieku nosił strój kamerdynera z taką klasą, jakby miał na sobie mundur oficerski. W sytuacjach krytycznych bywał bardziej pewny siebie niż wielu oficerów, których poznał Joshua. To właśnie Chadwick podjął się pielęgnowania swojego chlebodawcy po katastrofie, w której Joshua o mało nie stracił nogi i oka. Radził sobie z widokiem krwi, gorączką, delirium i wybuchami złości pacjenta, zachowując przy tym spokój i godność.

— Przepraszam, że przerwałem panu poranną medytację, sir — powiedział teraz — ale przyszedł właśnie młody pan Trafford. Mówi, że ma pilną sprawę.

— Dla Nelsona każda sprawa jest pilna.

— Niech mi będzie wolno przypomnieć, że pański siostrzeniec ma osiemnaście lat, sir. Młodzi mężczyźni nie uważają cierpliwości za cnotę.

— I może mają rację — stwierdził Joshua. — Życie jest krótkie. Powiedz mu, że zejdę za kilka minut. Może dasz mu coś do jedzenia? Zawsze kiedy się tu zjawia, umiera z głodu.

— Właśnie pochłania babeczkę, sir.

Nagle rozległ się tupot stóp. Nelson wbiegł po schodach i pędził korytarzem z wdziękiem lekkoatlety. Z ust Joshui wyrwało się westchnienie. Jeszcze nie tak dawno temu on sam poruszał się z podobną lekkością. Podobnie jak Nelson uważał swoją doskonałą sprawność fizyczną i szybki refleks za oczywistość. Poeta miał rację, pisząc, że szkoda młodości dla młodych.

— Czy panna Lockwood zgodziła się na twój plan, wuju? — zapytał Nelson, wpychając do ust ostatni kęs babeczki.

Trafford miał ciemne włosy, wyrazistą twarz o ostrych rysach i szczupłą sylwetkę — cechy charakterystyczne dla mężczyzn z rodziny Gage'ów. Pałał również żądzą przygód, które to uczucie Joshua znał aż za dobrze. Gdy on sam miał osiemnaście lat, marzył o ekscytujących wydarzeniach i niebezpieczeństwach i był pełen szlachetnych idei. Dopiero później przekonał się, że dreszczom emocji bardzo często towarzyszą krew, śmierć i zdrada.

Jednak ostrzeganie młodzieńca takiego jak Nelson przed czyhającymi na niego zagrożeniami było bezcelowe. Nie wziąłby sobie do serca żadnych przestróg. To nie leżało w jego naturze.

Chyba już całkiem zobojętniałem, pomyślał Joshua. Wiedział, że nie ma sposobu, by zatrzymać Nelsona. Mógł tylko dołożyć wszelkich starań, aby uchronić siostrzeńca przed błędami, które sam niegdyś popełnił. Ale jak odwieść młodego mężczyznę od darzenia nadmiernym zaufaniem innych ludzi? Są rzeczy, o których trzeba się przekonać na własnej skórze.

— Tak, panna Lockwood zgodziła się udzielić mi pomocy — odparł. — Dziś rano wysłałem do twojej matki liścik z informacją, że panna Lockwood uda się z nią na przyjęcie do wiejskiej rezydencji lorda Alverstoke’a jako dama do towarzystwa wynajęta z agencji Flint & Marsh.

— Doskonale — ucieszył się Nelson, lecz po chwili jego twarz stężała w wyrazie niezadowolenia. — Ja też chciałbym tam pojechać.

— To niemożliwe. Nikt z nas, oprócz Hannah, nie został zaproszony.

— Gdzie się zatrzymasz? — spytał Nelson.

— Wynająłem na sobotę i niedzielę wiejski domek w pobliżu rezydencji. Będę udawał malarza, który przybył na wieś w poszukiwaniu pejzaży.

Trafford zmarszczył brwi.

— Przecież nie malujesz.

— To żadna sztuka pomazać farbami płótno na sztalugach, o ile nie zamierza się namalować niczego konkretnego.

— Musisz być pod ręką, gdyby panie cię potrzebowały. Nie możesz oczekiwać, że panna Lockwood sama poradzi sobie z szantażystą. Jest tylko damą do towarzystwa.

— Panna Lockwood ma ukryte talenty — zapewnił siostrzeńca Joshua. Nie wspominając o ukrytym pistolecie, dodał w myślach. — Ale masz słuszność. Nie zamierzam zostawić jej sam na sam z szantażystą. Jeśli mój plan się powiedzie, to ani panna Lockwood, ani twoja matka nie będą musiały się z nim kontaktować. Nie martw się więc, Nelsonie. Będę miał oko na obie damy.

— Matka bardzo się o ciebie niepokoi. Ciągle powtarza, że ostatnim razem cudem uniknąłeś śmierci. Według niej masz typowy temperament Gage’ów. Boi się, że źle skończysz.

— Wiesz, że Hannah ciągle się czymś zamartwia.

— To prawda. — Nelson skrzywił się, zerknąwszy na laskę wuja. — Mówi, że nie może zapomnieć strasznego

przeczucia, jakie ogarnęło ją, gdy przed rokiem prowadziłeś śledztwo poza Londynem.

— To była zupełnie inna sytuacja.

Tylko tyle mógł mu powiedzieć na pocieszenie, nic innego nie był w stanie wymyślić. Hannah miała powody, by się martwić. Jako siedemnastolatka musiała zaopiekować się młodszym bratem, gdy ich świeżo owdowiały ojciec, który przez całe życie szukał dreszczyku emocji, zginął podczas polowania na Dzikim Zachodzie. Edward Gage został przypadkowo postrzelony przez jednego z kompanów, a rana okazała się śmiertelna.

Po nadejściu telegramu z wiadomością o tragicznym wypadku ojca musiała stawić czoło katastrofie finansowej. Człowiek, który prowadził interesy Edwarda, na wieść o śmierci swojego klienta ulotnił się, przywłaszczywszy sobie majątek Gage’ów.

Wobec całkiem realnej groźby trafienia do przytułku Hannah wybrała jedyną dostępną kobietom drogę, która nie zagrażała jej reputacji. Przyjęła oświadczyny Williama Trafforda, który wspaniałomyślnie zgodził się przygarnąć również młodszego brata swojej małżonki.

Trafford okazał się przyzwoitym człowiekiem i bardzo życzliwie odnosił się do Hannah i Joshui. Miał przeszło sześćdziesiąt lat, mógłby więc być dziadkiem swej młodziutkiej żony. Jako bezdzietny wdowiec nie posiadał się ze szczęścia, gdy urodziła mu syna.

Klika lat później zmarł na atak serca, zdążył jednak wcześniej przekazać Joshui wskazówki co do zarządzania majątkiem pozostawionym żonie, jemu i Nelsonowi. Dopilnowanie rodzinnych inwestycji okazało się dość monotonnym zajęciem, toteż szybko znudziło Joshuę. Mężczyźni z rodziny Gage'ów mieli wrodzony talent do zbijania majątku.

W owym czasie Joshua znajdował się już w szponach „tego strasznego człowieka", jak jego siostra określała Victora Hazeltona, znanego w mrocznym świecie szpiegów jako pan Smith.

Hannah poświęciła się wychowaniu syna, skupiając się na tym, by stał się podobny do swego wykształconego ojca i nie poszedł w ślady dziadka oraz wuja. Przez jakiś czas udawało jej się realizować ten cel. Do niedawna Nelson był posłusznym synem, który starał się spełniać oczekiwania matki.

Jednak od roku zaczął przejawiać cechy, które Hannah nazywała dziką krwią, będącą piętnem Gage’ów. Bała się, że zanurzy się w jaskiniach hazardu i mrocznych klubach londyńskiego półświatka, tak jak jego dziadek i pradziadek, a przez jakiś czas również Joshua.

Gdy przed dwoma miesiącami Joshua przyjechał do Londynu, aby zająć się interesami związanymi z majątkiem, musiał wyciągać Nelsona z najbardziej zakazanego miejsca w mieście. Przybył w samą porę, nim szef klubu zdążył wyrzucić chłopaka na ulicę za oszukiwanie przy kartach. Atmosfera była napięta, niewiele brakowało, a doszłoby do rękoczynów.

Kilka dni temu musiał przerwać dochodzenie w sprawie szantażu, gdyż niefortunna sytuacja się powtórzyła.

— Spójrz na to z innej strony, wuju — powiedział wtedy podchmielony Nelson bełkotliwym głosem. — Ja zawsze wygrywam.

— Nic dziwnego — odparł Joshua. — Gage’owie mają szczęście w kartach. Niestety, ta zasada nie stosuje się do wszystkiego.

— Chyba lepiej nie wspominać matce o tym epizodzie.

— Zgoda. O poprzedniej sprawie też jej nie powiedziałem.

Hannah byłaby przerażona, gdyby się dowiedziała, że jej jedynak spędza coraz więcej czasu w jaskiniach hazardu i występku, szukając niezdrowych podniet i rozrywek na najbardziej niebezpiecznych ulicach Londynu.

Joshua doskonale zdawał sobie sprawę, co dzieje się z Nelsonem, gdyż będąc w jego wieku, przeżywał taki sam okres burzy i naporu. Zupełnie jakby płonął w nim jakiś ogień. Szukając sposobu na okiełznanie dzikiej energii, która mogła go całkowicie pochłonąć, włóczył się po niebezpiecznych ulicach londyńskiego półświatka.

Znalazł go tam Victor Hazelton i całkowicie odmienił jego życie. Człowiek, znany jako pan Smith, nauczył Joshuę kontrolować tę burzę energii, która trawiła go od środka. Pokazał mu, jak poskromić nieokiełznane siły tkwiące w jego naturze. Stał się jego mentorem, ojcem w pełnym znaczeniu tego słowa, choć nie łączyły ich więzy krwi.

Teraz Joshua żył w ustawicznym przeświadczeniu, że zawiódł Victora, człowieka, który ocalił go przed nim samym.

— Jeśli moja strategia się sprawdzi, ta sprawa zakończy się za dzień lub dwa w Alverstoke Hall — zapewnił siostrzeńca.

— Mimo to może przydałaby się wujowi moja pomoc — powiedział Nelson z nadzieją w głosie.

Niech to licho, pomyślał Joshua. Przez wzgląd na siostrę starał się trzymać chłopaka z dala od dochodzenia. Hannah nie życzyła sobie, aby Nelson miał kontakt ze światem, w którym Joshua się kiedyś obracał. Ale to właśnie on pierwszy zorientował się, że matka jest szantażowana. Miał prawo mu towarzyszyć.

— Tak się składa — odrzekł Joshua — że mam inne, bardzo ważne zadanie, które chciałbym ci powierzyć.

Podekscytowanie Nelsona sięgnęło zenitu. Niemal płonął z entuzjazmu.

— O co chodzi?

— Chciałbym, abyś zajął się sprawą morderstwa doktora Fleminga. Przed rokiem było o tym głośno w prasie ze względu na fakt, że Fleming zajmował się zjawiskami paranormalnymi. Chciałbym, abyś przepytał wszystkich, którzy mieszkają albo pracują w pobliżu dawnego lokalu Akademii Okultyzmu. Sklepikarzy, służących, właścicieli

mieszkań, dostawców, posterunkowego, sprzedawcę pieczonych ziemniaków, każdego, kogo znajdziesz. Zapytaj ich, czy w dniach poprzedzających morderstwo widzieli jakichś nieznajomych kręcących się w okolicy.

Nelson zmarszczył brwi.

— Nie rozumiem. Myślałem, że według ciebie szantażysta jest zarazem mordercą. Przecież jedziesz do Alverstoke, aby go odnaleźć.

— Dziś rano jeszcze raz dokładnie przeczytałem raport z autopsji. Znalazłem tam informację, która nasuwa przypuszczenie, że możemy mieć do czynienia z płatnym zabójcą. Możliwe, że ta sama osoba jest również szantażystą, ale skłaniam się raczej do hipotezy, że szantażysta zatrudnił zawodowca.

— Co masz na myśli?

— Ten, kto wysłał zabójcę do Akademii, chciał uprowadzić pannę Lockwood.

— Po co?

— Są ludzie, którzy mają obsesję na punkcie zjawisk paranormalnych, i tacy, którzy praktykują te bzdury. Wygląda na to, że jakiś szaleniec dostał obłędu na punkcie panny Lockwood i wysłał zabójcę, żeby ją porwał. Zabójcy

nie udało się wykonać zadania, ale prawdopodobnie znalazł materiały służące do szantażu i przekazał je swojemu chlebodawcy, który próbuje teraz wyciągnąć korzyści z tej sprawy.

— Ale dlaczego zaczął szantażować matkę dopiero po roku?

Joshua uśmiechnął się z aprobatą.

— Doskonałe pytanie. Być może wcześniej wyłudzał pieniądze od innych ofiar i w końcu padło na twoją matkę. Ale są też inne możliwości.

— Na przykład jakie?

— Nie wiem — odpowiedział Joshua. — Musimy przeprowadzić śledztwo w poszukiwaniu odpowiedzi.

— Dobrze. — Nelson znowu się ożywił i wprost kipiał entuzjazmem. — Nie miałem pojęcia, że można zatrudnić zabójcę, tak jak zatrudnia się gospodynię albo ogrodnika.

— To znacznie bardziej skomplikowane, niż się wydaje, zwłaszcza jeśli ma to być specjalista w swoim fachu — wyjaśnił Joshua. — A sądzę, że morderca Fleminga był prawdziwym mistrzem. Tacy ludzie działają metodycznie i ostrożnie. Nie mogą ryzykować, że zostaną schwytani.

Obserwują przyszłą ofiarę, aby poznać jej rozkład dnia i przyzwyczajenia, a dopiero potem planują zbrodnię.

— Rozumiem. Uważasz, że morderca Fleminga musiał poświęcić sporo czasu na obserwację i w tym czasie kręcił się w pobliżu Akademii.

— Będąc na jego miejscu, tak właśnie bym się do tego zabrał — potwierdził Joshua.

Uświadomił sobie, że siostrzeniec przygląda mu się z namysłem i nieskrywanym zaciekawieniem.

— Nieważne — dodał szybko. — Bardzo by mi się przydał dokładny opis mordercy, ale po tylu miesiącach to pewnie nie będzie możliwe. Nawet jeśli ktoś przypomni sobie, że w dniach poprzedzających morderstwo kręcił się po okolicy jakiś nieznajomy, raczej nie będzie pamiętać koloru jego oczu i włosów. Wiemy tylko tyle, że morderca mówił z silnym rosyjskim akcentem. To powinno zawęzić krąg podejrzanych.

— Zacznę bez chwili zwłoki — oznajmił Nelson.

Odwrócił się i zbiegł po schodach.

— Pamiętaj o robieniu notatek! — zawołał za nim Joshua. — Przydadzą ci się do porównania opisów sporządzonych przez poszczególne osoby, bo te na pewno będą się bardzo

różniły. Ludzie zapamiętują to samo w różny sposób. Poszukaj jednego albo dwóch elementów, które będą się powtarzały we wszystkich relacjach.

Nelson zatrzymał się u podnóża schodów i zadarł głowę.

— Rozumiem.

— Jeszcze jedno — dodał Joshua. — Nie podawaj ludziom, których będziesz przepytywał, prawdziwego nazwiska. Mów im, że jesteś pisarzem i zbierasz materiały do powieści kryminalnej o zamordowaniu Fleminga.

— Dobrze — rzucił Nelson.

Otworzył frontowe drzwi, po chwili zamknął je z trzaskiem i już go nie było.

Zapadła cisza.

— Pamiętam czasy, gdy podchodził pan do swoich zadań z podobnym entuzjazmem, sir — stwierdził Chadwick ze śmiechem.

Joshua wpatrywał się w zamyśleniu w drzwi wyjściowe.

— Ja też.

Przez ostatni rok czuł się stary jak świat i nie był w stanie wzbudzić w sobie zainteresowania przyszłością. Jednak dochodzenie w sprawie szantażu poprawiło mu

nastrój. Co prawda, czasy szybkiego zbiegania po schodach miał już definitywnie za sobą. Ale nie mógł się doczekać kolejnego spotkania z Beatrice Lockwood.

13

*T*o najdziwniejszy dom, jaki w życiu widziałam. — Beatrice spojrzała na wykonany z brązu posążek bogini Bastet, przedstawionej jako kobieta z głową kota. — A zapewniam panią, że pracując dla agencji Flint & Marsh, byłam zmuszona przebywać w wielu niezwykłych domostwach.

Rozległą rezydencję Alverstoke’ów zapełniały zabytki starożytnego Egiptu. Niektóre przedmioty były jedynie replikami bądź nawet zwykłymi podróbkami, ale w domu znajdowała się ogromna liczba oryginalnych reliktów, pochodzących w większości ze świątyń i grobowców. Beatrice wyczuwała energię zamkniętą w tych przedmiotach.

Wiele osób, nie tylko obdarzonych mniejszymi czy większymi zdolnościami parapsychicznymi, wykazywało podatność na energię płynącą z grobów i od ludzi, którzy

wierzyli w różnego rodzaju religijne tajemnice. Energię tę wchłaniały przedmioty, które starożytni Egipcjanie umieszczali w świątyniach i grobowcach. Gdy Beatrice stanęła w holu rezydencji Alverstoke’a, zjeżyły jej się włoski na karku, a dłonie zaczęły mrowić.

— To przez te antyki — powiedziała Hannah Trafford, patrząc z niepokojem na posążek bogini Bastet. — Są fascynujące, ale udekorowanie całego domu przedmiotami, które pasowałyby bardziej do muzeum, jest dość ekscentrycznym pomysłem.

— Jestem tego samego zdania — zgodziła się Beatrice. — Ten posążek Bastet wywołuje we mnie zimne dreszcze.

Hannah spojrzała na nią ze zrozumieniem.

— Czy to energia paranormalna zawarta w tych przedmiotach wywołuje nasz niepokój?

— Tak, sądzę, że tak.

Stały obie w sypialni Beatrice. Drzwi łączące ten pokój z pokojem pani Trafford były otwarte. Beatrice słyszała krzątaninę pokojówki Hannah, która rozpakowywała kufer swojej pani. Wymagało to dużego nakładu pracy, gdyż pani Trafford, jak wiele bogatych dam, zabierała w podróż nawet własną pościel i ręczniki.

— Bastet to jeszcze nic w porównaniu z urną grobową, która stoi w mojej sypialni. — Hannah wzdrygnęła się. — Nie mam odwagi zajrzeć do środka. Może są tam pozostałości czyjejś wątroby.

Beatrice uśmiechnęła się. Podczas podróży z Londynu do Alverstoke czuły się zaskakująco dobrze w swoim towarzystwie. Łatwo nawiązały znajomość, co można było przypisać po części faktowi, że spotkały się rok wcześniej, gdy Beatrice była konsultantką parapsychiczną, a Hannah jej klientką. Jednak ta łatwość wynikała też ze wspólnego zainteresowania zjawiskami paranormalnymi, w których istnienie obie wierzyły. Hannah wyjaśniła, że ta dziedzina fascynuje ją od wielu lat i czytała sporo książek na te tematy. Była przekonana, że sama doświadczyła niejednokrotnie jasnowidzenia, i miała ochotę porozmawiać z Beatrice o tych doświadczeniach.

Hannah Trafford, atrakcyjna kobieta dobiegająca czterdziestki, miała ciemne włosy ułożone w modne loki i takie same złocistozielone oczy jak Joshua. Na podróż koleją ubrała się w szykowną suknię kasztanowej barwy i botki zapinane na guziczki, której to garderoby jeszcze nie zmieniła po przybyciu na miejsce.

— Nawet gdybyśmy przyjechały tu jedynie w celach towarzyskich, a nie po to, aby złapać szantażystę, i tak nie zmrużyłybyśmy oka przez te wszystkie starożytności stojące przy łóżkach — stwierdziła Beatrice. — Najlepiej będzie, jeśli poprosimy Sally, żeby zabrała stąd posążek Bastet i urnę i przechowała gdzieś na czas naszego pobytu.

— Doskonały pomysł — uznała Hannah.

Podeszła do drzwi między pokojami i wydała służącej krótkie polecenie. Beatrice zabrała się do rozpakowania swojej niedużej walizki. Jako opłacana dama do towarzystwa zabrała ze sobą tylko dwie suknie: jedną na dzień, tę samą, w którą ubrała się na podróż, i drugą na wieczór.

Hannah odwróciła się akurat w momencie, gdy Beatrice wieszała w szafie skromną suknię wieczorową.

— Sally może się tym zająć — powiedziała szybko.

— Nie trzeba — odparła Beatrice. — Już prawie skończyłam. Nie mam wiele garderoby.

— Właśnie widzę. — Hannah spojrzała z konsternacją na niemodną suknię wiszącą w szafie. — Sądziłam, że pracownicę agencji Flint & Marsh stać na bardziej wyszukaną garderobę.

— Zapewniam, że pracodawczynie bardzo dobrze mi płacą — wyjaśniła Beatrice. — Ale kiedy prowadzę śledztwo, staram się nie wypaść z roli damy do towarzystwa. Nauczyłam się tego w poprzedniej pracy.

Pani Trafford usiadła w fotelu i przyglądała się jej z zamyśleniem.

— Jako Jasnowidząca Miranda byłaś bardzo przekonująca. Spod czarnej peruki nie wystawał nawet kosmyk rudych włosów, nie zauważyłam też, że masz niebieskie oczy. To przez ten gęsty welon.

— Doktor Fleming uważał, że Miranda powinna się prezentować na scenie jako osoba władcza. — Beatrice podeszła ze złożoną koszulą nocną do komody. — Sądził, że do uzyskania takiego efektu konieczne jest przebranie. Ale główny powód wyboru tego stroju był inny. Doktor Fleming obawiał się osób, które mogłyby wpaść w obsesję na punkcie Jasnowidzącej Mirandy.

— Dobrze, że był ostrożny — stwierdziła Hannah i po chwili dodała: — Masz interesujące zajęcia, Beatrice.

— Tak, pod tym względem miałam szczęście. — Beatrice włożyła koszulę nocną do szuflady. — I za każdym razem dobrze zarabiałam.

— Kiedy występowałaś jako Jasnowidząca Miranda, to nie wszystko było grą, prawda? Ty naprawdę masz zdolności parapsychiczne. — Hannah znów zamilkła na moment, po czym spytała: — Potrafisz przepowiadać przyszłość?

— Nie. — Beatrice zamknęła szufladę i usiadła na brzegu łóżka. — Nie widzę przyszłości. Sądzę, że nikt tego nie potrafi, chociaż można przewidzieć prawdopodobne rozwiązania, jeśli ma się dość informacji. Ale to kwestia logicznego myślenia, a nie przepowiadania przyszłości. Wiem z doświadczenia, że nic dobrego nie wynika z ostrzegania ludzi, iż podążają niewłaściwą ścieżką.

Hannah uśmiechnęła się smętnie.

— Bo nikt nie pragnie dobrych rad.

— Rzadko spotyka się osoby, które kierują się logiką, a nie uczuciami.

— Wiem — westchnęła Hannah. — Na czym dokładnie polega twój talent?

— Widzę energię parapsychiczną pozostawioną przez ludzi w ich śladach stóp i na przedmiotach, których dotykają. Kolory i wzory strumieni mogą wiele powiedzieć o osobach, które je pozostawiły.

— To musi być fascynujące.

— Nie ujęłabym tego w ten sposób — odparła Beatrice. — Nie przeczę, że mój talent się przydaje. Poza bardzo krótkim okresem pracy w charakterze guwernantki, co nie skończyło się dobrze, zawsze zarabiałam na życie, wykorzystując w jakimś stopniu swoje zdolności parapsychiczne. Ale niekiedy przysparzają też kłopotów.

— Jak to możliwe? Przecież to niesamowity dar móc dowiedzieć się czegoś o innych ludziach z ich śladów parapsychicznych.

— Energia parapsychiczna utrzymuje się przez bardzo długi czas: lata, dekady, stulecia. — Beatrice spojrzała na posążek Bastet i wyostrzyła zmysły. Boginię z głową kota pokrywały liczne warstwy gorącej, kipiącej energii. — Na tej figurce widzę nawet ślady artysty, który ją wyrzeźbił, oraz kapłanów, którzy włożyli ją do grobowca. Widzę również ślady złodziei, którzy wykradli posążek z grobu, i wszystkich szalonych kolekcjonerów, którzy go posiadali.

— W jaki sposób odróżniasz ślady poszczególnych osób, gdy jest ich tak wiele?

— Nie odróżniam, w każdym razie nie potrafię tego zrobić precyzyjnie — wyjaśniła Beatrice. — Na tym właśnie

polega problem ze starymi przedmiotami i starymi domami, takimi jak ten. Warstwy energii pozostawione przez ludzi w ciągu wielu lat tworzą ciemną mgłę, która jest tak niepokojąca, że nie można jej się przyglądać zbyt długo. — Zamknęła zmysły na doznania parapsychiczne. — Potrafię wyłapać fragmenty różnych wzorów, ale nigdy nie widzę kompletnych odcisków. Mój talent działa bardziej precyzyjnie w przypadku świeższych śladów, takich, które pozostawiono w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Są ostrzejsze i bardziej wyraziste. Wraz z upływem czasu coraz szybciej się zamazują.

Hannah wstała i poszła zamknąć drzwi łączące pokoje, po czym wróciła na fotel. Zacisnąwszy dłonie na poręczy, powiedziała:

— Kiedy umówiłam się z tobą w Akademii Okultyzmu na prywatne konsultacje, domyśliłaś się prawdy na podstawie moich parapsychicznych śladów. — Mówiła zadziwiająco mocnym i stanowczym głosem, mimo iż w każdym słowie wibrowało wstrzymywane napięcie. — Powiedziałaś, że moje nerwy są w kiepskim stanie i że muszę znaleźć jakiś sposób, aby wyciszyć się wewnętrznie. Powiedziałaś też, że mój niepokój jest spowodowany jakimś ukrytym lękiem.

— Wiedziała pani to wszystko już przed przyjściem do mnie — odparła łagodnie Beatrice. — I dlatego umówiła się pani na konsultacje.

— Tak, oczywiście. Zaproponowałaś, żebym spróbowała zidentyfikować źródło tego lęku i stawić mu czoło, bo w przeciwnym razie niepokój będzie narastał i niszczył mnie wewnętrznie. Usiłowałam zastosować się do twoich zaleceń, ale nie zdołałam znaleźć spokoju. A teraz ten przeklęty szantaż jeszcze wszystko pogorszył. Przez ten strach prawie nie sypiam.

Beatrice znowu wyostrzyła zmysły i zbadała ślady Hannah pozostawione na podłodze. Niektóre strumienie były niesamowicie gorące.

— Widzę, że żyje pani w jeszcze większym napięciu niż wtedy, kiedy przyszła pani na konsultacje. To nic dziwnego, zważywszy, przez co pani przechodzi.

Hannah uniosła kąciki ust w niewesołym uśmiechu. Znowu wstała z fotela i podeszła do okna.

— Nic tak dobrze nie robi na zszargane nerwy jak szantaż — powiedziała z wyraźnym sarkazmem.

— Nie chcę pani wypytywać — zaczęła Beatrice ostrożnie — ale odpowiedź może być ważna. Nic pani nie

powiedziała na temat tajemnicy, która stała się przyczyną tej próby szantażu. To oczywiście nie jest moja sprawa, ale czy sądzi pani, że właśnie ta tajemnica mogła wywołać stan niepokoju, który kazał pani przyjść do mnie kilka miesięcy temu?

— Nie, a w każdym razie ja nie widzę żadnego związku. Ten sekret dotyczy pewnych faktów z przeszłości mojej drogiej przyjaciółki, a nie mnie osobiście. Jej małżeństwo okazało się prawdziwą katastrofą. Mąż ją maltretował. Umarł — powiedziałabym, że w samą porę — w dość podejrzanych okolicznościach.

— Ach tak, rozumiem — odparła Beatrice. — Innymi słowy, pani przyjaciółka pomogła mężowi wyprawić się na tamten świat.

Hannah odwróciła się od okna i spojrzała na nią surowo.

— To było trochę bardziej skomplikowane.

Beatrice nagle zrozumiała.

— Pani była w to zamieszana? — spytała.

— W pewnym sensie. Opowiem całą historię. Powinnaś to wiedzieć.

— Nie ma potrzeby...

Ale Hannah, nie zważając na jej protesty, zaczęła opowiadać drżącym głosem, jak gdyby chciała szybko wyrzucić z siebie prawdę.

— Pewnej nocy moja przyjaciółka pojawiła się przy kuchennych drzwiach. Była posiniaczona i krwawiła. Mąż pobił ją bezlitośnie. Nelson przebywał wtedy w szkole. Byłam w domu tylko z gospodynią. Wspólnie wprowadziłyśmy moją przyjaciółkę do kuchni. Gdy opatrywałyśmy rany, jej mąż wybił szybę w kuchennych drzwiach i wpadł do środka z wielkim nożem w dłoni. Było jasne, że zamierza zabić żonę, a potem zamordować gospodynię i mnie za to, że próbowałyśmy jej pomóc.

— Straszna historia — wyszeptała Beatrice. — Co pani zrobiła?

— Chwyciłam krzesło, a moja gospodyni złapała ciężką żeliwną patelnię. Przyjaciółka była zbyt osłabiona, żeby się bronić, więc tylko wczołgała się pod stół. Razem z gospodynią starałyśmy się powstrzymać jej rozwścieczonego męża, ale szybko zrozumiałyśmy, że nie damy rady. W tym momencie w drzwiach kuchni stanął Josh. Trzymał w ręku nóż.

Hannah zamilkła.

— Teraz już musi pani powiedzieć mi, jak się to skończyło — odezwała się Beatrice. — Proszę mnie nie trzymać w niepewności, na litość boską.

— Tamtej nocy dowiedziałam się, że Josh bardzo sprawnie posługuje się nożem — podjęła Hannah beznamiętnym tonem.

— Och, rozumiem. — Beatrice z trudem przełknęła ślinę. — Cieszę się, że tego człowieka spotkało to, na co zasłużył.

— My też się cieszyliśmy — powiedziała Hannah. — Był straszny bałagan. Wszędzie pełno krwi. Ale wyczyściliśmy kuchnię, a potem Josh zajął się ciałem. Następnego dnia wyłowiono je z rzeki. Wszyscy przypuszczali, że mąż mojej przyjaciółki padł ofiarą jakiegoś rabusia, który zamordował go, gdy ten wracał z burdelu.

— I krzyżyk na drogę! Nic innego nie przychodzi mi do głowy.

— Tak, ale ten człowiek obracał się w wyższych sferach — wyjaśniła Hannah. — Był bogaty. Gdyby wyszło na jaw, że został zamordowany w mojej kuchni, gazety zrobiłyby z tego sensację. Nie sądzę, aby policja wszczęła dochodzenie — minęły już trzy lata, a Josh ma znajomości w Scotland Yardzie i na pewno postarałby się, żeby nie podejmowano

śledztwa — ale nawet ten straszny człowiek, dla którego pracował mój brat, nie byłby w stanie powstrzymać dziennikarzy. W ciągu jednej chwili moja przyjaciółka i ja straciłybyśmy reputację.

Beatrice pokręciła głową.

— Naprawdę nie mam pojęcia, w jaki sposób doktor Fleming mógł się o tym wszystkim dowiedzieć. Przysięgam, że nigdy nie podjął żadnej próby, aby panią zahipnotyzować. — Zamilkła i zmarszczyła brwi. — No, chyba że umówiła się pani z nim na prywatne konsultacje.

— Nie — zaprzeczyła Hannah. — Co więcej, jestem absolutnie pewna, że moja przyjaciółka nikomu o tym nie powiedziała. I że nigdy nie brała udziału w seansach doktora Fleminga. Nie interesuje się zjawiskami paranormalnymi. A co do gospodyni, jestem przekonana o jej lojalności. Nigdy nie zdradzała rodzinnych sekretów. Nawet gdyby się komuś zwierzyła, nie widzę możliwości, aby ta osoba trafiła akurat do Akademii Okultyzmu doktora Fleminga. To wydaje się całkowicie nieprawdopodobne. Jeśli chodzi o Josha, na pewno nie powiedział ani słowa temu strasznemu człowiekowi, dla którego wykonywał

brudną robotę. A Bóg mi świadkiem, że ufał Victorowi Hazeltonowi jak rodzonemu ojcu.

— Kim jest Victor Hazelton? — spytała Beatrice.

— To prawdziwe nazwisko człowieka, który mówił o sobie pan Smith.

— Ach tak. Zatem wszyscy dochowali sekretu, a jednak jakimś sposobem trafił on do doktora Fleminga i znalazł się wśród jego materiałów.

— Teraz rozumiesz, dlaczego teoria Josha, że zostałam zahipnotyzowana podczas prywatnych sesji, wydawała się logiczna. To było jedyne wyjaśnienie, jakie przychodziło mi do głowy.

— Naprawdę nie wiem, jak mogłoby do tego dojść bez mojej wiedzy — oznajmiła Beatrice.

Hannah westchnęła.

— Wierzę ci.

— Ale mówi pani, że to nie z powodu strasznych wydarzeń tamtej nocy umówiła się pani na prywatne sesje?

— Tak — potwierdziła szybko Hannah.

— No cóż, znajdziemy szantażystę i wtedy uzyskamy odpowiedzi na wszystkie pytania — podsumowała Beatrice.

Hannah posłała jej słaby uśmiech.

— W to nie wątpię — rzekła. — Nigdy nie podobała mi się praca Josha, ale muszę przyznać, że ma talent do prowadzenia dochodzeń. Zawsze znajduje to, czego szuka.

— Już to słyszałam — odparła Beatrice.

14

Wiadomość zawarta w krótkim telegramie wywołała przypływ ulgi i dreszcz podniecenia. Stojący przy sarkofagu Clement Lancing przeczytał ją dwa razy, by mieć pewność, że mu się nie przywidziało.

Oparł dłoń na kryształowym wieku i spojrzał na kobietę unoszącą się w egipskiej wodzie.

— Udało mu się, Emmo. Ten drań Gage znalazł naszą jasnowidzkę. Czy dasz wiarę, że przez cały czas pracowała jako dama do towarzystwa? Nic dziwnego, że tak trudno było ją zlokalizować. Szukaliśmy w niewłaściwych miejscach. Teraz możemy realizować plan. Gage złapał przynętę.

Nic nie wskazywało na to, aby kobieta w sarkofagu słyszała jego słowa. Sprawiała wrażenie głęboko uśpionej.

Zauważył, że poziom cieczy znowu się obniżył. Musiał przygotować kolejną porcję roztworu. Podszedł do półki, na której stał pojemnik ze specjalną solą. Zostało jej niewiele, ale już wkrótce nie będzie potrzebna.

15

W wielkim holu rezydencji Alverstoke’a kłębiła się ciemna energia. Jej strumienie krążące wokół okazów starożytnej egipskiej sztuki doprowadzały zmysły Beatrice na skraj wytrzymałości.

Umieszczone pod ścianami kamienne posągi bogów, bogiń i demonów, często zwieńczone głowami zwierząt, wpatrywały się nieruchomym wzrokiem w ludzi wypełniających hol. Na stołach wyłożono urny grobowe, skarabeusze i egipskie krzyże, półki były pełne miniatur ukazujących życie codzienne starożytnych Egipcjan, a pod szklanymi wiekami gablot lśniły wspaniałe wyroby jubilerskie: pektorały, kołnierze i kolczyki.

Beatrice zadrżała i szczelniej otuliła się szalem. Znalazła miejsce na ławie w korytarzu, koło wejścia do głównego holu. Sama zasłonięta rozłożystymi palmami w masywnych

donicach, mogła obserwować gości lorda Alverstoke’a przez ażurową zasłonę liści. Wydawało się, że nikt poza Hannah nie wyczuwa ciężkiej energii unoszącej się w powietrzu. Krążyli wśród starożytnych eksponatów, gawędząc z ożywieniem i sącząc drogiego szampana z kryształowych kieliszków.

Beatrice miała jednak wrażenie, że w ich śmiechu rozbrzmiewają fałszywe tony, a rozmowy są odrobinę za głośne, jakby tą pozorną swobodą próbowali zagłuszyć podświadomy niepokój.

Starała się skupić i nie spuszczać z oka Hannah — co nie było łatwe w zatłoczonym pomieszczeniu — ale w pewnym momencie jej zmysły wyczuły inny rodzaj obecności.

Odwróciła się szybko i dostrzegła starszego mężczyznę z gęstą brodą, który wyłonił się z ciemnego korytarza za jej plecami. Miał okulary w złotych oprawkach, niemodny wieczorowy surdut i takież spodnie. Opierał się ciężko na znanej jej laseczce z rączką z kości słoniowej.

— Dekorator wnętrz zatrudniony przez Alverstoke’a ma kompletnego bzika na punkcie egipskich motywów — powiedział Joshua.

— Wielkie nieba, ależ mnie pan przestraszył! — wykrzyknęła Beatrice, rzucając mu gniewne spojrzenie. — Proszę, aby nie zaskakiwał mnie pan w ten sposób. To rozstraja mi nerwy.

— Coś mi się zdaje, że ma pani nerwy dostatecznie silne, aby wytrzymać takie niespodzianki. — Zerknął przez zasłonę palmowych liści na wejście i hol. — Gdzie jest moja siostra?

— Kiedy ostatni raz ją widziałam, rozmawiała z jakimś dżentelmenem przy posągu Ozyrysa. — Beatrice odwróciła się i omiotła tłum wzrokiem. — O, tam jest, w niebieskiej sukni.

— Widzę. Gawędzi z Ryefordem. To stary przyjaciel.

Joshua zamilkł i przez dłuższą chwilę przyglądał się sztyletowi ze złoconą rękojeścią umieszczonemu w pobliskiej gablocie.

— Domyślam się, że szantażysta jeszcze nie próbował nawiązać kontaktu? — spytał wreszcie.

— Nie — odparła Beatrice — ale dobrze, że pan się w końcu pojawił. Gdzie pan się podziewał? Już zaczęłam się zastanawiać, czy coś się panu nie stało. Nie ustaliliśmy, w

jaki sposób mam się z panem skontaktować, jeśli ten nikczemnik dostarczy nam instrukcje.

— Kiedy — uściślił Joshua, nie odrywając spojrzenia od sztyletu.

— Co? — nie zrozumiała go.

— Kiedy ten nikczemnik dostarczy nam instrukcje, nie jeśli — wyjaśnił. — Jestem pewien, że przystąpi do działania, być może jeszcze dziś, a najpóźniej jutro wieczorem.

— Skąd ta pewność? — spytała, poirytowana jego mentorskim tonem.

— To logiczne. Przyjęcie trwa do jutrzejszego wieczora. Szantażysta będzie chciał skorzystać z możliwości ukrycia się w tłumie. — Joshua podniósł wieko gabloty. — Bardzo interesujący eksponat. Ciekawe, czy autentyk.

Sięgnął po sztylet.

— Niech pan go nie dotyka — syknęła Beatrice.

Spojrzał na nią spod uniesionych brwi.

— Dlaczego nie?

— Dlatego, że jest autentyczny. — Wyprostowała się z godnością. — Niejeden raz zabito nim człowieka i na ostrzu

są ślady bardzo nieprzyjemnej energii.

— Czyżby wyczuwała pani takie rzeczy za pomocą paranormalnych zmysłów? — spytał.

— Nie wierzy mi pan, prawda?

— Wierzę w potęgę wyobraźni — odparł wymijająco.

— Co mnie to obchodzi? — żachnęła się. — Proszę bardzo, niech pan weźmie ten sztylet. To nie moje zmartwienie.

Rzucił jej spojrzenie pełne namysłu, a potem otoczył palcami pozłacaną rękojeść. Fałszywa broda i krzaczaste brwi skrywały wyraz jego twarzy, ale mogłaby przysiąc, że oczy Joshui zapłonęły dziwnym ogniem, kiedy dotknął starożytnego artefaktu. Bez wątpienia poczuł lekkie uderzenie parapsychicznej energii, była jednak pewna, że nigdy się do tego nie przyzna.

Zamiast odłożyć sztylet i zamknąć gablotę, uniósł go do światła padającego z kinkietu i studiował uważnie.

— Interesujący — stwierdził.

Podziwiał zabytkowy sztylet jeszcze chwilę, po czym z wyraźną niechęcią odłożył na miejsce.

Beatrice zdała sobie sprawę, że uderzenie parapsychicznej energii nie wywołało u niego zimnego

dreszczu przerażenia. Wręcz przeciwnie. Trzymając w ręku starożytny artefakt, czuł przyjemne podekscytowanie.

Joshua zamknął gablotę, podszedł do ławki, na której siedziała, i opadłszy na aksamitne obicie, zamknął dłonie na rączce laski.

— W której części domu macie pokoje? — spytał.

— We wschodnim skrzydle na pierwszym piętrze — odparła Beatrice. — Sypialnia pani Trafford jest na samym końcu korytarza, a mój pokój do niej przylega. Okna obu wychodzą na ogród.

— Doskonale. Będę je widział z mojego domku. Najprostsze sposoby są zwykle najlepsze. Kiedy Hannah otrzyma instrukcje od szantażysty, proszę postawić na parapecie zapaloną świecę. Błysnę trzy razy latarką na znak, że odebrałem ten sygnał. Spotkamy się w bibliotece.

— Jak się pan dostanie do domu? Przecież gdy goście pójdą spać, drzwi zostaną zamknięte na klucz.

— Jestem specjalistą od otwierania zamkniętych drzwi — odpowiedział beznamiętnym tonem.

— No tak, przecież jest pan zawodowym szpiegiem — stwierdziła równie beznamiętnie. — Otwieranie zamków wytrychem to zapewne umiejętność niezbędna w tej pracy.

— Nie ceni pani mojej dawnej profesji, prawda?

— Szanuję ją tak samo, jak pan szanuje moje poprzednie zajęcie. Spójrzmy prawdzie w oczy. Oboje zajmowaliśmy się stwarzaniem iluzji po to, żeby oszukiwać ludzi. Ja nadal to robię. — Spojrzała z dezaprobatą na jego sztuczną brodę i niemodny strój. — Pan, jak widać, również.

— Ma pani rację, panno Lockwood — rzekł. — Zdaje się, że mamy ze sobą wiele wspólnego.

— Nie tak wiele, co najwyżej talent do oszukiwania — odparła. — Ufam, że nie zapomniał pan swoich umiejętności. Gdyby został pan przyłapany podczas próby włamania, pańska siostra i ja znalazłybyśmy się w nader niefortunnym położeniu.

— Postaram się nie stawiać was w kłopotliwej sytuacji — obiecał. Powiódł wzrokiem po otaczających ich starożytnych przedmiotach. — Zastanawiam się, ile z nich to falsyfikaty.

— Część z pewnością. — Poprawiła szal, bezskutecznie próbując ochronić się przed chłodem. — Ale nie wszystkie.

Joshua posłał jej przenikliwe spojrzenie zza okularów.

— Czy jest pani specjalistką od egipskich starożytności?

— Nie, panie Gage. Ale nie muszę się na nich znać, by wyczuć w niektórych ciemną energię. Podejrzewam, że pan

również ją wyczuwa, tłumaczy pan jednak te wrażenia za pomocą jakieś wymyślonej na poczekaniu racjonalnej teorii.

Uśmiechnął się z wyraźnym rozbawieniem.

— Na przykład jakiej? — spytał.

— Choćby takiej, że prowadzi pan dochodzenie i stąd ten wewnętrzny niepokój. Działania związane ze śledztwem wywołują pewien rodzaj ekscytacji, która z kolei może powodować dziwne uczucia, jakich pan doświadcza.

— Logiczny łańcuch przyczyn i skutków, tyle tylko, że oparty na fałszywej przesłance.

— Osobisty aspekt sprawy czyni tę teorię jeszcze bardziej prawdopodobną. Ma pan wszak ochronić siostrę przed szantażystą, to zaś wymaga współpracy z kobietą, której nie darzy pan zaufaniem. Pan lubi mieć całkowitą kontrolę nad sytuacją, nic więc dziwnego, że jest pan nieco rozstrojony i niespokojny. Mam być pionkiem w pańskiej grze, tymczasem nie ma pan pewności, czy można na mnie polegać.

— I tu się pani myli, panno Lockwood.

— Doprawdy?

— Bez wątpienia jest pani nieprzewidywalnym elementem — przyznał — ale nigdy nie uważałem pani za

pionka w grze.

— Nie? — Przechyliła lekko głowę. — Więc jak pan widzi moją rolę?

— Jeszcze nie potrafię jej określić — odparł. — Wciąż jestem na etapie oceniania pani roli w tej sprawie.

Zabrzmiało to tak poważnie, że niemal się roześmiała.

— Tak się składa, że ja też mam liczne wątpliwości co do pana — powiedziała gładko. — Tak czy inaczej, potwierdził pan moje przypuszczenia. Wszystko, co pana niepokoi, potrafi pan wytłumaczyć bez odwoływania się do sił nadnaturalnych.

— To oznacza, że nie jest pani w stanie udowodnić, że z autentycznych egipskich zabytków emanują strumienie parapsychicznej energii.

— Zgadza się — przyznała. — Co więcej, nie widzę sensu w udowadnianiu istnienia zjawisk nadnaturalnych, zwłaszcza panu. Oczywiście jestem zdruzgotana, że ma pan o mnie tak niepochlebną opinię, lecz na dłuższą metę nie ma to znaczenia.

Uniósł kąciki ust w lekkim uśmiechu.

— Powiedziałem tylko, że jest pani obdarzona bujną wyobraźnią — rzekł. — To nie znaczy, że mam o pani

niepochlebną opinię. Ja z kolei jestem zdruzgotany faktem, iż według pani moje zdanie nie ma żadnego znaczenia.

— A dlaczego miałabym uważać inaczej? Kiedy ta sprawa się skończy, każde z nas pójdzie w swoją stronę i nigdy więcej się nie spotkamy.

— Odnoszę wrażenie, że nie może się pani doczekać tej chwili.

— Jestem pewna, że pan również — odparowała.

— Wcale nie. Prawdę mówiąc, wcale mnie nie cieszy perspektywa, że nasze drogi się rozejdą.

— Trudno mi w to uwierzyć, panie Gage.

— W przeciwieństwie do pani, uważam naszą krótką współpracę za… stymulującą.

Spojrzała na niego z nieskrywanym zdumieniem.

— Nonsens.

— Mówię całkiem poważnie — zapewnił, masując bezwiednie bolącą nogę. — Znajomość z panią jest bardzo ożywcza, panno Lockwood.

— Ożywcza?

— Nie potrafię tego lepiej wytłumaczyć.

— Nie potrzebuję tłumaczeń — powiedziała. — Myślę, że rozumiem.

Uniósł sztuczne brwi.

— Doprawdy? — spytał z uśmiechem.

— Pański problem polega na tym, że przez ostatni rok wiódł pan bardzo monotonne życie. Nadal jest pan w doskonałej formie i nie miał pan powodu, żeby przeprowadzać się na wieś. Dlaczego pan to zrobił?

Malujący się na twarzy Joshui wyraz lekkiego rozbawienia i przekory znikł w mgnieniu oka. Spojrzał na nią lodowato.

— Za kogo się pani uważa, panno Lockwood, żeby udzielać mi rad i zadawać osobiste pytania?

Zaskoczył ją element agresji, którego wcześniej nie słyszała w tonie jego głosu, ledwie dostrzegalny, ale niewątpliwie obecny, niczym rekin kryjący się w falach oceanu. Podczas ich krótkiej znajomości zdążyła się przekonać, że Joshua w mistrzowski sposób potrafi panować nad emocjami. Teraz po raz pierwszy pozwolił sobie na okazanie gniewu czy zniecierpliwienia.

Przypomniała sobie, że nie bez powodu nakładał maskę żelaznej samokontroli. Człowiek taki jak on, targany silnymi

namiętnościami, musiał się nauczyć nad nimi panować.

Zaintrygowało ją jednak co innego. Zdołała zakłócić jego stoicki spokój, to nic, że tylko na chwilę. Ta świadomość sprawiła jej przyjemność, ale nie wiedziała dlaczego. Drażnienie tygrysa, który sam zamknął się w klatce, jest bardzo ryzykowne. Zwłaszcza że w każdej chwili mógł się z niej uwolnić.

— Tak się składa, że wspólnie prowadzimy dochodzenie, panie Gage — odezwała się. — I proszę nie zapominać, że sam pan zaproponował współpracę.

— To nie daje pani prawa do wtykania nosa w moje prywatne sprawy.

— Nie wtykałam nosa. Podzieliłam się z panem moją obserwacją.

— I udzielała pani rad.

— Muszę z przykrością przyznać, że ubocznym skutkiem mojego talentu jest nieodparta pokusa udzielania rad — wyjaśniła. — Zdaję sobie sprawę, że potrzebował pan czasu, aby wyleczyć swoje rany, zarówno w aspekcie metafizycznym, jak i czysto fizycznym. Jednak podczas podróży z Londynu pańska siostra powiedziała mi, że w ciągu ostatniego roku zmienił się pan niemal w odludka.

Najwyższy czas porzucić pustelnię i wrócić do normalnego życia.

— Nie prowadziłem normalnego życia, i to od bardzo dawna.

Machnęła lekceważąco ręką.

— Dobrze pan wie, co mam na myśli.

— Czy Hannah powiedziała pani, z jakiego powodu jest szantażowana?

Beatrice wahała się chwilę, ale doszła do wniosku, że nie ma powodu ukrywać prawdy.

— Owszem — przyznała.

— Tak właśnie myślałem — rzekł, skinąwszy głową.

— Proszę pamiętać, że Hannah i ja nie spotkałyśmy się dzisiaj po raz pierwszy. Już wcześniej dobrze się rozumiałyśmy. Mamy wspólne zainteresowania.

— Wspólne zainteresowanie zjawiskami paranormalnymi.

— Właśnie. Uważam jednak, że Hannah powierzyła mi swój sekret, bo uznała, że mam prawo go poznać, skoro biorę udział w tej sprawie.

Joshua milczał chwilę.

— Przypuszczam, że powiedziała też pani o mojej roli w tamtym zdarzeniu.

— Tak. Nie byłam tym zaskoczona. Przecież jest pan profesjonalistą. Całe szczęście, że zjawił się pan w samą porę, by unieszkodliwić tego strasznego człowieka.

— Hannah i jej gospodyni całkiem dobrze sobie radziły, ale trudno jest stawić czoło uzbrojonemu w nóż rozwścieczonemu mężczyźnie, który chce zamordować żonę.

Beatrice przypomniała sobie opalizujące ślady jaskrawej energii wokół ciała konającego Rolanda Fleminga i przeszedł ją dreszcz.

— To właśnie chciał przekazać mi Roland, kiedy umierał na podłodze gabinetu — wyszeptała. — Powiedział, że mój pistolet na nic się nie przyda w starciu z bezwzględnym zabójcą.

— Zwłaszcza gdy zabójca jest doświadczony w swym rzemiośle — dodał Joshua. — Miałaby pani tylko jedną szansę na oddanie strzału, jeśli w ogóle. Gdyby pani chybiła albo nie zdołała zadać mu śmiertelnej rany...

— Wiem.

— Hannah miała rację. Zasługuje pani na to, by znać prawdę. Jednak im więcej ludzi zna ten sekret, tym większe ryzyko, że prędzej czy później wyjdzie on na jaw.

— Daję panu słowo, że nikomu go nie zdradzę.

Nic nie odpowiedział na jej zapewnienie. Milczał dłuższą chwilę, pogrążony w myślach.

— Doskonale wiem, że pan mi nie ufa, panie Gage — odezwała się w końcu, marszcząc brwi. — Ale nie musi pan być nieuprzejmy. Przypominam panu, że ja też jestem profesjonalistką. Jako Miranda i agentka Flint & Marsh, wielokrotnie poznawałam sekrety moich klientów. Dochowam pańskich tajemnic.

— To dziwne, panno Lockwood, ale ufam pani — powiedział z uśmiechem. — Chociaż nie mam pojęcia dlaczego.

— Czy śmieje się pan, bo jestem zabawna?

— Nie. Śmieję się z samego siebie.

— Ponieważ uznał pan, że można mi zaufać?

— Coś w tym rodzaju.

— Jeśli to poprawi panu samopoczucie, to wyznam, że ja też panu ufam, panie Gage. I także nie widzę żadnej racjonalnej przyczyny.

Uśmiech zniknął z jego twarzy.

— Mam niezłą reputację w swoim fachu.

— Być może, ale nie o to chodzi.

— Dlaczego zatem ufa mi pani? — spytał.

Posłała mu lodowaty uśmiech.

— Bo umiem czytać pana ślady parapsychiczne, a to, co widzę, wydaje się przekonujące. Ale wiem, że pan nie wierzy w istnienie zjawisk paranormalnych, więc nie będę się trudzić dalszymi wyjaśnieniami.

— Co takiego pani widzi w moich śladach?

Uniosła brwi, zaskoczona tym pytaniem.

— Jest pan pewien, że chce usłyszeć parapsychiczną diagnozę oszustki?

— Uważam panią raczej za utalentowaną aktorkę, a nie za oszustkę.

— Cóż za zgrabna riposta — roześmiała się. — Jestem pod wrażeniem.

— Powiedziałem prawdę — rzekł i ponownie utkwił spojrzenie w tłumie gości. — Co pani widzi w moich śladach?

— Dlaczego interesuje pana opinia utalentowanej aktorki?

— Nie mam pojęcia. Nazwijmy to zawodową ciekawością.

Zastanawiała się, czy podawanie informacji, o które prosi, będzie mądrym posunięciem, i uznała, że nie ma nic złego w zaspokojeniu jego ciekawości. Joshua nie różnił się od klientów, którzy przychodzili do Akademii Okultyzmu. Ludzie — nawet ci, którzy nie wierzyli, że ma prawdziwy talent — zawsze chcieli wiedzieć, co widzi w ich śladach. A on bez wątpienia przypisze rezultaty jej bujnej wyobraźni.

Wyostrzyła zmysły i zaczęła studiować burzliwą energię tkwiącą w śladach pozostawionych przez Joshuę na podłodze, a także na gablocie i sztylecie.

Strumienie ciemnego światła mieniącego się wieloma kolorami, których nie sposób odseparować, tworzyły wyraźne, stabilne wzory w pozostałościach energii rozświetlającej wszystko, czego dotknął.

— Bardzo dobrze, panie Gage — powiedziała. — Widzę siłę, kontrolę i parapsychiczną stabilność.

— A co to, u licha, jest parapsychiczna stabilność?

— Słabe bądź niestabilne strumienie wskazują zwykle na jakiś stopień napięcia psychicznego lub emocjonalnego. Wszyscy doświadczamy od czasu do czasu załamań nerwowych. Zdarzają nam się okresy depresji, smutku i niepokoju, podobnie jak choroby ciała. Ale występujące stale mocno nieregularne albo bardzo słabe fale wskazują na brak stabilności. Świadczą o szaleństwie albo całkowitym braku sumienia. — Spojrzała na niego i dodała: — Właśnie tę ostatnią możliwość uważam za najbardziej przerażającą.

— Czy często znajduje pani takie ślady?

— Są bardziej rozpowszechnione, niż można by przypuszczać. — Zadrżała. — Proszę mi wierzyć, nie muszę prowadzić specjalnych poszukiwań, aby je zobaczyć.

— Co pani widziała w śladach zabójcy Fleminga?

— Zimną energię człowieka pozbawionego sumienia. Nie tylko zabija bez skrupułów, ale odczuwa przy tym radość i dumę. Być może sprawia mu to perwersyjną przyjemność.

Joshua oparł dłonie na rączce laski i zamyślił się.

— Bez wątpienia zawodowiec.

— Nie odpowiedział pan na moje pytanie, panie Gage — przypomniała cicho.

— Jakie pytanie?

— Dlaczego rok temu postanowił pan przeprowadzić się na wieś?

— Myślałem, że utraciłem cechy i umiejętności, który czyniły ze mnie dobrego szpiega.

— Z powodu pańskich obrażeń? — Spojrzała na laskę. — To nonsens. Rozumiem, że ma pan teraz pewne fizyczne ograniczenia, które narzucają inne podejście do pracy, ale nie stracił pan zdolności analitycznych. — Zerknęła na sztuczną brodę zasłaniającą bliznę. — I najwyraźniej nie opuścił pana talent do ukrywania prawdziwej tożsamości.

Joshua nie odrywał wzroku od tłumu.

— Na moją decyzję wpłynęły nie tylko obrażenia, których doznałem, chociaż przyznaję, że były jednym z czynników.

— Rozumiem.

Było to jedyne wyznanie, na jakie się zdobył. Siedział w milczeniu, przyglądając się wytwornym gościom krążącym wokół wspaniałych zabytkowych przedmiotów.

Beatrice doszła do wniosku, że nie doczeka się dalszych wyjaśnień. Nie wiedziała, co przydarzyło się Joshui podczas prowadzenia ostatniej sprawy, ale była pewna, że pozostawiło rany nie tylko fizyczne.

— Pozwolę sobie wyrazić opinię, że to nie dzięki mnie czuje się pan ożywiony — oznajmiła. — Przyczyną jest fakt, iż otrzymał pan zadanie o zabarwieniu osobistym. Odzyskał pan cel, który wywabił pana z wiejskiej samotni, aby ponownie mógł pan zrobić użytek ze swojego talentu.

— Ożywiony — powtórzył w zadumie. — Tak, chyba ma pani słuszność. Ostatnio rzeczywiście czuję przypływ... wigoru.

Jego oczy zapłonęły ciepłym blaskiem. Beatrice natychmiast rozpoznała ten znak. Poczuła, że się rumieni, co ją zirytowało.

— To mnie wcale nie dziwi — odparła. — Musi pan wprawdzie używać laski, poza tym jest pan sprawny fizycznie i obdarzony bystrym umysłem. Wycofanie się na wieś na tak długi czas może wywołać depresję u mężczyzny pańskiego pokroju.

— Interesująca teoria — zauważył, a po chwili dodał: — Przyznaję, że to był bardzo długi rok. Dopiero teraz, kiedy siedzę obok pani, uświadamiam to sobie w pełni.

Wyraźnie wyczuła w jego głosie zmysłową nutę.

— No cóż, jestem pewna, że znajdziemy sposób na kontynuowanie tej współpracy, bo teraz przynajmniej

wiemy, że nasze cele są podobne — powiedziała szybko.

— Nie wątpię, że możemy razem pracować. Czy to miała pani na myśli? — zapytał.

— Dokładnie. Rozumiem, że najważniejszą sprawą jest dla pana złapanie szantażysty prześladującego pańską siostrę. Jeśli się okaże, że to ten sam człowiek, który wynajął zabójcę doktora Fleminga i miał mnie uprowadzić z nieznanych powodów, będę panu dozgonnie wdzięczna.

— Nie pragnę pani wdzięczności, panno Lockwood, proszę mi wierzyć — odparł Joshua lodowatym tonem.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, chwycił laskę i wstał z ławeczki.

— Już pan odchodzi, panie Gage? — zapytała. — Mam nadzieję, że nie z mojego powodu.

— Nasza rozmowa była bardzo... pobudzająca, sądzę jednak, że wystarczy tych uprzejmości jak na jeden wieczór. Jeżeli będziemy ją kontynuować, prędzej czy później skoczymy sobie do gardeł. I chociaż mogłoby to być zabawne, zwróciłoby uwagę gości, a tego musimy unikać dla dobra śledztwa. Dobranoc, panno Lockwood.

— Dobranoc, panie Gage.

— Będę czekał, aż wystawi pani świecę w oknie — dodał.

Po tych słowach zniknął w ciemnym korytarzu. Przez chwilę słyszała słaby odgłos uderzeń laski dobiegający z holu. W końcu zapadła cisza.

Upewniwszy się, że odszedł, Beatrice wstała i podeszła do gabloty, którą wcześniej otworzył.

Podniosła szklane wieko i wyostrzyła zmysły. Rękojeść sztyletu rozbłysła intensywnym światłem energii pozostawionej przez Joshuę. Sięgnęła do gabloty, aby dotknąć złoconej rękojeści, i iskierki prądu poraziły jej zmysły.

— Do licha — szepnęła. — To boli.

Szybko cofnęła dłoń i zamknęła gablotę.

Wiedziała, że starożytny sztylet jest nasycony ciemną skłębioną energią dawnej przemocy. Ale niewidzialny prąd, który ją przeszył, nie pochodził z tamtych czasów. Zostawił go Joshua. Strumienie, w których wyczuła siłę męskości, okazały się pełne wigoru i podziałały stymulująco na jej zmysły.

16

Skoro wyjawiłam ci prawdę o zdarzeniach, które stały się przyczyną szantażu, mogę ci też powiedzieć, dlaczego przyszłam do Akademii — powiedziała Hannah.

Przyjęcie w holu dobiegło końca. Goście rozchodzili się na górę do swoich pokojów. Beatrice i Hannah czekały w sypialni tej pierwszej, aż Sally pościeli łóżko swojej pani.

— Nie musi mi pani o niczym mówić, jeśli jest to dla niej krępujące — odparła Beatrice. — Nie muszę wiedzieć, czym się pani niepokoi. To nie moja sprawa.

— Wtedy rzeczywiście tak było, ale teraz sytuacja się zmieniła — wyjaśniła Hannah. — Współpracujesz z Joshem i nie jest dla mnie tajemnicą, że wasze relacje wykraczają poza sprawy czysto zawodowe.

— To nieprawda — wtrąciła szybko Beatrice.

— Znam Josha. I widzę, że jest tobą zafascynowany. Teraz, kiedy cię lepiej poznałam, rozumiem dlaczego.

— Zapewniam, że myli się pani.

— Jak powiedziałam, znam swojego brata. Kocham go, ale w pewnej mierze przez niego nie mogę znaleźć ostatnio spokoju. — Pani Trafford westchnęła. — Muszę z kimś porozmawiać. A ty wiesz więcej o tajemnicach naszej rodziny niż jakakolwiek inna osoba. Zrobiłam wszystko, co mogłam, aby chronić Josha, kiedy był młody. W końcu przegrałam. Straciłam go. Poddał się dzikości typowej dla mężczyzn w naszej rodzinie. To właśnie wrodzona lekkomyślność Josha sprawiła, że ten straszny człowiek tak łatwo uczynił z niego prywatną broń.

— Co takiego Victor Hazelton zrobił pani bratu? — zapytała Beatrice.

Hannah podeszła do okna i wpatrywała się w spowite ciemnością ogrody.

— Kiedy Josh miał około osiemnastu lat, stało się jasne, że odziedziczył tę dziką krew, która płynie w żyłach mężczyzn z naszej rodziny.

— Dziką krew?

— To jest jak przekleństwo — odparła Hannah. Wyjęła z kieszeni chusteczkę i przyłożyła do oczu. — Każe im narażać się na niebezpieczeństwo i ryzykować życie. Ta cecha doprowadziła do śmierci mojego ojca, rok temu niemal zabiła Josha, a zachowanie mojego syna w ostatnich miesiącach wskazuje, że on również odziedziczył po przodkach upodobanie do niebezpiecznych podniet.

Beatrice podeszła do okna i stanęła obok Hannah.

— Rozumiem — powiedziała cicho. — Boi się pani, że ta dzika krew może doprowadzić do zguby pani jedyne dziecko. Nic dziwnego, że była pani taka niespokojna podczas naszych sesji.

— Nelson próbuje ukryć przede mną prawdę. Kilka miesięcy temu wyprowadził się z domu i wynajął własne mieszkanie.

— Wielu młodych mężczyzn tak robi.

— Wiem. Nigdy nie mówi mi, co porabia, i często mnie odwiedza. Ale rozpoznaję w nim te same cechy, które widziałam w Joshu, gdy był w jego wieku.

— Młodzi mężczyźni pragną poznawać świat.

— Doskonale rozumiem, że Nelson nie chce, aby matka go niańczyła, i staram się tego nie robić. — Hannah

zamrugała, aby powstrzymać łzy. — Ale intuicja podpowiada mi, że robi to samo, co robił Josh w jego wieku. Nocami zapuszcza się w najgorsze dzielnice w poszukiwaniu niebezpieczeństw. Nadstawia karku w jaskiniach hazardu. Obraca się w nieodpowiednim towarzystwie.

— Inaczej mówiąc, szuka kłopotów.

— I prędzej czy później je znajdzie, tak jak Josh. W przypadku mojego brata kłopoty przybrały postać Victora Hazeltona.

— Pana Smitha.

— Tak — potwierdziła Hannah.

— Może poprosi pani Josha, żeby porozmawiał z Nelsonem? — zasugerowała Beatrice. — Dojrzałemu mężczyźnie łatwiej będzie zawrócić młodzieńca na dobrą drogę.

Hannah zacisnęła palce na chusteczce.

— To ostatnia rzecz, jakiej bym sobie życzyła. Nie chcę, aby Josh poprowadził Nelsona tą samą ciemną ścieżką, na którą Hazelton wysłał jego samego wiele lat temu.

— Rozumiem. Ale w tej sytuacji… — Beatrice urwała, ponieważ w drzwiach stanęła Sally.

— Przepraszam, że przeszkadzam — powiedziała do pani Trafford — ale kiedy słałam łóżko, znalazłam na poduszce kopertę. Jest zaadresowana do pani.

Twarz Hannah stężała.

— Pogaszę lampy i zapalę świecę — oznajmiła Beatrice.

17

Beatrice zostawiła zaniepokojoną Hannah w sypialni i zeszła na dół głównymi schodami. Miała na sobie skromną codzienną suknię, a na nogi włożyła miękkie pantofle, aby nie robić hałasu. W wielkim domu panowała niczym niezmącona cisza. Lord Alverstoke zgodnie ze zwyczajami panującymi na wsi, wcześnie kładł się spać, więc jego goście byli zmuszeni uczynić to samo. Ale zblazowanym przedstawicielom wyższych sfer, którzy przyjęli jego zaproszenie, wcale to nie przeszkadzało. Mieli inne plany na resztę wieczoru.

Beatrice doskonale zdawała sobie sprawę, że ta cisza jest zwodnicza. Będąc damą do towarzystwa, uczestniczyła już w wielu przyjęciach i wiedziała, że główną atrakcją takich wydarzeń nie jest wcale świeże powietrze i wiejskie krajobrazy. Tylko nieliczni goście Alverstoke’a przejawiali szczere zainteresowanie jego kolekcją egipskich

starożytności. Większość mogła podziwiać podobne przedmioty w Muzeum Brytyjskim, gdyby mieli na to ochotę.

Przyjęcia na wsi cieszyły się popularnością wyłącznie dlatego, że dawały okazję do potajemnych schadzek. Rozległy Alverstoke Hall, z licznymi sypialniami, przedpokojami, magazynami, dużymi ogrodami i rozmaitymi zakamarkami, był idealnym miejscem na zakazane romanse. Beatrice ani przez chwilę nie wątpiła, że na schodach rozrzuconych po całej rezydencji odbywa się wzmożony ruch kochanków i uwodzicieli pokonujących piętra dzielące ich od wybranek.

Dom nie był pogrążony w całkowitej ciemności. Służba, świadoma faktu, że wielu gości interesuje się innymi sprawami niż egipskie zabytki, z rozmysłem zostawiła tu i ówdzie zapalone kinkiety. Panował jednak półmrok, co w połączeniu z ciszą sprawiało, że Beatrice jeszcze wyraźniej wyczuwała upiorną energię emanującą ze starych przedmiotów. Strumienie paranormalne zawsze łatwiej wykryć w ciemnościach nocy, kiedy wydają się silniejsze.

Dotarłszy na parter, przystanęła na chwilę, żeby zorientować się w terenie. Gdy wszystko spowija mrok,

otoczenie wygląda bardziej tajemniczo i złowieszczo.

Gorąca energia zabytkowych przedmiotów powodowała dezorientację, ale nie to sprawiało Beatrice największy problem. Pierwotna konstrukcja domu była bardzo stara, lecz w ciągu minionych wieków kolejni mieszkańcy zmieniali jego rozkład, dodawali nowe skrzydła i piętra. Dodatkową przebudowę istniejącej struktury wymusiła też konieczność zainstalowania nowoczesnych udogodnień, takich jak oświetlenie gazowe i kanalizacja. W rezultacie Alverstoke Hall stanowił labirynt dziwacznie połączonych korytarzy i schodów.

Beatrice jeszcze za dnia starała się zapamiętać drogę do biblioteki, ale teraz z przerażeniem zdała sobie sprawę, że w bladym świetle nielicznych kinkietów wszystko wygląda zupełnie inaczej.

Po dłuższej chwili głębokiego namysłu ruszyła przed siebie. Zadrżała, mijając masywne drzwi prowadzące do głównego holu. Pomieszczenie, w którym znajdowały się najcenniejsze eksponaty Alverstoke’a, zostało zamknięte na klucz po zakończeniu przyjęcia. Plotka głosiła, że gospodarz chlubi się specjalnymi zabezpieczeniami, jakie tam zainstalowano. Ale żadne zamki nie były w stanie

powstrzymać ciemnej energii sączącej się przez szczelinę pod ciężkimi drzwiami.

Odetchnęła z ulgą, kiedy znalazła długą, zalaną światłem księżyca galerię, w której siedziała wieczorem z Joshuą. Nareszcie miała jakiś punkt orientacyjny. Biblioteka znajdowała się na drugim końcu tego korytarza.

W galerii panował mrok, ale w oddali dostrzegła chwiejący się płomień świecy. Przesuwał się w jej stronę, kołysząc się z boku na bok, jakby niosąca świecę osoba utykała.

Z ulgą pospieszyła w kierunku światła.

Nagle rozległ się dudniący dźwięk, a po nim gwałtowne westchnienie. Beatrice zrozumiała, że mylnie wzięła tego człowieka za Joshuę.

— Niech to cholera weźmie! — wybełkotał niewyraźnie mężczyzna, niewątpliwie mocno podchmielony. — Przeklęte starocie.

Beatrice zatrzymała się i rozejrzała dookoła, szukając jakiejś kryjówki. Ale nie starczyło jej czasu. Mężczyzna, który wpadł przed chwilą na jeden z posągów, był tuż koło niej. Światło kołyszącej się świecy rzucało demoniczne cienie na jego twarz.

Gdy ją zauważył, złość natychmiast ustąpiła miejsca lubieżnemu oczekiwaniu.

— No, no, kogo my tu mamy? — powiedział. — Musisz być jedną ze służących. Idziesz do kochanka, hę?

— Popełnia pan bardzo poważny błąd, sir — odparła lodowatym tonem. — Proszę mnie przepuścić.

— Nie jesteś służącą, masz dobry akcent. Nie jesteś też guwernantką. W Alverstoke Hall nie ma dzieci. Musisz być damą do towarzystwa.

— Zgadza się, sir. I tak się składa, że muszę wykonać bardzo ważne polecenie mojej chlebodawczyni. Nie będzie zadowolona, jeśli się spóźnię.

— Niesiesz liścik do jej kochanka, tak? — Zachichotał. — Wyrazy głębokiego współczucia. Marny twój los, co? Nosisz wiadomości kochankom, ale nie możesz mieć własnego.

— Jeszcze raz usilnie proszę, żeby mnie pan przepuścił, sir.

Uniósł wyżej świecę i przyjrzał jej się uważnie.

— Nie jesteś pięknością — orzekł. — Niezbyt imponująca figura, a rude włosy są odpychające. Ale zabawiałem się z gorszymi w Covent Garden. — Wyszczerzył zęby w lubieżnym uśmiechu. — Los się do ciebie uśmiechnął,

gołąbeczko. Musiałem zmienić plany na wieczór. Ta suka, z którą się umówiłem, zabawia się z innym mężczyzną. Skoro więc znalazłaś się pod ręką, a ja nie jestem w tej chwili specjalnie wybredny, możemy przystąpić do dzieła.

— Przepraszam, ale nie jestem zainteresowana.

Wiedziała, że jeśli zacznie uciekać, to mężczyzna rzuci się za nią. Zrobiła więc zdecydowany krok do przodu, aby go obejść. Zuchwała taktyka zawiodła. Wyciągnął rękę i chwycił ją za ramię.

— Ale będziesz cholernie zainteresowana, kiedy z tobą skończę — warknął. — Co ty sobie myślisz, żeby odmawiać lepszym od siebie. Taka kobieta jak ty powinna mi dziękować na kolanach, że raczyłem jej poświęcić kilka cennych minut. Jeśli się okaże, że masz zręczne usta, to może mnie przekonasz, żebym ci udzielił kilku następnych lekcji w tej dziedzinie.

Postawił świecę na pobliskim stoliku i zmusił Beatrice, by uklękła. Drugą ręką rozpinał spodnie.

Sięgnęła po fiolkę przymocowaną do paska.

— Niech mnie pan puści.

— A to co? Sole trzeźwiące? Mam nadzieję, że nie zamierzasz mi tu zemdleć. Zaraz poczujesz, jak smakuje

najwspanialszy kutas w całym Londynie. Będziesz pamiętać tę noc do końca życia, obiecuję.

— Ty też ją sobie przypomnisz, kiedy będziesz chciał zaczepić inną kobietę — powiedziała.

Wyrwała się z jego uścisku, skoczyła na równe nogi i wyjąwszy korek z fiolki, chlusnęła mu płynem znajdującym się w środku prosto w twarz.

Pod wpływem szoku wywołanego pieprzową substancją mężczyźnie na chwilę zabrakło tchu. Wpatrywał się w nią z przerażeniem, a potem zacisnął oczy, które zaczęły go piec.

Z trudem łapiąc powietrze, chwycił się za gardło.

— Co ty zrobiłaś, przeklęta dziwko? — wycharczał.

— Za chwilę minie. — Cofnęła się o kilka kroków. — Mam nadzieję, że przez parę następnych minut będzie pan rozmyślał o tym, że nie każda kobieta jest bezbronna. I nie musi ulegać pana nader wątpliwym wdziękom.

— Nie wiesz, z kim masz do czynienia, przeklęta czarownico. — Próbował podnieść głos, ale pieprzowa mieszanka nadal paliła go w gardle. Wydobył z siebie ledwo zrozumiałe ochrypłe dźwięki. — Nazywam się Covington. Dopilnuję, żeby cię aresztowano.

— Za to, że oblałam pana solami trzeźwiącymi? To nie wystarczy, żeby mnie aresztować.

— To nie są sole trzeźwiące.

— Nikt się o tym nie dowie — zapewniła go. — Ich działanie za chwilę minie.

— Dopilnuję, żeby twoja chlebodawczyni wyrzuciła cię bez referencji. — Osunął się na kolana. — Jesteś za stara, żeby zarabiać na życie na ulicy. Skończysz w przytułku, niech cię licho.

Od wejścia znajdującego się na końcu korytarza dobiegło słabe, rytmiczne stukanie w podłogę, a po chwili pojawił się ciemny cień. W świetle księżyca Beatrice dostrzegła, że Joshua zrezygnował z przebrania. Zatrzymał się, żeby zgasić świecę.

— Tutaj jesteś, moja droga — powiedział. — Zastanawiałem się, co cię zatrzymało. Zaproponowałbym ci pomoc, jak zwykle, ale widzę, że doskonale sobie poradziłaś.

— Kto to jest? Kto tam jest? — Covington odwrócił się w stronę, z której dobiegał głos Joshui, ale łzy płynące mu po twarzy nie pozwalały rozpoznać postaci. — Musi mi pan

pomóc. Zostałem zaatakowany przez tę kobietę. Chyba mnie otruła.

— Nic mu nie będzie — zapewniła Beatrice Joshuę. — Ale minie trochę czasu, zanim sole trzeźwiące przestaną działać.

— Nie będziemy na to czekać — stwierdził Gage. — Mamy ważne sprawy do omówienia.

— Oczywiście — przyznała Beatrice.

Obeszła klęczącego mężczyznę i stanęła obok Joshui.

— Pomocy! — zaskowyczał Covington. — Ta okropna kobieta mnie zamordowała. Pomocy!

— Słyszałeś, co powiedziała ta pani — odezwał się do niego Joshua. — Będziesz żył. Nie jestem pewny, czy to dobre rozwiązanie, ale przynajmniej nie wywoła tyle zamieszania co twoja ewentualna śmierć. Muszę cię jednak ostrzec, że jeśli jeszcze raz ją obrazisz, czeka cię marny los.

— A kim ty, do diabła, jesteś? I dlaczego przejmujesz się tą małą dziwką? Jest tylko płatną damą do towarzystwa.

— Wystarczy — powiedział Joshua spokojnie, lecz zarazem złowieszczo. — Ostrzegałem cię.

Opierając się na lasce, pochylił się nad Covingtonem i mocno złapał go za kark. Mężczyzna zachwiał się i upadł

nieprzytomny na podłogę.

— O rety — wyszeptała Beatrice. — Mam nadzieję, że go pan nie zabił. Doceniam pański gest, ale to by wywołało nowe kłopoty.

— Niech mi pani zaufa, panno Lockwood. Zawsze solidnie podchodzę do pracy. Zapewniam panią, że ocknie się za kilka minut. Przy odrobinie szczęścia nie będzie pani pamiętał, ale jeśli nadal spróbuje stwarzać problemy, to zastosuję ostateczne rozwiązanie.

— W takim razie w porządku.

— Chodźmy. Straciliśmy dużo czasu. Przyszła tu pani, żeby mi przekazać wiadomość. W bibliotece nikogo nie ma.

Gdy otoczył ręką jej ramię, silny dreszcz przeszył wszystkie jej zmysły. Zawsze rozpozna jego dotyk. Bez względu na to, jaka czeka ją przyszłość, do końca życia będzie pamiętała te dreszcze. Nigdy nie zapomni tego człowieka.

Palce Joshui zacisnęły się na sekundę. Była pewna, że on również poczuł taki sam dreszcz. Zastanawiała się, jak zinterpretowałby to zjawisko. Pewnie wymyśliłby jakieś logiczne wytłumaczenie, pomyślała z rozbawieniem, na

przykład doszukałby się związku z ładunkami elektrostatycznymi.

Poprowadził ją galerią do drzwi. Weszła pierwsza do pokoju oświetlonego tylko srebrnym blaskiem księżyca. Poczuła zapach oprawnych w skórę tomów i starych, regularnie polerowanych mebli.

Joshua uwolnił jej ramię, ale wydawało jej się, że uczynił to z niechęcią. Zamknął drzwi na klucz. Gdy odwrócił się do niej, wyczuła w powietrzu energię. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że targa nim zimna furia.

— Czy ten drań nie zrobił pani krzywdy? — spytał.

— Nie, nic mi nie jest. Nie pierwszy raz musiałam sobie radzić z pijanym, lubieżnym mężczyzną. Takie kłopoty to ryzyko zawodowe. Właśnie dlatego wszystkie pracownice agencji Flint & Marsh noszą teraz przy sobie specjalne sole trzeźwiące, których recepturę opracowała pani Marsh.

— Nie podoba mi się myśl, że jest pani narażona na kontakt z takimi ludźmi jak Covington.

— Takich Covingtonów da się unikać — zapewniła.

— Nie o to chodzi.

— A o co? — spytała, nie rozumiejąc.

— Nie powinna pani być narażona na sytuacje, w których musi pani sama się bronić.

Uniosła podbródek.

— W ten sposób zarabiam na życie, panie Gage — odparła chłodno. — A biorąc pod uwagę pańskie dotychczasowe źródło dochodów, uważam, że nie ma pan prawa mnie krytykować.

— Niech to diabli — rzucił głosem nabrzmiałym od emocji, po czym wziął głęboki oddech. — Nie mogę pani odmówić racji. Co za piekielna substancja kryje się w tym flakoniku? Wydaje się nader skuteczna.

— Pani Marsh stworzyła niedawno tę mieszankę w swoim laboratorium. Dała taki flakonik każdej agentce. O ile wiem, głównym składnikiem jest jakaś niezwykle ostra papryka.

— Zawsze podziwiałem talent pani Marsh do chemii — stwierdził Joshua.

— Wymyśliła tę pieprzową substancję, kiedy pewna agentka pracująca dla firmy, moja bliska przyjaciółka Evangeline Ames, cudem uniknęła śmierci z rąk mordercy. Po sprawie Kryształowych Ogrodów pani Flint i pani Marsh

doszły do wniosku, że wszystkie agentki powinny mieć jakiś środek do obrony bardziej dyskretny niż pistolet.

— Broń palna bywa przydatna, ale często powoduje następne kłopoty — zauważył Joshua. — I z pewnością jej działania nie sposób nazwać dyskretnym. Policja zawsze musi sporządzić raport, kiedy ktoś ginie od kuli.

— Dyskrecja to podstawowe wymaganie naszych klientów — oznajmiła Beatrice z nieskrywaną dumą. — Agentki Flint & Marsh mają wstęp do domów najbogatszych ludzi o wysokiej pozycji społecznej. Naszą zasadą jest nierzucanie się w oczy.

— To zasada każdego dobrego detektywa — odparł Joshua.

— Skoro już mówimy o samoobronie, chętnie bym się nauczyła tej sztuczki, którą pan zastosował wobec Eustona i Covingtona.

— Bez obrazy, ale to nie jest technika przydatna dla damy. Wymaga użycia dużej siły, nie wspominając już o ćwiczeniach i praktyce.

— Ach tak, rozumiem.

— Proszę nie robić takiej zawiedzionej miny — powiedział, nie kryjąc rozbawienia. — Jest pani dobrze

uzbrojona. Przejdźmy do naszej sprawy. Domyślam się, że szantażysta przekazał informację, skoro zapaliła pani świecę w oknie.

— Tak. — Beatrice wyjęła z kieszeni złożoną kartkę i podała Joshui. — Kiedy udałyśmy się na górę na spoczynek, znalazłyśmy ten list. Leżał na poduszce w sypialni Hannah i był zaadresowany do niej. To męski charakter pisma, jestem tego pewna.

Joshua zapalił lampę i przeczytał na głos:

Główny hol. Trzecia nad ranem. Drzwi nie będą zamknięte na klucz. Przyślij damę do towarzystwa z pieniędzmi. Jeśli ktoś ją zobaczy, nic się nie stanie. Jednak Pani mogłaby przyciągnąć uwagę. Powiedz jej, żeby zostawiła pieniądze w kamiennym pojemniku u stóp sarkofagu. Jeśli nie zastosujesz się do tych instrukcji, przekażę prasie pierwszą informację na temat wydarzeń z 9 stycznia przed trzema laty.

Podniósł wzrok znad listu. W blasku lampy Beatrice dostrzegła wyraz skupienia na jego twarzy.

— Napisał jasno, że to pani musi dostarczyć pieniądze.

— To logiczne. Jeżeli ktoś mnie zobaczy na korytarzu, nie będzie zadawał żadnych pytań. Gdyby jednak ktoś zauważył, że Hannah opuściła sypialnię, powstałyby plotki. Szantażysta chce uniknąć rozgłosu.

— W głównym holu znajdują się najcenniejsze eksponaty z kolekcji Alverstoke'a. Na noc jest zamykany na najnowocześniejszy zamek — zauważył Joshua.

— Skąd pan to wie? — spytała Beatrice.

— Widziałem, jak Alverstoke i jego kamerdyner zamykali pomieszczenie.

— Myszkował pan tu po nocy?

— Mój poprzedni chlebodawca mawiał: „Poznaj teren, a będziesz w stanie przewidzieć strategię przeciwnika".

— Tajemniczy pan Smith, który naprawdę nazywa się Victor Hazelton?

Joshua uniósł brwi.

— Hannah to pani powiedziała?

— Tak, a teraz widzę, że pan Smith miał coś wspólnego z moim poprzednim chlebodawcą. Roland zwykł mawiać: „Poznaj swoich widzów, ale upewnij się, że oni nie poznają ciebie. Tajemnica jest kluczem do sukcesu na scenie".

— Mądra rada — mruknął Joshua ponuro.

— Zapewne osoba, która napisała list, ma klucz do głównego holu — powiedziała Beatrice. — Czy sądzi pan, że lord Alverstoke może mieć coś wspólnego z tym szantażem?

— Nie — odparł Joshua stanowczo. — Wydawało mi się, że przedstawiłem sprawę jasno. Temperament Alverstoke'a i jego ekscentryczny charakter stawiają go poza kręgiem podejrzanych. Poza tym ten człowiek ma ogromną fortunę. Po co miałby ryzykować, wyłudzając pieniądze za pomocą szantażu? Jestem przekonany, że jest nieświadomym pionkiem w grze.

— Czy trudno byłoby ukraść klucz do głównego holu? — spytała Beatrice.

— Sądząc z moich dzisiejszych obserwacji, byłoby to dość proste. Ale złodziej musiałby poznać rozkład domu i panujące w nim zwyczaje. — Joshua się zamyślił. — Jest jeszcze jedna możliwość. Mógłby przekupić jednego ze służących. Tak czy inaczej, kradzież klucza byłaby najłatwiejsza do przeprowadzenia.

— Ale dlaczego zadawać sobie tyle trudu i wybierać na miejsce przekazania pieniędzy właśnie główny hol? — zastanawiała się Beatrice. — W tym domu jest mnóstwo

pomieszczeń i zakamarków, nie wspominając już o różnych możliwych kryjówkach w ogrodzie. Dlaczego szantażysta nie zdecydował się na któreś z tych ustronnych miejsc?

— Dobre pytanie, panno Lockwood. Odpowiedź jest oczywista.

— Czyżby? — zmarszczyła brwi.

— Owszem. Główny hol to jedyne miejsce, gdzie nocą nikt się niespodziewanie nie pojawi, ponieważ jest wtedy zamknięty.

— No tak, rzeczywiście — przyznała Beatrice, podziwiając w duchu jego przenikliwość. — Goście kręcą się po całym domu w poszukiwaniu dogodnego miejsca na potajemne schadzki. Ale nikt nie będzie próbował wchodzić do głównego holu, bo wiadomo, że jest on zamykany na klucz. Jest pan naprawdę dobry, panie Gage.

— Staram się.

Zignorowała sarkazm w jego głosie i mówiła dalej:

— Poza tym, czy obecność przedmiotów pochodzących ze starożytnych grobowców mogłaby usposobić romantycznie którąkolwiek kobietę?

— Być może są takie, które uznałyby to otoczenie za... egzotyczne. — Joshua sprawiał wrażenie, jakby na

poważnie rozważał tę kwestię. — To inspiracja dla wyobraźni.

Zmarszczyła nos.

— Droczy się pan ze mną.

— Bardzo przepraszam. Nie mogłem się powstrzymać.

— Nie kryje pan pogardy dla zjawisk paranormalnych. Niech mi pan powie, czy kiedykolwiek doświadczył pan czegoś, co nie dawało się wyjaśnić?

— Doświadczam tego regularnie. Ale to, że nie mogę czegoś wytłumaczyć w danym momencie, nie oznacza, że mam do czynienia ze zjawiskami paranormalnymi. Po prostu nauka nie jest jeszcze w stanie udzielić na wszystko odpowiedzi.

— A jednak utrzymał się pan przy życiu pomimo bardzo niebezpiecznego zajęcia — stwierdziła. — To sugeruje, że ma pan bardzo wyostrzoną intuicję, może nawet o parapsychicznej naturze.

— Właśnie dlatego, że zaufałem tak zwanej intuicji — odparł — chodzę teraz o lasce, a dzieci gapią się na moją zeszpeconą twarz.

— Proszę mi wybaczyć — powiedziała zażenowana. — Nie miałam zamiaru rozmawiać o pana przeszłości, nie

teraz.

— Byłbym wdzięczny, gdyby nie poruszała pani tego tematu również przy innej okazji — mruknął.

— Rozumiem, że jest to dla pana trudny temat. — Czuła, że z każdą chwilą bardziej się pogrąża. — Wróćmy do naszego planu. Mam nadzieję, że będzie pan obserwował główny hol po moim wyjściu, aby zobaczyć, kto przyszedł po pieniądze?

— Wygląda na to, że ma pani doświadczenie z prowadzeniem dochodzeń w sprawie szantażu — zauważył Joshua z uśmiechem.

— Tak się składa, że mam. Pracując dla Flint & Marsh, miałam klientów, którzy byli szantażowani. W kręgach, w których działam, jest to dość częsty problem. Każdy ma tajemnice. A bogaci ludzie, którzy mają sekrety, są łatwym celem dla szantażystów.

— Nie przypuszczałem, że prowadziła pani tak poważne sprawy jak szantaż.

— Na litość boską, myśli pan, że co ja robię dla Flint & Marsh?

— Nie chciałem pani obrazić.

— A jednak pan obraził.

— Proszę zatem przyjąć moje przeprosiny. — Zerknął na zegar w narożniku. — Wracając do pani pytania, tak, będę obserwował wejście do głównego holu. I będę tu, kiedy pani wejdzie do środka. A po pani odejściu poczekam na szantażystę.

Odchrząknęła.

— Czy mogę zapytać, co zamierza pan z nim zrobić, kiedy go pan złapie?

— Zamierzam uciąć sobie z nim pogawędkę.

— Rozumiem — powiedziała tylko, wiedząc, że więcej z niego nie wydusi.

— Odprowadzę panią na górę.

— Zeszłam tu głównymi schodami, bo przypuszczałam, że na schodach dla służby panuje wzmożony ruch.

— Słuszne przypuszczenie, ale główne schody są zbyt widoczne — powiedział Joshua. — Nie byłoby dobrze, gdyby ktoś zauważył, że idziemy razem na piętro, gdzie są sypialnie. Wejdziemy po schodach, które odkryłem wcześniej, kiedy myszkowałem po domu. W tej rezydencji jest mnóstwo starych przejść. Te, które znalazłem, wyglądają na od dawna nieużywane.

Zgasił lampę, otworzył drzwi i omiótł wzrokiem zacienioną galerię. Zadowolony z wyników inspekcji, cofnął się, aby puścić ją przodem.

— Niech się pani nie ociąga, panno Lockwood — powiedział za jej plecami.

— Ani myślę, panie Gage — odparła.

Złapała fałdy spódnicy i ruszyła szybkim krokiem przez korytarz, starając się nie zwracać uwagi na przytłumiony odgłos stukania laski o dywan.

Po chwili przyspieszyła jeszcze bardziej, aż do lekkiego truchtu. Powiedział, żeby się nie ociągała, więc zastosuje się do jego polecenia. Jeśli chce za nią nadążyć, to musi się postarać. Ten człowiek był naprawdę nieznośny.

Z ulgą stwierdziła, że Covingtona nie ma już w miejscu, w którym go zostawili. Widocznie odzyskał przytomność i odszedł.

— Mówiłem pani, że ocknie się po kilku minutach — powiedział Joshua cicho. — Proszę się nie martwić. Nie sądzę, aby pamiętał cokolwiek z tego wieczoru.

— Mam nadzieję.

— Jeśli spróbuje mącić, postaram się, aby zapomniał o całym zdarzeniu.

Beatrice zadrżała, słysząc jego lodowaty ton.

— Och, dziękuję.

— Nie ma za co. À propos, wyjście na schody jest kawałek dalej po prawej, w tym poprzecznym korytarzu.

Zatrzymała się, próbując przeniknąć wzrokiem drugi korytarz.

— Nie widzę wyjścia na schody — powiedziała.

Dogonił ją i ujął pod ramię. Wzięła głęboki oddech.

— Pokażę pani.

— Nie ma potrzeby, żeby mnie pan odprowadzał aż do pokoju — zaprotestowała.

— Tak daleko się nie zapuszczę. Ale muszę mieć pewność, że nikt nie będzie pani napastował.

— To śmieszne. Umiem sama o siebie zadbać, panie Gage.

Miała zamiar powiedzieć coś jeszcze, ale poczuła nagle poruszenie powietrza. Spojrzała na niego. Patrzył ponad jej głową na drugi koniec korytarza.

— Co się dzieje? — spytała.

W tym momencie zobaczyła parę zbliżającą się z przeciwnej strony. Uwodzicielski śmiech kobiety przeplatał

się z bełkotliwym głosem pijanego mężczyzny.

— No chodź, moja droga. W starym skrzydle domu jest mnóstwo pustych pokoi. Znajdziemy tam ustronny kącik.

— Upieram się przy łóżku — oznajmiła kobieta, chichocząc. — Nie pozwolę, żebyś zabawiał się ze mną w ogrodzie, tak jak ostatnim razem. To było bardzo niewygodne, nie mówiąc już o tym, że zrujnowałeś mi suknię.

— Na pewno znajdziemy jakiś przytulny pokoik.

Para szybko się zbliżała. Beatrice stłumiła jęk zdenerwowania. Jeszcze chwila i odkryją, że nie są sami w korytarzu.

— Nie ma rady — szepnęła. — Musimy zachowywać się tak jak oni. Udawać, że też jesteśmy parą, która szuka jakiegoś miejsca na schadzkę.

— Wspaniały plan — odszepnął Joshua. — Dlaczego sam na to nie wpadłem?

Ironiczny ton jego głosu uświadomił jej, że wymyślił identyczną strategię. Zanim zdążyła mu powiedzieć, że zachowuje się arogancko, pociągnął ją do ciemnej wnęki, w której w centralnym punkcie stał nieduży sfinks na kamiennym cokole.

Jej zmysły wyostrzyły się mimowolnie. Zdążyła dostrzec bardzo jasne światło emanujące ze sfinksa, a potem znalazła się w ramionach Joshui. Oparł laskę o cokół i stanął tak, że jego szerokie plecy zasłaniały jej twarz przed nachodzącą parą.

I dotknął ustami jej warg.

Przez zmysły Beatrice przebiegła błyskawica. Wiedziała, że już nic nie będzie takie samo jak przedtem.

18

Szantażysta otworzył drzwi do głównego holu. Klucz zazgrzytał w zamku. Nie rozumiał, dlaczego drżą mu ręce, ale nic nie mógł na to poradzić, po prostu bardzo się denerwował. Bardziej, niż przewidywał. W grę wchodziło dużo pieniędzy, więcej, niż widział przez całe życie.

Pomyślał z dumą, że przeszedł długą drogę. Na początku był lokajem, który podkradał drobne kosztowności bogatym chlebodawcom, potem zwykłym naciągaczem, ale zawsze udawało mu się uciułać trochę grosza na skromne życie. Teraz wreszcie miał szansę naprawdę poprawić swój status materialny i społeczny. Ten wieczór to dopiero początek. Od tej pory będzie pławił się w luksusie, a wszystkie zachcianki sfinansują przedstawiciele wyższych sfer, którzy gotowi są zapłacić każdą cenę, byle tylko ich wstydliwe tajemnice nie wyszły na jaw.

W końcu udało mu się otworzyć drzwi i zanurzył się w nieprzeniknioną ciemność, która wypełniała pomieszczenie z cennymi zabytkami. Niepokój, który towarzyszył mu przez cały wieczór, przeobraził się w złowieszcze przeczucie. Przez kilka chwil nie mógł złapać tchu.

To przez tę upiorną atmosferę, uspokoił się w duchu. Wiele z tych przedmiotów pochodzi z grobowców, co prawda starożytnych, ale zawsze. Przerażenie, które ściskało go niczym żelazna obręcz, było podobne do przejmującego lęku, jaki towarzyszył mu, gdy nocą szedł przez cmentarz.

Człowiek musi panować nad wyobraźnią, napomniał się w myślach.

Zamknął drzwi i otoczyła go nieprzenikniona ciemność. Gdy w końcu udało mu się zapalić latarnię i żółte światło pochłonęło mrok, na moment się uspokoił. Ale zaraz potem dostrzegł diabelskie cienie sunące między eksponatami i lodowaty dreszcz przebiegł mu po krzyżu. Wyobraźnia podsunęła mu wizję, że otaczają go bogowie i demony z egipskiej krainy zmarłych.

Zauważył, że stoi obok granitowego posągu z ciałem mężczyzny i głową sokoła. W świetle latarni oczy bóstwa

błyszczały jak żywe.

Szybko oddalił się od przerażającej postaci i ruszył w stronę dużej kamiennej platformy, na której stał masywny kamienny sarkofag i mała skrzynia, również z kamienia. Latarnia drżała mu w ręce. Jeszcze nigdy nie trząsł się tak bardzo ze strachu. Do pomieszczenia napłynął słaby zapach kadzidła.

Weź się w garść, chłopie. Nie ma się czego bać. To tylko kolekcja starych przedmiotów, jak w zwykłym muzeum.

Ale strach narastał z każdym krokiem. Upiorne postacie, które go otaczały, zdawały się poruszać w ciemności. Tego wieczoru podsłuchał rozmowę o klątwach. Niektórzy goście śmiali się, on również uważał wtedy, że to zabawne. Ale teraz ogarnęły go wątpliwości.

Nie myśl o klątwach i grobach. Myśl o pieniądzach.

Jego plan był prosty. Schowa się między posągami i poczeka, aż dama do towarzystwa Hannah Trafford przyniesie pieniądze. Wiedziała, że ma je zostawić w kamiennej skrzyni stojącej u stóp sarkofagu. Kiedy tylko kobieta opuści pomieszczenie, on weźmie pieniądze i zniknie.

Dostrzegł skrzynię obok sarkofagu. Migoczące światło latarni spłynęło na posąg kota wyrzeźbionego w kwarcu oraz relief przedstawiający scenę z polowania. Podsłuchał, jak ktoś mówił, że to miniaturowa trumna, w której spoczywało kiedyś zabalsamowane ciało kota, ale on nie wierzył w tę historię. Wydawało mu się niemożliwe, aby ktoś zadał sobie tyle trudu z powodu zwykłego kota.

Nie obchodziło go, do czego służyła przed wiekami kamienna skrzynia. Liczyły się tylko pieniądze, które wkrótce zostaną umieszczone w jej wnętrzu.

Kiedy tylko je zabierze, wróci na dół do swojego pokoju, a jutro zniknie. Nikt tego nawet nie zauważy. Tak jak wcześniej. Miał idealne przebranie. Był po prostu jednym z wielu służących, którzy przyjechali ze swoimi chlebodawcami na przyjęcie do wiejskiej rezydencji.

Gdy przechodził koło wielkiego sarkofagu, na kamienną powierzchnię padło światło latarni. Odwrócił wzrok i starał się nie myśleć o bzdurnych legendach i opowieściach, którymi raczył gości lord Alverstoke. Jednak wyobraźnia podsuwała mu fantastyczne wizje. Przypomniał sobie, jak jego lordowska mość opisywał z entuzjazmem praktykę mumifikacji zwłok w starożytnym Egipcie: „Mózg i inne

ważne narządy usuwano za pomocą specjalnych narzędzi, a ciała wypychano sodą naturalną, aby wyschły, wypowiadając w trakcie tych zabiegów magiczne zaklęcia”.

Musi przestać myśleć o śmierci i skoncentrować się na przyszłości, kiedy to będzie już bogatym człowiekiem.

Dostrzegł masywny kamienny ołtarz. To była idealna kryjówka i dogodny punkt obserwacyjny. Będzie stąd śledził, sam niewidoczny, jak dama do towarzystwa pani Trafford wkłada pieniądze do skrzyni.

Zapach kadzidła wzmagał się z każdą chwilą. Czuł, że dym zaczyna go oszałamiać. Dopiero teraz zaczął się zastanawiać, skąd może on płynąć. Widocznie któryś ze służących palił tu papierosa, zanim zamknął pomieszczenie.

Ale dlaczego w takim razie zapach się nasila?

Przyszło mu do głowy, że może nie być tu sam. Zimny dreszcz przebiegł mu po krzyżu. Podniósł latarnię, szukając cieni.

— Czy ktoś tu jest? — zapytał, siląc się na władczy ton lokaja, którego udawał. — Wychodź, kimkolwiek jesteś. Nikomu nie wolno przebywać tu w nocy.

Dostrzegł jakiś ruch w głębokiej ciemności między dwoma wysokimi posągami. Postać podążała w jego stronę.

W żółtym świetle latarni zauważył z przerażeniem, że jedno z bóstw ożyło. Miało ciało mężczyzny i głowę szakala.

Przypomniał sobie, jak Alverstoke opowiadał o bogu kojarzonym z życiem pozagrobowym i mumifikacją. Anubis.

— Nie...

Szantażysta nie mógł złapać tchu, a to jedno słowo było tylko ochrypłym szeptem.

Anubis podniósł sztylet.

— Postaw latarnię na ołtarzu — rozkazał.

Bóg mówił z silnym rosyjskim akcentem.

— To ty — wycharczał szantażysta.

— No już.

Mosiądz zadźwięczał o kamień, gdy szantażysta stawiał latarnię na ołtarzu.

— O co ci chodzi? — pytał. — Po co ci ta śmieszna maska?

— Nie twoja sprawa.

— Przecież mamy umowę.

— Nie potrzebuję już twoich usług.

Szantażysta rzucił się do tyłu i uderzył w kamienny ołtarz. Próbował krzyczeć, ale ze ściśniętego przerażeniem

gardła nie wydobył się żaden dźwięk.

W powietrzu błysnęło ostrze sztyletu. Poczuł silne uderzenie, a potem ogarnęła go ciemność.

19

Znalazłszy się w ramionach Joshui, Beatrice poczuła coś w rodzaju elektryzującego wstrząsu. Myślała, że przyzwyczaiła się już do faktu, iż od każdego jego dotyku po jej ciele przebiegają iskierki podniecenia. Okazała się jednak zupełnie nieprzygotowana na niesamowity dreszcz wywołany pocałunkiem.

Napominała się gorączkowo, że to przecież nie jest jej pierwszy pocałunek. Że tylko odgrywają tę scenę, aby zwieść nadchodzącą parę. To nie był prawdziwy pocałunek.

Wydawał się jednak znacznie prawdziwszy niż te, których doświadczyła z Geraldem, zanim uciekł z medium. Tamte pocałunki rozczarowały ją i myślała nawet, że namiętność jest zdecydowanie przeceniana. Teraz zrozumiała, że pocałunki z Geraldem nie były niczym więcej niż zwykłym flirtem.

Pocałunek Joshui otwierał bramę do nieokiełznanej namiętności, o jakiej czyta się w romansach, takich jak te, które pisała jej przyjaciółka Evangeline. Namiętności poruszającej wszystkie zmysły i odbierającej zdrowy rozsądek. Taka namiętność może skłonić kobietę do podjęcia największego ryzyka.

Usta Joshui były gorące i złaknione jej ust, jak gdyby domagał się jej reakcji. Dziki uścisk jego silnych ramion niemal odbierał jej przytomność, nie budził jednak poczucia zagrożenia. Rozkoszowała się tą siłą. Przytulał ją tak mocno, że ledwo mogła oddychać, ale upajała się tym uczuciem. W powietrzu unosiły się nieznane jej gorące strumienie. Jej zmysły były poruszone w sposób, jakiego dotąd nie znała.

Zupełnie zapomniała o zbliżającej się parze. Zarzuciła mu ręce na szyję i przywarła do niego jeszcze bardziej. Jęknął i z wysiłkiem oderwał usta od jej warg.

— Tak ładnie pachniesz — wychrypiał z ustami przy jej szyi. — Mógłbym się upić twoim zapachem. I pragnę się nim upić.

Serce waliło jej jak oszalałe, ale nie ze strachu przed zdemaskowaniem. Była pewna, że Joshua już nie udaje

pocałunku.

— Joshua — wyszeptała.

W tym momencie para znalazła się tuż przy nich. Beatrice usłyszała stłumiony śmiech kobiety. Mężczyzna zarechotał lubieżnie.

— Zobacz, tych dwoje tak przypiliło, że nawet nie szukają łóżka — odezwał się.

— Tylko nie bierz z nich przykładu — ostrzegła go kobieta. — Nie zamierzam robić tego w korytarzu jak pospolita dziwka.

Joshua znieruchomiał, napinając mięśnie. Powietrze przeszył lodowaty strumień. Beatrice wiedziała, że z najwyższym trudem powstrzymuje się, żeby nie zareagować. Ścisnęła palcami jego ramiona.

— Kochanie — powiedziała głosem, który miał brzmieć uwodzicielsko. — Nie przerywaj.

Czuła, że Joshua usiłuje zapanować nad gniewem.

— Proszę — dodała ciszej.

Mężczyzna roześmiał się, a kobieta zachichotała. Oboje poszli dalej.

Beatrice została sam na sam z Joshuą.

— Proszę przyjąć moje przeprosiny — powiedział, wypuściwszy ją z objęć. — Nie miałem zamiaru narażać pani na taką zniewagę.

Kiedy ją obejmował, z jej upiętych włosów wysunęło się kilka kosmyków. Wzięła głęboki oddech, by ochłonąć, i zaczęła poprawiać fryzurę.

— Zarabiam na życie, prowadząc śledztwa pod płaszczykiem damy do towarzystwa — odparła chłodno. — Wcześniej pracowałam jako Jasnowidząca Miranda dla osobnika, który wykorzystywał swoją wiedzę o klientach, aby ich szantażować. Zapewniam pana, że złośliwe komentarze lepszych ode mnie nie są w stanie mnie obrazić.

— Oni nie są lepsi od pani.

Znieruchomiała z rękami w górze.

— Co takiego?

— Jest pani o wiele lepsza od nich — powiedział ochrypłym głosem. — Lepsza pod każdym względem. Jest pani… zdumiewająca, Beatrice.

Odebrało jej mowę, więc tylko wpatrywała się w niego z otwartymi ustami.

— Och — szepnęła niemal bezgłośnie.

Położył jej dłoń na ustach, a potem znowu pocałował, tym razem delikatnie i zarazem czule, wkładając w ten pocałunek obietnicę tego, co może nadejść.

Nim zdążyła pozbierać rozproszone zmysły, uwolnił ją z objęć, otoczył ramieniem i pociągnął w odnogę korytarza.

Gdy otworzył drzwi, przyćmione światło kinkietów w galerii padło na spiralne kamienne schody.

— Prowadzą na piętro, gdzie jest pani sypialnia — wyjaśnił Joshua. — Proszę trzymać się blisko ściany. Schody są kręte, a od wewnętrznej strony nie ma poręczy.

Zerknęła na schody i serce uwięzło jej w gardle. Kiedy zamkną się drzwi na korytarz, pogrążą się w całkowitych ciemnościach. Nie wiedzieć czemu, powróciło do niej wspomnienie przerażającej ucieczki z gabinetu Fleminga. Wtedy miała chociaż latarnię… Próbowała wziąć się w garść, wiedziała jednak, że nie da rady wejść na górę, nawet w towarzystwie Joshui.

— Przepraszam, ale nie jestem w stanie wejść po schodach bez światła — wyznała.

— Pomyślałem o tym.

Zamknął drzwi na korytarz, odcinając ostatnie przebłyski gazowych lamp. Otoczyła ich nieprzenikniona

ciemność. Beatrice poczuła wzbierającą panikę. Zadrżała, a serce podeszło jej do gardła. Zdawała sobie sprawę, że ta reakcja jest irracjonalna, bo nie groziło jej żadne niebezpieczeństwo. Lecz ta świadomość wcale jej nie uspokoiła.

— Nie zostanę tu ani chwili dłużej — wyszeptała. — Cieszę się, że ma pan dobre mniemanie o mojej odwadze, ale prawda jest taka, że w zamkniętych ciemnych pomieszczeniach dopada mnie paniczny lęk.

— To nie panika, to zdrowy rozsądek — odparł. — Zamknięte ciemne pomieszczenia bywają niebezpieczne.

Usłyszała charakterystyczny odgłos pocierania, a po chwili rozbłysła iskra i jasny płomień przedarł się przez gęste ciemności. Joshua zapalił zapałkę.

— Czy to wystarczy? — zapytał cicho. — Poświeci przez jakiś czas, zdąży pani wejść na górę.

Wzięła głęboki oddech.

— Dziękuję.

Złapała spódnicę i zaczęła wspinać się po schodach, starając się stawiać stopy na szerszych częściach stopni. Dłonią przesuwała po ścianie, aby utrzymać równowagę.

Joshua szedł za nią, a stukot laski ciężko odmierzał każdy jego krok.

Gdy dotarli na piętro, Beatrice z ulgą dostrzegła mały podest i wąski strumień bladego światła w szparze pod drzwiami.

— Te drzwi prowadzą do skrytki, z której wychodzi się na korytarz — wyjaśnił Joshua.

Zgasił zapałkę i otworzył drzwi. Beatrice weszła do małego pomieszczenia. Na jego drugim końcu dostrzegła mocniejsze pasmo światła pod drzwiami prowadzącymi na korytarz. Dopiero teraz się uspokoiła. Najgorsze miała już za sobą.

Joshua stanął pod drzwiami i przez kilka sekund nasłuchiwał.

— Pusto — oznajmił. — Powinna pani dotrzeć do pokoju niezauważona. Gdyby ktoś się pojawił na korytarzu, najlepiej powiedzieć, że otrzymała pani polecenie od swojej chlebodawczyni. Nikt nie będzie tego kwestionował.

— Zapewniam, że umiem sama wymyślać historyjki — rzuciła chłodno.

— Oczywiście, przepraszam. Miałem długą przerwę. I nigdy nie pracowałem z drugim detektywem.

Uchylił drzwi i omiótł wzrokiem korytarz.

— Czysto — oznajmił.

Już miała wyjść na korytarz, ale coś sobie przypomniała i zatrzymała się w progu.

— Byłabym zapomniała — rzekła. — Przyniosłam to dla pana.

Wyjęła z kieszeni małą buteleczkę i podała Joshui. Gdy po nią sięgnął, jego palce musnęły jej dłoń. Poczuła znajome iskierki podniecenia. Za każdym razem są silniejsze, pomyślała.

— Co to jest? — zapytał.

— Tonik przeciwbólowy. Kolejny specyfik pani Marsh. Zawsze zabieram go ze sobą w podróż. Pomyślałam, że może się panu przydać. Na nogę.

— Dziękuję — powiedział uprzejmie, lecz wcisnął flakonik z powrotem w jej dłoń. — Znając talent pani Marsh do chemii, podejrzewam, że jest skuteczny. Ale ja nigdy nie używam leków uzyskanych z maku. Nie da się po nich jasno myśleć.

Beatrice uśmiechnęła się w ciemności.

— Nie dziwi mnie, że nie chce pan używać toniku zawierającego opium — oznajmiła.

— Tak dobrze mnie pani poznała przez tych kilka dni, panno Lockwood?

— To oczywiste, że nie chce pan brać niczego, co mogłoby osłabić pańską inteligencję i talent.

— Talent? — zapytał z nutą irytacji w głosie.

— Proszę wybaczyć — odparła niezrażona. — Nie chodziło mi, rzecz jasna, o zdolności parapsychiczne. Miałam na myśli pański wyostrzony zmysł obserwacji i umiejętność logicznego myślenia. Naprawdę rozumiem pana lęk przed opium. Ale zapewniam, że nie ma tu ani grama maku. Mieszanka pani Marsh zawiera salicylany uzyskane z wierzby i innych roślin. To jej własna receptura. Bardzo dobra na gorączkę i pewne rodzaje bólu. Sama stosuje ją regularnie na reumatyzm. A moja przyjaciółka i ja na ból głowy.

— Nie lubię zażywać jakichkolwiek medykamentów.

— Czyżby? Może mam uwierzyć, że nigdy w życiu nie pił pan whisky ani brandy, żeby uśmierzyć ból nogi?

— Punkt dla pani, panno Lockwood — przyznał ze śmiechem. — Ale to co innego.

— Zawsze jest pan taki uparty i nierozsądny, panie Gage? A może tylko podczas naszej współpracy dochodzi do

głosu irracjonalna strona pańskiej natury?

— Przypuszczam, że w grę wchodzi raczej ta druga opcja.

W ciemności nie potrafiła stwierdzić, czy się z nią przekomarza. Ale pomyślała, że nie ma najmniejszej ochoty tego zgłębiać.

— Nieważne — mruknęła. — Może pan zażyć tonik pani Marsh albo nie, to pańska sprawa. Nie mam zamiaru tracić więcej czasu na kłótnie. Proszę się odsunąć, bo chcę wrócić do swojego pokoju.

— Zanim pani pójdzie — powiedział miękko — chciałbym, aby pani coś wiedziała.

— Co takiego?

— Kiedy całowaliśmy się na dole w korytarzu, zupełnie nie czułem bólu. Odkryłem, że tulenie pani w ramionach jest dla mnie najlepszą terapią.

— Jeśli to miał być dowcip, to się nie udał.

— Mówię poważnie.

I rzeczywiście zabrzmiało to poważnie, pomyślała. Starała się wyciągnąć jakiś logiczny wniosek z tej obserwacji, ale bez większego skutku.

— No cóż, groziło nam zdemaskowanie — powiedziała sztywno. — Tego rodzaju ekscytacja pomaga na jakiś czas zapomnieć o bólu, nawet dokuczliwym. Jestem pewna, że doskonale zdaje pan sobie z tego sprawę, zważywszy na to, czym się pan zajmował.

— Dobrze wiem, że nagłe podniecenie może mieć ogłuszające działanie na nasze ciało — odparł. — Ale pojawienie się tej pary nie groziło poważnymi konsekwencjami. Nie, panno Lockwood, jestem przekonany, że to pani pocałunek pomógł mi zapomnieć o bólu nogi.

Odchrząknęła.

— Sam pan powiedział, że spędził dużo czasu w wiejskiej samotni. Muszę już iść. Zechce pan nie zapominać, że prowadzimy śledztwo i mam dostarczyć szantażyście pieniądze.

Otworzył szerzej drzwi i odsunął się, przepuszczając ją. Minęła go i ruszyła korytarzem do swojego pokoju. Nie musiała się odwracać, by wiedzieć, że Joshua odprowadza ją wzrokiem.

20

Gdy za Beatrice zamknęły się drzwi sypialni, Joshua wrócił krętymi schodami na dół, krzywiąc się przy każdym kroku. Schodzenie zawsze przysparzało mu więcej bólu niż wchodzenie. I nie było nikogo, kto tak jak Beatrice odwróciłby jego uwagę.

U podnóża schodów przystanął, otworzył drzwi prowadzące na korytarz i się rozejrzał. Korytarz był pusty, a w całym domu panowała niczym niezmącona cisza. Ruch nasili się ponownie tuż przed świtem, gdy potajemne schadzki dobiegną końca. Harmonogram nocnych wędrówek na przyjęciu w wiejskiej rezydencji był łatwy do przewidzenia.

Joshua przemierzył korytarz i po chwili wszedł do małego pomieszczenia, które przypominało celę mnicha. W pokoju brakowało mebli, stały tam tylko dwie stare

drewniane skrzynie. W drzwiach były szczeliny, miał więc doskonały widok na ciężkie drzwi w końcu korytarza, które prowadziły do głównego holu.

Usiadł na jednej ze skrzyń i sięgnął do kieszeni po buteleczkę z lekarstwem. Przyglądał jej się przez moment w wąskim strumieniu światła wpadającego przez drzwi.

Musiał pozbierać myśli. Miał mieszane uczucia co do toniku, czy raczej faktu, że Beatrice mu go dała. W pierwszej chwili ogarnęła go irytacja, bo gest ten świadczył, iż Beatrice wie o jego dolegliwościach. Ale z drugiej strony czuł się dziwnie wzruszony jej troską.

Chociaż poznali się dopiero przed kilkoma dniami, potrafiła rozpoznać, kiedy dokuczał mu ból nogi. Oznaczało to, że nie najlepiej sobie radził z ukrywaniem emocji.

Co więcej, podczas ich gorącego pocałunku na korytarzu niemal stracił nad nimi kontrolę. Nie przypuszczał, że do tego dojdzie. Planował tylko zwykły kamuflaż, nic więcej. Kiedy jednak przygarnął ją do siebie, gdy poczuł jej zapach i kuszące wypukłości jej kształtnego ciała, niewiele brakowało, a dałby upust emocjom, które próbował powściągać.

Przez większość życia starał się kontrolować gwałtowne przypływy uczuć, które mogłyby wywołać spustoszenie w jego starannie poukładanym świecie. Rygorystyczne ćwiczenia psychiczne i fizyczne pomagały mu kanalizować płonący w nim ogień. Nauczył się na własnych błędach, że ilekroć zapominał o samodyscyplinie, sprawy przybierały fatalny obrót.

Najpoważniejszy popełnił przed rokiem i wciąż płacił za to wysoką cenę. Prawie co noc budził się zlany zimnym potem i zastanawiał się, jak mógł się tak bardzo pomylić w ocenie Clementa Lancinga.

Odpowiedź była oczywista: pozwolił, by kierowały nim emocje zamiast chłodnej logiki.

Dziś popełnił ten sam błąd. Zamiast skoncentrować się na śledztwie, uległ burzy zmysłów wywołanej pocałunkiem Beatrice.

Był gotów w jednej chwili odrzucić wypracowaną przez lata sztukę samokontroli, gdyby mógł w zamian posiąść tę kobietę chociaż na godzinę.

Co mu dały te wszystkie ćwiczenia i medytacje? W przełomowym momencie życia zapomniał o samokontroli i

zaufał jedynej osobie, której nie powinien był darzyć zaufaniem.

Dziś sytuacja się powtórzyła. Kobieta o rudych włosach i niewiarygodnych oczach, kobieta z niejasną przeszłością i niezwykłym talentem do oszukiwania, poprosiła, by jej zaufał. Chciała, żeby wypił tajemnicze lekarstwo, które dziwnym trafem miała w kieszeni. Ta sama zdumiewająca kobieta nosiła pistolet w kaburze na udzie, a przy pasku fiolkę z substancją służącą do obrony przed zagrażającymi jej mężczyznami.

Musiałby być skończonym głupcem, aby wypić choćby kroplę tej rzekomo przeciwbólowej mikstury. Noga bardzo mu dokuczała, ale jakoś to zniesie. Zdarzały się gorsze noce.

Niech mi pan zaufa, panie Gage.

Otworzył butelkę i wypił odrobinę toniku. Był lekko kwaskowy, ale całkiem smaczny.

Zakorkował butelkę i pomyślał, że właśnie złamał najważniejszą zasadę śledztwa. Zaufał osobie związanej ze sprawą, kobiecie, która bez wątpienia ma wiele mrocznych sekretów.

Mimo to czuł w głębi duszy, że dla Beatrice Lockwood złamie jeszcze niejedną zasadę. I o dziwo, ta perspektywa wcale go nie przerażała. Wprost przeciwnie, czekał na to z radosnym podnieceniem.

21

Jesteś pewna, że nic ci nie grozi? — zapytała pani Trafford.

— Nie ma czym się martwić — odparła Beatrice. — Szantażystę interesuje tylko odebranie pieniędzy. Nie zrobi krzywdy osobie, która je dostarczy. To byłoby nielogiczne. Przecież spodziewa się w przyszłości kolejnych płatności.

— Drań — mruknęła ponuro Hannah.

— Najbardziej ryzykuje pani brat — dodała Beatrice. — Chce złapać szantażystę na gorącym uczynku, a to może nie być bezpieczne.

— Tak, masz słuszność — przyznała Hannah. — Ale Bóg mi świadkiem, że Josh potrafi zatroszczyć się o siebie. Po tym wszystkim, co przeszedł, zwykły szantażysta nie powinien być dla niego żadnym problemem.

— Jednak martwi się pani o niego, prawda? — spytała Beatrice z uśmiechem.

— Straciliśmy go na rok — westchnęła pani Trafford. — Tak jakby w końcu całkiem pochłonęła go ciemność. Oczywiście był parę razy w Londynie, aby dopilnować interesów. I co miesiąc posłusznie przysyłał listy. Ale były takie oschłe. Pisał w nich o pogodzie, o stanie upraw i pracach remontowych w wiejskim domu. Nelson odwiedził go kilkakrotnie i po każdej z tych wizyt mówił, że Josh wydaje się dziwnie nieobecny. Zaczęłam się obawiać...

— Wiem, czego się pani obawiała — weszła jej w słowo Beatrice — ale myślę, że niepotrzebnie. Pan Gage potrzebował czasu, by wyleczyć rany, poza tym zbyt długo przebywał sam. Już najwyższy czas, aby wrócił między ludzi. Nawet mu to powiedziałam.

Hannah uniosła brwi.

— Naprawdę mu to powiedziałaś?

— Tak. Dziś wieczorem.

— Jak przyjął twoją radę?

Beatrice zmarszczyła nos.

— Nie wydawał się nią zachwycony.

— To mnie nie dziwi.

— Ale jestem przekonana, że żadne rady nie zdziałałyby tego, co zdziałało zaangażowanie się w nowe śledztwo.

Dzięki tej sprawie z szantażystą odzyskał energię, a wkrótce odzyska radość życia. Zapewniam panią.

— Rzeczywiście, zauważyłam ostatnio, że coś musiało go odmienić — przyznała Hannah, patrząc znacząco na swoją rozmówczynię. — Dostrzegłam tę zmianę tuż przed naszym wyjazdem z Londynu. Myślę, że to ty jesteś lekarstwem, którego potrzebował.

Beatrice poczuła, że oblewa się rumieńcem. Odchrząknęła i spojrzała na zegar.

— Czas na mnie — powiedziała. — Zaniosę pieniądze i za kilka minut będę z powrotem.

— Bądź ostrożna, moja droga. Mam niedobre przeczucia.

— Nie ma powodu do obaw — odparła Beatrice. — Wkrótce będzie po wszystkim.

Postanowiła nie mówić Hannah, że sama odczuwa narastający niepokój. Panie Flint i Marsh zawsze powtarzały, że nie należy dzielić się z klientami swoimi obawami i wątpliwościami, gdyż i tak są emocjonalnie zaangażowani w sprawę, a ich zdenerwowanie mogłoby spowodować poważne kłopoty podczas śledztwa.

Wzięła kopertę z pieniędzmi, zgasiła świecę i otworzyła drzwi. Na korytarzu nikogo nie było.

Uniosła dłoń w uspokajającym geście i wyśliznęła się na zewnątrz.

Dookoła panowała głucha cisza. Z pokojów nie dobiegały stłumione głosy, nie było słychać przytłumionych kroków lokajów na schodach. Dom zacznie się budzić dopiero przed świtem.

Beatrice zeszła na dół i skierowała się w stronę drzwi głównej galerii. Zastanawiała się, co zrobi, jeśli będą zamknięte. To by oznaczało, że plan szantażysty się nie powiódł. Albo też, że złoczyńca przewidział pułapkę zastawioną przez Joshuę i postanowił nie pojawiać się w umówionym miejscu.

Ta myśl jeszcze spotęgowała jej niepokój. Kiedy dotarła do masywnych drzwi, serce waliło jej jak oszalałe. Spojrzała na podłogę i dostrzegła liczne warstwy kipiącej energii. Każdy, kto wchodził wieczorem do tego pomieszczenia, zostawił tu swoje parapsychiczne ślady, ale jeden zestaw, jaśniejszy od pozostałych, wskazywał na człowieka w stanie silnego pobudzenia.

Beatrice była pewna, że nigdy wcześniej nie widziała tych gorących śladów.

Wzięła głęboki oddech, położyła dłoń na mosiężnej klamce i lekko ją nacisnęła. Drzwi nie ustąpiły.

Coś musiało pójść niezgodnie z planem, przemknęło jej przez myśl.

Nacisnęła mocniej, znowu bez rezultatu. Spróbowała po raz trzeci i drzwi wreszcie się otworzyły. Powoli i ciężko, ale niemal bezgłośnie.

Zaatakowała ją gęsta ciemność nasycona strumieniami energii emanującej z zabytkowych przedmiotów. Powinna odetchnąć z ulgą, bo wszystko wskazywało na to, że sprawy idą zgodnie z planem Joshui i szantażysta połknął haczyk.

Czuła jednak coraz silniejszy lęk. Zmysły miała rozstrojone jak struny w zepsutym instrumencie. Intuicja wręcz krzyczała, że coś jest nie tak.

To tylko mroczna energia tych reliktów, tłumaczyła sobie. Strumienie energii skumulowane w głównej galerii wywoływały w niej nieprzyjemne wrażenia już wieczorem, gdy pomieszczenie było jasno oświetlone. Teraz, w ciemności, energia wydawała się o wiele bardziej złowieszcza.

Gdy przekroczyła próg, ciężkie drzwi natychmiast zaczęły się za nią zamykać. Szybko zapaliła świecę, ale jej

niewielki płomień oświetlał tylko fragment ogromnej galerii. W zakamarkach nadal czaiły się ciemności. Bogowie i boginie pochylali się nad nią niczym upiory, napełniając przerażeniem. Mroczna atmosfera zaczynała ją przytłaczać.

Wcześniej widziała te starożytne artefakty tylko z daleka, a teraz energia, którą emanowały, otaczała ją niczym mglisty tuman. Była zaskoczona intensywnością ciemnych strumieni kłębiących się w powietrzu. Energia zamknięta w przedmiotach pochodzących z grobów i świątyń zawsze jest silna, ale woń śmierci wydawała się Beatrice przerażająco świeża.

Mogłaby przysiąc, że czuje zapach przelanej niedawno krwi.

Krwi i kadzidła.

To niemożliwe, tłumaczyła sobie.

Próbowała się uspokoić i zamknąć zmysły, zanim wyobraźnia podsunie jej wizję duchów i demonów.

Racjonalna strona jej natury podpowiadała, że zabytkowe przedmioty nie są groźne. To szantażysta, czyli żywy człowiek, mógł stanowić ewentualne zagrożenie. A Joshua wie, jak sobie z nim poradzić.

Ruszyła wolno przez galerię, oświetlając sobie drogę migotliwym płomieniem świecy i uważając, żeby nie potrącić któregoś z artefaktów.

Szła alejką, wzdłuż której stały posągi bóstw z głowami zwierząt, w stronę kamiennej platformy z dwoma dużymi sarkofagami. Światło świecy padło na mniejszy z nich. W chybotliwym światłocieniu dostrzegła wizerunek kota i scenę z polowania. Poruszyła ją myśl, że ktoś tak bardzo kochał swoje zwierzę, by złożyć jego doczesne szczątki w rzeźbionej kamiennej trumnie.

Wieko sarkofagu kota było częściowo odsunięte. Już miała włożyć do środka kopertę, ale jej dłoń znieruchomiała w pół drogi. Zapach krwi wyraźnie się nasilił, podobnie jak woń kadzidła.

Odwróciła się od platformy i uniosła wyżej świecę. W chybotliwym świetle dostrzegła zarys masywnego granitowego ołtarza. Postacie i symbole wyryte w kamieniu nie robiły takiego wrażenia jak te na trumnie kota. Najwidoczniej artysta, który je wyrzeźbił, nie odznaczał się wybitnym talentem. Z kamienia pokrytego wieloma warstwami ciemnej energii unosiły się wirujące mroczne strumienie.

Ale to nie ciemna energia wywołała w niej dreszcze przerażenia, lecz widok świeżej krwi spływającej z krawędzi ołtarza. Poczuła, jakby jej gardło ścisnęły żelazne kleszcze, i nie była w stanie złapać oddechu.

Zrobiła krok do tyłu, podniosła wyżej świecę i zobaczyła na ołtarzu nieruchomą postać. Mężczyzna leżał na plecach z głową zwróconą w drugą stronę, więc nie widziała jego twarzy.

W pierwszej chwili pomyślała, że to Joshua.

— Nie… — zdołała wykrztusić.

Podeszła bliżej i zmusiła się, by spojrzeć na twarz ofiary, zastygłą w grymasie przerażenia. To nie był Joshua.

Poczuła nagłą słabość i jednocześnie zalała ją fala ulgi. To nie Joshua. Nie on leży martwy na ołtarzu i tylko to się liczy.

Ale w takim razie kto? Prawdopodobnie szantażysta. Mógł zostać zamordowany przez jedną z osób, od których wyłudzał pieniądze.

Joshua nie będzie zachwycony. Chciał zadać szantażyście kilka pytań.

Wiedziała, że musi natychmiast stąd wyjść. Była tylko opłacaną damą do towarzystwa, gdyby więc została

znaleziona na miejscu zbrodni, bez wątpienia oskarżono by ją o zabicie wspólnika, z którym planowała ukraść cenne przedmioty.

Próbowała myśleć, ale to nie było łatwe. Drżała jak osika i kręciło jej się w głowie. Czuła, że zaraz zemdleje, choć pracownice agencji Flint & Marsh nie miały skłonności do omdleń.

Wokół niej unosiła się dziwna mgła, a posągi bóstw zaczęły się poruszać.

To tylko sen, pomyślała, walcząc rozpaczliwie, by nie stracić przytomności. To nie może dziać się naprawdę.

W tym momencie dostrzegła kipiące odciski na podłodze przy ołtarzu.

— Myślałaś, że znowu mi uciekniesz, dziwko? Ja nigdy nie przegrywam.

Słowa wypowiedziane z silnym rosyjskim akcentem przypłynęły z ciemności po lewej stronie.

Próbowała odwrócić się w tym kierunku, ale kolejna fala zawrotów głowy niemal zbiła ją z nóg. Obawiając się, że upuści świecę i wywoła pożar, drżącą ręką postawiła lichtarz na ołtarzu.

Zmysły miała wyostrzone aż do bólu, ale wzrok podsuwał jej obrazy, które nie mogły istnieć naprawdę. Oczy posągu z głową jastrzębia błyszczały jak żywe. Kobra wysadzana klejnotami wiła się i syczała, a bogini Nut rozpostarła wielkie skrzydła. Bogowie egipskiego świata zmarłych — o skórze z czystego złota i lazurowych włosach — budzili się do życia.

Wonny dym kadzidła coraz bardziej gęstniał.

Beatrice szamotała się ze spódnicą, próbując wyjąć pistolet z kabury na udzie, jednak daremnie. Wiedziała, że za chwilę straci przytomność.

Słaby płomień świecy padł na zbliżającą się postać. Rozpoznała boga o głowie szakala.

— Anubis — wyszeptała słabo. — To nie może być prawda. To tylko sen.

— Ja nigdy nie przegrywam.

W oddali błysnęło światło latarni i rozległy się uderzenia laski o podłogę.

— Joshua — szepnęła Beatrice, a nadzieja dodała jej sił. Jeszcze bardziej wyostrzyła zmysły i powiedziała głośno: — W pokoju jest morderca.

— Mam pistolet — usłyszała w odpowiedzi.

Zobaczyła, że posąg Anubisa ucieka w stronę ściany na drugim końcu pomieszczenia.

A potem ujrzała nad sobą twarz Joshui. Podniósł ją i przerzucił sobie przez ramię.

— Powinienem był przewidzieć, że nic nie pójdzie zgodnie z planem — mruknął. — Nigdy nie idzie, kiedy się pojawiasz.

Jestem bezpieczna, pomyślała. Przestała walczyć z wszechogarniającą słabością i osunęła się w ciemny ocean.

Ale zanim zemdlała, dostrzegła koło ołtarza znajome ślady parapsychiczne. To niemożliwe, napomniała się w duchu. To muszą być halucynacje.

Joshua zaniósł Beatrice na górę. Na szczęście nie natknął się po drodze na żadnego z gości ani służących. Nie mógł być pewien, czy nikt ich nie widział, ale pocieszał się myślą, że nawet gdyby do tego doszło, prawdopodobnie uznano by, że dama do towarzystwa pani Trafford wypiła za dużo dżinu.

Na widok brata wchodzącego do pokoju z Beatrice przewieszoną przez ramię Hannah aż jęknęła z przerażenia.

— Wielkie nieba, czy ona…?

— Jest nieprzytomna, ale żyje — uspokoił siostrę. Położył bezwładną Beatrice na łóżku. — Nawdychała się jakiegoś narkotyku. Masz sole trzeźwiące?

— Tak, oczywiście. Sally zawsze je pakuje na wszelki wypadek. Zauważyłam jednak, że Beatrice ma własne.

Sięgnęła po fiolkę przypiętą do paska Beatrice.

— Nie otwieraj jej — ostrzegł Joshua. — To substancja o specjalnej recepturze przygotowana przez panią Marsh. Ma odstraszać wściekłe psy i napastliwych mężczyzn.

— Ach tak. — Hannah opuściła rękę i spojrzała na brata. — Co się stało w głównej galerii?

— Jeszcze nie wiem — odparł — ale zamierzam się dowiedzieć. Zostawiam Beatrice z tobą i z Sally. Lepiej, żeby mnie nie widziano w tym pokoju. Zwłaszcza że w domu doszło do morderstwa.

— Do morderstwa? Jakiego morderstwa?

— Podejrzewam, że ofiarą jest mężczyzna, który próbował cię szantażować. Pytanie tylko, kto go zabił.

22

Zszedł z powrotem schodami biegnącymi od starej skrytki. Gdy dotarł na parter, ruszył długim, ciemnym korytarzem, który prowadził do głównego holu z antykami. Zdawał sobie sprawę z dziwnego stanu swojego umysłu. Szalała w nim gwałtowna burza emocji, spośród których najłatwiej było mu wyodrębnić zimną furię, skierowaną w dużej mierze na samego siebie. Naraził Beatrice na śmiertelne niebezpieczeństwo.

Wszystko poszło nie tak, jak powinno. Po raz drugi. Tak jak rok temu, pomyślał. Na szczęście tym razem udało mu się uratować niewinną kobietę, choć o mało nie doszło do tragedii.

Masywne drzwi były zamknięte, tak jak je zostawił kilka minut temu, ale na pewno nie na klucz. Zabójca uciekał w pośpiechu i raczej nie marnował czasu. Chociaż nigdy nie

wiadomo. Czasem trudno przewidzieć tok myślenia przestępcy.

Wyjął z kieszeni płócienną chusteczkę, której użył wcześniej, gdy uświadomił sobie, że w pokoju unosi się niebezpieczny dym. Zasłonił usta i nos.

Wszedł do ogromnego pomieszczenia, zapalił zapałkę i zamknął za sobą drzwi.

Wonny dym już się prawie rozproszył, ale Joshua nadal odczuwał jego oszałamiające skutki. Wydawało mu się, że stojący nieopodal posąg porusza ręką. Zignorował halucynacje i skoncentrował się na zadaniu.

Zapalił światło w dwóch kinkietach. Blask padł na ciało na ołtarzu. Obok ręki martwego mężczyzny stała wygaszona latarnia.

Joshua ruszył do przodu. Nasłuchiwał, chcąc się upewnić, czy jest sam w pomieszczeniu. Doszedł do wniosku, że morderca uciekł.

Ofiara nie należała do grona gości. Mężczyzna był ubrany jak wyższy rangą służący, być może starszy lokaj. Joshua przypuszczał, że nazajutrz nikt by go nawet nie szukał.

Przypomniał sobie, że kiedyś już widział prawie identyczną ranę. Fałszywy lokaj został zabity jednym wprawnym ciosem w serce. Możliwość, że w sprawę są zamieszani dwaj doskonale wyszkoleni zabójcy, teoretycznie nie była wykluczona, ale wydawała się bardzo mało prawdopodobna. Każdy zawodowiec ma swoją metodę. Właściwie nie zdarzało się, aby dwaj działali w identyczny sposób. Joshua nie miał wątpliwości, że śmiertelny cios zadał lokajowi ten sam człowiek, który przed rokiem zamordował Rolanda Fleminga.

O co tu, do diabła, chodzi? — zastanawiał się.

W kieszeniach lokaja znalazł bilet kolejowy, trochę pieniędzy i zegarek. Zbyt drogi jak na zarobki służącego. Na wewnętrznej stronie pokrywy znajdowały się inicjały E.R.B., które zdaniem Joshui raczej nie należały do zmarłego. Zegarek na pewno został skradziony.

— Byłeś drobnym złodziejaszkiem, a potem zostałeś szantażystą — powiedział do trupa. — Jak do tego doszło?

Oddalił się o krok od ołtarza. Opuścił wzrok i zobaczył kopertę z pieniędzmi, którą zostawiła Beatrice.

Zabrał ją i zaczął metodycznie przeszukiwać pomieszczenie, stopniowo poszerzając krąg wokół ołtarza,

aż znalazł to, czego szukał. Zabójca nie miał czasu na usunięcie naczynia z płonącym kadzidłem, które umieścił w alabastrowej misie.

Joshua przez dłuższą chwilę przyglądał się naczyniu, konstruując w myślach różne wyjaśnienia i wnioski. W końcu dotarło do niego, że nie da się uciec przed prawdą.

Przeszłość jednak nie umarła. I w jakiś sposób łączyła się z Beatrice.

23

Sole trzeźwiące przeszyły jej zmysły. Beatrice ocknęła się w jednej chwili, nieco zdziwiona, że jednak żyje. Otworzyła oczy i zobaczyła pochylające się nad nią kobiety.

— Bogu dzięki — powiedziała Hannah z wyraźną ulgą. — Martwiłyśmy się o ciebie. Jak się czujesz?

— Jakby coś wypalało mi mózg.

— To te sole — wyjaśniła Sally z zadowoleniem. — Nic tak nie oczyszcza głowy jak solidna dawka amoniaku.

— Czy jeszcze jest ci słabo? — spytała Hannah.

Beatrice usiadła, opierając się o poduszki. Odetchnęła ostrożnie i stwierdziła z ulgą, że przykre doznanie powoli mija.

— Nie — odparła. — Nie mam zamiaru mdleć. Nie przeżyłabym kolejnej dawki tych soli. — Rozejrzała się,

próbując sobie przypomnieć, co zaszło. — Co się dzieje? Gdzie jest pan Gage?

— Przyniósł cię tu i wrócił na dół — wyjaśniła Hannah. — Mówił coś o jakichś zwłokach.

— O Boże, przypominam sobie, leżały na ołtarzu. — Beatrice znowu oparła się o poduszki. — Obawiam się, że wybuchnie wielki skandal. Morderstwo na przyjęciu to skuteczny sposób na wypłoszenie wszystkich gości.

Pół godziny później Joshua zapukał cicho do sypialni. Hannah wpuściła go do środka i zamknęła za nim drzwi.

Spojrzał na Beatrice, która siedziała na krześle.

— Czy nic się pani nie stało?

— Nic mi nie jest — zapewniła go. — Dzięki Sally i jej solom trzeźwiącym. Co się dzieje?

— Obudzono Alverstoke’a i powiedziano mu, że w pokoju z antykami leżą zwłoki. Jest w szoku, jak sądzę, ale mimo to zdołał posłać po miejscową policję. Mogą przybyć w każdej chwili.

— Czy naprawdę miał pan przy sobie pistolet? — spytała Beatrice.

— Nie, nie lubię broni palnej. Jest hałaśliwa i niezbyt celna. Nie nadaje się dla kogoś, komu zależy na dyskretnym załatwieniu sprawy, bo wystrzał zawsze powoduje wielki huk. Ale przyznam, że pistolet to skuteczna groźba. W ciemności zabójca nie mógł stwierdzić, że blefuję.

— Rozumiem — powiedziała i przypomniała sobie wcześniejsze słowa Hannah, która stwierdziła, że Josh bardzo sprawnie posługuje się nożem.

— Musi pani o czymś wiedzieć, zanim przyjedzie policja — mówił dalej Joshua.

— O co chodzi?

— Nie mam zamiaru udawać, że wiem, co się wydarzyło tej nocy, ale jednego jestem pewien. Tego mężczyznę na dole zabił ten sam człowiek, który zamordował Rolanda Fleminga.

Nagły przebłysk pamięci wywołał w niej zimny dreszcz.

— Wielkie nieba, wydawało mi się, że widziałam ślady jego stóp, ale sądziłam, że to halucynacje. O co w tym wszystkim chodzi?

— To między innymi oznacza, że wydarzenia dzisiejszej nocy mają związek z tym, co się stało wtedy, gdy zginął Fleming.

— Nie rozumiem — odezwała się Hannah. — A co ze sprawą szantażu?

— Myślę, że to była tylko pułapka — odparł Joshua. — A ja połknąłem haczyk.

— Ale po co ktoś miałby zastawiać na ciebie pułapkę? — zastanawiała się Hannah. — Co prawda przez ostatni rok żyłeś jak odludek, ale przecież się nie ukrywałeś.

— Ja nie — przyznał Joshua. — Ale ktoś inny tak.

Beatrice z trudem przełknęła ślinę.

— Ja — powiedziała cicho.

— Nie jestem pewny, ale zaczynam przypuszczać, że ktoś potrzebował moich usług. Chciał, żebym zrobił to, co robię najlepiej.

— Odnalazł kogoś — szepnęła Hannah. — Wielkie nieba. Ktoś chciał, żebyś odnalazł Beatrice?

— Nie Beatrice, tylko Jasnowidzącą Mirandę — uściślił Joshua. — Kobietę, która zniknęła tej samej nocy, kiedy zamordowano Fleminga.

24

*M*orderstwo. — Lord Alverstoke starł chusteczką pot z czoła. — Zdumiewające. Niezwykle zdumiewające. Morderstwo tutaj, w Alverstoke Hall, w pokoju, w którym wystawiam najlepsze eksponaty ze swojej kolekcji. To nie do przyjęcia. Teraz dopiero odżyją niemądre plotki o klątwie.

— Najszybciej położy im kres znalezienie mordercy — powiedział Joshua.

Beatrice przyglądała mu się uważnie. Tym razem zrezygnował z przebrania. Nie miał fałszywej brody i okularów. Gdy obudził kamerdynera lorda Alverstoke’a i poinformował go o morderstwie, wyjaśnił swoją obecność w rezydencji, nie mijając się zbytnio z prawdą. Powiedział, że jest bratem Hannah i że wynajął domek w pobliżu, aby zaopiekować się siostrą i jej damą do towarzystwa w drodze

powrotnej do Londynu. W nocy zauważył w domu „dziwne światła” i obawiając się, że to włamywacze, przyszedł sprawdzić, co się dzieje.

Alverstoke był zbyt podenerwowany próbą rabunku i morderstwem, aby podważać prawdziwość tej historyjki.

Jego rozterki wzbudzały u Joshui coraz większą irytację, którą dawało się wyczuć w emanowanej przez niego energii wyraźniej niż w słowach. Beatrice wiedziała, że chce nadać szybszy bieg śledztwu, a do tego potrzebował współpracy gospodarza. Tymczasem jego lordowska mość tkwił w odrętwieniu. Trawiły go gniew i niedowierzanie.

Alverstoke Hall opustoszał. Na wieść o morderstwie zapanował wzmożony ruch wśród służby, która w pośpiechu pakowała bagaże. Pod dom podjeżdżały kolejne powozy. Beatrice podziwiała tempo, w jakim potrafią się zorganizować osoby z wyższych sfer wobec groźby policyjnego przesłuchania. Poza nią w zamku pozostali tylko Joshua, Hannah i Sally.

Wszyscy oprócz Sally, która pakowała na górze bagaże, zebrali się w bibliotece, gdzie przebywał wzburzony gospodarz. Beatrice i Hannah siedziały na sofie, Alverstoke zajął miejsce za dużym mahoniowym biurkiem, Joshua stał

przy wygaszonym kominku, opierając się jedną ręką o obramowanie, a drugą o gałkę laski.

Działania miejscowej policji okazały się, delikatnie mówiąc, powierzchowne. Szybko wyciągnięto wniosek, że dwóch złodziei zamierzało ukraść jeden bądź więcej eksponatów. Musiało dojść między nimi do kłótni — z pewnością o to, w jaki sposób podzielić łup — i jeden z nich zamordował drugiego.

Policja zapewniła lorda Alverstoke’a, że nie będzie miał więcej kłopotów z tą sprawą, bo morderca zapewne jest już w drodze do Londynu, gdzie zniknie w mrocznych zaułkach przestępczego półświatka. Stróże porządku nie widzieli zatem żadnego powodu, by niepokoić jego lordowską mość dalszymi pytaniami.

Ale Joshua zamierzał zrobić coś zupełnie przeciwnego.

— Powtarzam, że nie obchodzi mnie, kto zamordował tego człowieka — oznajmił Alverstoke. — Martwię się tylko tym, żeby jak najszybciej znaleźć ślusarza, który dobrze zabezpieczy moją kolekcję. Od poprzedniego zażądam zwrotu niemałej sumy, jaką zapłaciłem za rzekomo niezawodny zamek. To cud, że nic nie zginęło z moich zbiorów.

Beatrice zauważyła, że Joshua nieznacznie zacisnął szczękę. Zmrużył oczy, co, jak przypuszczała, znamionowało wzbierający gniew. Niewiele brakowało, a straciłby panowanie nad sobą. Nic dobrego nie wyniknie z wywierania presji na Alverstoke'a, pomyślała. Jeśli jego lordowska mość zorientuje się, że został przyparty do muru, poczuje się nieswojo i jeszcze trudniej będzie coś z niego wydobyć.

— Proszę nie obwiniać ślusarza, sir — powiedziała łagodnie. — To nie jego wina, że włamywaczom udało się wejść do głównej galerii. Najlepszy zamek na świecie nie oprze się złodziejowi, który ma klucz. Pan Gage proponuje, aby się zastanowić, w jaki sposób skradziono ten klucz. — Spojrzała znacząco na Joshuę. — Prawda, panie Gage?

Joshua bębnił palcami po obramowaniu kominka, ale w tym momencie jego dłoń znieruchomiała. Nadal był zły, ale teraz na samego siebie.

— Jak powiedziałem — odezwał się — kradzież klucza była dość łat...

— Była możliwa w pewnych okolicznościach — dokończyła Beatrice, przerywając mu w pół słowa. Alverstoke bez wątpienia nie miał ochoty usłyszeć, że nie

zadbał należycie o swoje zbiory. — Lord Alverstoke dołożył wszelkich starań, aby jego niezwykła kolekcja była bezpieczna.

— Wydałem na to cholernie dużo pieniędzy — mruknął lord.

— A jednak włamywaczom udało się tam wejść — ciągnęła Beatrice. — I dlatego sądzę, że powinien pan rozważyć propozycję pana Gage'a, który chciałby przeprowadzić dyskretne śledztwo.

Twarz Joshui pociemniała ze złości. Nie proponował Alverstoke'owi swoich usług, tylko próbował zmusić go, by pozwolił mu przeprowadzić dochodzenie.

Beatrice spojrzała na Hannah, która w lot zrozumiała jej intencje.

— Panna Lockwood trafiła w samo sedno, sir — powiedziała do gospodarza. — Nie będzie pan mieć pewności, że pańska cenna kolekcja będzie w przyszłości bezpieczna, jeśli nie dowie się pan, jak doszło do włamania.

— Hm — mruknął Alverstoke, marszcząc groźnie brwi. Przez dłuższą chwilę zastanawiał się nad słowami Hannah.

— Tak się składa — powiedziała przymilnie Beatrice — że pan Gage ma pewne doświadczenie w prowadzeniu tego

rodzaju spraw.

Joshua rzucił jej ponure spojrzenie, ale go zignorowała.

Krzaczaste brwi Alverstoke’a złączyły się w jedną linię, gdy mierzył Joshuę podejrzliwym wzrokiem.

— A co pan wie o prowadzeniu spraw kryminalnych, sir?

— Byłem konsultantem w pewnych dochodzeniach prowadzonych przez Scotland Yard — odparł Joshua. — Przykro mi, ale nie mogę ujawnić żadnych szczegółów, gdyż asystowałem przy sprawach wymagających najwyższej dyskrecji. Jestem pewien, że pan to rozumie.

— Tak, tak, oczywiście, dyskrecja. — Alverstoke’owi wyraźnie ulżyło. — Być może panna Lockwood ma rację. Byłoby dobrze dowiedzieć się, jak ci przeklęci złodzieje dostali się do głównego holu, aby w przyszłości nie doszło do podobnego zdarzenia.

— Doskonały pomysł — zgodziła się Hannah.

— Istotnie — przyznał Joshua, wpatrując się badawczo w Beatrice. — Doskonały plan, panno Lockwood — dodał sarkastycznym tonem.

— Dziękuję, sir — powiedziała z nieśmiałym uśmiechem.

— W takim razie — odezwał się Alverstoke — byłbym wdzięczny, gdyby zbadał pan sprawę kradzieży klucza.

— Z przyjemnością się tym zajmę — odparł Joshua, zdejmując rękę z obramowania kominka i opierając obie dłonie na lasce. — Ale mam jeszcze jedną propozycję.

— Jaką? — zapytał nieufnie Alverstoke.

— Przypuszczam, że ma pan katalog eksponatów, które znajdują się na wystawie w głównym holu.

— Oczywiście. — Alverstoke wydawał się oburzony sugestią, że mógłby nie sporządzić listy wszystkich zabytkowych przedmiotów. — Bardzo dokładnie kataloguję zbiory.

— Uważam, że byłoby rozsądnie przeprowadzić dokładną inwentaryzację, gdy tylko skończę badać miejsce zbrodni — doradził Joshua.

Na twarzy Alverstoke’a odmalowała się panika.

— Wielki Boże, czy sądzi pan, że morderca mógł jednak ukraść coś z moich zbiorów?

— Nie będziemy mieć pewności, dopóki nie przeprowadzi pan inwentaryzacji — odparł Joshua.

Znowu zaczyna się niecierpliwić, pomyślała Beatrice.

Rzuciła mu uspokajające spojrzenie. Pomimo wyraźnej irytacji nic więcej nie dodał.

— To zajmie dość dużo czasu — stwierdził Alverstoke.

— Rozumiem. Trzeba jednak dowiedzieć się, co zginęło, o ile w ogóle zginęło, aby rozwikłać sprawę.

— Ależ oczywiście — Alverstoke’a znowu zaczynało ogarniać wzburzenie. — Nie wziąłem pod uwagę, że złodziej mógł ukraść któryś z moich eksponatów. — Wstał i podszedł do drzwi. — Proszę mi wybaczyć, muszę polecić kamerdynerowi, aby przygotował wszystko do inwentaryzacji. Zaczniemy, kiedy tylko pan skończy, Gage.

Joshua poczekał, aż gospodarz zniknie za drzwiami, a potem spojrzał na Beatrice. Posłała mu przymilny uśmiech.

— Nie ma za co — rzuciła.

— Sam dałbym radę go przekonać, żeby mi pozwolił poprowadzić śledztwo — mruknął ponuro.

— Też coś — prychnęła Beatrice. — W ten sposób doprowadziłby pan tylko do tego, że w końcu wyrzuciłby nas wszystkich z domu. Proszę to przyznać.

Hannah była wyraźnie rozbawiona.

— Beatrice ma rację, Josh, i doskonale o tym wiesz — powiedziała. — Jesteś jej dłużnikiem.

— W dawnych czasach nie musiałbym prosić się o zgodę na przeprowadzenie śledztwa — burknął.

— O nie, stosowałeś inne metody — odparła Hannah. — Na przykład wizytówkę tego strasznego Victora Hazeltona. Ale rozwiązywanie skomplikowanych spraw dla Korony masz już, dzięki Bogu, za sobą.

— Może jeszcze nie całkiem — powiedział Joshua bardzo cicho.

Hannah wbiła w niego wzrok. Po plecach Beatrice przebiegł zimny dreszcz.

— Co masz na myśli?

— Sprawa się nieco komplikuje — wyjaśnił.

— To znaczy? — Hannah nie dawała za wygraną.

— Nie znam jeszcze wszystkich odpowiedzi, ale mogę potwierdzić, że zapach kadzidła, którego użył morderca ostatniej nocy, aby oszołomić Beatrice, wydał mi się znajomy. Sądzę, że może ono pochodzić z laboratorium mojego dawnego współpracownika.

Beatrice zmarszczyła brwi.

— Co pan ma na myśli? — spytała.

Hannah wpatrywała się w brata z przerażeniem.

— Jesteś tego pewny, Josh?

— Tak. Uważam, że receptura pochodzi z laboratorium Clementa Lancinga. Łatwo rozpoznać ten zapach. Nie wiem tylko, kto użył wczoraj kadzidła. Możliwe, że notatki Lancinga wpadły w ręce kogoś, kto dysponuje odpowiednią wiedzą i umiejętnościami, aby odtworzyć tę substancję. Ale jest też inna możliwość.

Hannah złożyła dłonie i zacisnęła je mocno.

— Czy naprawdę myślisz, że Lancing mógł przeżyć?

— Muszę przyjąć takie założenie, dopóki nie stwierdzę nic innego — odparł Joshua.

— Czy ktoś zechce mi wytłumaczyć, o czym rozmawiacie? — wtrąciła się Beatrice.

Hannah westchnęła.

— Niech Joshua ci opowie — zaproponowała, wstając. — To jego historia. Pójdę na górę dopilnować pakowania. Poproszę Sally, żeby spakowała również twoje rzeczy, Beatrice.

— Dziękuję.

Joshua przeszedł przez pokój i otworzył siostrze drzwi. Zatrzymała się w progu, wyraźnie zaniepokojona.

— Nie podoba mi się to, Josh — powiedziała.

— Mnie też, ale muszę poznać prawdę. Nie mam innego wyboru.

— Niestety, to prawda.

Wyszła na korytarz, a Joshua zamknął za nią drzwi.

Beatrice spojrzała na niego.

— Zamieniam się w słuch.

Milczał przez dłuższą chwilę. Podszedł do okna i stał tam nieruchomo, wpatrując się w ogród.

— Clement Lancing — zaczął wreszcie — był uzdolnionym chemikiem i pasjonował się archeologią, zwłaszcza starożytnym Egiptem. Twierdził, że starożytni Egipcjanie, szukając najlepszej metody mumifikacji zwłok, musieli dokonać wielu ważnych odkryć, ale w ciągu setek lat słuch o nich zaginął. Lancing postawił sobie za cel odkrycie tych tajemnic.

— Jak pan go poznał?

— Byliśmy kiedyś przyjaciółmi — odparł Joshua i zacisnął ręce na rączce laski. — Poznaliśmy się w Oksfordzie i okazało się, że wiele nas łączy. Obaj zostaliśmy zwerbowani na szpiegów Korony przez Victora Hazeltona.

— Tajemniczego pana Smitha.

— Tak. Prowadziliśmy z Clementem wiele spraw. — Joshua przerwał. — Byliśmy w tym dobrzy.

— Rozumiem.

— Zainteresowania naukowe Lancinga, jego znajomość języków obcych i fascynacja starożytnym Egiptem sprawiły, że był niezwykle cennym nabytkiem dla Hazeltona. Jako archeolog, miał idealną przykrywkę do zagranicznych podróży. Nawiązał kontakty w wielu stolicach z ludźmi wszelkiego autoramentu, od ulicznych włóczęgów po wysokich rangą urzędników. Dostarczał Hazeltonowi cenne informacje. Prowadził pracę wywiadowczą, która pomagała mi w ściganiu spiskowców i zdrajców w Londynie.

— I wszystko to koordynował Victor Hazelton?

— Victor nas wyszkolił i przydzielał zadania — wyjaśnił Joshua.

— Kiedy Clement Lancing zszedł na drogę przestępstwa?

Joshua zapatrzył się w ogród za oknem.

— Poszło o kobietę.

— No tak. Powinnam była się domyślić.

— Miała na imię Emma. Była bardzo piękna i inteligentna. I była córką Victora Hazeltona.

— I obaj z Lancingiem pożądaliście jej.

Joshua wykrzywił usta w niewesołym uśmiechu.

— Jak powiedziałem, była piękna, inteligentna i była córką Victora Hazeltona.

— A Hazelton był pańskim mentorem i pracodawcą. To wszystko tłumaczy.

— Victor był dla mnie kimś więcej niż mentorem i pracodawcą — powiedział cicho Joshua. — Ten człowiek ochronił mnie przede mną samym. Zawsze będę mu za to wdzięczny. Ale w końcu go zawiodłem.

— Nie rozumiem.

— Nieważne. To nie ma teraz znaczenia. — Joshua westchnął. — Ostatecznie Emma wybrała Lancinga. I chociaż byłem rozczarowany, rozumiałem to.

— Doprawdy? — zdziwiła się Beatrice.

— Łączyło ich namiętne uczucie, które nie mogło zaistnieć między Emmą i mną — wyjaśnił Joshua. — Nie jestem zdolny do silnej namiętności.

Beatrice prychnęła jak wytworna dama. Przynajmniej chciała, aby zabrzmiało to wytwornie, a nie jak pospolite parsknięcie śmiechem.

Joshua odwrócił głowę i spojrzał na nią przez ramię.

— Uważa pani, że to zabawne? — spytał.

— Nie, tylko to nieprawda.

— A co pani, u licha, może wiedzieć o moim temperamencie?

— Najwyraźniej znacznie więcej niż pan sam, ale w tej chwili to bez znaczenia. — Machnęła ręką. — Miał pan przedstawić tło obecnej sprawy, więc proszę mówić dalej.

Joshua wydawał się rozdarty, jak gdyby miał ochotę nadal spierać się o to, czy jest zdolny do wielkiej namiętności. Beatrice cierpliwie czekała.

W końcu wrócił do tematu.

— Emma podzielała fascynację Lancinga chemią i starożytnym Egiptem — powiedział. — Podczas wykopalisk w Egipcie wspólnie odkryli grobowiec. W sarkofagu, który w nim znaleźli, nie było mumii, tylko jakiś papirus pokryty hieroglifami. Odkryli również posąg Anubisa, któremu brakowało oczu, prawdopodobnie wykonanych ze szlachetnych kamieni. Gdy Emma odszyfrowała hieroglify z papirusu, uświadomili sobie, że znaleźli starożytną recepturę na konserwowanie ciał zmarłych. Ogarnęła ich obsesja na punkcie odtworzenia tej formuły.

— Po co chcieli odtwarzać metodę balsamowania zwłok? — spytała Beatrice.

— Według papirusu ta substancja ma zdumiewające właściwości. Chodziło w istocie o moc wskrzeszania zmarłych.

— Magia. — Beatrice cmoknęła z dezaprobatą. — To niewiarygodne, że dwoje inteligentnych, żyjących współcześnie ludzi, którzy w dodatku bardzo cenili naukę, mogło uwierzyć w taki nonsens.

— Początkowo oboje byli sceptyczni — ciągnął Joshua — ale eksperymenty na szczurach przekonały ich, że egipska woda, jak nazwali tę miksturę, może rzeczywiście zadziałać. Byli przekonani, że substancja konserwująca ma nadnaturalne właściwości.

— Nie uwierzę, że wskrzesili jakieś martwe gryzonie. To jakaś piramidalna bzdura.

— Nigdy nie udało im się wskrzesić nieżywego stworzenia, ale egipska woda naprawdę ma zdumiewające właściwości. Gdyby pani zobaczyła szczura zakonserwowanego w tej cieczy, uznałaby pani, że jest w stanie hibernacji. To było... — przez chwilę szukał odpowiedniego słowa — ...to było niepojęte.

— Ale nie można było go ożywić — podkreśliła Beatrice.

— Nie. Emma i Lancing byli jednak przekonani, że tylko krok dzieli ich od pełnego sukcesu. Uwierzyli, że ostatnim elementem procesu przywracania do życia jest uruchomienie parapsychicznych mocy tkwiących w oczach posągu Anubisa.

— To te kamienie szlachetne, które zniknęły?

— Tak. Rozpoczęli intensywne poszukiwania.

— Dziwi mnie, że uwierzyli w możliwość wskrzeszenia jakiegokolwiek organizmu — zauważyła Beatrice. — Przecież tradycyjna egipska metoda mumifikacji wymagała usunięcia ze zwłok większości organów, w tym mózgu.

— To był zupełnie inny proces. Według papirusu kluczowym czynnikiem jest czas. Od razu po śmierci należy człowieka zanurzyć w egipskiej wodzie, która wywołuje stan zawieszenia czynności życiowych, i pozostawić w niej aż do wyleczenia choroby czy rany, która spowodowała śmierć. Potem można go wskrzesić dzięki energii skoncentrowanej w posągu Anubisa.

— Szaleństwo, kompletne szaleństwo — stwierdziła Beatrice, kręcąc głową.

— Ma pani rację. — Joshua odwrócił się w jej stronę. — Ich obsesja na punkcie egipskiej wody przybrała rozmiar szaleństwa, przynajmniej jeśli chodzi o Lancinga. Zaczął przeprowadzać eksperymenty na ludziach.

Beatrice wzdrygnęła się zaszokowana.

— Wielkie nieba.

— Wybierał ofiary spośród najuboższych bezdomnych nieszczęśników. Kiedy Emma odkryła, że morduje niewinnych ludzi, była przerażona. Ale popełniła błąd i powiedziała mu o tym. Uwięził ją w swoim domu. Gdy Victor uświadomił sobie, że jego córka jest w śmiertelnym niebezpieczeństwie, wysłał mnie, żebym ją uwolnił. Niestety przybyłem za późno.

— Co się stało?

— Emma sama podjęła próbę ucieczki, a Lancing ją udaremnił. Myślał, że ucieka do mnie, że mnie kocha. Uznał, że go zdradziła, i udusił ją w ataku szału. Znalazłem jej ciało na podłodze w laboratorium. Po chwili zjawił się Lancing. Powiedział, że Emma zginęła przeze mnie i że teraz my dwaj też umrzemy. Potem spowodował wybuch.

— To była pułapka — wyszeptała Beatrice. — Ale przeżył pan.

Joshua spojrzał na laskę.

— Do dziś nie wiem, w jaki sposób udało mi się dosłownie w ostatniej chwili uciec na korytarz. Jego kamienne ściany ochroniły mnie częściowo przed siłą eksplozji. Ale potem w domu wybuchł pożar.

— Jak udało się panu uciec?

— Moje wspomnienia z okresu bezpośrednio po wybuchu są fragmentaryczne i przypominają koszmarny sen. Lancing trzymał w laboratorium wiele silnych związków chemicznych, między innymi to kadzidło, które wdychała pani w nocy. Pożar powstały na skutek eksplozji uwolnił ich opary. Zakryłem usta i nos koszulą, ale zanim wydostałem się z domu, miałem już halucynacje.

Przyjrzała się jego bliźnie.

— I stracił pan sporo krwi. Taka kombinacja źle wpływa na pamięć. Czy znaleziono ciała?

— Tak, przynajmniej wtedy byłem tego pewny. Z powodu obrażeń przez wiele tygodni nie mogłem wrócić na miejsce tamtych wydarzeń. Victor Hazelton pojawił się z ekipą specjalistów, ale musieli czekać kilka dni, aż kamienie ostygną. W końcu znaleźli ciała. Były zupełnie spalone, nie do rozpoznania. Lekarz, który badał zwłoki, stwierdził, że

jedne należą do mężczyzny, a drugie do kobiety. I to zakończyło sprawę. Hazelton do dziś opłakuje córkę. I nie przestanie jej opłakiwać do końca życia.

— Czy to dlatego zrezygnował z roli pana Smitha?

— Był lwem, obrońcą imperium — powiedział Joshua niemal z czcią. — Ale po śmierci Emmy powiedział, że przyszłość Anglii już go nie interesuje. Twierdził, że pogrzebał ją razem z córką.

— Obwinia pana o jej śmierć?

— Nigdy tego nie powiedział, ale obaj wiemy, że go zawiodłem. Ostatni raz widziałem go na pogrzebie Emmy. Nie rozmawialiśmy ze sobą od tamtego dnia.

— Obsesyjny żal może wpędzić człowieka w rozpacz — powiedziała Beatrice. — W takim stanie odtrąci nawet tych, którzy są mu najdrożsi.

Joshua znowu zapatrzył się na ogród.

— Wiem.

Wstała i podeszła do niego.

— Ale pan nadal się obwinia — stwierdziła.

Joshua nic nie powiedział.

Nie wiedziała, jak go pocieszyć, więc zrobiła jedyną rzecz, jaka przyszła jej do głowy. Nakryła dłonią jego dłoń, tę, w której trzymał laskę. Natychmiast poczuła dobrze znany dreszcz podniecenia i zastanawiała się, czy Joshua też go poczuł.

Spojrzał na jej rękę na swojej dłoni, jak gdyby nie był pewny, jak potraktować ten drobny intymny gest. Czuła niemal fizycznie, że wydobywa się z otchłani przeszłości i wraca do niej.

— Zastanawia się pan teraz, czy to możliwe, żeby Lancing przeżył pożar, prawda?

— Prawdopodobieństwo jest znikome, ale trzeba to wziąć pod uwagę — odparł. — Przypuszczam jednak, że ktoś znalazł jego notatki i wykorzystał je do przyrządzenia tego narkotycznego kadzidła. Zresztą to bez znaczenia. I tak muszę odkryć prawdę, a dochodzenie zacznę tu, w Alverstoke Hall.

— Domyślam się, że będzie pan chciał porozmawiać ze służbą i przeanalizować listę gości?

— Zapewne. Ale najpierw rozejrzę się po głównym holu. W nocy nie miałem na to czasu.

— Pójdę z panem — zaproponowała.

— Nie chcę, aby była pani zamieszana w tę sprawę.

— Przecież sam pan powiedział, że już jestem zamieszana.

— Zorganizuję wszystko tak, aby zapewnić pani bezpieczeństwo w Londynie, a sam poprowadzę śledztwo.

— W tej chwili nie jesteśmy w Londynie — zaprotestowała. Wiedziała, że jeśli ma przekonać Joshuę do pozwolenia jej na udział w dochodzeniu, musi sięgnąć po konkretny argument. — Powiedział pan, że mam wyjątkowy dar obserwacji. W sali z eksponatami nie stanie mi się nic złego, a może zobaczę coś, co odświeży mi pamięć?

25

*W*ięc to jednak nie były halucynacje — orzekła Beatrice, patrząc na kipiącą energię w śladach stóp na podłodze. — Mężczyzna, który zamordował Rolanda, rzeczywiście był tu w nocy. Czekał tam, za tym dużym posągiem. Kiedy zjawił się szantażysta, przeszedł na drugą stronę i zasztyletował go na ołtarzu.

— Ale najpierw użył kadzidła, żeby oszołomić ofiarę — dodał Joshua. — I zrobił to ponownie, kiedy pani się zjawiła.

Stali w głównym holu koło sarkofagu i próbowali odtworzyć wydarzenia minionej nocy. Lampy były zapalone, ale przykręcono je na prośbę Beatrice. Wyjaśniła, że w ciemnym pomieszczeniu łatwiej zobaczyć delikatne ślady energii. Joshua tym razem się nie spierał. Nie wierzył wprawdzie, że Beatrice potrafi odczytać parapsychiczne

ślady zabójcy i jego ofiary, pozwolił jednak, by prowadziła swoje śledztwo własnymi sposobami.

Spojrzała na niego. Oglądał alabastrową misę, w której pozostały resztki kadzidła.

— Chciałabym panu zadać dwa pytania — zaczęła. — Jak to się stało, że ten dym pana nie oszołomił?

— Zrobiłem to samo, co przed rokiem, gdy uciekałem z płonącego laboratorium. Zasłoniłem nos i usta chustką i próbowałem wdychać jak najmniej powietrza. Nie potrzebowałem dużo czasu, żeby panią znaleźć i wynieść z tego pokoju. Wystarczyły dwie czy trzy minuty.

— To się wydaje takie proste, kiedy pan o tym opowiada.

— Kiedy wszedłem do głównego holu, od razu poczułem zapach tego paskudztwa — odparł. — Miałem czas na podjęcie środków ostrożności.

— To kadzidło obezwładniło wszystkie moje zmysły — powiedziała Beatrice. — Zaczęło mi się kręcić w głowie i miałam halucynacje. Widziałam poruszające się posągi.

— Jeśli kiedykolwiek znowu poczuje pani ten zapach, proszę zasłonić nos i usta i trzymać się jak najbliżej podłogi.

— Dlaczego?

— Bo opary mają postać dymu, który się unosi.

— No tak, oczywiście. Dlaczego sama na to nie wpadłam?

— Była pani zaskoczona — odpowiedział z powagą. — I zszokowana, bo znalazła pani zwłoki. W takiej sytuacji człowiek traci rozeznanie.

Uśmiechnęła się.

— Dziękuję za zrozumienie. Gdyby pan mnie w porę nie znalazł, pewnie byśmy teraz nie rozmawiali. — Spojrzała na plamy krwi na ołtarzu i zadrżała. — To mi przypomina o drugim pytaniu.

Joshua podszedł do ołtarza, aby go dokładniej obejrzeć.

— Jakim? — spytał.

— Skąd pan wiedział, że grozi mi niebezpieczeństwo? Nikt nie wchodził do głównego holu i nie wychodził z niego. Szantażysta został zamordowany przed moim przyjściem, a kiedy weszłam, morderca był już w środku. Co pana zaalarmowało?

— Czasami człowiek odnosi wrażenie, że sprawy nie idą tak, jak zaplanował.

— Tak — przyznała. — Znam to wrażenie. Nazywa się intuicją.

— Jeśli chce mi pani powiedzieć, że intuicja to talent parapsychiczny, to proszę sobie darować.

— Uważa pan, że nie ma charakteru nadnaturalnego?

— Tak właśnie uważam — odparł. — Intuicja wynika z obserwacji i nieświadomego poczucia, że istnieje związek między poszczególnymi spostrzeżeniami.

— Niektórzy nazwaliby to świadomością parapsychiczną — powiedziała.

Puścił tę uwagę mimo uszu.

— Kiedy w nocy obserwowałem wejście do holu, w pewnej chwili wyczułem słaby podmuch powietrza. Płynęło z tego pomieszczenia.

— I o czym to świadczyło?

— Że są tu drugie drzwi i prawdopodobnie schody dla służby.

Rozejrzała się po galerii.

— Nie widzę drugich drzwi.

— Proszę mi dokładnie opowiedzieć, co się tu wydarzyło ubiegłej nocy.

Skinęła głową i podeszła do ołtarza.

— Stałam w tym miejscu, kiedy opary zaatakowały moje zmysły — zaczęła. — Chwilę przedtem zobaczyłam zwłoki i zauważyłam ślady parapsychiczne zabójcy. Wyczułam obecność drugiej osoby w pomieszczeniu. Wydawało mi się, że jeden z posągów idzie w moją stronę.

— Który?

— To był bóg z głową szakala, Anubis. Wiem, że teraz to brzmi śmiesznie, ale wtedy mogłabym przysiąc, że posąg ożył.

— Mógł to być człowiek w masce — zasugerował Joshua.

— Po co morderca miałby nosić maskę?

— Z dwóch powodów. Po pierwsze, żeby ochronić się przed dymem z kadzidła.

— Oczywiście. A po drugie?

— Żeby wzbudzić strach ofiary. Wie, że ten dym wywołuje halucynacje. A maska potęguje strach. Niektórzy zawodowi mordercy czerpią z tego satysfakcję.

Wzięła głęboki oddech.

— Rozumiem.

— Co jeszcze pani zauważyła?

— Nic ważnego, jak sądzę. Zobaczyłam, że Anubis idzie w moją stronę. Mówił z rosyjskim akcentem. Powiedział coś w tym rodzaju: „Myślisz, że mi uciekniesz, ty dziwko?” A potem dostrzegłam światło, które pan zapalił. Morderca zrozumiał, że nie jest sam, i uciekł. Nic więcej nie pamiętam.

— Musimy zobaczyć, skąd wydobywało się powietrze, które wyczułem. Mówi pani, że głos dochodził zza pani pleców?

— Tak.

— Morderca nie minął mnie, kiedy uciekał, więc drugie drzwi powinny być gdzieś tutaj.

Joshua podszedł do najbliższej ściany. Wiedziała, że chce przeprowadzić metodyczne przeszukanie, aby znaleźć źródło powietrza. Odchrząknęła.

— Myślę, że możemy zaoszczędzić czas.

— W jaki sposób? — spytał, zerkając na nią.

Skierowała wzrok na szlak wyznaczony przez skłębioną energię.

— Przypuszczam, że drzwi są tam, za tą granitową figurą.

Uniósł brwi. W pierwszej chwili pomyślała, że zignoruje jej słowa i będzie kontynuował przeszukiwanie. Ku jej zdziwieniu, podszedł do dużego kamiennego posągu i zniknął za nim.

— Są tu drzwi dla służby — oznajmił po chwili. — Wspaniała obserwacja, Beatrice.

— Dziękuję. To dzięki paranormalnym zmysłom.

Wyszedł zza granitowej rzeźby.

— Raczej poczuła pani w nocy podmuch i oceniła w przybliżeniu odległość dzięki zwykłemu zmysłowi słuchu.

— Potrafi pan na poczekaniu sprokurować całkiem zgrabne normalne wyjaśnienie zjawiska paranormalnego.

— To dlatego, że normalne wyjaśnienia zwykle wystarczają.

Dołączyła do niego i zobaczyła, że drzwi za granitowym posągiem zaprojektowano tak, aby jak najmniej rzucały się w oczy. Wśród zabytkowych przedmiotów wypełniających galerię były praktycznie niewidoczne. Tuż przed nimi stał fragment malowanej płyty grobowej.

— Morderca wiedział o tych drzwiach — stwierdził Joshua. — To znaczy, że musiał dokładnie zapoznać się z

tym miejscem. Clement Lancing miał znajomych wśród kolekcjonerów. On by znał Alverstoke.

— Sądzi pan, że Lancing jest mordercą?

— Nie. Clement nie najlepiej posługiwał się nożem. On użyłby innej metody. Prawdopodobnie trucizny.

Joshua sięgnął do klamki i obrócił ją. Drzwi otworzyły się i oczom Beatrice ukazał się rząd kamiennych schodów, które niknęły w ciemnościach. Na stopniach widniały parapsychiczne ślady zabójcy.

— Wpadł we wściekłość — powiedziała. — Ogarnęła go furia, bo nie mógł dokończyć tego, po co tu przyszedł.

Joshua przez chwilę wpatrywał się z namysłem w ciemną czeluść.

— Przyniosę latarnię — rzekł. — Zobaczymy, dokąd prowadzą te schody.

26

Wkrótce ruszyli w dół starymi kamiennymi schodami. Beatrice oświetlała drogę latarnią.

— Na kurzu odcisnęły się ślady stóp mordercy — potwierdził Joshua. — Wszedł tędy do domu i uciekł tą samą drogą.

Beatrice wyostrzyła zmysły i przyjrzała się gorącym śladom.

— Tak, to ten sam mężczyzna, który czekał na mnie ubiegłej nocy i który zamordował Rolanda. Jestem tego pewna.

— To raczej oczywisty wniosek — mruknął Joshua.

— Na szczęście przywykłam do tego, że ludzie podważają moje zdolności — odparła. — W przeciwnym razie obraziłabym się na pana za ten nieustanny sceptycyzm.

— Nie chcę pani obrażać — zapewnił. W jego głosie wyczuwało się szczerą skruchę. — Po prostu uważam, że ma pani bujną wyobraźnię.

— A pana wyobraźnia nigdy nie ponosi?

— Robię, co mogę, aby się przed tym bronić.

— Ale czasem pana ponosi? — naciskała.

— Jestem tylko człowiekiem.

— Mówi pan takim tonem, jakby to była wada.

Nie odpowiedział, więc i ona zamilkła.

Zeszli jeszcze kilka stopni niżej i minęli narożnik, za którym rozciągał się tonący w mroku korytarz. Beatrice serce podjechało do gardła. Korytarz był wąski i panowały w nim nieprzeniknione ciemności. Poczuła, że zaczyna ją dopadać dobrze znany lęk. Podniosła wyżej latarnię, mając nadzieję, że choć trochę rozproszy mrok.

— Ostatniej nocy — dobiegły ją słowa Joshui.

Pomyślała, że wskutek paniki, nad którą starała się zapanować, musiała przeoczyć jakiś wątek konwersacji.

— Przepraszam — powiedziała — ale o czym pan mówi?

Próbowała wyrównać i uspokoić oddech. Da radę. Ma latarnię i nie jest sama.

— Ostatniej nocy, kiedy całowaliśmy się na korytarzu — dodał Joshua. — Właśnie wtedy pozwoliłem, by poniosła mnie wyobraźnia.

— Ach, rozumiem.

Poczuła, że się rumieni, i przez kilka sekund cieszyła się z otaczających ich gęstych ciemności.

Starała się znaleźć odpowiednią ripostę, kiedy Joshua stanął nagle jak wryty.

— Co się stało? — spytała.

— Powietrze się zmieniło — odparł. — Czuć zapach morza.

Wzięła głęboki wdech, aby sprawdzić, czy ma rację. Rzeczywiście, w powietrzu wyczuwało się odrobinę soli. Z oddali dobiegał zduszony huk. To fale rozbijają się o skalisty brzeg, pomyślała.

— Ten korytarz prowadzi do morza — powiedziała i wpatrywała się przez chwilę w ślady energii utrwalone na kamiennej podłodze. — Kiedy morderca tu dotarł, był już trochę spokojniejszy, ale nadal czuł frustrację i złość. Nie, coś więcej niż złość. Raczej obsesyjną wściekłość.

— Bardzo logiczne spostrzeżenie wynikające z podstawowej wiedzy, jaką o nim mamy — oświadczył

Joshua. — Jest płatnym zabójcą. I jak każdy profesjonalista chlubi się tym, co potrafi. Musiał być wściekły, bo nie udało mu się wykonać zadania.

— Za nic w świecie nie przyzna pan, że mogę widzieć ślady paranormalnej energii zostawione przez ludzi, prawda?

— Doszła pani do tego wniosku za pomocą logiki i intuicji, czy się to pani podoba czy nie.

— Panie Flint i Marsh miały rację, mówiąc, że najtrudniejszą częścią naszej pracy są sami klienci.

— Sugeruje pani, że jestem jej klientem?

— Nie muszę niczego sugerować. Płaci pan agencji za moje usługi, więc jest pan klientem.

— Niezupełnie — burknął. — Ale rozstrzygniemy tę kwestię innym razem.

Ruszył szybciej do przodu, mocno uderzając laską w kamienną podłogę. Beatrice zgarnęła spódnicę, zadowolona, że może przyspieszyć kroku. Skupienie się na marszu pomagało jej przezwyciężyć przytłaczający lęk.

Huk fal rozbijających się o brzeg narastał, podobnie jak wilgoć w powietrzu. Kamienne ściany tunelu nagle się urwały, a przed nimi rozpostarła się duża jaskinia. Jej dolną

część wypełniała morska woda, która rozbijała się z pluskiem o mały drewniany pomost. Z miejsca, w którym stali, nie było widać wyjścia z groty, ale Beatrice czuła podmuchy świeżego powietrza.

— To stara jaskinia przemytników — stwierdził Joshua, biorąc od niej latarnię i podnosząc wyżej, aby przyjrzeć się pomostowi. — Ten łajdak zostawił tu łódkę. Ciekawe, czy przypłynął sam, czy też zabrał ze sobą kogoś do wiosłowania? Nie można wykluczyć, że płatny zabójca z Londynu umie wiosłować i zna tutejsze wybrzeże, ale wydaje się to mało prawdopodobne.

— Jeśli zejdziemy na pomost, może będę w stanie odpowiedzieć na to pytanie — oznajmiła Beatrice.

Kiedy wyszli z ciasnego korytarza, od razu poczuła się lepiej. Słone powietrze i falowanie wody pomogło jej przezwyciężyć lęk.

Joshua spojrzał na nią z namysłem. Przez chwilę sądziła, że odrzuci jej propozycję. On jednak skinął głową i pokonał kilka stopni prowadzących na pomost.

Na dole zatrzymał się, odwrócił i wyciągnął rękę, aby jej pomóc.

— Ostrożnie — powiedział. — Schody są mokre i śliskie.

Pomimo sytuacji ten drobny przejaw troski wydał jej się ujmujący. Ich relacje krążyły nieustannie między dwoma biegunami: od nieprzyjemnej podejrzliwości do ostrożnej współpracy. Wiedziała, że gorący pocałunek był tylko chwilowym zboczeniem z kursu, krótkim interludium, które zaskoczyło ich oboje. Zastanawiała się, czy Joshua jeszcze raz pozwoli sobie, by poniosła go wyobraźnia.

Wahała się ułamek sekundy, czy podać mu rękę, w obawie, że jeśli pośliznie się na mokrych schodach, pociągnie go za sobą i oboje stracą równowagę. Przypomniała sobie jednak, że przedarł się do niej przez oszałamiający dym i wyniósł w bezpieczne miejsce.

Gdy wreszcie podała mu rękę, jego palce zamknęły się na jej dłoni jak kajdanki. Wiedziała, że wyczuł jej wahanie.

— Nie pozwolę pani upaść — mruknął ponuro.

Stłumiła westchnienie. Wrócili do fazy nieprzyjemnej podejrzliwości.

— Wiem.

Zeszła na pomost, delikatnie uwolniła dłoń z jego uścisku i starała się przywrócić atmosferę ożywionej współpracy. Wyostrzyła zmysły i spojrzała na gorące pasma

energii, która kipiała w odciskach. Oprócz śladów należących do zabójcy zobaczyła drugi zestaw.

— Było tu dwóch ludzi — oświadczyła.

— Wiem.

Popatrzyła na Joshuę ze zdziwieniem. Doszedł do połowy pomostu i pochylał się nad jakimś niedużym przedmiotem.

— Co to jest? — spytała.

— Papieros. — Joshua wyprostował się. — Przewoźnik palił papierosy, kiedy czekał na powrót zabójcy.

— Musiał pochodzić gdzieś stąd. Tylko miejscowy mógł znać położenie starej jaskini przemytników.

— Wynajęcie odpowiedniego przewoźnika nie było trudne. Jesteśmy nad morzem. Każdy mężczyzna, od chłopca do starca, dobrze zna teren i potrafi wiosłować. Ale jak nakazać mu milczenie? Do rana wiadomość o morderstwie w Alverstoke Hall obiegnie całą okolicę. Prędzej czy później wyjdzie na jaw, że ktoś ze wsi przewoził nieznajomego do starej jaskini przemytników koło zamku w nocy, kiedy popełniono zbrodnię.

— Musimy znaleźć tego przewoźnika — powiedziała Beatrice.

— To żaden problem — odparł Joshua. — Morze w końcu wyrzuci zatopione zwłoki.

27

*S*tare przejście przemytników? — Lord Alverstoke zmarszczył krzaczaste brwi. — Zupełnie zapomniałem o tunelu biegnącym do zatoczki. Został pomyślany jako droga ucieczki w razie oblężenia. Potem rzeczywiście używali go przemytnicy. Ale to było wiele lat temu.

— Kto jeszcze wie o tunelu oprócz pana, sir? — zapytał Joshua.

Z trudem koncentrował się na rozmowie z Alverstokiem, co chwilę zerkając na zegarek. Beatrice była na górze z Hannah i jej pokojówką. Kończyły przygotowania przed podróżą do Londynu. Rozum podpowiadał mu, że na razie jest bezpieczna, ale wolał nie spuszczać jej z oka.

— Trudno powiedzieć — odparł Alverstoke. — Wiele osób ze służby jest tu od lat. Przypuszczam, że wszyscy o nim

wiedzą. To żadna tajemnica. W domu jest pełno przejść i schodów od dawna nieużywanych.

— Rozumiem. Ale czy przychodzi panu do głowy ktoś szczególny, może gość, kto interesowałby się tunelem i jego historią?

Przepytywanie Alverstoke’a jest bezcelowe, pomyślał Joshua. Lord nic nie wiedział o morderstwie. Nie miał nawet pojęcia, w jaki sposób Hannah znalazła się na liście gości. Te sprawy załatwiał jego sekretarz.

Joshua postanowił, że rozmowy z personelem rezydencji odłoży na później. Co prawda ustalenie, skąd morderca tak dobrze znał plan zamku i wiedział o tajnym przejściu, niewątpliwie pomogłoby w śledztwie, ale w tej chwili najważniejsze było zapewnienie bezpieczeństwa Beatrice.

— Obawiam się, że nie — odpowiedział Alverstoke. — Nie przypominam sobie, aby ktokolwiek pytał mnie o ten stary tunel.

— A inni kolekcjonerzy starożytnych zabytków? Czy zapraszał pan współpracowników albo innych kolekcjonerów do zamku na dłuższy pobyt? Czy ktoś przebywał tu na tyle długo, żeby przypadkiem znaleźć ten tunel?

— Od czasu do czasu pozwalałem innym kolekcjonerom oglądać moje zbiory, ale żaden nie gościł tu dłużej niż dzień czy dwa. I zawsze towarzyszyłem im, kiedy oglądali eksponaty w głównym holu. Jedyny wyjątek zrobiłem dla pewnej uroczej młodej damy, która poprosiła mnie o możliwość obejrzenia kolekcji, ponieważ chciała napisać na ten temat artykuł do gazety. Ale to było ponad rok temu. Nie widzę związku między jej wizytą a wczorajszym morderstwem.

Joshuę przeszył zimny dreszcz. Nareszcie coś miał.

— Pozwolił pan kobiecie, żeby zajmowała się pańskimi eksponatami?

— Wiem, co pan myśli. — Alverstoke zachichotał. — Trudno się spodziewać po kobiecie rozległej wiedzy o starożytności. Ale ta dama była doprawdy wyjątkowa. Miała zdumiewającą orientację w temacie. Uczestniczyła nawet w pracach wykopaliskowych w Egipcie.

— Czy pamięta pan, w jaki sposób ta dama się z panem skontaktowała? To bardzo ważne, sir.

— Napisała do mnie list z prośbą o zgodę na obejrzenie kolekcji. Podpisała się jako E. Baycliff. Myślałem, że to mężczyzna. Kiedy się zjawiła, byłem zaszokowany.

— Ale pozwolił jej pan zostać?

— Początkowo zamierzałem ją odesłać, ubłagała mnie jednak, żebym jej pokazał chociaż część zbiorów, zanim wróci do Londynu. — Alverstoke mrugnął okiem. — Była bardzo ładną młodą damą. Inteligentną i czarującą. Postanowiłem pokazać jej wystawę w głównym holu. A potem zgodziłem się, aby bliżej zapoznała się z kolekcją.

— Jak długo przebywała w Alverstoke Hall?

— Kilka dni. Wezwano ją do Londynu, zanim ukończyła pracę. O ile dobrze pamiętam, ktoś z jej rodziny zmarł albo poważnie zaniemógł.

— Czy widziała katalog?

— Tak, oczywiście — odparł Alverstoke.

— A czy interesowała się w szczególny sposób jakimś konkretnym eksponatem?

— Tak, bardzo jej zależało na obejrzeniu dwóch klejnotów z obsydianu. To niezbyt cenne przedmioty. Doszliśmy do wspólnego wniosku, że musiały być oczami jakiegoś posągu. Ktoś je usunął, pewnie, żeby sprzedać.

— Więc jednak znalazł te przeklęte oczy — mruknął Joshua, układając w głowie elementy łamigłówki. — To dużo wyjaśnia.

— Ale o co chodzi z tymi oczami? — zainteresował się Alverstoke.

— Myślę, że dzięki tej informacji nie będę musiał zabierać panu więcej czasu — odparł Joshua. — Proszę zacząć inwentaryzację od tych klejnotów. Na pewno stwierdzi pan, że ich brakuje. Zniknęły ponad rok temu, kiedy kobieta, która przedstawiła się jako E. Baycliff, otrzymała telegram o śmierci czy poważnej chorobie kogoś z rodziny.

— Sądzi pan, że panna Baycliff je ukradła? Nonsens. Była uroczą młodą damą. Naprawdę czarującą.

— Tak — przyznał Joshua. — Była piękna, czarująca i doskonale znała się na starożytnych zabytkach.

— Nawet jeśli przyjmiemy, że ukradła te klejnoty, to dlaczego wybrała akurat przedmioty o tak małej wartości?

— Były to oczy Anubisa, tak?

— Tak, ale co z tego? Znaleziono wiele posągów Anubisa. Sam mam kilka w kolekcji. Po co panna Baycliff miałaby kraść oczy akurat boga śmierci?

— Aby wskrzeszać zmarłych.

28

Nie rozumiem, Josh — powiedziała Hannah. — Dlaczego musisz wysiąść z Beatrice w Upper Dixton? To tylko zwykła wioska. Nic tu nie ma. A w Londynie będziemy za półtorej godziny.

Zbliżali się do małej stacyjki. Beatrice wyjrzała przez okno, po którym spływały krople deszczu. Na peronie stały trzy osoby skulone pod parasolami. Lało jak z cebra. Było późne popołudnie, ale z powodu burzy zrobiło się prawie ciemno.

Gdy szykowali się do wyjazdu z Alverstoke Hall, do rezydencji dotarła wiadomość o znalezieniu na plaży ciała miejscowego rybaka. Lord Alverstoke był zszokowany, że tuż po morderstwie w głównej galerii w okolicy doszło do kolejnego tajemniczego zgonu.

Joshua nie okazał zdziwienia. „Pozbył się przewoźnika” — to był cały jego komentarz. Właśnie tego się spodziewał.

— Panna Lockwood i ja wysiadamy tutaj, bo podejrzewam, że ktoś może nas śledzić — wyjaśnił teraz siostrze.

Zdjął swoją czarną torbę z półki na bagaże. Beatrice czekała w przejściu prywatnego przedziału, trzymając w jednej ręce dużą torebkę, a w drugiej parasol. Joshua powiedział, że nie dadzą rady zabrać jej kufra podróżnego.

Gdy kilka minut wcześniej oznajmił, że wysiadają w Upper Dixton, była zaskoczona nie mniej niż Hannah i Sally, nie raczył bowiem poinformować jej zawczasu o swoich planach. Zastanawiała się, czy nie wymyślił tego już godzinę temu, kiedy wsiadali do pociągu w Alverstoke. On naprawdę musi się nauczyć sztuki komunikowania z ludźmi, uznała. Postanowiła jednak podzielić się z nim tą konstatacją w bardziej odpowiednim momencie.

Intensywna lodowata aura otaczająca Joshuę wprawiała ją w podenerwowanie. Według niego groziło jej poważne niebezpieczeństwo. Bez wątpienia uważał, że doszedł do tego wniosku dzięki chłodnej logice i wiedzy na temat przeciwnika. Beatrice podejrzewała, że raczej intuicja

skłania go do podjęcia radykalnych kroków. Tak czy owak, rezultat był ten sam. Skoro Joshua sądzi, że ktoś planuje porwać ją przy pierwszej nadarzającej się okazji, lepiej mu się nie sprzeciwiać.

— Bardzo przepraszam, sir — odezwała się Sally — ale jak można śledzić pociąg?

— Spójrz na to z punktu widzenia śledzącego — odpowiedział Joshua. — Jeśli ktoś widział, jak kupowaliśmy bilety do Londynu, a tak podejrzewam, to osoba ta jest przekonana, że zna cel naszej podróży i uważa, że wystarczy poczekać na nas w miejscu docelowym, czyli w Londynie.

— Teraz rozumiem, sir. — Sally pokiwała głową.

— Zanim wsiedliśmy do pociągu — mówił dalej Joshua — wysłałem telegram do Nelsona. Wyjdzie po was na stację. Poinstruowałem go, żeby się rozejrzał, czy nikt podejrzany nie czeka na peronie albo nie wysiada z pociągu.

Hannah spojrzała na brata z przerażeniem.

— Naprawdę sądzisz, że ten człowiek może jechać z nami pociągiem?

— To niewykluczone. Dlatego Beatrice i ja wysiądziemy w ostatniej chwili. Jeśli on też to zrobi, natychmiast się

zdemaskuje. Od razu go zauważymy.

— On na pewno o tym wie — wtrąciła Beatrice. — To mała wioska, prawie nikt tu nie wysiada.

— Właśnie — zgodził się Joshua. — Gdybym był na jego miejscu, wysiadłbym na następnej stacji i wrócił do Upper Dixton powozem. Ale do tego czasu nas już nie będzie.

— A gdzie się podziejecie? — spytała Hannah.

— Wynajmiemy powóz, pojedziemy do następnej wsi i tam złapiemy pociąg do Londynu. — Joshua uśmiechnął się krzywo. — Ciekawe, czy miniemy się z nim po drodze.

— To takie skomplikowane — stwierdziła pani Trafford.

— Aby pozbyć się śledzącego, trzeba znaleźć miejsce, którego nie może widzieć — wyjaśnił Joshua. — Ten martwy punkt jest za jego plecami.

Beatrice uniosła brwi.

— Czy to kolejny cytat z pana Smitha?

— Obawiam się, że tak.

Hannah westchnęła i pokręciła głową z dezaprobatą.

— Ten straszny Victor Hazelton.

— Dobrze znam twoją opinię o tym człowieku — mruknął Joshua i zwrócił się do Beatrice. — Jesteś gotowa?

— Tak.

Chwycił laskę i już miał wyjść z przedziału, ale Hannah położyła dłoń na jego ramieniu. Gdy przystanął, spojrzała mu w oczy i powiedziała przyciszonym głosem:

— Wierzę, że wysiadając z tego pociągu tylko z Beatrice, podejmujesz niezbędne środki, by zapewnić jej bezpieczeństwo, ale...

— Nie zamartwiaj się, Hanno — odparł równie cicho. — Wiem, co robię.

Wpatrywała się w niego jeszcze kilka sekund, potem zerknęła na Beatrice i wreszcie usiadła na ławce, najwyraźniej uspokojona.

— Uważajcie na siebie — powiedziała. — Będziemy na was czekać w Londynie.

Beatrice miała wrażenie, że przeoczyła jakiś ważny szczegół rozmowy, nie było jednak czasu na analizowanie sytuacji. Joshua szedł tuż za nią wąskim korytarzem, a kiedy zatrzymali się przy drzwiach wagonu, czekała na jego sygnał.

— Teraz — powiedział.

Zeszła po schodkach, w chwili gdy konduktor odwrócił się, by je złożyć i wskoczyć do pociągu. Spojrzał ze

zdziwieniem na Beatrice i Joshuę.

— Bardzo przepraszam, ale to nie jest państwa stacja — powiedział. — Jedziecie do Londynu.

Beatrice posłała mu szeroki uśmiech i otworzyła parasolkę.

— Zmiana planów.

— Ale pani bagaż...

— Bagaż zostanie odebrany w Londynie — wyjaśnił Joshua. — Moja żona postanowiła zwiedzić Upper Dixton.

Na słowa „moja żona” Beatrice przeszył dreszcz. Zanim zdążyła się pozbierać, byli już oboje na peronie, a konduktor wskoczył do wagonu i zamknął drzwi. Pociąg ruszył.

Odwróciła się do Joshui, zdumiona jego zachowaniem. Żaden z dotychczasowych klientów nie przejmował się jej reputacją. Była wszak prywatnym detektywem, a nie damą z wyższych sfer. Mogła przebywać w eleganckich domach, tylko gdy prowadziła śledztwo, a i wtedy musiała trzymać się na uboczu.

Joshua nie patrzył na nią. Obserwował drzwi odjeżdżającego pociągu, żeby zobaczyć, czy ktoś jeszcze zdecyduje się wyskoczyć w ostatniej chwili.

Rozległ się syk pary. Pociąg nabierał prędkości. Z hukiem wyjechał ze stacji i po chwili zniknął w oparach gęstej mgły.

— Wygląda na to, że człowiek, który nas śledzi, został w pociągu — powiedziała Beatrice.

— Najwyraźniej — zgodził się Joshua i wskazał samotny powóz stojący na ulicy. Woźnica kulił się pod ciężką peleryną, a koń pochylał łeb przed strumieniami ulewy. — Może on nas podwiezie.

Woźnica spojrzał na nich ze swojego siedziska.

— W czym mogę pomóc, sir? — spytał.

— Mojej żonie zrobiło się niedobrze w pociągu, więc chcielibyśmy odbyć resztę drogi do następnej wioski powozem — odparł Joshua.

— Przykro mi, ale to niemożliwe — rzekł woźnica z wyraźnym żalem. — Drogi rozmokły od ulewy. Nie można wyjechać z Upper Dixton, dopóki nie przestanie padać. Następny pociąg jest jutro rano.

— W takim razie proszę nas zawieźć do jakiejś gospody. Musimy znaleźć nocleg. Może pan coś zaproponować?

— Są u nas dwie, proszę pana. Polecam gospodę Pod Błękitnym Lisem. Mają czyste pokoje i dobre jedzenie.

— No to w drogę — rzekł Joshua.

Otworzył drzwiczki, wrzucił do środka obie torby, po czym pomógł wsiąść Beatrice. Gdy już się usadowiła, wsiadł za nią i zajął miejsce naprzeciwko. Powóz potoczył się jedyną ulicą w wiosce.

Joshua popatrzył na Beatrice.

— Przepraszam panią — powiedział. — Powinienem był przewidzieć, że pogoda pokrzyżuje moje plany.

— Nie ma za co przepraszać — odparła. — Sama jestem detektywem i wiem, że nie da się przewidzieć wszystkich okoliczności.

Zdziwiła się, że reaguje tak spokojnie, ale uznała, że ma po prostu zawodowe podejście do sprawy.

Joshua westchnął i odwrócił wzrok.

— Zdaje sobie pani sprawę, co to oznacza? Będziemy musieli wziąć wspólny pokój.

— Może w gospodzie będą dwa wolne pokoje — rzuciła.

— Udajemy małżeństwo — przypomniał jej. — Nie możemy wziąć oddzielnych pokoi. To by było podejrzane. Poza tym nie spuszczę pani z oka przez całą noc.

— Doceniam pańską troskę o moje bezpieczeństwo, ale przecież morderca nie ma żadnego powodu, aby mnie zabijać.

Joshua rzucił jej ponure spojrzenie.

— Być może nie zamierza zabijać — odparł — lecz z pewnością chce panią porwać.

— Trudno uwierzyć, że po roku ktoś wciąż może mieć obsesję na punkcie Jasnowidzącej Mirandy — orzekła Beatrice.

— Lancing albo ten, kto przejął jego notatki, jest przekonany, że ma pani prawdziwe zdolności parapsychiczne.

— Skądinąd słusznie, ale co to ma do rzeczy?

— Mam pewną koncepcję — odpowiedział Joshua. — To na razie tylko hipoteza, ale jak dotąd wszystko wskazuje, że bliska prawdy. Podejrzewam, że Lancing, czy też ów nieznany osobnik, zdołał odtworzyć recepturę egipskiej wody.

— A jeśli nawet, to do czego ja jestem mu potrzebna?

— Uważają, że tylko kobieta obdarzona talentem parapsychicznym może przekazać energię z posągu do substancji konserwującej, aby ją uaktywnić.

— Wielkie nieba.

— Przed rokiem planowali, że Emma skanalizuje energię — wyjaśnił Joshua. — Byli przekonani, że ma paranormalny talent. Ale Emma nie żyje, więc Lancing szuka innej kobiety ze zdolnościami parapsychicznymi. Z jakiegoś powodu wybrał panią.

— Ale dlaczego mnie i dlaczego teraz? Czyżby przez rok nie znalazł nikogo innego? Jest wiele osób uzdolnionych parapsychicznie.

— Myślę, że starał się znaleźć kogoś innego — odparł Joshua z ponurym uśmiechem. — Ale prawdopodobnie wszyscy okazali się oszustami. Nie wiedzieć czemu jest przekonany, że to pani ma prawdziwy talent.

Wzruszyła ramionami.

— To szaleniec, prawda?

— Bez wątpienia. I dlatego zaczynam wierzyć, że mamy do czynienia z Lancingiem. Jakie jest prawdopodobieństwo, że ktoś znalazł jego notatki, i to ktoś równie szalony?

— Nie mam pojęcia. Nie jestem dobra z teorii prawdopodobieństwa.

Beatrice była poirytowana i nie potrafiła tego ukryć. Już sama świadomość, że jakiś szaleniec chce ją porwać,

wprawiała ją w nerwowy nastrój, a perspektywa spędzenia nocy w jednym pokoju z Joshuą bynajmniej nie dodawała jej otuchy. Musiała jednak przyznać, że tej drugiej obawie towarzyszył dreszczyk podniecenia. Co może się stać? — zastanawiała się w duchu. A może powinna raczej postawić sobie pytanie, czego pragnie i czego się spodziewa po tej nocy?

— Proszę mi wierzyć, że nie miałem zamiaru stawiać pani w takiej sytuacji — powiedział Joshua. — Zdaję sobie sprawę, że myśl o spędzeniu nocy w jednej sypialni z mężczyzną, który nie jest pani mężem, musi być przerażająca, ale uroczyście przysięgam, że nigdy nie…

— Na litość boską, niech pan wreszcie przestanie przepraszać — przerwała mu. — Podczas śledztwa zawsze mogą wyniknąć nieprzewidziane okoliczności. Doskonale zdaję sobie sprawę, że nigdy nie próbowałby pan z rozmysłem mnie wykorzystać. Jest pan dżentelmenem i wie, co to honor. Nie obawiam się o swoją cnotę.

— Nie musi się pani martwić o swoją reputację — mówił dalej, jakby nie usłyszał jej słów. — Nikt nie pozna pani prawdziwego nazwiska. Podam fałszywe dane.

— Przyzwyczaiłam się do odgrywania różnych ról.

— Wiem.

Uprzejmość, z jaką się do siebie odnosili, wydawała jej się nieznośna i zarazem krucha jak szkło. Nie tylko ona była zdenerwowana perspektywą spędzenia nocy w jednym pokoju z Joshuą. On również odczuwał niepokój i ta świadomość dodawała jej pewności siebie, a jednocześnie bawiła.

Zapadło krępujące milczenie. Beatrice szukała w myślach neutralnego tematu do rozmowy.

— Leje coraz mocniej — odezwała się wreszcie, przerywając ciszę. — Nie widać nawet drugiej strony ulicy.

— Rzeczywiście — zgodził się Joshua. — Ale ma to dobre strony, bo utrudnia życie również temu, kto nas śledzi.

— Jeśli Lancing żyje — powiedziała Beatrice — i zadał sobie tyle trudu, aby mnie odszukać, a nawet podjął ryzyko, że pan pojawi się na scenie, to musi mieć bardzo silny motyw.

— I ma — odparł Joshua.

Pokiwała głową.

— Domyślam się, co pan podejrzewa. Przypuszcza pan, że Lancing zdołał zakonserwować ciało Emmy Hazelton w egipskiej wodzie, a teraz chce ją ożywić, tak?

— Tak, myślę, że właśnie o to mu chodzi — przyznał.

Beatrice zadrżała.

— Czyste szaleństwo.

Joshua nic nie odpowiedział. Do końca krótkiej podróży wpatrywał się w deszcz.

29

Ze snu wyrwał ją zduszony szept Joshui:

— Beatrice, obudź się. Zachowuj się cicho.

Poczuła jego dłoń na ramieniu i otworzyła oczy. Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że oddech ma przyspieszony, a jej serce bije jak oszalałe. Joshua pochylał się nad łóżkiem, ale nie patrzył na nią. Wpatrywał się w okno wychodzące na ulicę.

Przez chwilę miała dziwne wrażenie, że świat wokół niej dziwnie się uspokoił. Żaden dźwięk nie mącił nocnej ciszy. Przestało padać, uświadomiła sobie.

Dziwiła się, że w ogóle udało jej się zasnąć. Po kolacji, którą podano w prywatnej sali jadalnej, poszła z Joshuą na górę do pokoju. Poprosiła żonę właściciela gospody o dodatkowe prześcieradło. Gdy je przyniesiono, udrapowała materiał wokół toaletki, przywiązując dwa rogi do

haczyków w ścianie. Chciała zapewnić sobie trochę prywatności. Joshua ani słowem nie skomentował jej zabiegów.

Przypuszczała, że będzie leżeć bezsennie do świtu na swojej połowie łóżka. Postanowiła jednak się położyć. Nawet jeśli nie zaśnie, to przynajmniej trochę odpocznie po długim, męczącym dniu.

Zdjęła mokry płaszcz, kapelusz i buty i położyła przy kominku, na którym płonął niewielki ogień. Joshua również się rozebrał i umieścił swoje rzeczy obok jej garderoby.

Podczas tej krzątaniny w pokoju panowała atmosfera zmysłowej intymności. Zachowujemy się, jakbyśmy byli parą kochanków, którzy przemokli na deszczu, pomyślała Beatrice.

Zaraz jednak wróciła do rzeczywistości i napomniała się w duchu, że są tylko zawodowymi detektywami, których złapała ulewa.

Kiedy już wysuszyli przemoczone rzeczy i zgasili lampę, Joshua nawet nie próbował się położyć na swojej połowie łóżka. Usiadł na jedynym krześle w pokoju i zapatrzył się w noc za oknem.

A teraz pochylał się nad nią, wpatrzony w okno ze skupieniem drapieżnika obserwującego potencjalną ofiarę.

— Co się stało? — zapytała szeptem.

— Jeszcze nie wiem — odparł równie cicho. — Być może nie ma powodu do obaw. Ale przed chwilą widziałem, jak ktoś zapalił zapałkę w bramie po drugiej stronie ulicy.

— Nikt przy zdrowych zmysłach nie stałby w drzwiach o tej porze — stwierdziła. — Naprawdę myśli pan, że ktoś obserwuje gospodę?

— To możliwe. — Joshua oddalił się od łóżka. — Wyjdę na dwór i się rozejrzę. Pani niech tu zostanie i na wszelki wypadek trzyma pistolet w pogotowiu. Rozumie pani?

— Tak, oczywiście. — Usiadła, opuściła nogi na ziemię i sięgnęła pod spódnicę do kabury na udzie. — Proszę na siebie uważać.

— Obiecuję, że będę ostrożny. — Podszedł do dogasającego kominka i wziął płaszcz. — Proszę zamknąć za mną drzwi.

— Dobrze.

— I nikomu nie otwierać.

— Tak jest.

Wstała i ruszyła za nim do drzwi. Gdy wyszedł na korytarz, zamknęła je najciszej, jak się dało, i zasunęła zasuwę.

Przez chwilę nie ruszała się z miejsca, nasłuchując. Wydawało jej się, że słyszy stukanie laski, ale nie była pewna.

Pomimo niesprawnej nogi Joshua potrafił poruszać się bardzo cicho, jeśli mu na tym zależało.

30

Po ulewie w powietrzu unosiła się gęsta mgła, która ograniczała widoczność do zaledwie kilku metrów. Światło latarni rozpraszało się w mrocznych oparach, lśniących, jakby były nasycone nieziemską energią.

Ostatnio zdarzały się chwile, w których Joshua prawie wierzył w istnienie energii parapsychicznej. I nie powodowały tego takie zjawiska, jak efekt rozproszenia się światła lamp gazowych w gęstej mgle. Sprawiły to uczucia, których doświadczał, gdy Beatrice znajdowała się blisko niego, a nawet kiedy tylko o niej myślał, czyli niemal przez cały czas. Chociaż próbował koncentrować się na sprawach związanych z morderstwem i szaleńcem, myśl o niej czaiła się w najgłębszych zakamarkach jego umysłu.

Nieznana mu dotąd intymna więź, jaką wyczuwał między nimi, wynikała z czegoś więcej niż pociąg seksualny,

zachwyt nad jej charakterem i inteligencją czy cokolwiek, czego doświadczył z inną kobietą. Kiedy poprzedniej nocy pocałował ją, poczuł się, jakby otworzył zamknięte na klucz drzwi w swoim wnętrzu i wszedł do krainy, w której wszystko wygląda inaczej. Kraina po drugiej stronie wydawała się jaśniejsza i pod każdym względem ciekawsza.

Zdał sobie sprawę, że znowu jest zdolny do silnych namiętności, tak jak wtedy gdy trawił go młodzieńczy ogień.

Od początku znajomości z Beatrice powtarzał sobie nieustannie, że nawet jeśli nie jest zamieszana w sprawę szantażu, to może być w poważnym niebezpieczeństwie, a on ma obowiązek ją chronić. Jakiś wewnętrzny głos podpowiadał mu jednak, że zainteresowanie Beatrice nie wynika tylko z poczucia odpowiedzialności, lecz również z przekonania, że ma prawo się nią opiekować.

Nonsens, skarcił się w duchu. Nie mam do niej żadnych praw. Ale jakaś cząstka w nim samym wciąż upierała się, że jest inaczej.

Odsunął na bok rozpraszające go myśli i skupił się na obserwowaniu drugiej strony ulicy z wąskiego, ciemnego zaułka biegnącego przy ścianie gospody. Mężczyzna w

drzwiach zgasił zapałkę i ruszył w stronę oberży. Gęsta mgła skrywała rysy twarzy, ale mężczyzna był wysoki i szczupły. Poruszał się długimi, posuwistymi krokami, jak skradający się drapieżnik.

Przeszedł przez ulicę i zbliżał się do gospody Pod Błękitnym Lisem. Odgłos jego kroków był ledwo słyszalny mimo panującej dookoła ciszy. Mężczyzna miał na sobie długi płaszcz, a kapelusz nasunął niemal na oczy. Przez ramię przewiesił plecak.

Minął schodki prowadzące do wejścia do gospody i skierował się w stronę zaułka, w którym stał Joshua.

Przez kilka sekund wydawało się, że nie zaryzykuje zapalenia zapałki przed zanurzeniem się w głęboką ciemność, która spowijała wąski zaułek. Jednak tuż przed wejściem w uliczkę nieznajomy przystanął, jakby wyczuł, że coś jest nie w porządku, i sięgnął do kieszeni.

Joshua wiedział, że musi działać natychmiast. Gdy tylko rozbłyśnie płomień, mężczyzna z plecakiem go zauważy.

Ruszył przed siebie najszybciej i najciszej, jak się dało, ale i tak rozległo się przytłumione stukanie laski o bruk.

— Jest tam kto? — zapytał mężczyzna, bez wątpienia z rosyjskim akcentem.

Postawił plecak na chodniku i wyjął z kieszeni nóż.

— Jesteś tym człowiekiem, przed którym mnie ostrzegał, co? Tym z laską? Podobno jesteś niebezpieczny. Powiedziałem mu, że Kościsty nie będzie miał problemu z jakimś kuternogą. Zemszczę się za to, że przeszkodziłeś mi wczoraj.

Szybkim susem rzucił się do przodu. W rozproszonym świetle błysnęło ostrze.

Joshua oparł dłoń płasko o ścianę, aby utrzymać równowagę, i machnął w powietrzu laską, celując w rękę, w której Kościsty trzymał nóż. Cios nie był na tyle silny, by złamać mu rękę, ale liczył się element zaskoczenia. Napastnik nie spodziewał się, że laska może posłużyć jako broń.

Ostrze laski trafiło w przedramię zabójcy, który wydał groźny pomruk, upuścił nóż i odskoczył na bok z gracją zawodowego tancerza.

W jednej chwili obrócił się wokół własnej osi i znowu ruszył do przodu, chcąc odzyskać nóż.

Joshua, nadal opierając dłoń o ścianę, popchnął laską nóż, tak że poleciał w krzaki i znalazł się poza zasięgiem Kościstego.

Ale zabójca nie dawał za wygraną. Chwycił stojący na chodniku plecak, przyciągnął go i sięgnął do środka.

Wyjął z plecaka jakiś przedmiot i poturlał go prosto pod stopy Joshui. Rozległ się odgłos tłuczonego szkła i w powietrzu rozszedł się dym. Joshua odruchowo wstrzymał oddech i uciekł poza zasięg oparów. Ale nie uniknął pierwszych efektów. Oczy zaczęły go piec, w gardle poczuł silny ucisk. Miał nadzieję, że nie była to śmiertelna dawka.

W uliczce odbił się echem odgłos otwierania okna.

— Hej, ty tam! — zawołała Beatrice. — Stój, bo strzelam!

Otworzyło się kolejne okno.

— Wszcząć alarm! Na ulicy jest przestępca!

Joshua wydostał się poza zasięg dymu, ale odgłos stóp upewnił go, że napastnik ucieka. Nawet nie próbował go gonić. Wiedział, że nie ma żadnych szans. Kuternoga musiał się pogodzić z fizyczną niesprawnością.

Z najwyższym trudem powstrzymał się, żeby nie walnąć laską w ścianę. Mimo przytłaczającej go złości zdawał sobie sprawę, że w ten sposób tylko by ją zniszczył, bez laski zaś miałby jeszcze mniejsze szanse, by obronić Beatrice.

A jedynie to się dla niego liczyło.

Otwierały się kolejne okna. Joshua spojrzał w górę. Z jednego wyglądał właściciel gospody w nocnej koszuli i szlafmycy. Z innych goście i Beatrice.

— Co się tam dzieje? — pytał zaniepokojony oberżysta. — Czy mam wezwać posterunkowego?

— Może pan wezwać — odrzekł Joshua. — Ale i tak nie uda mu się schwytać przestępcy.

— Jakiś rabuś, co?

— Niedoszły rabuś — wyjaśnił Joshua. — Zauważyłem go w porę i przepłoszyłem ptaszka.

— Dziękuję, sir, ale nie powinien był pan sam się z nim rozprawiać — napomniał go właściciel gospody. — Jak mężczyzna, który chodzi o lasce, miałby sobie poradzić z przestępcą?

— Doskonałe pytanie — stwierdził Joshua, po czym podniósł porzucony plecak Kościstego, przewiesił go przez ramię i pokuśtykał do gospody.

31

To robota Lancinga — powiedział Joshua do Beatrice, znalazłszy się z powrotem w pokoju. — Chcieli nas zagazować, dosłownie.

Podwinął rękawy koszuli i rozpiął kołnierzyk. Płaszcz i buty suszyły się przed rozpalonym ponownie kominkiem. Rozgrzewał go gniew, który zawsze odczuwał w obliczu przemocy. Beatrice była podenerwowana i zmartwiona, co dodatkowo pogarszało mu nastrój. Na wiele jej się nie przydasz, kuternogo, ale nie ma nikogo lepszego, pomyślał.

Zmusił się, aby skupić uwagę na trzech pojemnikach z gazem, które wyjął z plecaka. Postawił je na stole i włączył lampę gazową. Pojemniki były wykonane z ciemnego szkła i zamknięte gumowymi korkami.

— Nic dziwnego, że tak ostrożnie niósł plecak — powiedział. — Gaz uwalnia się po rozbiciu pojemnika.

— Zamierzał spalić gospodę, żeby mnie uprowadzić? — spytała Beatrice z przerażeniem. — Przecież wielu ludzi mogło zginąć, my też. To nie ma sensu, chyba że człowiekowi, który mnie ściga, jest obojętne, czy dostanie mnie żywą czy martwą. Może już mnie nie potrzebuje do swojego szalonego eksperymentu.

— Ten morderca nie zamierzał nikogo zabić — odparł Joshua, podnosząc jeden z pojemników do światła. — Jestem pewny, że chciał panią tylko porwać dzisiejszej nocy. Po rozbiciu pojemników uwalniają się z nich nieprzyjemne wyziewy i gęste opary, które przypominają dym. Gdyby zdołał rozbić wszystkie cztery, w gospodzie wybuchłaby panika. Ludzie, myśląc, że gospoda płonie, wybiegliby na ulicę. Zamierzał panią uprowadzić, korzystając z tego zamieszania.

— Ale z pewnością wiedział, że zanim mnie dopadnie, musi pokonać pana.

— Powiedział, że go przede mną ostrzegano. — Joshua ostrożnie odstawił szklany pojemnik na stół. — Myślał, że pokona mnie bez większego trudu.

— Dlatego, że chodzi pan o lasce?

— Tak.

— Myślę, że zmienił zdanie w tej kwestii — orzekła Beatrice. — Widziałam waszą walkę. W pańskich rękach laska stała się groźną i skuteczną bronią.

Pewność w jej głosie sprawiła mu niekłamaną satysfakcję. Świadomość, że Beatrice pokłada tak głęboką wiarę w jego możliwości — chociaż prawdopodobnie złudną — podniosła go na duchu.

— Każdy przedmiot może stać się bronią, jeżeli tylko użyje się go w odpowiedni sposób.

— Czy to kolejna maksyma pana Smitha? — spytała z lekkim uśmiechem.

— Obawiam się, że tak — odpowiedział. — Nie wiem, czy Kościsty zmienił opinię na mój temat. Uciekł, dopiero kiedy pani zagroziła mu pistoletem. Na pewno jednak lepiej przygotuje się do następnego spotkania.

— Nawet nie rozważałam takiej ewentualności.

— To tylko kwestia czasu.

Beatrice ściągnęła brwi.

— Jak udało mu się nas znaleźć?

— Niestety nie miałem okazji zapytać go o to podczas naszej krótkiej rozmowy. Ale podejrzewam, że albo sam przewidział, że wysiądziemy z pociągu, zanim dotrze do

Londynu, albo też zasugerował mu to ktoś, kto dobrze zna mój sposób rozumowania.

— Clement Lancing?

— Tak — potwierdził Joshua. — Pracowałem z nim przez wiele lat i razem odbyliśmy szkolenie. Obaj wiemy, jak myśli ten drugi. Miałem świadomość, że ryzykujemy, wysiadając w Upper Dixton, ale nie było wyboru.

— Tak, wiem — przyznała Beatrice. — To dlatego postanowił pan czuwać?

— Tak.

— I dzięki temu mógł pan powstrzymać zabójcę — dodała rzeźkim głosem. — Uratował mnie pan. Po raz drugi.

Joshua skinął głową w milczeniu. Nie chciał jej mówić, że niewiele brakowało do katastrofy. To by ją tylko jeszcze bardziej zdenerwowało.

— Gdzie Kościsty mógł zdobyć te pojemniki? — zastanawiała się Beatrice. — Przecież planował uprowadzić mnie z Alverstoke Hall. Wątpię, żeby dźwigał je tylko na wszelki wypadek. Są ciężkie i trzeba na nie bardzo uważać, żeby się nie stłukły.

— Myślę, że to nie on wpadł na pomysł, aby wymyślić plan B, gdyby w zamku się nie udało. Ale Lancing mnie zna.

Mógł przewidzieć taką ewentualność.

— Wiedział, jaki będzie pański następny krok?

— Najprawdopodobniej. Najwyższy czas przestać uciekać przed wrogiem i podjąć z nim otwartą walkę. Znam Lancinga tak dobrze jak on mnie. I jestem pewien jednego: jeśli żyje, to zaszył się w jakimś laboratorium. Muszę skonsultować się z panią Marsh w sprawie zawartości tych pojemników.

— Przypuszcza pan, że to robota Lancinga. Czy pani Marsh może powiedzieć panu coś, czego pan nie wie?

— Mam nadzieję, że będzie w stanie wskazać mi sklepy, w których można kupić składniki do przygotowania takiej mieszanki, jaka jest w pojemnikach.

W oczach Beatrice zabłysło zrozumienie.

— No tak, oczywiście. Muszą tam być jakieś rzadko spotykane składniki.

— Tak jak w recepturze egipskiej wody. W Londynie na pewno jest niewiele sklepów chemicznych, które mogą dostarczać rzadko używane składniki.

— Uważa pan, że ten trop doprowadzi pana do Lancinga?

— Uważam, że to jedyny trop, jakiego możemy się w tej chwili uchwycić. Ale gdyby się nie udało, mam w zanadrzu inną strategię.

— Domyślam się, że pojedziemy do Londynu porannym pociągiem?

— Tak, ponieważ tylko tam możemy znaleźć odpowiedzi na nasze pytania.

— W takim razie musi się pan choć trochę przespać.

— Dam sobie radę bez snu.

Spojrzała na niego błyszczącymi oczami, w których malowała się powaga.

— Nie spał pan prawie całą dobę. Potrzebuje pan odpoczynku.

Poczuł ukłucie gniewu.

— Czy dlatego, że chodzę z tą przeklętą laską, uważa pani, że nie wytrzymam bez kilku godzin snu?

— Jestem pewna, że pan wytrzyma, ale nie ma takiej potrzeby. Ja będę czuwać, kiedy pan zaśnie.

— To ja powinienem czuwać nad panią, Beatrice — odparł szorstko. — I właśnie to zamierzam robić.

— Nie wątpię i dziękuję panu za troskę — powiedziała. — Ale teraz naprawdę musi pan się przespać. Jest pan wyczerpany, a przed chwilą stoczył pan walkę o życie. Nie trzeba mieć talentu parapsychicznego, aby wiedzieć, że musi pan odzyskać siły, bo jutro czeka nas dużo pracy.

Już otworzył usta, żeby zaprotestować, ale zamknął je bez słowa. Beatrice miała rację. Logika i zdrowy rozsądek podpowiadały mu, że powinien odpocząć.

— Ma pani rację. Muszę odzyskać siły — przyznał. — Krótki sen na jawie będzie najlepszy.

— Co to jest sen na jawie?

— To rodzaj medytacji, trans, w który człowiek sam się wprowadza. Organizm wyciąga z tego takie same korzyści jak ze snu, ale zmysły pozostają aktywne.

— Może mi pan zaufać. Będę pana pilnować — powiedziała miękko.

— Wiem — odparł.

Dopiero po chwili uświadomił sobie w pełni sens tego jednego słowa, które właśnie wypowiedział. Ufał Beatrice. I to prawie od samego początku, chociaż oznaczało to złamanie jednej z jego kardynalnych zasad — nigdy nie ufaj osobie zamieszanej w sprawę. Każdy coś ukrywa.

Ale dla Beatrice zrobił wyjątek, wyjątek, za którym nie przemawiały żadne racjonalne argumenty. Pozwolił, aby kierowały nim uczucia, i w dodatku w ogóle się tym nie przejmował.

Wiedział, że powinien to dogłębnie przemyśleć, ale teraz nie miał czasu na szczegółowe analizy.

Beatrice przyglądała mu się z zainteresowaniem.

Gdy jego milczenie przedłużało się, odchrząknęła i spytała:

— Przepraszam, nie chcę przeszkadzać, ale czy jest pan już w transie? Wydaje się pan jakby nieobecny duchem.

— Nie, nie jestem w transie — odparł. — Po prostu się zamyśliłem.

Pokuśtykał do łóżka i wyciągnął się na narzucie. Potem zamknął oczy i zaczął odliczać od stu do zera.

32

Gdy wyszedł z transu, czuł się odświeżony i pełen energii. Beatrice miała słuszność. Potrzebował odpoczynku.

Otworzył oczy i spojrzał w okno. Mgła jeszcze zgęstniała. Rozświetlały ją pierwsze przebłyski świtu.

Beatrice siedziała na krześle i wpatrywała się w ulicę. Rozpuszczone włosy opadały jej na ramiona. Jak to możliwe, pomyślał, że ta sama kobieta w jednej chwili wygląda jak wcielenie niewinności, by w następnej przeistoczyć się w istotę, z której wręcz emanuje zmysłowość? Ta kombinacja wydawała mu się fascynująca i podniecająca zarazem.

Ale to nie był odpowiedni moment, by dać się ponieść wyobraźni.

Usiadł na brzegu łóżka.

— Już nie śpię — powiedział cicho, nie chcąc jej przestraszyć.

Odwróciła się na krześle i przyglądała mu się przez chwilę. Zadowolona z tego, co zobaczyła, posłała mu uśmiech pełen aprobaty.

— Teraz wydaje się pan silny — orzekła.

Pochylił się i oparł ręce na udach.

— Czy to znaczy, że przedtem wyglądałem na słabego?

Przeszyła go wzrokiem.

— Czy zawsze musi pan przekręcać moje słowa?

Uśmiechnął się krzywo.

— Postaram się nie być przewrażliwiony na punkcie swoich fizycznych ograniczeń.

— Wystarczy, jeśli postara się pan nie traktować tego tak melodramatycznie. À propos, jak noga?

— W porządku — skłamał. — Czy ma pani jeszcze to lekarstwo od pani Marsh?

— Tak. — Zerwała się z krzesła. — Jest w torbie. Podam panu.

— Stój! — rozkazał. — Nie ruszaj się!

Stanęła jak wryta i spojrzała na niego z przerażeniem.

— Co się stało? — wykrztusiła.

Wstał, wziął laskę i podszedł do niej. Zatrzymał się między Beatrice a jej torbą.

— Jeśli zrobi pani jeszcze krok — powiedział spokojnie — to wpadnie pani na mnie, a wtedy może się zdarzyć jedna z dwóch rzeczy.

Uniosła brwi.

— Jakich?

— Siła uderzenia pozbawi mnie równowagi i upadnę na podłogę...

— To nieprawdopodobne — stwierdziła z błyskiem w oczach. — Jaka jest druga możliwość?

— Przytrzymam się pani w rozpaczliwym wysiłku, aby nie upaść.

— Och.

Wpatrywała się w niego przez chwilę, która wydawała się wiecznością. Krew buzowała w nim coraz mocniej. Powietrze w małym pokoju było naładowane jak przed burzą.

— I nie będę w stanie pani puścić — dokończył.

Beatrice zrobiła nie jeden, lecz dwa kroki i stanęła zaledwie kilka centymetrów przed nim. Brzeg jej spódnicy

łaskotał go w bose stopy. Podniosła palec i oparła delikatnie o jego pierś.

Przeszył go dreszcz, który zawsze go przenikał, ilekroć czuł jej dotyk. Chociaż wiedział, że to tylko działanie rozbuchanej wyobraźni, uczucie było bardzo, ale to bardzo przyjemne.

— Czy czuje się pan niepewnie, jakby miał stracić równowagę? — spytała z uśmiechem.

— Kiedy jestem blisko pani, zawsze czuję się tak, jakbym miał stracić równowagę — odpowiedział cicho.

Położyła dłoń na jego ramieniu.

— To proszę się mnie przytrzymać. Nie pozwolę panu upaść.

Podniósł wolną rękę i dotknął jej włosów, nie mogąc się oprzeć tej jedwabistej kaskadzie. Zanurzył w nie palce.

— Chyba nie mam innego wyboru.

Zacisnął dłoń na lasce, otoczył Beatrice drugą ręką i powoli przyciągnął ją do siebie. Była taka ciepła i tak cudownie pachniała. I wpatrywała się w niego niewiarygodnie pięknymi oczami. Musiała poczuć, że drżał z pożądania.

Dotknął ustami jej warg.

Chciał wzniecić w niej pocałunkiem rozpalający się powoli ogień. Przyrzekł sobie, że nie będzie się spieszył. Miał za sobą bardzo długi rok — szmat czasu bez kobiety — lecz mimo to był w stanie panować nad pożądaniem. Chciał uwieść Beatrice, sprawić, by pragnęła go tak bardzo, jak on jej.

Odpowiedziała na pocałunek tak jak ubiegłej nocy. Z zaciekawieniem i słodką namiętnością, która rozpaliła jego krew.

Westchnęła i przywarła do niego mocniej, zaciskając palce na jego ramionach. Uświadomił sobie, że ona także drży. Przesunął usta do jej ucha.

— Zimno ci? — zapytał cicho.

Oparła czoło o jego ramię.

— Nie jest mi zimno — odpowiedziała zduszonym szeptem.

Odgarnął jej włosy i pocałował zagłębienie szyi.

— Boisz się mnie?

— Ciebie? Ani trochę.

— To dlaczego drżysz?

Uniosła głowę i posłała mu niepewny uśmiech.

— Słyszałam, że namiętność wywołuje coś w rodzaju gorączki, ale nigdy w to nie wierzyłam. Zawsze podejrzewałam, że to jakieś romantyczne bzdury. W najlepszym razie wymysły poetów.

— Ja też tak myślałem — powiedział. — Ale teraz wiem, że poeci mają rację. Namiętność rozpala całkiem spory ogień.

— Mam nadzieję, że nie przerwiesz tego, co robisz, aby przeanalizować to uczucie w racjonalny sposób.

— Jedyną siłą na świecie, która mogłaby mnie teraz powstrzymać, jesteś ty, moja słodka Beatrice.

Zarzuciła mu ręce na szyję i uśmiechnęła się, tym razem pewniej. I z cudownym blaskiem w oczach, który mówił, że postanowiła dać się ponieść namiętności.

— Nie mam najmniejszego zamiaru pana powstrzymywać, panie Gage. Całe życie marzyłam o takiej namiętności. Gdybym pana teraz powstrzymała, żałowałabym tego do końca życia.

— Zapewniam panią, że ja żałowałbym jeszcze bardziej i równie długo, panno Lockwood — odparł z uśmiechem.

Jej oczy błyszczały zmysłową radością i gorącym podnieceniem. Nie opierała się, gdy pociągnął ją w stronę

łóżka.

Odstawił laskę, oparł zdrową nogę o brzeg jednej z kolumn i zaczął rozpinać haftki przy gorsecie jej sukni. Okazało się to nie lada wyzwaniem, mimo iż miał niejakie doświadczenie. Wiedział jednak, że tym razem jest inaczej, że Beatrice jest zupełnie inna niż kobiety, które spotkał do tej pory.

W końcu udało mu się rozpiąć wszystkie haftki. Zsunął suknię z jej ramion i spódnica opadła na podłogę, kotłując się wokół kostek.

Beatrice stała przed nim tylko w koszulce, halce i pończochach. Sama odwiązała halkę, która upadła na suknię.

W półmroku budzącego się dnia widział jej zarumienioną twarz. Pod cienkim materiałem koszulki rysowały się drobne, ale krągłe piersi, teraz napięte i pełne.

— Jesteś taka doskonała — wyszeptał. Przesunął rękami od jej ud do bioder i wyżej, aż zamknął dłonie na piersiach. — Jakbyś została stworzona dla mnie.

— Przy tobie czuję się piękna — powiedziała, a rumieniec jeszcze się pogłębił.

Mógłby przysiąc, że z jej oczu biją promienie światła. To sztuczka świtu, pomyślał. Ale jaka cudowna.

Drżącymi palcami zaczęła rozpinać jego koszulę. Bał się, że oszaleje z pożądania, zanim skończy. Kiedy położyła dłonie na jego nagiej piersi, pomyślał, że warto było znosić słodkie tortury dla tej chwili.

— Czuję w tobie siłę — wyznała. — Nie tylko fizyczną, ale też inną, tę ważniejszą, która płynie z twojego wnętrza.

— Och, Beatrice, to ty jesteś silna.

Usiadł na brzegu łóżka i pociągnął ją delikatnie, żeby się położyła. Przytuliła się do niego i poczuł, jak fala bijącego od niej ciepła rozgrzewa w nim wszystko, co od dawna było zlodowaciałe.

Całował ją długo i namiętnie, aż rozpływała się w jego ramionach, pojękując z pożądania.

Koszulka zadarła się wysoko nad kolana, odsłaniając kaburę pistoletu przymocowaną na udzie.

— Nie sądziłem, że pistolet może być podnietą dla zmysłów — wyszeptał ochryple. — Ale twój tak na mnie działa. Chyba dlatego, że nosisz go w ponętnym miejscu.

Parsknęła śmiechem.

Bardzo powoli odpiął kaburę, odłożył na stolik przy łóżku i powiódł dłonią po jedwabistej nagiej skórze nad pończoszką.

Pod wpływem intymnego dotyku z ust Beatrice wyrwało się krótkie, urywane westchnienie, ale nie odsunęła się od niego.

— Cudowna i taka delikatna — mruszał z ustami przy jej szyi.

— Jesteś taki silny, a trzymasz mnie w ramionach, jakbym była ze szkła. Nie jestem krucha.

Musnął wargami kącik jej ust.

— Wiem, że masz dużo wewnętrznej siły — rzekł — ale mężczyzna mógłby cię zmiażdżyć, gdyby nie był ostrożny.

W jej oczach pojawiły się wesołe błyski.

— Nie doceniasz mnie — odparła. — Nie ty jeden. Tak jest ciągle. Wygląd nieśmiałego, naiwnego dziewczątka to mój atut. Dzięki temu odnoszę sukcesy jako detektyw. Ale akurat ty powinieneś wiedzieć, że wygląd może być zwodniczy. Nie jestem taka niewinna, jak ci się wydaje.

— Czy próbujesz powiedzieć, że jesteś kobietą obytą w świecie?

— Imałam się różnych zajęć i możesz mi wierzyć, że większość dam przez całe życie nie dowie się o świecie tyle, ile wiem ja.

Pocałował ją w ramię.

— Naprawdę?

— Tak. I zapewniam cię, że doskonale zdaję sobie sprawę, co teraz robię.

— Więc wiesz, że cię uwodzę?

— Pozwalam ci, żebyś mnie uwodził. — Musnęła ustami jego wargi. — I robię, co w mojej mocy, żeby uwieść ciebie. Wygląda na to, że mi się udaje.

Zalała go fala radości. Jęknął i położył się w poprzek łóżka, obejmując ją w talii. Wyciągnęła się na nim i splotła nogi z jego nogami.

— Czy powinnam to uznać za przyzwolenie, panie Gage? — spytała z figlarnym uśmiechem.

— Tak, panno Lockwood. — Ujął jej twarz w dłonie. — A co z moimi uwodzicielskimi zabiegami? Czy też przynoszą efekty?

— O tak. Powiedziałabym nawet, że masz parapsychiczny talent do uwodzenia, ale to nie miałoby sensu, bo nie wierzysz w te sprawy.

Dotknął koniuszkiem palca jej nosa.

— To prawda. Nie wierzę w zdolności parapsychiczne. Wierzę natomiast, że dzięki częstym ćwiczeniom można dojść do perfekcji.

— Ja też w to wierzę.

Pocałowała go, smakując jego usta. Gdy skończyła eksplorację, zaczęła pieścić jego ucho, a potem jej ciepłe wargi spoczęły na jego szyi.

— Ładnie pachniesz — szepnęła.

Skrzywił się.

— Pachnę jak mężczyzna po odbytej walce. Przydałaby się ciepła kąpiel.

— Uważam, że to bardzo interesujący zapach. — Pocałowała go w klatkę piersiową. — Gorący. Podniecający. Męski.

— Męski? — roześmiał się ochryple.

Beatrice odpowiedziała lekkim, uwodzicielskim uśmiechem. Podniosła się na łokciach i spojrzała na niego z udawaną powagą.

— Czy pan na mnie warczy, sir? — zapytała.

— Nic podobnego.

Odwrócił się szybko, tak że Beatrice znalazła się na boku. Przygwoździł ją do łóżka, otworzył dekolt cienkiej koszulki i zaczął całować jej piersi w kształcie jabłuszek.

— To ty ładnie pachniesz — powiedział. — Działasz na mnie jak narkotyk.

— Jesteś najbardziej romantycznym mężczyzną, jakiego poznałam.

— Nie jestem romantykiem. Ale umieram z pożądania, bo pragnę cię jak nigdy dotąd żadnej kobiety. Nie wierzę w zjawiska parapsychiczne, może jednak istnieje coś takiego jak magia. Rzuciłaś na mnie urok, Titanio.

Zanurzyła palce w jego włosach.

— Jeśli to prawda, to sama też jestem w mocy tego uroku.

— I mogę za to tylko dziękować Opatrzności.

Położył dłoń na jej nagim udzie i bardzo wolno przesunął ją w górę. Gdy dotarł do centrum jej kobiecości, stwierdził, że jest wilgotna i gorąca. Była gotowa na jego przyjęcie, ale on pragnął czegoś więcej niż tylko gotowości. Chciał, żeby ogarnęło ją bolesne pożądanie, takie jakie sam odczuwał.

Wsunął palce między kędzierzawe włosy, które chroniły jej intymne miejsce, odszukał wrażliwy pączek i pieścił go

tak długo, aż stał się obrzmiały i naprężony. Beatrice wiła się w jego ramionach, z trudem łapiąc powietrze.

Pieścił ją dalej, aż narzuta pod jej biodrami zwilgotniała i to ona nie była w stanie dłużej czekać. Stąpał po cienkiej linie i panował nad sobą z najwyższym trudem. Jeden fałszywy krok, a runie w dół.

Beatrice trzymała go kurczowo, wbijając paznokcie w jego ramiona.

— Już nie mogę znieść tego ognia w środku. Zrób coś — wyszeptała błagalnie.

Usiadł na brzegu łóżka, w mgnieniu oka zrzucił spodnie i wrócił do niej. Pomagając sobie ręką, zaczął wnikać do jej wnętrza. Po chwili poczuł delikatną przeszkodę.

— To tyle w kwestii obycia w świecie — powiedział.

Ujęła jego twarz w dłonie. Jej oczy błyszczały jak w gorączce. To tylko sztuczka budzącego się światła, powiedział sobie. To było jedyne rozsądne wytłumaczenie.

— Niech pan dokończy, panie Gage — rozkazała — bo nigdy panu nie wybaczę.

— Tak jest, panno Lockwood.

Wycofał się nieco z jej gorącego wnętrza, po czym pchnął mocno i głęboko, wchodząc w napięte ciało.

Poczuł, że oboje przeszedł silny dreszcz, niczym fala uderzeniowa. Przez kilka sekund czuł się oszołomiony i zdezorientowany. Jakby zanurzył się w oceanie kołyszącej się, kipiącej czystej energii.

To niemożliwe.

Beatrice zesztywniała. Rozchyliła usta jak do krzyku i wbiła paznokcie w jego ciało. Zamknął jej usta pocałunkiem, tłumiąc okrzyk zdziwienia i bólu. Robił, co mógł, aby się nie poruszać. Był cały spocony.

Gdy po chwili wydała cichy, zmysłowy pomruk, podniósł głowę i odgarnął włosy z jej wilgotnego czoła.

— Przepraszam — rzekł. — Nie chciałem sprawić ci bólu.

— To moja wina. — Wzięła głęboki oddech, aby się uspokoić. — Niepotrzebnie cię popędzałam. Myślałam, że wiem, czego się spodziewać, ale nie można przygotować się do czegoś, czego człowiek nigdy nie doświadczył.

— To prawda — przyznał. — Wiem, że nie jesteś w nastroju, żeby tego słuchać, ale zapewniam cię, że za drugim razem będzie znacznie lepiej.

Odprężyła się trochę i otoczyła ramionami jego szyję.

— A jak pan chce się o tym przekonać, panie Gage?

— Rozum mi to podpowiada. I może spróbuj mówić do mnie po imieniu.

Zachichotała i poruszyła się ostrożnie. Joshua skrzywił się i złapał szybki oddech.

Śmiech zamarł na jej ustach.

— Czy wszystko w porządku?

— Nie wiem — odparł przez zaciśnięte zęby. — Ale wolałbym, żebyś się nie ruszała.

— To po co to wszystko?

— Doskonałe pytanie. — Wstrzymał oddech. — Chodzi o to, że jeśli będziesz się poruszać, to ja też będę musiał się ruszać.

— Rozumiem. — Poruszyła na próbę biodrami. — Chyba masz rację. Już jest lepiej. Jesteś strasznie duży, prawda? Czy to normalne?

Jęknął.

— Ostrzegałem cię, Beatrice.

W jej oczach znowu lśnił gorący blask.

— Tak, ostrzegałeś — szepnęła. — Wszystko w porządku, Joshua. Nie rozpadnę się w twoich rękach.

Wycofał się powoli, a potem delikatnie zanurzył w jej wnętrzu. Ostrożnie uniosła biodra na jego spotkanie. Tego było już za wiele. Zaczął poruszać się coraz szybciej, bo nie był w stanie dłużej nad sobą panować. Poniosło go nieokiełznane pragnienie, by dotrzeć wreszcie na szczyt. Tylko koniec świata mógłby go powstrzymać.

Przywarła do niego, cała drżąca.

— Joshua... Joshua... — powtarzała ochryple.

Zaczęła wić się w jego ramionach, odrzucając głowę do tyłu i zaciskając mocno oczy.

Chciał się upajać dreszczem jej spełnienia, ale pulsowanie jej wnętrza pociągnęło go w wir. Nigdy czegoś takiego nie doświadczył. Pchnął po raz ostatni i wytrysnął z ulgą. Zacisnął zęby, żeby nie wyć z rozkoszy, która go wypełniała po brzegi.

Potem opadł wyczerpany na Beatrice. W ostatnim przebłysku świadomości pomyślał, że może przez cały czas był w błędzie. Może istnienie parapsychicznej energii nie jest tylko wymysłem. Nie potrafił w inny sposób wytłumaczyć zdumiewającego poczucia jedności z Beatrice, którego doświadczył.

Przez całe dorosłe życie walczył o to, by zachować równowagę we wszystkim, co robił, a zwłaszcza okiełznać ciemną stronę swojej natury.

Teraz złamał dla Beatrice kolejną ze swych zasad. I wiedział, że nie ostatnią.

33

Joshua niechętnie powracał z rozkosznego niebytu. Usiadł na brzegu łóżka i zerknąwszy w okno, stwierdził, że mgła się przerzedziła. Sięgnął po spodnie i wyjął z kieszeni zegarek. Mieli dwie godziny do odjazdu porannego pociągu do Londynu.

W drugim końcu pokoju, za prowizoryczną zasłoną z prześcieradła, Beatrice zajmowała się poranną toaletą. Słyszał, jak nalewa wodę do miski, a chwilę później zza zasłony dobiegło ciche chlupotanie.

Domyślił się, że Beatrice zmywa z siebie ślady ich namiętności.

Przez chwilę siedział nieruchomo, wracając myślami do wydarzeń minionej nocy. Nigdy dotąd nie posiadł dziewicy. Ale nie tylko dlatego ta noc była wyjątkowa.

Włożył spodnie, sięgnął po laskę i wstał z łóżka.

— Czy wszystko… dobrze? — zapytał.

— Coś mówiłeś? — Beatrice wystawiła głowę zza prześcieradła. Włosy miała upięte w luźny węzeł, a skrawek ramienia, który zobaczył, wskazywał, że jest przynajmniej częściowo naga. Ściągnął brwi, lekko skonsternowany, ale po chwili rozchmurzył się.

— Pytałem, czy dobrze się czujesz.

— Tak, oczywiście, wręcz doskonale. Zawsze cieszyłam się dobrym zdrowiem.

Uśmiechnął się.

— To masz szczęście.

Spojrzała na niego z troską.

— A ty? Noga cię nie boli?

Uniósł dłoń i pokręcił głową.

— Przepraszam — powiedziała szybko, przypomniawszy sobie, że to drażliwy temat. — Martwiłam się tylko, że nocne wydarzenia mogły odnowić dawną ranę.

Popatrzył na nią z wyrzutem.

Zarumieniła się i schowała za prześcieradłem, żeby dokończyć toaletę.

— Kiedy jedziemy? — spytała po chwili.

— Wkrótce.

— Bardzo dobrze. Nie mogę się doczekać, kiedy będę w domu. Marzę o czystych rzeczach.

Krzątała się za prześcieradłem, a towarzyszące temu odgłosy świadczyły, że właśnie się ubiera.

— Muszę cię o coś spytać, Beatrice — powiedział Joshua. — Chciałem to zrobić, odkąd cię poznałem.

Po drugiej stronie prowizorycznej zasłony ruch na moment ustał.

— O co? — zapytała z wyraźnym niepokojem.

— Wiem, dlaczego zaczęłaś pracować dla Flint & Marsh. Ale powiedz mi, jak to się stało, że trafiłaś do Akademii Okultyzmu doktora Fleminga.

Zwlekała dłuższą chwilę z odpowiedzią. Odniósł wrażenie, że nie takiego pytania się spodziewała.

— Wiesz, jak to jest, gdy kobieta jest sama na świecie — rzekła wreszcie swobodnym tonem. — Po śmierci rodziców trafiłam do sierocińca. Miałam ograniczone możliwości kariery życiowej.

— Tak, wiem. Świat nie jest przyjemnym miejscem dla samotnej kobiety.

— Kiedy miałam szesnaście lat, wysłano mnie na pierwszą posadę. Byłam guwernantką. Chyba niezbyt dobrą. Synowie mojego pracodawcy byli wyjątkowo niesforni, a ja nie wiedziałam, jak utrzymać ich w ryzach. Szybko zostałam odprawiona. Udało mi się zdobyć pracę w domu pewnego przystojnego wdowca. Był dla mnie bardzo miły, a ja w swojej naiwności wzięłam zwykłą uprzejmość i zapewne sympatię za silniejsze, bardziej intymne uczucie.

— Zakochałaś się w nim.

Znowu wystawiła głowę zza zasłony.

— Miałam szesnaście lat, Joshua. Znałam miłość tylko z powieści i wierszy. Ale szybko zdałam sobie sprawę ze swojej pomyłki. Ja snułam romantyczne fantazje, a on tymczasem był zajęty szukaniem kandydatki na żonę.

— Nie wiedziałaś, że chce się ożenić?

— Nie. — Beatrice wyłoniła się zza prześcieradła całkowicie ubrana. Posłała mu smutny uśmiech. — Wyobraź sobie, jaka byłam zdziwiona, gdy po dwóch miesiącach oznajmił, że zaręczył się z bardzo bogatą i bardzo piękną damą, której rodzina ma wysoką pozycję.

— Domyślam się, że odeszłaś z posady?

— Zamierzałam to zrobić, bo byłam zdruzgotana. Czułam, że przebywanie pod jednym dachem z nim i jego nową żoną jest ponad moje siły. Na szczęście nie musiałam podejmować takich drastycznych kroków. Narzeczona mojego pracodawcy powiedziała jasno, że mam się wyprowadzić, zanim ona zamieszka w jego domu. Ale mój pracodawca do końca był uprzejmy. Zaproponował, że wynajmie mi mały domek w cichej okolicy.

— Chciał, żebyś została jego kochanką.

— Tak.

Joshua zerknął na plamy krwi na narzucie.

— Rzecz jasna, odrzuciłaś jego propozycję.

— Złamane serce to było dość jak dla mnie. Nie musiał mnie dodatkowo obrażać. Wpadłam we wściekłość. Rzuciłam w niego wazonem z kwiatami i zniszczyłam mu surdut. To była jedna z tych sytuacji, kiedy dochodzi do głosu mój gwałtowny temperament.

— Tak bywa z rudowłosymi kobietami — stwierdził Joshua. — Ale miałaś pełne prawo się rozzłościć. Szkoda, że nie rozbiłaś mu tego wazonu na głowie.

— Za wyrządzenie szkody cielesnej mogłabym trafić do więzienia. Poniosły mnie nerwy, ale nie postradałam

rozumu.

Uśmiechnął się lekko i pokiwał głową.

— Bardzo rozsądnie, zważywszy na okoliczności — skomentował. — Spotkałaś jeszcze kiedyś tego drania?

Beatrice wydawała się rozbawiona.

— Nie był draniem. Był tylko bogatym dżentelmenem, który zachowywał się zgodnie z zasadami panującymi w tym kręgu. Szczerze mówiąc, myślę, że naprawdę bardzo mnie lubił, ale nie mógł, rzecz jasna, ożenić się z guwernantką. On doskonale o tym wiedział, tylko ja, młoda i naiwna nie zdawałam sobie z tego sprawy. Tak, spotkałam go jeszcze raz. Minęliśmy się na ulicy jakiś rok później. Był ze świeżo poślubioną małżonką. Nawet mnie nie zauważył.

Joshua nie posiadał się ze zdumienia.

— Jak to możliwe, że cię nie zauważył?

Beatrice zachichotała.

— Ty naprawdę jesteś romantyczny, Joshua. Nie zauważył mnie, bo zdążył już o mnie zapomnieć.

— Nie mogę w to uwierzyć.

Posłała mu zagadkowy uśmiech.

— Naprawdę?

— Nawet gdybym miał cię nigdy więcej nie zobaczyć, na pewno bym o tobie nie zapomniał. A jeśli znajdziesz się w pobliżu, zawsze będę o tym wiedział.

Jej oczy pociemniały jak bezdenne jeziora.

— Bo jesteś w głębi duszy romantykiem.

Poirytowany, zacisnął mocniej dłoń na lasce.

— Nie powiedziałaś mi, jak się znalazłaś w Akademii Okultyzmu.

— A tak, rzeczywiście. No cóż, niewiele zostało do opowiedzenia. Zmieniłam zajęcie i zostałam damą do towarzystwa. Ale pracowałam wtedy w innej agencji, nie we Flint & Marsh. Udało mi się dostać posadę w domu kobiety, która się interesowała zjawiskami nadnaturalnymi. I sama się nimi zainteresowałam.

— Oczywiście — potwierdził z uśmiechem.

— Pewnego popołudnia poszłam z nią do Akademii na prezentację doktora Fleminga. Moja pracodawczyni umówiła się na indywidualne spotkanie. Towarzyszyłam jej, a kiedy Roland rozpoznał u mnie autentyczny talent i zaproponował pracę, zachęcała mnie, żebym przyjęła propozycję. Powiedziała, że dzięki temu zapewnię sobie bardziej dostatnie życie niż jako dama do towarzystwa.

Miała rację, ale wszystko skończyło się tamtej nocy, kiedy nieszczęsny Roland został zamordowany.

— Znowu zmieniłaś zajęcie i zostałaś prywatnym detektywem.

— Nie od razu — powiedziała Beatrice. — Wtedy nawet nie wiedziałam, że istnieje taki zawód. Po śmierci Rolanda doszłam do wniosku, że muszę ponownie poszukać zatrudnienia jako dama do towarzystwa. Gdy zaczęłam rozglądać się za posadą, usłyszałam o pewnej ekskluzywnej agencji na Lantern Street, której właścicielki bardzo dobrze płacą, ale dobierają personel według bardzo surowych kryteriów. Uznałam, że nie mam nic do stracenia, i zgłosiłam się tam. Pani Flint i pani Marsh od razu zaproponowały mi posadę. Powiedziały, że mam niewątpliwy talent do tej pracy.

— Wiem, że już ci to mówiłem, ale powtórzę jeszcze raz — rzekł Joshua. — Jesteś wyjątkową kobietą, Beatrice.

— Każdy robi, co może, żeby przeżyć — powiedziała tylko.

Przypomniał sobie te chwile w ciągu minionego roku, kiedy stawał na samym skraju urwistego wybrzeża i patrzył na fale rozbijające się o skały. Za każdym razem kuśtykał z

powrotem do domu i powtarzał sobie, że nie może wybrać tego rozwiązania, ponieważ ma obowiązki do wypełnienia.

Teraz zastanawiał się, czy powodem kurczowego trzymania się życia nie był fakt, że wciąż tlił się w nim niewielki płomyk nadziei.

— Jesteś wyjątkowa — powtórzył. Przeszedł przez pokój i stanąwszy tuż przed nią, ujął palcami jej podbródek, schylił głowę i pocałował ją delikatnie w usta. — I zapewniam cię, że bardzo się cieszę, że przeżyłem wystarczająco długo, aby cię poznać, Beatrice Lockwood.

Uśmiechnęła się, patrząc na niego roziskrzonym wzrokiem.

— To uczucie jest wzajemne, panie Gage.

Spodziewał się trochę innej odpowiedzi, ale to nie była odpowiednia pora na drążenie tematu. Uwolnił ją i podszedł do wiszącego na haku płaszcza.

— Zejdźmy na śniadanie, a potem pójdziemy na stację i złapiemy pociąg do Londynu. Zatelegrafuję do Nelsona i poproszę, żeby wyjechał po nas na stację i zawiózł nas do biura Flint & Marsh. Bardzo bym chciał porozmawiać z panią Marsh.

Beatrice nadal się uśmiechała, ale w jej oczach tańczyły teraz wesołe iskierki.

— Czy znowu cię czymś rozbawiłem? — spytał.

— Nie, nic takiego — zapewniła go.

Skrzywił się.

— Akurat.

— No dobrze, skoro już musisz wiedzieć. Po prostu widzę, że rozwiązywanie zawikłanych intryg i tajemnic wlewa w ciebie życie. Jesteś stworzony do tej pracy, Joshua. Nie powinieneś był przechodzić w stan spoczynku.

34

Gdy kilka godzin później dotarli do Londynu, Nelson czekał na nich na stacji. Razem obserwowali wysiadających pasażerów, ale nie zauważyli wśród nich nikogo podejrzanego.

— To nie znaczy, że nie jechał tym pociągiem — stwierdził Joshua. — Mógł nie wysiąść, gdyż zdaje sobie sprawę, że w tej mgle i tak nie mógłby nas śledzić.

Tego dnia słynna londyńska mgła była wyjątkowo gęsta. Nelson poprowadził ich wśród wilgotnych oparów na ulicę, gdzie czekał zamknięty powóz.

— Mam wieści, wuju Joshu — powiedział, otwierając Beatrice drzwiczki kabiny.

— Doskonale — ucieszył się Joshua. — Opowiesz mi wszystko po drodze.

Pomógł Beatrice wsiąść, potem sam wsiadł i zajął miejsce obok niej. Nelson wskoczył do kabiny, zamknął drzwiczki i usiadł naprzeciwko nich.

Joshua zastukał dwa razy laską w dach i powóz potoczył się po ulicy.

Wystarczyło jedno spojrzenie na Nelsona, aby stwierdzić, że — przy wszystkich istniejących różnicach — jest on młodszą wersją wuja. Tak musiał wyglądać Joshua, zanim życie pozostawiło na nim blizny zarówno fizyczne, jak i emocjonalne.

Mężczyźni z rodziny Gage’ów nie byli przystojni w klasycznym rozumieniu tego słowa, ale mieli w sobie coś fascynującego. Może sprawiała to otaczająca ich aura męskości, która przyciągała kobiety. Nelson z trudem panował nad ekscytacją, co w połączeniu z emanującą od Joshui kontrolowaną energią podgrzewało powietrze w kabinie do takiej temperatury, że Beatrice miała ochotę ochłodzić się wachlarzem.

— Proszę się nie martwić, panno Lockwood — powiedział Nelson. — Henry, nasz woźnica, ma dzięki wujowi duże doświadczenie. Na pewno sprawdzi, czy nikt za nami nie jedzie do biura agencji.

— Nie wątpię w to — odparła.

— Jak słusznie zauważył wuj Josh, w takiej mgle nie trudno byłoby go zgubić — dodał Nelson.

Beatrice zwróciła się do Joshui.

— Czy właśnie tym powozem zabrał pan pana Eustona tamtego wieczoru, kiedy się poznaliśmy? — spytała.

— Tak, rzeczywiście — odparł i spojrzał na siostrzeńca. — Powiedz, czego się dowiedziałeś.

— Zrobiłem to, o co prosiłeś — zaczął Nelson. — Rozmawiałem ze wszystkimi, którzy mieszkali albo pracowali na ulicy, gdzie mieściła się Akademia Okultyzmu, w czasie kiedy zamordowano Fleminga.

— O co tu chodzi? — Beatrice przeszyła Joshuę wzrokiem. — Nie wspominał mi pan, że prowadzi śledztwo w sprawie śmierci Rolanda.

— Naprawdę nie wspomniałem? — Joshua zmarszczył brwi. — Najmocniej przepraszam. Musiałem o tym zapomnieć. Ostatnio miałem inne sprawy na głowie.

— Dlaczego poprosił pan Nelsona, aby przeprowadził takie dochodzenie? — Nie dawała za wygraną.

— Ponieważ w tamtej sprawie należy szukać wyjaśnienia wydarzeń dwóch minionych nocy — odparł Joshua,

wyraźnie zniecierpliwiony jej pytaniami, i ponownie utkwił spojrzenie w siostrzeńcu. — Czego się dowiedziałeś?

Nelson wyjął z kieszeni notes, przerzucił kilka kartek i spojrzał na swoje zapiski na jednej ze stron.

— Tak jak przewidywałeś, zeznania świadków dotyczące tamtych wydarzeń znacznie się różniły, ale udało mi się znaleźć pewne wspólne elementy. Kilka osób podejrzewa, że do morderstwa doszło za sprawą sił nadprzyrodzonych albo jakichś istot z tamtego świata. Naturalnie odrzuciłem tę teorię.

— Oczywiście. Co jeszcze?

Nelson rzucił Beatrice przepraszające spojrzenie.

— Przykro mi to mówić, ale wielu mieszkańców ulicy uważa, że Fleminga zabiła kobieta znana jako Jasnowidząca Miranda.

Beatrice westchnęła.

— Proszę nie przepraszać. Czytałam, co pisali w gazetach. Wiedziałam, że policja mnie szuka, i między innymi dlatego podjęłam pracę w agencji Flint & Marsh. Nikt się nie spodziewa, że kobieta może robić coś takiego.

Nelson skinął głową i odwrócił kartkę w notesie.

— Na szczęście dowiedziałem się też interesujących rzeczy — rzekł. — Dwóch sklepikarzy i obwoźny sprzedawca pieczonych ziemniaków przypomniało sobie mężczyznę, który kręcił się po okolicy przez dwa dni poprzedzające morderstwo. Twierdzili, że wyglądał i zachowywał się bardzo podejrzanie. Sklepikarze zastanawiali się nawet, czy nie jest złodziejem, który planuje rabunek.

— Byli na dobrym tropie — zauważył Joshua. — Tyle że planował morderstwo i porwanie.

— Najbardziej uderzyło mnie, że wszyscy trzej podali bardzo zbliżony rysopis tego człowieka. Powiedzieli też, że niewiele mówił, ale kiedy się odezwał, było słychać silny cudzoziemski akcent.

— Ludzie, którzy mieszkają w małych, zamkniętych społecznościach, zawsze pamiętają obcych, zwłaszcza jeśli mają cudzoziemski akcent — skomentował Joshua. — Czy podali jakieś szczegóły?

— Niewiele — odparł Nelson. — Ale sprzedawca pieczonych ziemniaków powiedział, że twarz tego mężczyzny mogłaby się przyśnić w nocy. Wyglądała jak goła czaszka. Sklepikarze mówili mniej więcej to samo.

— To potwierdza moje przypuszczenia — skonstatował Joshua. — Lancing korzysta z usług zawodowego zabójcy. Teraz musimy tylko zlokalizować tego mężczyznę z twarzą podobną do czaszki i cudzoziemskim akcentem.

— Ale jak? — spytała Beatrice.

— No właśnie, jak? — powtórzył Nelson.

— Zawodowy zabójca, zwłaszcza z silnym cudzoziemskim akcentem, nie mógł pozostać niezauważony w przestępczym półświatku — odparł Joshua. — To też jest mała, zamknięta społeczność.

— Ale jak do niej przeniknąć? — zastanawiał się Nelson.

— Mam znajomego, który wie o wszystkim, co się tam dzieje. I tak się szczęśliwie składa, że jest mi winien przysługę.

— To ci dopiero niespodzianka — powiedziała Beatrice, unosząc brwi. — Jestem doprawdy zdumiona, że ma pan znajomości w takich kręgach, panie Gage.

Nelson wybuchnął śmiechem. Joshua, acz niechętnie, również uniósł kąciki ust w krzywym uśmieszku.

Jaki wuj, taki siostrzeniec, pomyślała Beatrice.

— Marzę, żeby pojechać do domu, wziąć gorącą kąpiel i przebrać się w czyste rzeczy — oznajmiła z westchnieniem.

Joshua spojrzał na nią.

— Nie może pani jechać do domu — powiedział stanowczo. — To zbyt ryzykowne. Zabójca mógł już ustalić pani adres i teraz obserwuje dom. Znam tylko jedno miejsce w Londynie, w którym na pewno będzie pani bezpieczna.

— Jakie?

— Dom mojego starego przyjaciela. Mam nadzieję, że uda mi się go nakłonić, aby nam pomógł.

— Czy jest panu winien przysługę, tak jak ten znajomy z półświatka?

— Nie. To ja mam wobec niego dług wdzięczności — odparł Joshua.

35

— Co jest między tobą i panem Gage’em? — zapytała Sara.

Pani Marsh siedziała na krześle w małej sypialni i patrzyła, jak Beatrice wkłada czystą halkę i suknię.

— A co miałoby być? Przecież już opowiedziałam, co się wydarzyło w Alverstoke Hall i podczas drogi do Londynu. — Beatrice zapięła gorset sukni i usiadła przy kominku, aby wysuszyć włosy. — Pan Gage uważa, że niebezpieczny szaleniec, niejaki Clement Lancing, zamierza mnie porwać.

Po kąpieli czuła się odświeżona i pełna wigoru. Gdy podjechali pod tylne wejście do agencji Flint & Marsh, gospodyni zaprowadziła ich do prywatnych pokoi na piętrze. George został wysłany do domu, który Beatrice zajmowała z Clarissą. Miał powiedzieć gospodyni, że jej pani wykonuje specjalne zadanie dla agencji Flint & Marsh i prosi o czystą garderobę oraz przybory toaletowe. Wrócił z

dużą torbą, w której znajdowały się wymienione przedmioty, a także kilka innych drobiazgów, zapakowanych przez przezorną panią Rambley z własnej inicjatywy: szczotka i szpilki do włosów, koszula nocna oraz bielizna na zmianę.

Sara i Abigail nie zadawały wielu pytań, kiedy Beatrice i Joshua pojawili się pod ich drzwiami, pomyślały za to o posiłku i kąpieli. Beatrice opowiedziała w skrócie, co się wydarzyło w ciągu minionych dwóch dni, ale jej chlebodawczyni najwyraźniej nie była usatysfakcjonowana tą relacją.

Przyglądała się Beatrice surowym wzrokiem.

— Doskonale wiesz, że mam na myśli twoje osobiste relacje z panem Gage’em.

Beatrice zebrała siły do obrony.

— Przecież już mówiłam, że pan Gage zobowiązał się zapewnić mi ochronę, dopóki nie odnajdzie Clementa Lancinga. Nie nazwałabym tego osobistą relacją.

— Nonsens. Przecież widzę, jak na ciebie patrzy. To oczywiste, że został twoim kochankiem.

Beatrice westchnęła.

— Czy to aż tak widać?

Twarz Sary złagodniała.

— Obawiam się, że tak. W innych okolicznościach nie ośmieliłabym się wtrącać do twoich osobistych spraw. Jesteś samodzielną, zaradną kobietą, a nie naiwnym dziewczątkiem. Pracujesz dla naszej agencji, masz duży talent i bez wątpienia potrafisz sama o siebie zadbać. Ale pan Gage jest zupełnie inny niż mężczyźni, których spotykałaś do tej pory.

— Zdaję sobie z tego sprawę, Saro.

Teraz pani Marsh westchnęła.

— Przypuszczam, że właśnie to cię w nim pociąga.

Beatrice uśmiechnęła się do niej.

— Chyba tak.

Po chwili namysłu doszła do wniosku, że diagnoza Sary jest trafna. Od samego świtu, odkąd tylko wstała z łóżka, które dzieliła z Joshuą, zastanawiała się, jaka siła popycha ją w ramiona tego mężczyzny.

Przez cały ranek próbowała przekonać samą siebie, że namiętność, która wybuchła między nimi minionej nocy, miała źródło w ekscytacji wywołanej poczuciem zagrożenia. Ją przyciągnęło do Joshui wspólne stawianie czoła niebezpieczeństwu. W jego wypadku decydującym

czynnikiem był rok spędzony w wiejskiej samotni. I gdy znaleźli się sam na sam w pokoju w gospodzie, te dwa elementy stworzyły mieszankę wybuchową. W tych okolicznościach eksplozja namiętności nie wydawała się niczym zaskakującym.

Beatrice nie była jednak pewna, czy te powody dostatecznie wyjaśniają potężną więź metafizyczną, która powstała między nimi. Od chwili, gdy Joshua posiadł jej ciało, miała nieodparte wrażenie, że miłosny stosunek połączył ich niewidzialną nicią.

Zarazem nie mogła uwolnić się od obawy, że ta rzekoma więź jest tylko zwykłą fantazją, którą podsunęła jej wybujała wyobraźnia, aby znaleźć wytłumaczenie dla nierozważnego kroku. A nawet jeśli rzeczywiście istnieje, prawdopodobnie tylko ona ją wyczuwa.

— Nie popełnij błędu — mówiła dalej pani Marsh. — Mam ogromny podziw dla pana Gage’a, ale musisz sobie zdawać sprawę, że pochodzi z innej warstwy społecznej. Jeszcze jest kawalerem, lecz to tylko kwestia czasu. W końcu będzie musiał znaleźć sobie żonę, aby przedłużyć ród.

— Wiem o tym, Saro. Sama powiedziałaś, że nie jestem naiwna. Doskonale zdaję sobie sprawę, że mój związek z Joshuą nie ma przyszłości. Ale wiem też, że z innym mężczyzną nie doświadczę podobnych uczuć i wrażeń. Nigdy. On jest... jedyny w swoim rodzaju.

— Tak jak ty. — Sara wstała i podeszła do drzwi. — W normalnych okolicznościach nie mam nic przeciwko namiętności. Ale z mojego doświadczenia wynika, że wszystkie agentki Flint & Marsh, którym zdarzyło się zakochać w mężczyźnie powiązanym ze sprawą, bardzo tego żałowały. Niech więc pan Gage chroni cię przed szaleńcem, a ty postaraj się ochronić swoje serce.

36

Nie wątpię, że w tej chwili leży panu na sercu najlepiej pojęty interes panny Lockwood — powiedziała Abigail Flint.

Joshua miał właśnie sięgnąć po następną kanapkę, ale zatrzymał się w pół drogi i zerknął na Abigail spod uniesionych brwi.

— Czy wyrażenie „w tej chwili” miało sugerować, że pani zdaniem w bliżej nieokreślonej przyszłości najlepiej pojęty interes panny Lockwood może przestać leżeć mi na sercu? — spytał.

Abigail obrzuciła go ponurym spojrzeniem.

— Nie zamierzam niczego podobnego sugerować. Chcę jednak, aby było dla pana jasne, że panna Lockwood, mimo iż jest doświadczoną agentką, jako wciąż bardzo młoda kobieta nie wie, jak sobie poradzić z silnymi emocjami,

które rodzą się, gdy dwoje ludzi musi wspólnie zmierzyć się z niebezpieczeństwem.

— O ile dobrze rozumiem, ostrzega mnie pani, żebym nie próbował wykorzystać panny Lockwood.

— Zazwyczaj nasze agentki działają niezauważane przez innych ludzi, także dżentelmenów — kontynuowała Abigail. — Jako opłacane damy do towarzystwa są praktycznie niewidzialne. Ale zdarzają się wyjątki. Nie jest pan pierwszym mężczyzną, który błędnie zakłada, że agentka Flint & Marsh musi być, z racji swego zajęcia, doświadczoną kobietą.

— A czy założenie, że damy z Lantern Street potrafią same się o siebie zatroszczyć, również uznałaby pani za błędne? — spytał.

— Nasze agentki mają jedną wspólną cechę, panie Gage. Pracują u nas, ponieważ straciły majątek albo rodzinę bądź jedno i drugie. Nie mają nikogo, kto mógłby je ochraniać. Oboje wiemy, że są w pewnym sensie bezbronne.

— A pani i pani Marsh czujecie się za nie odpowiedzialne. Troszczycie się o swoje agentki jak rodzone matki. — Joshua sięgnął go kanapkę i ugryzł spory kęs. — To doprawdy godne pochwały.

— Nie podoba nam się — odparła Abigail, łypiąc na niego groźnie spod zmarszczonych brwi — kiedy ktoś uwodzi, a następnie porzuca jedną z pracujących dla nas dam. Takie sytuacje bardzo komplikują pracę.

Czuł, że zaczyna gotować się w nim krew. Nie wiedział tylko, czy to przesłuchanie powinno go rozbawić czy urazić. Rzeczywiście, ponosił winę za to, co zaszło minionej nocy, ale wcale nie zamierzał porzucać Beatrice. Wprawdzie nie zastanawiał się jeszcze nad ich wspólną przyszłością, lecz w ciągu ostatniego roku pozbył się nawyku robienia długoterminowych planów i żył z dnia na dzień, wpadając w nudną rutynę.

— Czy to się często zdarza? — zapytał. — Mam na myśli uwiedzenie i porzucenie agentki.

— Pani Marsh i ja robimy, co w naszej mocy, aby ograniczyć liczbę takich incydentów do minimum. — Abigail posłała mu lodowaty uśmiech. — Ale zapewniam pana, że kilka razy użyłam informacji zdobytych w trakcie śledztwa, aby skłonić mężczyzn, którzy uważali, że można się zabawiać z damami z Lantern Street, do zmiany zdania w tej kwestii.

— Ach tak, szantaż. To skuteczna metoda.

— Jak powiedziałam, większość naszych agentek nie ma żadnej rodziny. Jako ich pracodawczynie mamy obowiązek opiekować się nimi.

— Beatrice nosi pistolet i bardzo skuteczne sole trzeźwiące, a pani się martwi, że nie potrafi się sama obronić.

— Namiętność odbiera kobiecie rozsądek.

— Mam dla pani dobre wieści, pani Flint. Na mężczyznę działa tak samo. Czy zakłada pani taką ewentualność, że źle oceniła sytuację? Może to ja jestem tym, który będzie miał złamane serce? Czy mną też się pani zaopiekuje, jeśli zostanę porzucony?

— O pana nie muszę się martwić, sir. Posłaniec pana Smitha potrafi sam o siebie zadbać.

— Proszę nie być tego taka pewna.

Abigail przeszyła go wzrokiem.

— Mówię poważnie, panie Gage. Doskonale wiem, że Sara i ja jesteśmy pańskimi dłużniczkami. Przypuszczam, że połowa Londynu znajduje się w podobnej sytuacji.

— Na pewno nie połowa — zaprotestował.

Zignorowała jego uwagę.

— Proszę, aby dał mi pan słowo, że nie pozwoli Beatrice na snucie marzeń, które mogłyby się spełnić tylko w snach.

— A co z moimi snami, pani Flint?

— Mogę sobie tylko wyobrażać, jakie ma pan sny, sir. — Spojrzała znacząco na jego bliznę i laskę. — Znając jednak pana przeszłość, domyślam się, że nie są zbyt przyjemne.

Wstała i wyszła, nie czekając na jego odpowiedź.

— Ostatnio moje sny bardzo się poprawiły — powiedział do pustego pokoju, gdy Abigail zamknęła za sobą drzwi.

37

Beatrice czekała, aż Abigail i Sara znikną w laboratorium. Dopiero wtedy podeszła do Joshui, który stał przed drzwiami z przewieszonym przez ramię plecakiem porzuconym przez Kościstego.

— Czy nie musiałeś wysłuchać kazania na temat swoich niecnych zamiarów wobec mojej osoby? — spytała szeptem.

Uniósł brwi i odparł z uśmiechem:

— A dlaczego pytasz?

— Bo ja musiałam wysłuchać krótkiego wykładu o dżentelmenach, którzy bez skrupułów igrają z uczuciami niewinnej damy. Zdenerwowałam się, żeby nie powiedzieć dosadniej.

— Dżentelmenami czy wykładem?

— To wcale nie jest zabawne, Joshua.

— Przepraszam. — Zatrzymał się przed drzwiami, żeby puścić ją przodem. — Tak, wysłuchałem kazania.

— Tego się obawiałam. Przepraszam w imieniu moich pracodawczyń. Mają dobre intencje.

— Ani przez chwilę w to nie wątpiłem — zapewnił.

Beatrice rozchmurzyła się.

— Co odpowiedziałeś?

— Stwierdziłem, że nosisz pistolet i bardzo skuteczne sole trzeźwiące, a poza tym sprawiasz wrażenie osoby, która sama potrafi się obronić.

— Doskonała odpowiedź.

— A jak ty zareagowałaś na ostrzeżenie co do moich intencji?

— Powiedziałam, że nie jestem już niewinna, więc wykład jest spóźniony i mija się z celem.

Weszła do laboratorium, ignorując jego tłumiony śmiech. Ten człowiek ma naprawdę dziwaczne poczucie humoru, pomyślała.

Sara i Abigail już na nich czekały. Ta pierwsza wkładała właśnie duży skórzany fartuch. Laboratorium zajmowało całą suterenę budynku. Na stołach do pracy znajdowały się

rozmaite przyrządy, począwszy od delikatnych wag, a skończywszy na generatorze prądu elektrycznego. Pod ścianami stały przeszklone gabloty, w których Sara trzymała kruszce i kamienie szlachetne, a także buteleczki i pudełka wypełnione różnymi chemikaliami.

— Przyjrzyjmy się tym pojemnikom wydzielającym dym, panie Gage — powiedziała z wyraźnym zaciekawieniem, wskazując najbliższy stół do pracy. — Może pan je tu postawić. Mówi pan, że zawierają lotną substancję?

Joshua podszedł do stołu.

— Człowiek, który użył jednego z nich — odparł — rozbił pojemnik pod moimi stopami, żeby wyzwolić tę substancję. Rozszedł się gęsty dym, ale nie było ognia.

Postawił plecak na stole, otworzył go i wyjął trzy pojemniki.

Sara założyła okulary ochronne, a nos i usta zakryła maską. Na ręce wsunęła ciężkie rękawice i podeszła do stołu.

— Odsuńcie się wszyscy — poleciła.

Wykonali polecenie i wpatrywali się w Sarę, która wyjęła z plecaka jeden pojemnik i przez dłuższą chwilę uważnie go oglądała.

— Interesujący — orzekła. — Zobaczmy, co jest w środku.

Bardzo ostrożnie wyjęła korek i z pojemnika wydobył się silny chemiczny zapach. Beatrice zmarszczyła nos.

— Fuj. — Abigail pomachała ręką przy twarzy i cofnęła się o kilka kroków.

Sara sięgnęła po zakraplacz i pobrała z pojemnika próbkę zawartości. Ciecz była przezroczysta. Pani Marsh wpuściła po kilka kropli do paru probówek i ponownie zatkała pojemnik.

— To zajmie trochę czasu — oznajmiła, podnosząc wzrok na Beatrice, Joshuę i Abigail. — Nie mogę pracować, kiedy patrzycie mi na ręce. Idźcie na górę wypić herbatę. Zawołam was, jak będę coś wiedzieć.

Posłusznie podreptali na górę do małego saloniku. Joshua stanął przy oknie i zapatrzył się w mgłę. Beatrice wyczuwała jego zniecierpliwienie.

— Proszę usiąść, panie Gage — powiedziała Abigail. — Nic panu nie da wpatrywanie się w ulicę.

— Ma pani słuszność. Poza tym w tej przeklętej mgle i tak nic nie widać. — Odwrócił się niechętnie od okna i usiadł na krześle. — Ale mam wrażenie, że czas nas goni.

Lancing nie podejmowałby ryzyka, żeby mnie wciągnąć w tę sprawę, gdyby mu o to nie chodziło. Muszę się jak najszybciej dowiedzieć, skąd pochodzą te chemikalia. A potem znaleźć zabójcę.

— Rozumiem — powiedziała Abigail. — À propos, jakie macie plany na wieczór? Możecie zostać u nas.

— Dziękuję, ale nie — odparł Joshua. — Beatrice będzie bezpieczniejsza w innym miejscu. Muszę mieć całkowitą pewność, że nic jej nie grozi, kiedy wyciągnę zabójcę z kryjówki, żeby się z nim rozprawić. Kościsty jest przeszkodą, którą chciałbym jak najszybciej usunąć.

Beatrice spojrzała na niego.

— Wydaje mi się, że najprostszym sposobem na wciągnięcie zabójcy w pułapkę byłoby użycie mnie jako przynęty.

— Nie — rzucił Joshua tonem nieznoszącym sprzeciwu.

— Masz lepszy plan? — spytała.

— Powiedzmy, że mam alternatywną strategię.

— Jaką?

— Lancing wykorzystał mnie, żebym cię odnalazł, ale teraz stałem się dla niego zawadą — odparł Joshua.

Abigail pokiwała głową ze zrozumieniem.

— Lancing wie, że stoi mu pan na drodze i nawet jeśli uda mu się porwać Beatrice, ten problem pozostanie.

— Bo nie przestaniesz mnie szukać — dodała cicho Beatrice.

— Nie przestanę. — Ich spojrzenia się spotkały. — Nigdy.

Abigail przyglądała mu się z namysłem.

— Uważa pan, że Lancing będzie chciał najpierw pozbyć się pana?

— W każdym razie ja właśnie tak bym postąpił, gdybym był na jego miejscu — odparł Joshua. — Lancing zna mój sposób myślenia i vice versa. Znam jego metody równie dobrze jak on moje. Przecież szkolił nas ten sam człowiek.

— Najpierw musisz rozprawić się z zabójcą, nie z Lancingiem — przypomniała mu Beatrice.

— Zabójca to słaby punkt Lancinga. Kościsty jest jedyną osobą, która wie, jak do niego dotrzeć. Płatni zabójcy są bardzo użyteczni, ale trzeba im regularnie dostarczać pieniądze. Kiedy się dowiem, gdzie się spotykają, żeby sfinalizować transakcję, dopadnę Lancinga.

— Ale przecież w tym celu musisz wywabić z kryjówki zabójcę — zauważyła Beatrice. — Jeśli nie użyjesz mnie jako

przynęty, jak zamierzasz to zrobić?

— Ja będę przynętą — odparł Joshua. — Po dwóch porażkach Kościsty na pewno jest na mnie wściekły. Chęć zemsty odbierze mu rozsądek.

Beatrice westchnęła i pokręciła głową.

— Nie podoba mi się ten plan...

Rozmowę przerwał przytłumiony odgłos eksplozji, który dobiegł z sutereny.

— O Boże! — Abigail zerwała się na równe nogi i wypadła z saloniku. — Saro! Nic ci się nie stało? Saro!

Beatrice i Joshua pobiegli za nią na dół. Zatrzymali się u szczytu schodów prowadzących do sutereny. Płynęły stamtąd smugi dymu i intensywny zapach chemikaliów.

— Saro! — zawołała z niepokojem Abigail. — Odezwij się!

Z kłębów dymu wyłoniła się pani Marsh. Szybko pokonała schody, a znalazłszy się na górze, zdjęła maskę i gogle.

— Mam dla pana dobre wieści, panie Gage — oznajmiła z triumfalnym uśmiechem. — Chyba wiem, z której apteki pochodzą składniki użyte do skonstruowania pojemników z gazem i do przyrządzenia egipskiej wody. Tylko jedna osoba

w Londynie potrafi zdobyć rzadkie i egzotyczne składniki, jakie są do tego potrzebne.

— Tylko jedna? — upewnił się Joshua.

— W każdym razie ja znam tylko jedną. To pani Grimshaw, której apteka przy Teaberry Lane oferuje składniki i gotowe substancje o właściwościach nadnaturalnych.

38

*J*eżeli powiesz „a nie mówiłam”, będę zmuszony podjąć drastyczne środki — ostrzegł Joshua.

— Nie boję się twoich pogróżek — odparła Beatrice. — Mam nadzieję, że kiedy następnym razem wspomnę o dowodach natury paranormalnej, potraktujesz to z większą powagą.

Siedzieli w nieoznakowanym powozie Joshui. Woźnica Henry zatrzymał się przy wjeździe w Teaberry Lane, gdyż pojazd nie zmieściłby się w wąskiej uliczce.

Między domami kłębiły się opary mgły. Nie sposób było odczytać szyld nad wejściem, ale w oknie paliło się światło wskazujące, że apteka jest otwarta.

Beatrice wyczuwała emanującą z Joshui gorącą, lecz starannie kontrolowaną energię drapieżnika gotującego się na łowy. Nie uwierzyłby jej, gdyby mu powiedziała, że widzi

tę energię w jego oczach, więc nawet o tym nie wspomniała.

— Nie sądzę, aby pani Marsh zidentyfikowała właścicielkę apteki dzięki wykryciu w związkach chemicznych śladów parapsychicznej energii — oznajmił Joshua. — Jednak szanuję jej zdolności naukowe. Bez wątpienia zaobserwowała w tej substancji coś, dzięki czemu zidentyfikowała źródło jej pochodzenia.

— Jesteś więc całkowicie pewien, że to, co wykryła, nie miało żadnego nadnaturalnego charakteru — podsumowała Beatrice.

— Przecież wiele razy mówiłem, że nie ma potrzeby uznawać za nadprzyrodzone każdego zjawiska, którego nie potrafi się inaczej wyjaśnić.

— Niech ci będzie — mruknęła Beatrice. — W końcu to ty jesteś specjalistą od rozwiązywania spraw kryminalnych.

Rzucił jej szybkie, podejrzliwe spojrzenie. Uśmiechnęła się słodko i zamrugała zalotnie.

— Też mi coś. — Pokręcił głową i otworzył drzwiczki. — Nie rób niewinnej miny. To na mnie nie działa, nie pamiętasz?

— No dobrze, wciąż zapominam o tym drobnym fakcie.

— Chodź, zadamy pani Grimshaw kilka pytań — rzekł.

Opuścił schodki, chwycił laskę i wysiadł z powozu. Odwrócił się, żeby podać rękę Beatrice. Poczuła podniecającą iskrę energii w dotknięciu jego dłoni. Zerknęła na niego spod czepka, aby zobaczyć, czy też to poczuł. Ale jego zasępiona twarz nie zdradzała żadnych uczuć. Jeśli w chwilach takich jak ta poczucie bliskości między nimi budziło w Joshui jakiekolwiek emocje, to dzięki nadzwyczaj silnej samokontroli potrafił je skrzętnie ukryć.

Henry poruszył się na koźle i spojrzał na swego chlebodawcę.

— Poczekam tu, sir.

— Dobrze. — Joshua powiódł spojrzeniem po zasnutej mgłą uliczce. — Zabrałeś gwizdek?

— Tak, sir. Będę miał oko na wszystko, jak za dawnych czasów. Jeżeli zobaczę coś podejrzanego, gwizdnę dwa razy. Mogą być kłopoty w aptece?

— Nie, ale ostatnio popełniam błędy — odparł Joshua. — Starzeję się, Henry.

Henry zachichotał.

— Daleko panu do moich lat, sir.

Joshua wziął Beatrice pod rękę i ruszyli w stronę apteki. Odgłosy ich kroków i miarowy stukot laski brzmiały niesamowicie w kłębach mlecznej waty. Beatrice zerknęła przez ramię. Powóz i sylwetka Henry’ego rozmywały się za zasłoną mglistego oparu.

Gdy zbliżyli się do drzwi apteki, ogarnął ją przeszywający chłód. Niepokój zjeżył jej włoski na karku. Joshua przystanął, wyczuwając jej panikę.

— O co chodzi? — spytał.

— Nie jestem pewna — odparła.

Otworzyła zmysły i przyjrzała się schodom u wejścia do budynku. Energia niezmierzonej rzeszy ludzi nagromadzona w ciągu wielu lat wypływała z nich jak pienisty wodospad. W wielu miejscach dostrzegała ciemniejsze strumienie, znamionujące chorobę, ból i nadciągającą śmierć. Większość ludzi, którzy przeszli przez te drzwi, potrzebowała lekarstwa albo przynajmniej chwilowej ulgi w cierpieniu swoim lub kogoś bliskiego.

Jednak ostatnie ślady emitowały inny rodzaj płomieni. Dobrze znała ten wzór kipiącej energii.

— Joshua — wyszeptała. — On tu był, niedawno. Ale już wyszedł.

Nie spytał, kogo ma na myśli. Zacisnął rękę na jej ramieniu w niemym ostrzeżeniu. Spojrzała na niego zaskoczona. Obserwował okna apteki.

— Zasłony są zasunięte — powiedział bardzo cicho, po czym zerknął na okna nad sklepem. — Na górze też. Lepiej wyciągnij broń.

Bez chwili wahania uniosła spódnicę i halkę i wyjęła z kabury swój mały pistolet.

— Stań w tamtych drzwiach. Nie będzie cię widać — polecił, wskazując łukowate wejście w sąsiednim budynku. — I nie wahaj się strzelać, jeśli tylko uznasz, że to konieczne. Rozumiesz?

— Tak. Ale co chcesz zrobić?

— Idź już. No, szybciej.

Posłusznie poszła się ukryć w pobliskim westybulu. Joshua nacisnął klamkę, ale nie mógł otworzyć drzwi. Były zamknięte na klucz.

Spodziewała się, że użyje wytrycha, zastosował jednak wyrafinowaną metodę. Uderzył końcem laski w jedną z szybek w górnej części drzwi, rozbijając ją, po czym sięgnął przez otwór, zwolnił zamek i zniknął w środku.

Po chwili przez otwarte drzwi wyleciała czarna szklana butelka, roztrzaskując się w drobny mak na ulicy. Rozległ się syk i w górę strzeliły płomienie, które paliły się przez kilka sekund białym światłem, a potem zgasły.

Zapadła głucha cisza. Beatrice wstrzymała oddech.

W drzwiach pojawił się Joshua.

— Możesz wejść. — Spojrzał na pistolet, który trzymała w dłoni. — Czy mogłabyś go schować? Albo przynajmniej nie celować we mnie?

— Och, przepraszam.

Beatrice sięgnęła pod spódnicę i włożyła pistolet do kabury na udzie.

Podeszła do drzwi apteki i wyjrzała za pleców Joshuy. Na podłodze leżało ciało starszej kobiety. W powietrzu unosił się słaby, ale łatwy do rozpoznania zapach chloroformu.

— Wielkie nieba — szepnęła Beatrice. — Czy ona...?

— Jeszcze żyje — powiedział Joshua. — Przyjechaliśmy w samą porę. Bomba była wyposażona w mechanizm zegarowy. Eksplodowałaby za dziesięć minut. Potrzebował czasu, żeby oddalić się z miejsca zdarzenia, zanim wybuchnie pożar.

39

Całe szczęście, że pan się tu zjawił — powiedziała pani Grimshaw. — Chciał mnie zabić. Powiedział, że będzie to wyglądać na wypadek spowodowany wybuchem mieszanek chemicznych. I że policja nigdy się nie dowie, co się naprawdę wydarzyło.

Jej głos drżał, podobnie jak jej ręce. Beatrice postawiła przed właścicielką apteki filiżankę gorącej herbaty i przyjrzała się jej z troską. Kobieta nadal była w szoku.

— Proszę napić się herbaty — powiedziała łagodnie.

Na widok gorącego napoju pani Grimshaw odzyskała animusz. Wyjęła z kieszeni obszernego fartucha małą saszetkę, wsypała połowę jej zawartości do filiżanki i pochyliwszy się do przodu, zaczęła wdychać parę. Inhalacja podziałała na nią kojąco. Ręce przestały drżeć, głos się uspokoił.

Zmarszczyła brwi, a na jej twarzy odmalował się wyraz zdziwienia.

— Skąd wiedzieliście, że grozi mi niebezpieczeństwo?

— Nie wiedzieliśmy — odpowiedziała Beatrice. — W każdym razie nie mieliśmy pewności. — Usiadła przy małym stole i nalała herbaty także Joshui i sobie. — Przywiodła nas tu intuicja pana Gage’a. Miał wrażenie, że musimy panią koniecznie odnaleźć, i to jak najszybciej.

Pani Grimshaw nie była ranna, tylko ciężko przerażona. Kiedy Beatrice przygotowywała herbatę, Joshua poszedł powiedzieć Henry’emu, co się stało, i przekazał mu polecenie. Beatrice nie wiedziała jakie, ale powóz od razu odjechał.

Właścicielka apteki popatrzyła na Joshuę z zaciekawieniem.

— Słowo daję, musi pan mieć zdolności parapsychiczne, skoro wiedział pan, że jestem w niebezpieczeństwie.

— Ciągle mu to powtarzam. — Beatrice uśmiechnęła się do siedzącego naprzeciwko Joshui.

Rzucił jej poirytowane spojrzenie, po czym zwrócił się do pani Grimshaw:

— W tym, że tu jesteśmy, nie ma nic nadprzyrodzonego. Jest to wyłącznie efekt logicznego rozumowania i umiejętności dedukcji. Może pomogła też odrobina szczęścia.

Aptekarka spojrzała pytająco na Beatrice.

— Pan Gage nie wierzy w zjawiska paranormalne — wyjaśniła Beatrice.

— No tak, to wiele tłumaczy. — Pani Grimshaw pokiwała głową. — Cóż, nie jest pierwszym człowiekiem, który ma talent i nie chce się do tego przyznać nawet sam przed sobą. Ośmielę się zauważyć, że pewnie nie ostatnim.

Beatrice próbowała ukryć uśmiech, ale Joshua go dostrzegł. Wydawał się urażony, lecz nie drążył tematu.

— Przykro mi, ale nie mogę czekać, aż dojdzie pani do siebie, pani Grimshaw — rzekł. — Sprawa jest pilna. Musimy działać szybko, bo inaczej ktoś może umrzeć. Czy może mi pani powiedzieć, co się tu zdarzyło?

— Oczywiście, niestety obawiam się, że niewiele wiem. Mogę powiedzieć tylko tyle, że krótko przed pana przybyciem do sklepu wszedł jeden z moich stałych klientów, taki, który zawsze kupuje specjalną mieszankę soli mineralnych. Poprosił mnie o zrealizowanie zwykłego

zamówienia. Odwróciłam się, aby przygotować mieszankę. Gdy była gotowa, chciałam ją postawiać na ladzie. A on nagle znalazł się za mną. Poruszał się cicho jak kot. Przyłożył mi do twarzy wilgotną szmatkę. Poczułam chloroform. Usłyszałam jeszcze, jak mówił, że zginę w wielkim pożarze, a potem straciłam przytomność. Dopiero pan mnie ocucił.

Joshua zacisnął usta w wąską kreskę.

— To moja wina, pani Grimshaw. Przestępca, którego ścigam, doszedł do wniosku, że prędzej czy później panią znajdę i w ten sposób dotrę do niego. Chciał, żeby pani umarła, ale najpierw musiał dostać kolejną porcję soli.

Aptekarka zmarszczyła brwi z wyrazem konsternacji na twarzy.

— Nie rozumiem. Kto jest tym przestępcą?

— Mężczyzna, który próbował panią zamordować i spalić sklep, to tylko wykonawca rozkazów — wyjaśnił Joshua. — Mózgiem jest Clement Lancing. To naukowiec. Wynajął zawodowego zabójcę, który od roku jest na jego usługach.

— Wielkie nieba — wyszeptała pani Grimshaw.

— Czy potrafi pani opisać człowieka, który kupował sole i próbował panią dziś zamordować?

— Tak, oczywiście — odparła właścicielka apteki. — Nigdy się nie przedstawił, mówił jedynie, że przysłano go po sole i inne związki chemiczne, które tylko ja jestem w stanie dostarczyć. Nie lubiłam go, ale zawsze płacił gotówką. Nie prosił o kredyt. Nie można być zbyt wybrednym, jeśli chodzi o klientów.

— Święta prawda — przyznała Beatrice. — Co jeszcze może pani o nim powiedzieć?

— Och, jest dość charakterystyczny. Cudzoziemiec, bez dwóch zdań. Mówi po angielsku, ale z silnym obcym akcentem. Wysoki i bardzo szczupły. Zawsze nosił kapelusz nasunięty na oczy, ale miałam wrażenie, że jest zupełnie łysy. Jego twarz wygląda jak trupia czaszka i ma najzimniejsze oczy, jakie w życiu widziałam.

— Tak — powiedział Joshua. — Ten opis pasuje do naszego zabójcy.

Pani Grimshaw zadrżała.

— Czy myśli pan, że tu wróci, kiedy się dowie, że mu się nie udało?

— Nie. Będzie wiedział, że nie warto podejmować takiego ryzyka — uspokoił ją Joshua. — Ale poproszę dwóch starych znajomych, żeby przysłali tutaj kilku ludzi. Będą

obserwować sklep aż do zakończenia sprawy. Nic pani nie grozi.

Pani Grimshaw otworzyła szeroko oczy.

— Ma pan na myśli ochroniarzy?

— Tak. Posłałem do nich stangreta z wiadomością. Powinni wkrótce się zjawić. Do tego czasu zostaniemy z panią.

Aptekarka odetchnęła z ulgą.

— Jestem panu bardzo wdzięczna. Nie rozumiem jednak, po co ten pan Lancing, o którym pan mówił, miałby przysłać swojego sługę, żeby mnie zabił. Jestem przecież jedyną aptekarką w Londynie, która może mu dostarczyć składniki, których potrzebuje.

— Prawdopodobnie Lancing uznał, że już nie będzie potrzebował stałej dostawy tych składników — wyjaśnił Joshua. — Jest pewien, że jego eksperyment dobiega końca.

40

Nie wiedziałam, że wielcy przestępcy podróżują w tak wystawnym stylu — powiedziała Beatrice, zachwycając się nadjeżdżającym powozem.

— Pan Weaver kontroluje dochodowy kawałek londyńskiego półświatka — wyjaśnił Joshua. — Jego specjalnością są przybytki hazardu i tawerny. Ale udziela również pożyczek tym, którzy nie mogą liczyć na takie wsparcie w szanowanych bankach.

— Na wysoki procent, jak mniemam.

— Słuszne przypuszczenie — potwierdził Joshua.

Elegancki czarny powóz, ciągnięty przez dwa doskonale dobrane, wysokie kare konie, zatrzymał się przy wjeździe w Teaberry Lane. Wysiadło z niego dwóch mężczyzn. Weaver dobierał ludzi według jednego klucza. Wszyscy byli rosłymi mężczyznami o groźnym wyglądzie, dobrze uzbrojonymi i

doskonale ubranymi. W londyńskim półświatku rozpoznawano ich po czarnych krawatach.

Podeszli do Joshui i czekali na instrukcje.

— Obserwujcie aptekę na tej ulicy i jej właścicielkę — powiedział do nich. — Sklep będzie zamknięty do odwołania. Martwię się o bezpieczeństwo właścicielki.

— Będziemy mieć na nią oko — obiecał jeden z mężczyzn.

Dotknęli czarnych kapeluszy i ruszyli w głąb ulicy.

Z powozu zeskoczył lokaj w czarnej liberii, który otworzył im drzwiczki i opuścił schodki. W pojeździe siedział mężczyzna o masywnej budowie.

— Dawno się nie widzieliśmy, Joshua — powiedział Weaver, patrząc na jego bliznę i laskę. — Słyszałem, że miałeś wypadek.

— Tak mówią na mieście — odparł Joshua. — Pozwól, że ci przedstawię moją bliską przyjaciółkę, pannę Lockwood. Beatrice, to jest pan Weaver, mój stary znajomy.

— Miło mi, panie Weaver — uśmiechnęła się Beatrice.

Joshua ukrył przelotny uśmiech. Nie znał innej damy, która potraktowałaby tak uprzejmie króla przestępczego półświatka. W oczach Weavera błysnęło zdumienie.

— Cała przyjemność po mojej stronie, panno Lockwood — odpowiedział. Spojrzał na Joshuę, unosząc lekko brwi, a potem wykonał zapraszający gest. — Mam nadzieję, że wejdziecie do środka na chwilę rozmowy. Mgła źle wpływa na moje nerwy.

Joshua pomógł Beatrice wsiąść do powozu, po czym do niej dołączył. Usiedli na ławkach wyścielanych czarnym aksamitem.

Beatrice przyglądała się Weaverowi z ciekawością, którą starała się ukryć pod uprzejmą miną. A było na co patrzeć. Potężny mężczyzna zajmował prawie całe przeciwległe siedzenie. Jego blade oczy spoglądały z chłodną inteligencją i wyrachowaniem. Był ubrany według najnowszej mody. Krawiec zrobił, co mógł, aby ukryć jego otyłość, ale wysiłek ten okazał się daremny. Joshua pomyślał, że pomimo eleganckiego ubioru kiepski stan zdrowia Weavera i tak rzuca się w oczy. W ciągu minionego roku jego twarz nabrała ziemistego koloru, a oddech stał się jeszcze płytszy.

— Muszę przyznać, że jestem niezmiernie ciekaw, co cię do mnie sprowadza. Przez rok się nie odzywałeś — rozpoczął rozmowę Weaver.

— To długa historia i na razie bez zakończenia — odparł Joshua. — Ma związek z wypadkiem, o którym wspomniałeś. Przypuszczam, że osoba, o której myślano, że zginęła w tym wypadku, nadal żyje. Ten człowiek przysparza problemów pannie Lockwood.

— Rozumiem. — Weaver spojrzał na Beatrice i lekko skłonił głowę. — Przykro mi to słyszeć, panno Lockwood. — Zwrócił się znowu do Joshui: — Cieszę się, że mogę ci pomóc, ale wypożyczenie dwóch ochroniarzy to zbyt niska cena za to, co dla mnie zrobiłeś. Mam nadzieję, że dasz mi znać, jeśli będzie potrzebna dalsza pomoc.

— Chciałbym ci zadać jedno pytanie — rzekł Joshua. — Czy słyszałeś o człowieku działającym w pojedynkę, który oferuje takie usługi, jak porwanie i zabójstwo? To cudzoziemiec mówiący z wyraźnym rosyjskim akcentem. Według relacji świadków jest zupełnie łysy, a jego głowa przypomina nagą czaszkę. Sam siebie nazywa Kościsty.

— Brzmi jak opis bohatera z gotyckiej powieści. — Weaver zmrużył oczy. — Ale coś mi się kojarzy. Jakiś rok temu dotarły do mnie pogłoski o kimś takim. Powiadano, że przyjechał niedawno do Londynu i jest zawodowcem z dużym doświadczeniem.

— Z dużym doświadczeniem w czym? — zapytała Beatrice.

— W zabijaniu — wyjaśnił uprzejmie Weaver.

— Ach tak.

— Rozpuściłem wieści, że byłbym zainteresowany zatrudnieniem takiego specjalisty, ale nawet nie próbował się ze mną skontaktować. Prawdę mówiąc, zniknął równie szybko, jak się pojawił.

— Znalazł innego pracodawcę — wyjaśnił Joshua.

— Zakładam, że ten pracodawca pochodzi z twojego świata. Bo gdyby zatrudnił go jeden z moich rywali, z pewnością bym o tym wiedział.

— Zatrudnił go szaleniec, który nazywa się Clement Lancing.

Weaver skinął głową.

— Przypuszczam, że masz jakiś plan?

— Tak — potwierdził Joshua. — Kościsty bardzo nie lubi, gdy ktoś krzyżuje mu szyki. Zamierzam to wykorzystać i zastawić na niego pułapkę, ale będę potrzebował twojej pomocy.

— Oczywiście.

Joshua zapoznał go ze szczegółami swojego planu. Weaver od razu pojął, w czym rzecz.

— Nie będzie żadnego problemu — powiedział. — Wydam odpowiednie polecenia, gdy tylko wrócę do biura.

— Dziękuję. Możesz uznać swój dług za spłacony.

Weaver chrząknął.

— Takiego długu nie da się spłacić.

Joshua otworzył drzwiczki powozu i wysiadł, po czym podał ramię Beatrice.

Odprowadzali wzrokiem błyszczący czarny ekwipaż, który po chwili zniknął w gęstej mgle.

— Czy możesz mi powiedzieć, jakiego rodzaju przysługę wyświadczyłeś panu Weaverowi? — spytała Beatrice.

— Jeden z rywali Weavera porwał jego córeczkę i przetrzymywał ją dla okupu — wyjaśnił Joshua. — Udało mi się ją odnaleźć całą i zdrową.

— Teraz rozumiem, dlaczego uważa, że nigdy nie będzie w stanie spłacić tego długu.

Z tonu jej głosu wywnioskował, że coś ją zaniepokoiło.

— O co chodzi? — spytał.

— Pan Weaver jest ciężko chory — odpowiedziała cicho. — Umierający.

— O ile wiem, od dawna choruje na serce. Przez wiele lat udawało mu się utrzymać rozejm w przestępczym półświatku. Ciekawe, co się stanie po jego śmierci?

41

W bibliotece Victora Hazeltona unosiła się ciemna, posępna energia charakterystyczna dla długiej żałoby. Ale Beatrice wyczuwała w tej mieszaninie coś jeszcze — cichy, dręczący gniew. Victor na zewnątrz zachowywał stoicki spokój, lecz w odciskach jego stóp dostrzegała ciemne strumienie. Podejrzewała, że ten starannie kontrolowany gniew jest wymierzony przede wszystkim w samego siebie. Legendarny pan Smith przez wiele lat chronił kraj przed terrorystami i spiskowcami. A nie udało mu się ochronić własnej córki przed szaleńcem.

Victor, mężczyzna z bujną siwą czupryną i przenikliwym spojrzeniem ciemnych oczu, miał władczą postawę człowieka nawykłego do kierowania innymi. Mimo iż dobiegał sześćdziesiątki, poruszał się ze zwinnością młodzieńca. Nietrudno było wyobrazić go sobie jako legendarnego szpiega, który miał dostęp do prywatnych

tajemnic członków rządu oraz przedstawicieli wyższych sfer i wysyłał zaufanych agentów, by tropili zdrajców i udaremniali spiski.

Kiedy wprowadzono ich do biblioteki, przywitał się serdecznie z gośćmi pomimo widocznego zaskoczenia. Beatrice wyczuła pewne skrępowanie między mężczyznami, ale dostrzegła także energię świadczącą o długotrwałej i głębokiej więzi.

Ona i Joshua usiedli w fotelach, a Victor zajął miejsce za masywnym biurkiem.

Przestronny pokój był sanktuarium poświęconym pamięci Emmy Hazelton. Na jednej z półek stały jej notatniki, na drugiej pamiętniki. Namalowane przez nią akwarele w ozdobnych ramkach zdobiły ściany. Na honorowym miejscu, nad kominkiem, wisiał portret Emmy spowity czarnym kirem.

Beatrice przyjrzała się portretowi i doszła do wniosku, że Emma była niezwykle piękną kobietą. Z jej twarzy o regularnych rysach, okolonej gęstymi ciemnymi włosami, bił promienny blask. Już samą urodą mogłaby zawrócić w głowie każdemu mężczyźnie, ale artyście udało się uchwycić również jej inteligencję, elegancję i wdzięk.

— Musimy założyć, że Lancing żyje, Victorze — oznajmił Joshua, oparłszy dłonie na rączce laski. — I że kompletnie oszalał.

Victor ściągnął siwe brwi nad orlim nosem.

— Sądzisz, że przeżył wybuch?

— Tak. Wiem, że to będzie dla ciebie trudne, ale uważam też, że udało mu się wykopać ciało Emmy.

Hazelton zbladł. Wziął głęboki oddech i zmrużył oczy.

— Jesteś pewny? — spytał ochrypłym szeptem.

— Na tyle, na ile mogę bez konkretnego dowodu — odparł Joshua.

— Ale przecież na pogorzelisku znaleźliśmy dwa ciała. Mężczyzny i kobiety.

— Tak spalone, że nie do rozpoznania. Dwie ofiary jego eksperymentów, jak sądzę. Pamiętaj, że Lancing zwabił mnie tam i chciał zabić, a potem wywołał pożar, żeby zniszczyć dowody. Przypuszczam, że przygotował te dwa ciała jeszcze przed moim przybyciem.

Victor był wyraźnie wstrząśnięty.

— Ale co z Emmą? — zapytał głuchym głosem.

— To tylko spekulacje — odpowiedział Joshua. — Jestem jednak prawie pewny, że zakonserwował jej ciało w specjalnej substancji.

— Po co miałby to robić?

Twarz Joshui stężała.

— Dobrze wiesz dlaczego. Jest szalony. Uwierzył, że może przywrócić Emmę do życia.

Victor przymknął powieki i milczał dłuższą chwilę. Jego cierpienie nasycało powietrze smutkiem.

— Lancing był utalentowanym naukowcem — powiedział wreszcie, otwierając oczy. — Kto jak kto, ale akurat on powinien wiedzieć, co jest możliwe, a co nie.

— Nadal jest utalentowanym naukowcem — stwierdził Joshua. — Ale to nie znaczy, że nie uległ szaleństwu. Wiesz, że miał obsesję na punkcie Emmy. Gdy próbowała od niego uciec, zamordował ją. Być może poczucie winy i żal popchnęły go do tych czynów. Odkryłem, że jest w posiadaniu oczu Anubisa. Emma odnalazła je na krótko przed śmiercią. Przez ostatni rok Lancing kupował rzadkie składniki w pewnej aptece na Teaberry Lane, aby przygotować egipską wodę.

— To bardzo złe wiadomości. — Victor wstał i podszedł do okna wychodzącego na ogród. — Jestem zaszokowany.

— Przykro mi. Wiem, że to dla ciebie bolesne, ale obawiam się, że to nie wszystkie nieprzyjemne wieści. Pannie Lockwood grozi śmiertelne niebezpieczeństwo.

Hazelton odwrócił się do nich, a jego twarz zamieniła się w ponurą maskę.

— Ale dlaczego?

— Lancing jest przekonany, że ma ona zdolności parapsychiczne, które zamierza wykorzystać, aby uaktywnić energię zamkniętą w posągu — wyjaśnił Joshua. — Uważa, że jest mu potrzebna do dokończenia wielkiego eksperymentu. Jest gotowy na wszystko, aby ją porwać.

Victor spojrzał na Beatrice z wyraźnym zaciekawieniem.

— Czy rzeczywiście ma pani zdolności parapsychiczne, panno Lockwood?

— Tak — potwierdziła. — Pan Gage nie wierzy w zjawiska nadprzyrodzone, ale podobno Clement Lancing jest innego zdania.

— Nie ma co do tego wątpliwości. — Victor założył ręce na plecach. — Lancing był przekonany, że istnieje bogaty świat zjawisk nadnaturalnych. Uważał nawet, że moja córka

posiadała talent tego typu. Między innymi dlatego miał obsesję na jej punkcie. Był pewien, że Emma będzie w stanie wzbudzić ożywiające działanie egipskiej wody.

— A ponieważ Emma nie żyje, potrzebuje innej kobiety z odpowiednim talentem — powiedział Joshua. — Wynajął zawodowego zabójcę, który mówi na siebie Kościsty. Miał on porwać Beatrice.

Hazelton uniósł siwe brwi.

— Cieszę się, że jego wysiłki się nie powiodły.

Beatrice spojrzała na Joshuę.

— Dzięki panu Gage’owi.

Twarz Victora rozjaśnił rzewny, ojcowski uśmiech, a wspomnienia wypełniły oczy ciepłym blaskiem.

— Zawsze byłeś moim najlepszym agentem, Josh. I jak widzę, wypadek, w którym ucierpiałeś, wcale tego nie zmienił. Przypuszczam, że przyszedłeś do mnie, ponieważ masz jakiś plan?

— Zastawiłem pułapkę na mordercę — odparł Joshua. — Przy odrobinie szczęścia dziś wieczorem w nią wpadnie. Byłbym wdzięczny, gdybyś zaopiekował się Beatrice. Wiem, że będzie tutaj bezpieczna.

— Oczywiście — zgodził się Victor. — Powiedz mi, jaki masz plan.

42

*W*iem, że nie wierzysz w zjawiska nadprzyrodzone, a tym bardziej w przepowiadanie przyszłości, ale jesteśmy zgodni co do tego, że istnieje intuicja — powiedziała Beatrice.

Przechadzali się po dużej cieplarni, która przylegała do rezydencji Hazeltona. Gdyby to był zwykły wieczór, sceneria sprzyjałaby romansowi, pomyślała Beatrice. Przez szklane ściany i sufit wpadało światło księżyca, oblewając srebrzystym blaskiem imponującą galerię zieleni, od paproci i palm po rozmaite gatunki orchidei. Tylko to jedno pomieszczenie w całym domu było wolne od ponurej aury. Rozkwitało tu życie. Victor Hazelton powinien spędzać więcej czasu w cieplarni.

Kolacja upłynęła w ponurej atmosferze. Jadalnia wyłożona ciemną boazerią, podobnie jak biblioteka, tonęła w oznakach głębokiej żałoby. Na ścianach udrapowano

czarny jedwab, a Emma spoglądała na jedzących z fotografii umieszczonej na obramowaniu kominka. Do stołu podawał lokaj o smutnej twarzy, z czarną opaską na ramieniu. Krążył między kuchnią a jadalnią w przygnębiającej ciszy.

Beatrice wiedziała, że ta kolacja nie sprawiłaby jej radości, nawet gdyby przebiegała w bardziej serdecznej atmosferze. Przez całe popołudnie dręczył ją niepokój, który wieczorem jeszcze się nasilił.

— Pomimo ułomności potrafię o siebie zadbać — powiedział Joshua.

— Doskonale o tym wiem. Ale to nie znaczy, że nie powinieneś zwracać uwagi na głos intuicji. Co ci podpowiada?

Przystanął, oparł się o wysoki klomb z paprociami i odstawiwszy laskę, wziął Beatrice w ramiona.

— Już ci mówiłem, że nie ma czasu na wymyślanie innego planu. Nie mogę ryzykować, że będzie za późno. Muszę jeszcze dziś wieczorem znaleźć Kościstego, który naprowadzi mnie na trop Lancinga.

Chciała zaprotestować, ale wiedziała, że nie ma sensu się z nim spierać. Może gdyby przedstawiła Joshui

alternatywną strategię, zdołałaby go przekonać. Ale nie potrafiła nic wymyślić.

Chwyciła go za klapy płaszcza.

— Obiecaj mi, że będziesz ostrożny i że do mnie wrócisz.

— Obiecuję.

Otoczył ją mocniej ramionami i pocałował. Wzbierający niepokój i obawa o jego bezpieczeństwo rozpaliły w niej ogromny ogień. Chwyciła się kurczowo jego ramion i odpowiedziała na pocałunek z rozpaczliwą żarliwością, jakby się bała, że nigdy więcej go nie zobaczy.

Fala pożądania, która go ogarnęła, omiotła ich oboje strumieniem gorącej energii.

Pociągnął Beatrice na leżącą nieopodal stertę płóciennych worków i zadarł wysoko jej spódnicę. Sięgnął między jej uda i zaczął ją pieścić, aż była mokra i gotowa. Rozpiął spodnie. Otoczyła dłonią jego męskość i wprowadziła do swojego wnętrza.

— Nie mogę przestać — ostrzegł z ustami przy jej szyi. — Nie dziś.

— Wszystko dobrze — wyszeptała. — Wszystko dobrze, mój kochany.

Mój kochany.

I nagle ogarnęła ją absolutna pewność, że to prawda. Kocha Joshuę.

Nawet jeśli usłyszał jej słowa, nie zareagował. Pochłaniała go gorączkowa namiętność.

Wszedł w nią głęboko i mocno, raz, drugi, a potem zacisnął zęby, aby powstrzymać krzyk rozkoszy. Tuliła go w ramionach, aż osłabły fale spełnienia.

Opadł na nią i leżał tak przez chwilę. Gdy jego oddech odzyskał normalny rytm, z jękiem ześliznął się z niej i położył obok. Wpatrywał się w księżyc zaglądający przez szklany dach cieplarni. Uniósł jej dłoń do ust i pocałował.

— Przepraszam — powiedział po chwili. — Nie poczekałem na ciebie. Nie mogłem. To było nieuprzejme z mojej strony.

Uśmiechnęła się i podniosła na łokciu, aby go widzieć. W świetle księżyca dostrzegła w jego oczach ciepły blask spełnienia.

— Wróć do mnie cały i zdrowy, żebyś mógł dokończyć to, co tu zacząłeś — rzuciła żartobliwie.

Nie zareagował na tę próbę rozładowania ponurego nastroju, ale jego oczy zajaśniały jeszcze gorętszym

blaskiem. Przyciągnął ją do siebie, aż jej usta znalazły się tuż przy jego ustach.

— Masz moje słowo — powiedział i przypieczętował obietnicę pocałunkiem.

Dwadzieścia minut później odprowadzała go wzrokiem, gdy zanurzał się w noc. Wsiadł do nieoznakowanego powozu, który miał go zawieźć na mroczne ulice Londynu. Kiedy pojazd zniknął we mgle, intuicja podszepnęła jej ciche ostrzeżenie. Ale Beatrice nie mogła już nic zrobić.

Victor wziął ją pod ramię i zaprowadził do domu. W jego spojrzeniu dostrzegła zrozumienie.

— Nie martw się — pocieszył ją. — Joshua był moim najlepszym agentem. Jestem pewny, że nawet w obecnym stanie da sobie radę.

43

*T*en dom musi się pani wydawać bardzo ponurym miejscem, panno Lockwood. — Victor nalał brandy do szklanki. — Część moich starych przyjaciół uważa, że za długo jestem w żałobie. Sądzą, że już czas, abym zaczął na nowo żyć.

— Wiem, że istnieją pewne reguły dotyczące żałoby — powiedziała miękko. — Ja jednak jestem zdania, że każdy przeżywa ten okres na własny sposób. A z pewnością nie ma dotkliwszej straty niż śmierć dziecka.

Siedzieli w bibliotece. Ubrana na czarno gospodyni przyniosła tacę z kawą. Victor napełnił dwie filiżanki, dodając do każdej z nich kilka kropel brandy, ale Beatrice nawet nie tknęła napoju.

Od wyjazdu Joshui, który miał się spotkać z zabójcą, jej niepokój narastał z każdą chwilą. Teraz, parę minut po

północy, z trudem panowała nad nerwami. Napominała się w duchu, że Joshua wie, co robi, ale uczucie przerażenia i tak się wzmagało.

— Po śmierci żony Emma stała się dla mnie wszystkim — wyznał Victor. Oparł rękę na obramowaniu kominka z białego marmuru i spojrzał na portret córki. — Społeczeństwo oczekuje, aby wdowiec w ciągu kilku miesięcy znalazł sobie nową żonę, zwłaszcza jeśli nie ma męskiego dziedzica.

— Tak, wiem.

— Ale bardzo kochałem moją Alice i czułem w głębi serca, że zdradziłbym pamięć o niej, gdybym wprowadził do tego domu inną kobietę. Miałem przecież wspaniałą, piękną córkę. To mi w zupełności wystarczało.

— Rozumiem.

Reguły i rytuały związane z żałobą były skomplikowane, a ich ciężar spadał głównie na kobiety. Począwszy od papieru z czarną ramką, na którym wysyłano zawiadomienia o śmierci, a skończywszy na przepisowym czasie noszenia czarnej, a później szarej garderoby — wszystko to było przedmiotem głębokiej kobiecej troski. Dama w żałobie znajdowała się pod obstrzałem badawczych

spojrzeń, a najmniejsze odstępstwo od wymaganej czerni poddawano surowej krytyce. Tymczasem dżentelmeni mogli się ograniczyć do czarnej opaski na kapeluszu lub, znacznie częściej, na ramieniu, którą nosili zaledwie kilka miesięcy. Wdowy zniechęcano do powtórnego zamążpójścia, traktując drugie małżeństwo jako przejaw nieczułości, podczas gdy owdowiałych mężczyzn namawiano, by jak najszybciej znaleźli sobie nową żonę.

— W moim życiu byli ważni również dwaj młodzi mężczyźni, których traktowałem jak synów — mówił dalej Victor. — Kiedy Emma powiedziała mi, że chce poślubić jednego z nich, byłem najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem.

— Chodziło o Clementa Lancinga — wtrąciła Beatrice.

— Tak. Moja córka była piękna. Mogłaby mieć każdego mężczyznę, którego by zechciała. Wiedziałem, że i Joshua, i Clement ją kochają, ale czułem, że postąpi właściwie, jeśli wybierze Lancinga, który podzielał jej fascynację egiptologią. — Hazelton westchnął ciężko. — To był jeden z tych niewielu przypadków w moim życiu, gdy pomyliłem się w ocenie człowieka. Ten błąd kosztował Emmę życie.

— Wiedział pan o obsesji Lancinga na punkcie egipskiej receptury na płyn konserwujący ludzkie ciało?

— Oczywiście. Emma była tym zafascynowana nie mniej niż on. Rozmawialiśmy o tym kilka razy. Ekscytowała ich myśl, że starożytni zdołali odkryć środek utrzymujący zmarłych w stanie zawieszenia czynności życiowych. Lancing był przekonany, że substancja ta zdoła wyleczyć uszkodzone organy zmarłego. Po zakończeniu procesu leczenia taki osobnik mógłby zostać przywrócony do życia.

— Już mówiłam panu Gage’owi, że zupełnie nie rozumiem, jak Clement Lancing, błyskotliwy naukowiec, mógł uwierzyć we wskrzeszanie zmarłych.

— Między geniuszem a szaleństwem jest bardzo cienka granica i niezwykle łatwo ją przekroczyć. — Victor zacisnął dłonie na obramowaniu kominka. — Lancing nie uważał, że egipska woda będzie działała w przypadku osób, które zmarły dawno temu. Był tylko przekonany, że jeśli w ciągu kilku godzin po śmierci umieści się ciało w tej cieczy, to jeszcze jest nadzieja. Zaczął przeprowadzać straszne eksperymenty.

— Pan Gage wspominał mi o nich.

— Gdy Emma odkryła, co robi Clement, była przerażona. Powiedziała mu o tym, a resztę pewnie pani zna.

— Tak.

Victor pokręcił głową, zaciskając usta.

— Trudno mi uwierzyć, że Lancing mógł wyjść cało z wybuchu. A to, że może trzymać moją córkę w tej substancji konserwującej, jest po prostu szokujące. Przez tyle miesięcy...

— Mogę sobie tylko wyobrazić, jakie to dla pana trudne.

— Joshua nigdy nie traktował poważnie eksperymentów z egipską wodą, które prowadzili Lancing i Emma. Nie wierzy w istnienie zjawisk nadnaturalnych.

— Tak, jasno wyraził swoje zdanie w tej kwestii.

Na ustach Victora pojawił się lekki uśmiech.

— Wszyscy mamy słabe punkty. Jeśli chodzi o Josha, jest to pragnienie, by żyć według zasad logiki i rozumu. Zawsze się obawiał, że jeśli będzie postępował inaczej, straci samokontrolę.

— Bardzo dobrze go pan zna. Ale to mnie nie dziwi. W końcu to pan pojawił się na jego drodze w przełomowym momencie życia.

— Zrobiłem, co mogłem. Bardzo lubię Josha. To, co wydarzyło się prawie rok temu, było ogromnie bolesne dla nas obu. Wiem, że każdy z nas na swój sposób opłakiwał stratę. Z perspektywy czasu widzę, że powinniśmy byli więcej rozmawiać. — Zerknął na zegar. — To będzie bardzo długa noc.

Beatrice ogarnęła kolejna fala lęku. Nagle zapragnęła wyjść z tego żałobnego pokoju, z tego domu przypominającego mauzoleum. Strumienie energii wypełniające całą przestrzeń coraz bardziej ją przygnębiały.

— Nie pogniewa się pan, jeśli pójdę do swojego pokoju i tam poczekam na Joshuę? — zapytała.

Hazelton zmarszczył brwi.

— Źle się pani czuje, moja droga? Blado pani wygląda.

— Denerwuję się. Obawiam się, że nie jestem w tej chwili najlepszym towarzystwem.

— Tak, rozumiem. — Victor przyglądał się jej z głęboką troską. — Widzę, że nie wypiła pani kawy z dodatkiem brandy. Może wolałaby pani napić się samej brandy? Działa uspokajająco.

— Nie, dziękuję, nic mi nie jest. Proszę mnie wezwać, gdy tylko wróci Joshua.

— Ma pani moje słowo.

Victor otworzył jej drzwi. Szybko wyszła do holu i ruszyła w stronę głównych schodów. Ulga, którą odczuła po opuszczeniu biblioteki, okazała się jednak krótkotrwała. Gdy wchodziła po schodach, zalała ją kolejna fala strachu. A kiedy znalazła się przy drzwiach swojej sypialni, była bliska paniki. Poczuła, że musi zaczerpnąć świeżego powietrza.

Chciała jak najprędzej wydostać się z tego domu. Kilka minut w ogrodzie wystarczy, żeby się uspokoić.

Otworzyła drzwi sypialni, zabrała pelerynę i świecę, po czym wróciła na korytarz. Szła najciszej, jak mogła, bo nie chciała, aby Victor ją usłyszał. Byłby niespokojny, gdyby wiedział, że zamierza wyjść sama na dwór o tak późnej porze.

W domu panowała niczym niezmącona cisza. Nieliczna służba udała się już na spoczynek.

Beatrice pomyślała, że najszybciej dotrze do ogrodu, jeśli zejdzie schodami dla służby znajdującymi się na końcu korytarza. Otworzyła drzwi na klatkę schodową, starając się poruszać bezszelestnie.

Gdy zamknęła drzwi, usłyszała kroki Victora na głównych schodach. Zapaliła świecę i zaczęła schodzić. W

ograniczonej przestrzeni klatki schodowej czuła się jak w ciasnej klatce. Przytłaczał ją brak świeżego powietrza. Miała nieprzyjemne wrażenie, jakby dom próbował ją zadusić.

Gdy dotarła na parter, zatrzymała się, żeby zdmuchnąć świecę. Kinkiety na ścianach ledwie się jarzyły, ale to wystarczyło, aby znaleźć drzwi, które wyglądały jak wejście dla dostawców.

Usłyszała przytłumione skrzypnięcie. Victor szedł korytarzem do głównej sypialni. Skrzypienie podłogi nie powinno było jej przerazić, a jednak się bała. W jej zmysły uderzyło wspomnienie tamtej nocy, gdy stała obok umierającego Rolanda i wsłuchiwała się w odgłos kroków mordercy.

Przecież to nie Victor Hazelton zabił Rolanda, pomyślała, więc skąd ten paniczny strach? Może wydarzenia ostatnich kilku dni nadwerężyły jej system nerwowy. Była silna, ale każdy ma ograniczoną wytrzymałość. W tej chwili bała się nawet własnego cienia.

Przesunęła się cicho w stronę wyjścia i wyostrzyła zmysły. W przyćmionym świetle widziała parapsychiczną mgłę zbudowaną ze śladów wielu ludzi, którzy wchodzili i

wychodzili tymi drzwiami — dostawców żywności, stolarzy i malarzy wykonujących naprawy, woźniców, ogrodników i wszystkich, którzy zjawiali się przy tym wejściu z nadzieją na uzyskanie posady w rezydencji.

Przez dziesiątki lat wszyscy ci ludzie uformowali grubą warstwę ciemnej energii, która krążyła nad podłogą. Ale wśród setek odcisków tylko jeden zestaw rzucał przerażający blask. Rozpoznała go natychmiast.

Przez te drzwi wchodził mężczyzna z twarzą kościotrupa — i to niejeden raz w ciągu kilku ostatnich miesięcy.

Fakt, że korzystał z drzwi dla służby, powiedział jej wszystko, co musiała wiedzieć. Mężczyzna pracował dla Victora Hazeltona.

Z góry znowu dobiegło skrzypnięcie podłogi, a po nim nastąpiła pełna napięcia cisza. Wydawało jej się, że Victor zatrzymał się pod drzwiami jej sypialni, ale z tego miejsca nie mogła być tego pewna.

Wyjęła pistolet i otworzyła drzwi dla służby, oczekując w głębi duszy, że stanie twarzą w twarz z zabójcą. Ale po drugiej stronie powitały ją tylko ciemności rozjaśnione blaskiem księżyca.

Joshua myślał, że zastawił pułapkę, ale się mylił. Sam miał w nią wpaść.

44

Pędziła pustymi ulicami, gnana strachem dławiącym gardło. Z każdej bramy i uliczki wyzierały złowieszcze ciemności, ale bała się biec na skróty przez park. Mały pistolet nie stanowiłby żadnej obrony przed bandą rzezimieszków.

Wydawało jej się, że minęły wieki, zanim w końcu złapała dorożkę. Wiedziała, co woźnica sobie pomyślał, kiedy uniosła spódnicę i wskoczyła do pojazdu. Damy nie jeździły dorożkami. Korzystały z nich jedynie kobiety lekkich obyczajów. Tylko prostytutka mogła wałęsać się sama po ulicy w środku nocy.

— Na Lantern Street — poleciła. — I proszę się pospieszyć.

— Klient czeka, co? — zapytał woźnica, po czym smagnął konia batem. Zwierzę ruszyło ciężkim kłusem.

Dwadzieścia minut później byli już pod frontowymi drzwiami agencji Flint & Marsh. Beatrice zeszła po schodkach na chodnik, zapłaciła woźnicy i po chwili dorożka zniknęła w ciemności.

Beatrice wbiegła na górę do wejścia. Nie zdziwiło jej, że światła w domu są pogaszone. Zastukała kilka razy kołatką, ale za drzwiami panowała głucha cisza.

Zaniepokojona, sięgnęła do kabury na udzie po pistolet i spróbowała otworzyć drzwi, które ku jej zdumieniu ustąpiły bez oporu. Pani Beale nigdy nie zapominała zamknąć ich na noc na klucz.

Wiedziała, że popełnia ogromny błąd, ale było za późno, aby się wycofać. W nocnym powietrzu unosił się delikatny zapach kadzidła.

— Czekałem na ciebie, Beatrice — powiedział Victor Hazelton, wyłaniając się z ciemnego korytarza. — Długo trwało, zanim tu dotarłaś. Trudno znaleźć powóz o tej porze, prawda?

Zrobiła krok do tyłu. Chciała odwrócić się i uciec.

— Jeśli nie wejdziesz do środka, wszystkich zabiję — zagroził Victor. — Nie mam nic do stracenia. Mogę cię zapewnić, że na razie żyją.

Zapalił lampę. Abigail i Sara, obie w nocnych koszulach, leżały nieprzytomne na podłodze.

— Gospodyni jest w innym pokoju — wyjaśnił Victor. — Nie mam ochoty zabijać trzech kobiet, ale ich życie jest w twoich rękach. Zrobię wszystko, co będę musiał, żeby nakłonić cię do współpracy.

— Naprawdę pan wierzy, że Clement Lancing może przywrócić życie pańskiej córce? — spytała Beatrice.

— Emma jest dla mnie całym światem. Zrobię wszystko, aby ją ocalić.

— Nie zawahał się pan nawet wystawić Joshui na śmierć z rąk płatnego zabójcy. Przecież on był dla pana jak syn.

— Proszę nie upadać na duchu. Joshua może wyjść cało z tego spotkania. Kiedyś doskonale sobie radził z takimi sprawami. Wprawdzie nie jest już taki szybki i zwinny, ale nadal bardzo groźny. Gdybym miał się zakładać, postawiłbym raczej na niego. Chociaż szczerze mówiąc, jest mi obojętne, który z nich przeżyje.

— Chodziło panu tylko o to, żeby go czymś zająć, a mnie w tym czasie uprowadzić.

— Trafny wniosek. Niestety, na nieszczęście dla ciebie, a na szczęście dla mnie — spóźniony.

— Joshua poradzi sobie z tym zabójcą. A potem zacznie mnie szukać. I znajdzie. On zawsze znajduje to, czego szuka.

— Masz słuszność. W końcu cię znajdzie. Ale to mu zabierze trochę czasu, przynajmniej kilka dni. Wtedy już nie będę cię potrzebował. Dziś o świcie zakończę sprawy z tobą. A teraz odłóż ten śmieszny pistolecik na stół i odwróć się.

— Po co mam się odwracać?

— Rób, co mówię.

Położyła pistolet na stole i powoli się odwróciła. Victor poruszał się błyskawicznie. W jednej chwili znalazł się za nią, otoczył jej szyję jedną ręką, a drugą przyłożył do jej nosa i ust szmatkę nasączoną chloroformem.

Beatrice starała się nie oddychać, ale w końcu musiała dać za wygraną.

Zakręciło jej się w głowie, a potem pochłonęła ją ciemność.

45

Pierwsze plotki dotarły do tawerny Pod Czerwonym Psem krótko po północy. Joshua siedział sam w boksie na końcu sali. Miał na sobie, jak większość gości, ubranie z grubego sukna i ciężkie buty, typowy strój mężczyzny, który zarabia na życie, imając się nielegalnych i niebezpiecznych zajęć. W takich miejscach jak ta tawerna blizna stanowiła dodatkowy atut.

Podsłuchał prowadzoną przyciszonymi głosami rozmowę w sąsiednim boksie. Był pewien, że padło nazwisko Weavera, ale nie zdołał się zorientować, w jakim kontekście. Nazwisko króla półświatka zawsze wymawiano szeptem.

Tej nocy odwiedził kilka innych tawern w pobliżu doków, szykując miejsce do zastawienia pułapki. Wszędzie słyszano o zabójcy nazywanym Kościstym, nikt jednak nie orientował

się, kto go obecnie wynajmuje. Snuto jedynie przypuszczenia, że pracuje dla człowieka, który zamierza rzucić wyzwanie Weaverowi i innym ze starej gwardii, by przejąć kontrolę nad kryminalnym podziemiem.

Barmanka, urodziwa blondyna o obfitych kształtach i znudzonej twarzy, podeszła do niego z piwem. Joshua wyjął z kieszeni kilka monet i rzucił na stół. Kobieta zerknęła na pieniądze z wyraźnym zainteresowaniem.

— Co mam zrobić, żeby zarobić tyle pieniędzy? — spytała.

— Powiedz mi nowiny o Weaverze.

Rozejrzała się niespokojnie, a potem pochyliła, żeby postawić kufel na stole.

— Na ulicach mówią, że Weaver nie żyje, ale to jeszcze nic pewnego.

Joshua zamarł.

— Ktoś go zabił?

— Nie, i to jest najdziwniejsze. Mówią, że serce nie wytrzymało.

Joshua przypomniał sobie, co powiedziała po południu Beatrice.

— Czy mówią, kiedy umarł? — zapytał barmankę.

— To bardzo dziwne. Podobno krótko przedtem pojechał się z kimś spotkać. Kiedy wrócił do biura, lokaj otworzył drzwiczki powozu, a on tam leżał martwy. Ponoć jego ludzie trzymali to w tajemnicy tak długo, jak się dało, żeby zdążyć obejść wszystkie przybytki i zebrać ostatni haracz.

— Który w tej sytuacji zatrzymają dla siebie — mruknął Joshua, wstając i sięgając po laskę.

Stracił cały wieczór. Weaver umarł, zanim zdążył zastawić pułapkę.

— A co z piwem, proszę pana? — zawołała za nim barmanka.

Ale Joshua przeciskał się już przez zatłoczone pomieszczenie, chcąc jak najszybciej wyjść z tawerny. Z trudem panował nad frustracją i złością. Nie zwracał uwagi na to, że inni goście odskakują w popłochu na boki, żeby zrobić mu przejście. Pragnął tylko znaleźć się na dworze.

Wiedział, że w tym momencie Lancing zaciska kleszcze wokół Beatrice. Nie mógł sobie darować, że zmarnował tyle czasu.

Hazelton ją obroni, próbował się pocieszać, lecz w głębi duszy zdawał sobie sprawę, że już niczego nie może być

pewny. W tej sprawie pomylił się kilka razy, a teraz Beatrice za to zapłaci.

W końcu udało mu się wydostać na ulicę. Chłodne nocne powietrze i zapach rzeki pomogły mu zebrać myśli. Zmusił się do kontrolowania oddechu, aby powściągnąć emocje. Nie potrafił jasno myśleć, gdy w jego mózgu kotłowały się wizje podsuwane przez rozgorączkowaną wyobraźnię.

Nie było sensu opłakiwać straconego czasu. Jego plan legł w gruzach. Jeśli natychmiast nie wymyśli nowego, wszystko będzie stracone. Teraz naprawdę musi się spieszyć.

Ruszył w dół ulicy, gdzie na rogu czekał Henry z powozem. Odgłos uderzeń laski i echo jego kroków rozlegały się głośnym echem w nocnej ciszy.

Rozmyślając nad nowym planem, nie wyczuł obecności mordercy. Dostrzegł go dopiero w chwili, gdy twarz kościotrupa wyłoniła się z mroku.

Ten cios powinien był go zabić — i niewiele brakowało, aby tak się stało — ale w ostatniej chwili Joshua usłyszał, jak zabójca gwałtownie wciąga powietrze.

Odwrócił się instynktownie, aby stanąć oko w oko z napastnikiem. Ten gwałtowny ruch pozbawił go równowagi.

Chora noga nie była w stanie utrzymać ciężaru ciała i osunął się na ziemię, co uratowało mu życie.

Nagła zmiana pozycji przyszłej ofiary wybiła zabójcę z uderzenia. Pod wpływem siły ciosu, który wymierzył, przebiegł chwiejnie kilka kroków, po czym zatrzymał się i odwrócił, aby podjąć kolejną próbę ataku.

Joshua zdołał już podnieść się na kolana. Uświadomił sobie, że wciąż trzyma w ręku laskę. Zatoczył nią w powietrzu szeroki łuk, aby sparować cios.

Kościsty był przygotowany na ten ruch. Wyrzucił w powietrze nogę w ciężkim bucie i kopnął laskę, wytrącając ją z ręki Joshui. Z głośnym stukiem upadła na chodnik.

Zabójca rzucił się do przodu. W uniesionej ręce trzymał nóż. Nie zauważył małego sztyletu, który Joshua wyciągnął z laski, zanim nią zaatakował.

Gdy poczuł ostrze zanurzające się w jego gardle, jęknął i zachwiał się na nogach. Z jego ust trysnęła krew. Przez chwilę wpatrywał się w Joshuę z niedowierzaniem.

Potem zatoczył się, opadł na kolana i runął martwy na ziemię z twarzą skierowaną ku górze.

Ulicę wypełniła głucha cisza. Joshua wstał, pokuśtykał do miejsca, gdzie leżała jego laska, i podniósł ją.

Wrócił do Kościstego i końcem laski wytrącił nóż z jego zwiotczałej dłoni. Ostrożności nigdy za wiele. Pochylił się i wyciągnął z gardła mężczyzny mały sztylet. Wytarł zakrwawione ostrze o surdut Kościstego i wsunął nóż z powrotem w czubek laski.

Idąc do powozu, który czekał na rogu ulicy, przypominał sobie zasadę, której nauczył się od Hazeltona: „Każdy ma swój słaby punkt”.

— Ty byłeś moim, Victorze — mruknął pod nosem.

46

Nelson siedział w małym gabinecie, a na stoliku obok niego stała szklaneczka brandy. Stracił zainteresowanie czytaną książką i oddawał się zajęciu, które lubił najbardziej — rozmyślaniu o swojej nudnej przyszłości. Dochodzenie, które przeprowadził na prośbę wuja, dało mu przedsmak tego, jak mogłoby wyglądać jego życie. Zupełnie jakby nagle znalazł swoje powołanie. Nie był jednak aż tak naiwny, aby oczekiwać, że wuj Josh poprosi go, by pomagał mu w przyszłości w takich sprawach. Zresztą sam przeszedł w stan spoczynku.

Rozważał właśnie, czy nie wyjechać na Dziki Zachód, gdzie, według tego co pisano w prasie, przygody czekały co krok, gdy nocną ciszę rozdarło głośne stukanie do drzwi.

Zastanawiał się, czy w ogóle do nich podchodzić. Podejrzewał, że to jeden z jego przyjaciół szuka kompana

do nocnych rozrywek, a Nelson nie miał ochoty zapuszczać się w niebezpieczne dzielnice miasta. Po raz pierwszy od miesięcy perspektywa całonocnego pijaństwa i wałęsania się po przybytkach hazardu nie wydawała mu się pociągająca.

Pukanie rozległo się ponownie, jeszcze głośniejsze. Nelson wstał niechętnie, zszedł na dół i otworzył frontowe drzwi.

— Dziś idziesz sam — powiedział. — Nie jestem w nastroju... — zamilkł, gdy zobaczył, że w progu stoi wuj Joshua.

Z jego oczu bił niesamowity blask, a twarz zastygła w wyrazie wściekłości i determinacji. Wyglądał, jakby właśnie odbył podróż do piekła, i wiedział, że wkrótce będzie musiał tam wrócić.

— Wuj Josh. — Nelson z trudem przełknął ślinę. — Czy wszystko w porządku?

— Porwał ją — rzucił Joshua głuchym głosem. — To moja wina. Pogwałciłem pierwszą zasadę śledztwa. Zaufałem osobie związanej ze sprawą.

— Zaraz, zaraz, czy mówisz o pannie Lockwood? Kto ją porwał?

— Hazelton. Był w zmowie z Lancingiem. Zamierzają wskrzesić Emmę i potrzebują do tego Beatrice.

— Niech to diabli! Czy obaj oszaleli?

— To jedyne wytłumaczenie — odparł Joshua. — Potrzebuję twojej pomocy.

— Tak, oczywiście, ale skąd wiesz, że Hazelton jest w zmowie z Lancingiem?

— Bierz pistolet i ruszamy. Opowiem ci wszystko po drodze.

Nelson popędził do gabinetu po pistolet, który trzymał w biurku, i szybko zbiegł na dół. Wskoczył do małego powozu i usiadł obok wuja. Krew buzowała mu w żyłach, a energia dosłownie rozpierała. Koniec z kolejną bezcelową popijawą i przesiadywaniem w kasynach. Miał zrobić coś naprawdę ważnego — pomóc w uratowaniu porwanej damy.

Henry popędził konia i powóz ruszył.

— Skąd wiesz, że Hazelton jest w zmowie z Lancingiem? — powtórzył pytanie Nelson.

— Dziś w nocy nasłał na mnie mordercę — wyjaśnił Joshua. — Najwyraźniej uznał, że jeśli pokonam Kościstego, to nie będę go podejrzewał. Nie mógł przewidzieć, że Weaver umrze, zanim pomoże mi zastawić pułapkę.

Hazelton był jedyną osobą poza Beatrice, która wiedziała, że będę w nocy w tawernie Pod Czerwonym Psem. Tylko on mógł zawiadomić o tym Kościstego.

— Sprowadził cudzoziemca, żeby wykonał za niego czarną robotę — dodał Nelson. — Pewnie poznał go, kiedy był panem Smithem. Wiedział, że gdyby zlecił zabójstwo i porwanie komuś z londyńskiego półświatka, zawsze znalazłby się jakiś kryminalista, który cię zna i jest ci winien przysługę. Mógłby cię ostrzec albo nawet sam załatwić sprawę.

— Otóż to — potwierdził Joshua. — Victor chciał mnie wyeliminować, ale bał się bezpośredniej konfrontacji. Gdyby nie udało mu się mnie zabić, zgasłaby nadzieja na wskrzeszenie Emmy.

— To on cię przeszkolił. Nadal docenia twoje umiejętności, nawet po wypadku.

— Na to wygląda. Nie chciał sam ryzykować, ale nie miało dla niego znaczenia, czy dziś zginę czy przeżyję. Chodziło mu tylko o to, żeby odwrócić moją uwagę i mieć dość czasu na porwanie Beatrice.

— Znajdziemy ją, prawda?

— Tak. Ale musimy najpierw wpaść do mnie po sprzęt, który rok temu schowałem w piwnicy.

— Wuju, nie chcę, żebyś myślał, że wątpię w nasz sukces — rzekł Nelson — ale skąd możesz wiedzieć, dokąd Victor zabrał pannę Lockwood? Jak ją znajdziemy?

— Poszukamy jej we właściwym miejscu — odparł Joshua.

47

Obudził ją zapach śmierci i chemikaliów. Przez chwilę leżała nieruchomo z zamkniętymi oczami, bojąc się tego, co zobaczy, kiedy je otworzy.

— Nasz gość chyba się ocknął — usłyszała męski głos.

Nie znała tego głosu, ale wyraźnie wyczuwała w nim ton niezdrowego podniecenia.

— Tak, rzeczywiście — odezwał się Victor. — Zróbmy jej filiżankę mocnej herbaty. To pomoże przezwyciężyć skutki działania narkotyku.

Uświadomiła sobie, że leży na koi. Jej zmysły były w dziwnym letargu. Czuła lekkie mdłości. Przypłynęło do niej mgliste wspomnienie ostatniej sceny, jaką zapamiętała: pani Flint i pani Marsh leżące nieprzytomne na podłodze w korytarzu, a potem obezwładniająca woń chloroformu.

Instynktownie wyostrzyła zmysły, próbując zwalczyć znużenie, które trzymało ją w swoich kleszczach.

Otworzyła oczy i zobaczyła nad sobą ciemne nocne niebo widoczne przez sufit z metalu i szkła. Srebrzysty księżyc był częściowo przysłonięty chmurami. Sklepienie wydawało się nowoczesne, podobnie jak lampy gazowe, które oświetlały pomieszczenie, ale kamienne mury wyglądały na bardzo stare.

Między nią a ciemnym niebem pojawiła się jakaś postać. Nigdy nie spotkała tego mężczyzny, ale wiedziała, że to może być tylko on.

— Clement Lancing — wykrztusiła z trudem.

Wiedziała, że bełkocze jak w pijackim odurzeniu.

— Pani herbata, panno Lockwood — powiedział Clement. — Przysporzyła nam pani wielu problemów. Byliśmy zmuszeni podjąć nadzwyczajne środki, aby panią odnaleźć, ale wreszcie pani tu jest. W samą porę. Tylko to się liczy.

Clement Lancing był uderzająco przystojnym mężczyzną. Wysoki, o szerokich ramionach i atletycznej, lecz zarazem proporcjonalnej sylwetce. Miał wyrazistą twarz o przenikliwych szarych oczach. Jego długie ciemne włosy

zaczesane gładko do tyłu uwydatniały wysokie czoło i arystokratyczny nos.

— Dziwne — szepnęła przytłumionym głosem. — Nie wygląda pan na szaleńca.

Spodziewała się, że ta uwaga zirytuje go, ale Lancing przyglądał jej się tylko z wyrozumiałym uśmiechem.

— Gage pani powiedział, że jestem szaleńcem, prawda? — zapytał i nie czekając na odpowiedź, dodał: — Uwierzyła mu pani, tymczasem to on jest szalony. Zamordował moją piękną Emmę.

— Bzdura. To pan ją zabił.

Oczy Clementa rozbłysły dziko.

— To kłamstwo! — wykrzyknął.

— Dość tego — rzucił ostro Victor. — Mamy mało czasu. Musimy doprowadzić sprawę do końca przed świtem.

Beatrice usiadła ostrożnie i spuściła nogi z koi. Rozejrzała się, szukając źródła intensywnego zapachu. Po drugiej stronie pomieszczenia stał ogromny sarkofag. To z niego wydobywał się odór chemikaliów i woń śmierci. Na myśl o tym, co znajduje się w starożytnej kamiennej trumnie, przeszył ją dreszcz.

Obok sarkofagu stał posąg Anubisa, boga o ciele człowieka i głowie szakala. Szyja bóstwa była owinięta złotymi przewodami, a obsydianowe oczy błyszczały w jaskrawym świetle. Beatrice wyczuwała uwięzioną w posągu nadnaturalną energię.

Pozostałe elementy wyposażenia były bardzo podobne do tych, które znajdowały się w laboratorium pani Marsh w suterenie. Na stołach do pracy piętrzyła się aparatura do doświadczeń chemicznych, a półki pod ścianami były zapełnione pojemnikami i słojami, w których musiały się kryć różne składniki.

Wyostrzyła zmysły i udało jej się częściowo przezwyciężyć narkotyczne oszołomienie. Stwierdziła z ulgą, że jest kompletnie ubrana, miała tylko pogniecioną spódnicę i ktoś zdjął jej pelerynę. Przy pasku brakowało też torebki, w której trzymała flakonik ze specjalnymi solami trzeźwiącymi pani Marsh.

Chociaż nadal nie w pełni przytomna, dostrzegła ślady stóp pokrywające podłogę laboratorium.

Spojrzała na Clementa.

— Może pan myśleć, że jest przy zdrowych zmysłach — odezwała się — ale pana ślady parapsychiczne świadczą o

czymś przeciwnym.

W oczach Lancinga znowu rozbłysnął dziwny płomień, lecz nie odezwał się.

Tym razem to Victor zareagował na jej słowa.

— Mówiłem pani, że granica między geniuszem a szaleństwem jest niezwykle cienka — rzekł cicho. — Przez ubiegły rok próbowałem ją znaleźć. W końcu zrozumiałem, że człowiek musi polegać na wierze.

Clement podał Beatrice kubek.

— Niech się pani napije herbaty, panno Lockwood. To uspokoi pani nerwy.

— Nie, dziękuję — odparła. — Mam nadzieję, iż rozumie pan moje obawy, że każdy napój, który mi pan poda, może być toksyczny. — Spojrzała na sarkofag. — Podobnie jak wszystko w tym pomieszczeniu.

— Myli się pani — powiedział Clement. — Nie ma tu nic toksycznego. Wprost przeciwnie, będzie pani świadkiem triumfu chemii. A ściślej mówiąc, nawet więcej niż świadkiem. Będzie pani miała własny wkład w rozwój nauki, i to niebagatelny.

Beatrice powiodła wzrokiem po pokoju.

— Joshua miał rację, twierdząc, że jeśli nadal pan żyje, to ukrywa się pan w laboratorium.

— Gage dobrze mnie zna — przyznał Clement. — Niełatwo było się przed nim ukrywać przez ostatni rok. Miałem szczęście, że po zamordowaniu mojej ukochanej Emmy wybrał życie na odludziu. Chociaż w pewnym sensie ja też byłem więźniem, bo bałem się opuszczać to miejsce. Ale to już skończone. Najważniejsze, że nareszcie jest pani w moim laboratorium. Szukałem pani od miesięcy.

— Dlaczego akurat mnie? — zapytała.

— Ponieważ tylko kobieta obdarzona talentem parapsychicznym może uwolnić energię z posągu Anubisa — wyjaśnił Lancing.

— Przecież w Londynie są tysiące praktyków parapsychologii.

— Ale ogromna większość z nich to oszuści. A ja potrzebuję prawdziwego talentu.

— Skąd pan wiedział, że właśnie ja jestem osobą, której pan potrzebuje?

— To już było zadanie Victora.

Hazelton niemal z czułością pogładził wieko sarkofagu.

— Byliśmy bliscy załamania — rzekł cicho. — Wiedziałem, że muszę podjąć pewne ryzyko. Wykorzystałem Hannah, aby panią zlokalizować.

Beatrice uniosła brwi.

— Nie rozumiem, co pani Trafford ma z tym wszystkim wspólnego.

— Hannah uważa się za badaczkę zjawisk nadprzyrodzonych — wyjaśnił Victor. — Josh nigdy w nie nie wierzył i lekceważył zainteresowania siostry. Ja natomiast uważam, że zjawiska tego rodzaju istnieją. Sam mam pewien talent parapsychiczny.

— Do obmyślania strategii? — spytała.

Hazelton potwierdził skinieniem głowy.

— Istotnie — rzekł. — Znam Josha od wielu lat, więc dużo wiem również o jego rodzinie. Jako pan Smith musiałem dysponować wszelkimi informacjami o życiu prywatnym moich agentów.

— Inaczej mówiąc, szpiegował pan swoich szpiegów.

— Oczywiście. Hannah jest ekspertem w dziedzinie zjawisk nadnaturalnych i nie zdziwiłbym się, gdyby sama miała jakiś talent. Uczestniczyła w seminariach Fleminga w Akademii Okultyzmu i odbyła kilka spotkań z panią. Doszła

do wniosku, że ma pani autentyczny talent parapsychiczny, i poinformowała o tym członków swojego stowarzyszenia badaczy, a jeden z nich przekazał tę informację mnie.

— I wtedy wynajął pan Kościstego, żeby mnie porwał — domyśliła się Beatrice. — Ale dlaczego, na miłość boską, zlecił mu pan zamordowanie Rolanda Fleminga?

— Nie chciałem, żeby Fleming zginął — odparł Hazelton — nie miałem jednak wyboru. Gdyby pani zniknęła, poszedłby na policję i wszczęto by dochodzenie. A do tego nie mogłem dopuścić.

— Więc kazał pan Kościstemu go uciszyć.

— Tak, ale na niewiele się to zdało, bo pani uciekła. Myślałem, że znajdę panią bez trudu, lecz i tym razem nie doceniłem pani, panno Lockwood. Zniknęła pani bez śladu, zupełnie jakby rozpłynęła się w powietrzu. Przyznam, że to było... zdumiewające. Długo zastanawiałem się, jak panią zlokalizować, i w końcu wpadłem na pewien pomysł.

— Postanowił pan wykorzystać materiały do szantażu, które Kościsty znalazł u Rolanda?

— Tak. Początkowo niezbyt mnie zainteresowały, ale kiedy zrozumiałem, że nie zdołam pani odszukać w zwykły

sposób, postanowiłem zrobić z nich użytek. Miały posłużyć za przynętę.

— Na Joshuę. Szantażował pan Hannah i tak to zorganizował, aby wszystko wskazywało na to, że ja jestem szantażystką. Wiedział pan, że Joshua będzie chciał pomóc siostrze, a on zawsze znajduje to, czego szuka.

Victor westchnął.

— Byłem zdesperowany. Bałem się, że inaczej nigdy pani nie znajdę.

— Czy w materiałach Rolanda było coś, co dotyczyło Hannah?

— Nie, ale Hannah i Josh nie mogli o tym wiedzieć.

— Pan natomiast znał ich tajemnicę. Jak pan się dowiedział o mężczyźnie, którego Joshua zabił w domu Hannah?

— Josh nie powiedział o tym nawet mnie, chociaż byłem jedyną osobą spoza rodziny, której ufał. Ale, jak już wspomniałem, miałem na oku swoich agentów. Wprawdzie nie udało mi się umieścić szpiega w domu Hannah, lecz jej gospodyni nieświadomie stała się moim informatorem. Była świadkiem tego wydarzenia i potem długo nie mogła dojść do siebie. W końcu zwierzyła się siostrze, która pracowała

dla mnie od chwili, kiedy zacząłem szkolić Josha. Wtedy ta sprawa mnie w ogóle nie zainteresowała.

— Ale gdy uświadomił pan sobie, że musi skłonić Joshuę, by mnie odszukał, uznał pan, że to idealna przynęta. Nie mógł pan sam szantażować Hannah, to by było zbyt ryzykowne.

— Tak, bo doprowadziłoby go prosto do mnie — przyznał Victor. — Potrzebowałem kogoś, kto by mnie zastąpił.

— Znalazł pan więc jakiegoś taniego partacza, który ochoczo zabrał się do wyłudzania pieniędzy od bogatych ludzi. Sfałszował pan kilka stron rzekomego pamiętnika, żeby mógł się dowiedzieć o zdarzeniu w domu Hannah.

— Tego głupca trzeba było prowadzić za rękę, ale na szczęście plan się powiódł.

— Potem polecił pan Kościstemu, żeby zabił szantażystę w Alverstoke Hall.

— Nie mogłem zostawić go przy życiu, kiedy przestał być potrzebny. Za dużo wiedział. Istniało ryzyko, że idąc tym tropem, Josh mógłby dotrzeć do mnie, chociaż nie ujawniłem szantażyście swojej tożsamości.

— Zdaje pan sobie sprawę, że Joshua już mnie szuka?

— Pod warunkiem, że przeżył spotkanie z Kościstym — zauważył Victor. — A jeśli nawet, to i tak skończymy, zanim tu dotrze. Moja córka zostanie przywrócona do życia.

— Nie ucieknie pan przed Joshuą, dobrze pan o tym wie.

— Nie mam zamiaru uciekać. — Hazelton spojrzał na sarkofag. — Obchodzi mnie tylko Emma.

Lancing parsknął śmiechem.

— Zapewniam panią, że Gage nie przeżyje następnej doby. Nawet jeśli uniknie noża Kościstego, zginie w tym domu, gdy po panią przyjdzie.

— Już raz próbował go pan zabić i nie udało się — przypomniała Beatrice. — Skąd pan wie, że tym razem będzie inaczej?

Oczy Clementa płonęły dzikim blaskiem.

— Poprzednio sprawy wymknęły się spod kontroli. Ale jeżeli Josh się tu zjawi, będzie na moim terenie.

— Ma pan na myśli to laboratorium? — spytała Beatrice.

— Nie tylko — odparł Lancing. — Na schodach, które tu prowadzą, a także na korytarzu, czekają na niego pułapki. W każdej znajduje się pojemnik z gazem wydzielającym opary, które wywołują koszmarne wizje. Tylko Victor i ja wiemy, jak je ominąć w drodze do tego pokoju. Każdy, kto

spróbuje dostać się tu schodami, umrze powolną, straszną śmiercią.

— Może mi pan w końcu powie, czego dokładnie ode mnie oczekujecie?

— Tak — rzucił Victor ostrym tonem. — Już czas.

— Proszę za mną, panno Lockwood — zwrócił się do niej Clement i ruszył w stronę sarkofagu.

Szła wolnym krokiem, starając się stłumić docierające do niej wrażenia. Ze wszystkich sił próbowała wyłączyć zmysły parapsychiczne, ale nie była w stanie całkowicie ignorować śladów rozkładu i śmierci wypełniających przestrzeń wokół starożytnej trumny.

Clement obszedł sarkofag i odwrócił się do niej.

— Oto moja ukochana — powiedział. — Wkrótce ją pani obudzi.

Beatrice próbowała przygotować się na widok, który miał się ukazać jej oczom, gdy odsuną pokrywę sarkofagu. Pocieszała się w duchu, że nie pierwszy raz zobaczy zmarłą osobę.

Zaskoczył ją fakt, że w pokrywę trumny wbudowano dużą płytę z przezroczystego kryształu. Pod szklanym przykryciem, zanurzone w przezroczystej cieczy,

znajdowało się doskonale zachowane ciało kobiety. Emma była ubrana w prostą białą koszulę nocną, której brzegi przymocowano do kostek, aby nie uniosły się w płynnej substancji. Ciemne włosy pływały swobodnie wokół pięknej twarzy. Oczy miała zamknięte.

Beatrice zatrzymała się w odległości kilku kroków i z trudem łapała powietrze.

— Wielkie nieba — wyszeptała. — To Emma.

— Tak — potwierdził Victor. — Jest pogrążona w bardzo głębokim śnie. Widzi pani teraz, dlaczego zadałem sobie tyle trudu, żeby ją ożywić.

Clement spojrzał na martwą kobietę.

— Piękna, prawda?

Beatrice przełknęła ślinę, aby powstrzymać wzbierające mdłości. Dzięki konserwującej cieczy zachowała się nie tylko uroda Emmy. Sińce na jej szyi były doskonale widoczne, tak jakby uduszono ją wczoraj.

— Rzeczywiście była urocza — powiedziała cicho Beatrice.

Oczy Clementa znowu zapłonęły.

— Jest urocza — poprawił.

— Ona nie żyje — odparła spokojnie Beatrice. — I nikt, łącznie ze mną, nie może przywrócić jej życia.

— Ona tylko śpi — wysyczał Clement, coraz bardziej poirytowany. — Śpi bardzo głęboko, ale to tylko sen. Taki stan nazywamy zawieszeniem czynności życiowych.

— Przyznaję, że jestem zdumiona działaniem substancji konserwującej. Jej ciało wygląda jak żywe, ale śmierci się nie oszuka — oznajmiła Beatrice.

— Do diabła z tobą — warknął Clement, obchodząc sarkofag i zbliżając się do niej. — Nie jesteś naukowcem. Nic nie wiesz o chemii.

Wyciągnął przed siebie ręce, trzęsące się ze złości, jakby chciał złapać ją za gardło. W oczach płonął mu ogień.

Beatrice cofnęła się tak gwałtownie, że obcas zaplątał się w brzeg spódnicy. Upadła ciężko na podłogę. Nagle między nimi wyrósł Victor i zasłonił ją przed Lancingiem.

— Nie zachowuj się jak głupiec, Clement. Zapomniałeś, że potrzebujemy pomocy panny Lockwood?

Lancing znieruchomiał. Zamrugał kilka razy, jakby był w stanie oszołomienia, i wziął głęboki oddech, próbując się uspokoić. Strumienie szaleństwa biły z jego oczu, ale nie z aury.

— Tak, wiem — wycharczał.

Beatrice pozbierała się z podłogi. Nie tylko Clement oddychał z trudem, ona też ledwo mogła łapać powietrze, a serce waliło jej jak oszalałe.

Oddaliła się od obu mężczyzn i oparła o stół laboratoryjny tak ciężko, że za jej plecami zabrzęczały metalowe przyrządy. Zignorowała ten odgłos, myśląc tylko o tym, jak uciec z tego pokoju.

Niestety, drogę do jedynych drzwi, znajdujących się na drugim końcu pomieszczenia, zagradzali Victor i Clement. Pozostawało jej tylko przeciągać sprawę tak długo, jak się da, aby zyskać na czasie. W przeciwnym razie Joshua może nie zdążyć jej odnaleźć. Musi przestać prowokować Lancinga, żeby nie wzbudzić w nim morderczej furii.

Clementowi udało się wreszcie zapanować nad emocjami.

— Masz rację, Victorze — przyznał. — Nie zabiję panny Lockwood. Jeszcze nie. Tę przyjemność zostawię sobie na później.

— Nie ma potrzeby nikogo zabijać — odparł Victor bardzo łagodnie, jakby był pracownikiem domu dla obłąkanych, który próbuje uspokoić pacjenta.

Stało się dla niej jasne, że nie pierwszy raz odciągał Clementa znad skraju przepaści, w jaką pchało go szaleństwo.

Zerknęła przez ramię, aby zobaczyć, co zabrzęczało na stole, kiedy się o niego oparła. Leżał tam zestaw narzędzi chirurgicznych — skalpele, zaciski i strzykawki. Na pobliskiej półce dostrzegła rząd wypełnionych cieczą słoików, w których unosiły się ciała martwych szczurów.

Victor nadal był zajęty uspokajaniem Clementa. Postanowiła zaryzykować. To mogła być jej jedyna szansa. Sięgnęła za siebie i zaczęła ostrożnie przeszukiwać dłonią stół, aż jej palce zamknęły się na trzonku skalpela. Szybko wsunęła ostrze do ukrytej w sukni kieszeni przeznaczonej na chusteczkę do nosa.

Lancing wyprostował się. Oddychał normalnie, ale jego oczy wciąż płonęły.

— Straciliśmy już dużo czasu — rzekł, podchodząc do posągu stojącego obok sarkofagu. — Victorze, przyprowadź tu pannę Lockwood.

Hazelton rzucił Beatrice przepraszające spojrzenie i ruszył w jej stronę.

— Sama przyjdę. Niech pan mnie nie dotyka — powiedziała najbardziej lodowatym tonem, na jaki zdołała się zdobyć.

Victor lekko skinął głową.

Podeszła wolnym krokiem do sarkofagu.

— Nadal nie rozumiem, w jaki sposób mam panu pomóc w tym szaleństwie — zwróciła się Lancinga.

— Proces wybudzania przebiega w dwóch etapach — oznajmił Clement tonem profesora. — Pierwszym krokiem jest uwolnienie energii zgromadzonej w posągu. — Wziął do ręki końcówkę złotego przewodu, którym była owinięta szyja Anubisa. — To będzie pani zadanie. Energia pobiegnie tym przewodem do egipskiej wody. Wywoła reakcję chemiczną, która przerwie stan zawieszenia czynności życiowych.

Znowu miała ochotę powiedzieć mu, że jest szalony, ale uznała, że nie byłoby to rozsądne, zważywszy na jego wcześniejszą reakcję.

— Na czym polega drugi etap? — zapytała.

— Gdy egipska woda stanie się aktywna, trzeba będzie dodać do niej świeżą krew, która podtrzyma proces dostatecznie długo, by doszło do przebudzenia. Moja piękna

Emma była kobietą obdarzoną talentem, więc najlepsza będzie krew innej kobiety o silnych zdolnościach parapsychicznych.

Beatrice spojrzała na narzędzia chirurgiczne rozłożone na stole do pracy.

— Moja — domyśliła się.

— Tak, panno Lockwood, pani — potwierdził Lancing z uśmiechem.

Victor zmarszczył brwi.

— Clement zapewnił mnie, że do zakończenia tego etapu potrzeba tylko trochę krwi, aby wzmocnić energię wody. Nie zostanie pani poświęcona jak ofiara na ołtarzu, panno Lockwood.

Spojrzała Lancingowi w oczy.

— Okłamał pan pana Hazeltona, prawda? Zamierza mnie pan zamordować.

— Nonsens — zaprzeczył Clement. — Victor mówi prawdę. Proces wymaga niewielkiej ilości krwi.

Wiedziała, że kłamie, ale nie było sensu się z nim spierać.

— A jeśli nie będę w stanie jej obudzić? — spytała.

— Wtedy nie będzie mi już pani potrzebna, prawda? Będzie pani żyła dopóty, dopóki przyda się pani do moich celów. No, dość już tych pytań. Bierzmy się do dzieła. Victorze, pomóż mi zdjąć pokrywę z sarkofagu.

Hazelton podszedł do trumny, pochylił się i oparł obie dłonie na brzegu pokrywy z kamienia i kryształu. Clement zrobił to samo i wspólnymi siłami odsunęli pokrywę tak, że leżała w poprzek, w dolnej części sarkofagu.

Po pokoju rozszedł się jeszcze silniejszy zapach ostrych związków chemicznych. Beatrice skrzywiła się i zrobiła krok w tył. Ciało zanurzone w cieczy wydawało się nierealne, jak piękna woskowa lalka przypominająca śpiącą kobietę.

Clement nałożył skórzane rękawiczki, wziął do ręki koniec złotego przewodu i zanurzył go w substancji konserwującej.

— Dotknij oczu posągu i uwolnij moc — rozkazał.

Beatrice przyjrzała się Anubisowi.

— Co dokładnie mam zrobić?

— Powiedziałem, żebyś dotknęła oczu. Kiedy dotkniesz obsydianowych kamieni, poczujesz energię zamkniętą w posągu. Nawet ja ją czuję. Ale moje zdolności

parapsychiczne są za słabe, aby ją uwolnić. Miejmy nadzieję, że twoje wystarczą, bo w przeciwnym razie nie będę miał powodu, aby zachować cię przy życiu.

— Dość już, Clement — zgromił go Victor. — Nie ma powodu grozić pannie Lockwood.

Beatrice zbliżyła się do posągu. Ostrożnie podniosła rękę i koniuszkami palców dotknęła oka z obsydianu. Poczuła lodowaty podmuch energii. Wzdrygnęła się i szybko cofnęła dłoń.

— To nie jest dobry pomysł — powiedziała.

— Zrób to — warknął Lancing.

Znowu tracił panowanie nad sobą. Niechętnie przyłożyła dwa palce do jednego z klejnotów zastępujących oczy i wyostrzyła zmysły. Energia zgromadzona w posągu drgnęła, a w powietrzu wyczuwało się moc. Intuicyjnie próbowała znaleźć sposób na skanalizowanie energii. W kontrolowaniu strumieni było coś dziwnie pociągającego. Wyostrzyła zmysły jeszcze bardziej.

Była tak skoncentrowana na uaktywnieniu energii posągu, że nie zauważyła zmian zachodzących w cieczy, dopóki nie usłyszała przyciszonego głosu Victora.

— Spójrz na wodę — powiedział.

— To działa — oznajmił Clement, a w jego głosie rozbrzmiewała dzika satysfakcja. — To działa. To działa.

Nie odrywając palców od oka Anubisa, Beatrice odwróciła głowę, by spojrzeć na sarkofag. Ciecz nabierała barwy trupiego fioletu i zaczynała bulgotać. Teraz czuła dochodzące stamtąd strumienie nadnaturalnej energii.

Clement spojrzał na nią zniecierpliwiony.

— Dotknij drugiego oka, kobieto. Szybko. Emma poruszyła palcem. Zaczyna się budzić.

— Emmo — wyszeptał Victor. — Wielki Boże, Emmo. Obudź się, moja kochana dziewczynko.

Beatrice spojrzała na rękę martwej kobiety. Palce lekko się poruszały, ale wiedziała, że nie są to oznaki budzącego się w nich życia. Ledwie widoczne ruchy wywołała pieniąca się, bulgocząca woda. Clement i Victor karmili się złudzeniami. Była jednak pewna, że w posągu uaktywnił się jakiś rodzaj groźnej energii. Nie miała pojęcia, co się stanie, jeśli zwiększy jej poziom, ale doszła do wniosku, że tylko to może odwrócić ich uwagę i dać jej szansę ucieczki. Skoncentrowała się na podniesieniu poziomu energii.

W tym momencie Lancing krzyknął z bólu.

Beatrice oderwała palce od posągu i odwróciła się, żeby zobaczyć, co się dzieje. Clement upuścił przewód do wody i zdejmował skórzane rękawiczki.

Victor patrzył na niego poirytowany.

— Co się stało?

— Jest taka silna — mamrotał Clement, wpatrując się w swoje palce. — Za silna. Boję się trzymać ten przewód. Rękawice nie wystarczają. Zostawię przewód w wodzie i stanę obok podczas generowania energii. — Cofnął się. — Dalej, panno Lockwood.

To się dobrze nie skończy, pomyślała, ale nie miała nic do stracenia.

Wyostrzyła zmysły najmocniej, jak potrafiła, aby wzbudzić całą energię obsydianów. Egipska woda burzyła się, bulgotała i kipiała. Ciało w sarkofagu drżało i skręcało się, ale Beatrice wiedziała, że nie są to odruchy życia, a jedynie skutki ruchów wody.

Poziom energii w posągu szybko wzrastał. Nie była pewna, czy jeszcze kontroluje ten proces.

Nagle nastąpił wybuch, ale nie posągu Anubisa, czego spodziewała się Beatrice. Huk dobiegł z góry. Wielka płyta

wbudowana w dach pękła, a kawałki szkła posypały się do pokoju.

Przez kilka sekund Clement i Victor nie pojmowali, co się stało. Gdy zdali sobie sprawę, że odłamki szkła spadają z góry, było już za późno.

Czarny anioł zemsty, z laską zamiast miecza, runął do skromnego przedsionka piekła.

Joshua, pomyślała.

48

Zanim zjechał do pokoju, ocenił sytuację i doszedł do wniosku, że większe zagrożenie stanowi Victor. Musiał go jak najszybciej unieszkodliwić.

Wylądował na jednym ze stołów laboratoryjnych, tak jak zamierzał. Przeniósł większość ciężaru ciała na zdrową nogę i chwycił się brzegu ławy, aby się podeprzeć.

Puścił sznurową drabinkę, którą Nelson opuszczał z dachu. Miał zaledwie ułamek sekundy, żeby złapać równowagę. W mgnieniu oka dostrzegł, że Victor zamarł z wyrazem udręki i niedowierzania na twarzy. To moja jedyna szansa, pomyślał.

W następnej chwili Hazelton otrząsnął się i sięgnął do wewnętrznej kieszeni płaszcza.

Joshua oparł się o brzeg stołu i rzucił laskę, która zatoczyła łuk i z całym impetem uderzyła Victora w

przedramię, wytrącając mu z dłoni pistolet. Rozległ się chrzęst łamanej kości. Victor osunął się na kolana.

— Ten drugi ją ma! — krzyknął Nelson z krawędzi dachu.

Joshua odwrócił się, używając ławki jako podpórki. Clement trzymał Beatrice. Owinął rękę wokół jej szyi, a do gardła przyłożył skalpel.

— Widzę, że nie zapomniałeś na wsi tego, co umiesz — wycedził. — Powiedz swojemu kompanowi na górze, żeby tam został, bo inaczej poderżnę gardło pannie Lockwood.

Joshua spojrzał na Beatrice. Trzymała ręce wzdłuż boków. Wydawała się wręcz nienaturalnie spokojna. Nikt nie może być aż tak spokojny, kiedy szaleniec przykłada mu skalpel do gardła. Beatrice miała prawdziwy talent aktorski.

— Nic ci nie jest? — zapytał ją.

— Nie — odpowiedziała opanowanym głosem.

Wykonała ledwie dostrzegalny ruch ręką. Jej palce wysunęły się spomiędzy ciężkich fałd sukni. Przez ułamek sekundy widział błyszczące metalowe ostrze skalpela. Dawała mu do zrozumienia, że jest uzbrojona.

Muszę odwrócić jego uwagę, pomyślał Joshua.

Spojrzał na sarkofag. Ciecz nadal kipiała. Emma wyglądała jak żywa. Włosy falowały wokół jej twarzy, a ramiona kołysały się delikatnie.

— Nigdy bym w to nie uwierzył — powiedział. — Ale widzę, że ci się udało. Ma otwarte oczy. Lepiej wyjmij ją z wody, zanim zacznie oddychać, bo może utonąć.

— Emma — szepnął Clement i zaczął ciągnąć Beatrice w stronę trumny, skupiając uwagę na martwej kobiecie. — Wyjmij ją z wody, Gage. Szybciej, do diabła!

— Jak puścisz Beatrice.

— Zabiję ją, jeżeli nie wyjmiesz Emmy z wody, przysięgam.

— Wygląda na to, że obaj mamy zakładniczki — powiedział Joshua. — Proponuję wymianę.

— Jeśli puszczę pannę Lockwood, zabijesz mnie.

— Nie — odparł Joshua. — Nie dziś. Jeżeli ty dotrzymasz umowy, to ja też. Beatrice i ja opuścimy to miejsce tą samą drogą, którą tu wszedłem, przez dach. Możesz tu zostać ze swoją ukochaną. Wiesz, że zawsze dotrzymuję słowa.

Victor, który nadal klęczał, ściskając złamaną rękę, nie odezwał się, tylko spojrzał z rozpaczą na ciało córki. Joshua

zrozumiał, że w końcu dociera do niego prawda. Emma była martwa.

Na twarzy Clementa malowały się udręka i niepewność. Wreszcie popchnął gwałtownym ruchem Beatrice, aż się zatoczyła.

Podbiegł do sarkofagu i zanurzył ręce w kipiącej cieczy, aby chwycić ciało Emmy.

Joshua podtrzymał Beatrice.

— Idź pierwsza na górę.

Rzuciła skalpel, uniosła spódnicę i zaczęła się wspinać po sznurowej drabinie.

Joshua wchodził za nią, pomagając sobie rękami, na których miał rękawiczki. Aby wspinaczka była w ogóle możliwa, musiał przenosić choć trochę ciężaru na chorą nogę, co okazało się niełatwe.

Gdy znaleźli się na górze, Nelson przytrzymał Beatrice, żeby nie straciła równowagi na krawędzi dachu.

— Wszystko w porządku, panno Lockwood? — spytał.

— Teraz już tak, dzięki panu i panu Gage’owi — odparła. — Przypuszczam, że zejdziemy z dachu po tej samej drabinie?

— Na szczęście nie będzie to konieczne — odrzekł Nelson, zwijając drabinkę. — Wuj Joshua znalazł w wieży stare schody.

— Lancing przygotował pułapki na schodach i w korytarzach prowadzących do laboratorium — powiedziała Beatrice.

— Spodziewałem się tego — stwierdził Joshua. — Właśnie dlatego dostaliśmy się tu przez dach. Poza tym nikt nie oczekuje, że przeciwnik nadejdzie z góry.

— Kolejne powiedzonko pana Smitha? — zapytała.

— Tak — potwierdził. — Na szczęście tym razem sam zapomniał o jednej ze swoich zasad. Ale każdy ma jakiś słaby punkt. Zejdźmy stąd. Inspektor Morgan powinien już być. Ma ich aresztować.

— Ale co z gazem? — zdziwiła się Beatrice. — Jak policja dostanie się do laboratorium?

— Być może tą samą drogą co my, chociaż nie sądzę, aby to było konieczne. Victor prawdopodobnie wpuści ich do środka. Wie, że wszystko skończone.

Z dołu dobiegł przeraźliwy ryk. Wycie oszalałego Lancinga rozdzierało nocną ciszę. Po chwili przerwał je pojedynczy strzał.

Joshua spojrzał na dół. Victor Hazelton stał nad ciałem Clementa Lancinga z pistoletem w dłoni. Zadarł głowę.

— Zawsze byłeś moim najlepszym agentem — powiedział.

49

Powiedz mi Joshua, ale tak poważnie, skąd wiedzieliście, gdzie mnie znaleźć? — spytała Beatrice. — I proszę, nie powtarzaj znowu, że trzeba szukać we właściwym miejscu. Interesują mnie szczegóły.

Siedzieli przy stole w przytulnej jadalni na Lantern Street, wraz z Nelsonem, Sarą i Abigail. Na szczęście żadnej z pań nie zaszkodził narkotyk z kadzidła. Joshua jak zwykle panował nad emocjami, ale Beatrice widziała, że ilekroć spoglądał na nią nad stołem, w jego oczach pojawiały się ciepłe iskierki. Z kolei Nelson wprost kipiał ekscytacją. To właśnie on opowiedział Sarze i Abigail o wydarzeniach poprzedniej nocy.

Pani Beale również odzyskała animusz po inhalacji halucynogennym dymem. Przygotowała obfite śniadanie, złożone z jajek, ziemniaków i grzanek. Wszyscy pili dużo

mocnej kawy, gdyż mieli za sobą długą i ciężką noc. Beatrice przypuszczała, że żadna z obecnych osób — oprócz Josha, który potrafił wprawiać się w medytacyjny trans, kiedy tylko chciał — nie byłaby w stanie zmrużyć oka. Nadal przepełniała ich nerwowa energia, gromadząca się na skutek dramatycznych wydarzeń.

— Wystarczyło logicznie pomyśleć — zaczął Joshua, sięgając po kolejną grzankę, którą posmarował dżemem. — Gdy uświadomiłem sobie, że Victor jest zamieszany w tę sprawę, wszystkie kawałki układanki trafiły na swoje miejsce. Wiedziałem, że jeśli zorganizował Lancingowi dobrze wyposażone laboratorium, to musiał wybrać taką lokalizację, którą uznałby za bezpieczną i która dawałaby mu całkowitą kontrolę. To musiało być blisko Londynu, aby Victor mógł tam często wpadać, sprawdzać postępy prac i upewniać się, czy córka nadal wygląda, jakby żyła.

Sara zamyśliła się.

— Musiało też być blisko do apteki pani Grimshaw na Teaberry Lane — dodała.

— Tak — potwierdził Joshua. — Rzecz jasna, doszedłem do wniosku, że najlepszym miejscem byłby zamek Exford, który należy do rodziny Hazeltonów od wielu pokoleń.

Beatrice wzniosła oczy do nieba, dając upust zniecierpliwieniu.

— Rzecz jasna — mruknęła.

— Victor zna mój sposób myślenia — podjął Josh. — Dlatego cały czas wyprzedzał mnie o krok. Ale ja też go znam. Kiedy sobie uświadomiłem, że to on kieruje całą intrygą, byłem w stanie przewidzieć jego taktykę.

Abigail zmarszczyła brwi.

— Ale co się działo z tym posągiem Anubisa? — spytała. — Czy naprawdę miał nadnaturalną moc?

— Nie — odparł Joshua.

— Tak — powiedziała jednocześnie Beatrice.

Oczy wszystkich skierowały się na nią. Odstawiła filiżankę i wyjaśniła:

— Posąg to coś w rodzaju silnika, takiego jak w urządzeniu elektrycznym. Potrzeba zdolności parapsychicznych, aby uruchomić zgromadzoną w nim moc, ale to, co się uwalnia, jest czystą energią.

— Tak jak energia wytwarzana przez silnik parowy albo generator — dopowiedział Nelson. — Można by jej użyć do wprawienia w ruch koła albo do rozpalenia lampy, ale nic poza tym.

— Właśnie — zgodziła się Beatrice. — Energia Anubisa nie ma magicznego charakteru. Nie ma też żadnych specjalnych właściwości. Jej strumienie, przekierowane do substancji konserwującej, doprowadziły egipską wodę do wrzenia, ale nic więcej nie mogły zrobić.

— Bardzo bym chciała zbadać ten posąg — entuzjazmowała się Sara, wyraźnie podekscytowana.

— Należy do pani — oznajmił Joshua. — Proszę to uznać za prezent z podziękowaniem za to, co pani dla mnie zrobiła.

Sara otworzyła szeroko oczy.

— To bardzo szlachetnie z pana strony.

Joshua uśmiechnął się krzywo.

— Proszę mi wierzyć — rzekł — że nie mam najmniejszej ochoty ustawiać tej antycznej rzeźby w swoim domu.

— Rozumiem. — Sara westchnęła. — Mimo wszystko współczuję Victorowi Hazeltonowi. Od tylu miesięcy żył fałszywą nadzieją, którą zaoferował mu szaleniec. Koniec końców żal doprowadził do szaleństwa także jego.

— Jakie to smutne — skonstatowała Abigail. — A zarazem wzruszające. Raczej nie trafi do więzienia. Pewnie

uznają go za wariata i zamkną na resztę życia w zakładzie dla umysłowo chorych.

— Nie — odparł Joshua z niezachwianą pewnością. — Victor nie wytrzymałby tam nawet jednego dnia. Teraz, kiedy już wie, że Emma umarła i nic mu jej nie wróci, nie ma żadnego celu. Myślę, że długo nie pożyje.

Nelson podniósł głowę znad jajek, wyraźnie zdziwiony.

— Sądzisz, że umrze z żalu? — spytał.

— W pewnym sensie tak — przyznał Joshua.

Beatrice zrozumiała jego słowa. A sądząc po milczeniu Sary i Abigail, także one pojęły ich sens. Nelson dopiero po chwili wpadł na właściwy trop.

— Rozumiem — powiedział cicho, nagle przygaszony. — Sądzisz, że odbierze sobie życie. Ale nie możesz być tego pewny...

— Znam go. I wiem, jak myśli.

Uważasz, że prawie tak samo jak ty, pomyślała Beatrice. Ale nie powiedziała tego na głos. W tym momencie ich spojrzenia spotkały się nad stołem i wiedziała, że Joshua zna jej myśli.

— Mylisz się — oznajmiła stanowczym tonem. — Jesteście zupełnie inni, mimo podobnych poglądów

filozoficznych i wielkiej sprawności w sztukach walki. Nigdy byś nie uwierzył w coś, o czym wiesz, że jest niemożliwe — że można przywrócić zmarłym życie za pomocą magii. I nigdy nie zamordowałbyś ludzi, którzy nie wyrządzili ci żadnej krzywdy, tylko po to, by osiągnąć swój cel. Znalazłbyś inny sposób.

Joshua uniósł brwi.

— Dlatego że kieruję się logiką i rozumem?

— Nie, dlatego że jesteś dobrym i uczciwym człowiekiem — odparła z ciepłym uśmiechem.

Sara roześmiała się.

— Beatrice próbuje panu powiedzieć, panie Gage, że jest pan bohaterem. I uważam, że ma rację.

— Nie ma bohaterów — stwierdził Joshua. — Są tylko ludzie, którzy starają się dokonać właściwego wyboru, gdy są do tego zmuszeni.

Nelson zachichotał.

— Czy to znowu powiedzonko Hazeltona?

Joshua zadziwił wszystkich, uśmiechając się szeroko.

— Prawdę mówiąc, sam to wymyśliłem.

Beatrice spojrzała na niego.

— Co teraz zrobisz?

Uśmiech zniknął z twarzy Joshui.

— Zamierzam zrobić ostatnią rzecz, jaką mogę zrobić dla Victora.

— Rozumiem. Czy mogę pójść z tobą?

— Jesteś pewna, że chcesz mi towarzyszyć?

— Tak. Chcę być z tobą, gdy pożegnasz się z nim na zawsze.

50

Po śniadaniu Joshua odwiózł Beatrice powozem do domu, a potem, w towarzystwie Nelsona, udał się na rozmowę z jednym ze swoich tajemniczych pomocników ze Scotland Yardu.

W domu było cicho i pusto. Clarissa nadal przebywała na wsi, wypełniając powierzone jej zlecenie. Pani Rambley zostawiła liścik z informacją, że pojechała odwiedzić owdowiałą niedawno siostrę.

Podczas kąpieli Beatrice w końcu dopadło wyczerpanie. Ziewając, wyszła z wanny, włożyła szlafrok i udała się do sypialni na małą drzemkę.

Obudziło ją bębnienie deszczu o szyby i pukanie do frontowych drzwi. Wstała i podeszła do okna, żeby wyjrzeć na ulicę.

Na schodach stał Joshua, ubrany w długi czarny płaszcz przeciwdeszczowy i kapelusz. Powóz, którym przyjechał, już znikał w szarej mgle.

Zawiązała mocniej szlafrok i popędziła na dół, chcąc jak najszybciej poznać przebieg rozmowy z policją. Otworzyła drzwi. Wokół Joshui unosił się ten rodzaj energii, który świadczył, że tylko dzięki lasce i żelaznej woli trzyma się jeszcze na nogach.

— Joshua — powiedziała i cofnęła się o krok. — Wejdź.

— Przepraszam, że cię obudziłem.

— Nic się nie stało. Właśnie miałam wstawać. — Zarumieniła się, uświadomiwszy sobie, że pod szlafrokiem jest zupełnie naga. — Ale ty wyglądasz jak człowiek, który potrzebuje snu.

— Pojadę do domu i odpocznę, kiedy załatwię to, po co tu przyszedłem.

Te słowa nie wróżą nic dobrego, pomyślała Beatrice. Przez jej zmysły przebiegł dreszcz niepewności, pobudzając intuicję. Nie znała powodu wizyty Joshui, ale bez wątpienia był on bardzo ważny.

Odsunęła się w głąb korytarza, robiąc mu miejsce. Wszedł do środka, zdjął mokry płaszcz i powiesił go na

wieszaku. Kapelusz położył na stoliku.

Poczuła się dziwnie, gdy uświadomiła sobie, że to dopiero druga wizyta Joshui w jej domu. A ona nigdy nie była u niego. Tak słabo się znali, a jednak istniała między nimi intymna więź. To normalne dla tych, którzy wdają się w pozamałżeńskie romanse, pomyślała. Takie pary nie mają prawa do wspólnego domu.

Poczuła w sercu ukłucie melancholii.

— O czym myślisz? — zapytał cicho Joshua.

Zaskoczona, przywołała na pomoc talent aktorski i zdobyła się na uśmiech.

— Myślałam o tym, że pod wieloma względami nadal jesteśmy dla siebie obcy. Podczas naszej krótkiej znajomości prawie cały czas uganialiśmy się za szantażystami, mordercami i za szaleńcem, a nawet dwoma szaleńcami.

Popatrzył jej w oczy i szepnął:

— Przez całe życie na ciebie czekałem, Beatrice.

Wstrzymała oddech. Przez kilka sekund stała jak zamurowana. Miała ochotę rzucić mu się w ramiona. Ale rozum podpowiadał jej, że ciemna energia namiętności, którą w nim wyczuwała, mogła się zrodzić z powodu

ekscytacji ostatnimi wydarzeniami i silnych emocji, jakich razem doświadczyli.

Chcąc ukryć zmieszanie, wskazała mu drogę do małego salonu.

— Może napijesz się herbaty? Gospodyni wyszła, ale potrafię zagrzać wodę w czajniku.

— Nie, dziękuję.

— Widzę, że noga ci dzisiaj dokucza. To nic dziwnego po takiej nocy. Mam w sypialni buteleczkę toniku pani Marsh. Pójdę na górę i przyniosę.

Ruszyła w stronę schodów.

— Nie — powiedział. — Dziękuję.

Pomyślała, że ostatnia doba musiała nieźle dać mu w kość.

Poszedł za nią do salonu, ale nie usiadł. Oparł dłonie na lasce i nie odrywał oczu od Beatrice.

— Wpadłem tu w drodze do domu, bo muszę ci powiedzieć coś bardzo ważnego — oznajmił. — Chcę to powiedzieć, zanim pójdę spać.

Ogarnął ją strach. Miała wrażenie, że w salonie nagle zrobiło się ciemniej. Próbowała przygotować się na to, co

miała usłyszeć. Być może wyjaśni jej w uprzejmy sposób, że mu na niej zależy, ale małżeństwo nie wchodzi w grę. I zapyta, czy chciałaby kontynuować ten romans. Po chwili zastanowienia stwierdziła, że odpowiedziałaby twierdząco. Tak, chciała. Ale taki związek mógłby trwać tylko dopóty, dopóki Joshua by się nie ożenił. Nigdy nie zgodzi się być kochanką żonatego mężczyzny.

Wiedziała zresztą, że Joshua nigdy by jej tego nie zaproponował. Nie oszukiwałby żony. Jest przecież człowiekiem honoru.

— Rozumiem, dlaczego Victor i Clement zrobili to, co zrobili — powiedział.

Pochłonięta spekulacjami na temat ich przyszłości, w pierwszej chwili nie wiedziała, co Joshua ma na myśli.

— Co? — zapytała.

— Rozumiem, dlaczego Victor i Clement zrobili to, co zrobili — powtórzył.

Próbowała pozbierać rozbiegane myśli. A więc chciał porozmawiać o finale sprawy, a nie o ich romansie. Co też ona sobie myślała? To naturalne, że chciał powiązać wszystkie wątki, zanim poświęci uwagę sprawom osobistym.

— Tak, oczywiście — odparła, siląc się na swobodny ton. — Żal ojca i poczucie winy kochanka to potężne motywy.

— Chyba nie rozumiesz, co chcę ci powiedzieć, Beatrice. Wiem, dlaczego posunęli się tak daleko, dlaczego pozwolili sobie na takie iluzje i doprowadzili się do szaleństwa. Dlaczego byli gotowi zabić, aby przywrócić Emmie życie. Rozumiem to doskonale, bo jestem taki sam jak oni.

— Co?

Znowu nie wiedziała, co ma myśleć.

— Zrobiłbym wszystko, aby ciebie ocalić — wyjaśnił.

Wzięła głęboki oddech i nareszcie poczuła, że opuszcza ją napięcie.

— Tak, wiem — przytaknęła. — Urodziłeś się po to, żeby bronić innych. Ale znalazłbyś inny sposób, aby to załatwić.

— Być może — przyznał. — Gdyby był inny sposób. Ale koniec końców, zrobiłbym wszystko. Kocham cię, Beatrice.

Była tak ogłuszona jego wyznaniem, że przez kilka sekund wpatrywała się w niego w milczeniu. A potem wypowiedziała pierwsze słowa, jakie przyszły jej do głowy.

— Czy to znaczy, że wierzysz w miłość? — zdołała wykrztusić. — Formę energii, której nie można zobaczyć, zmierzyć ani zbadać?

— Z pewnością nie wierzę, że miłość jest formą parapsychicznej energii — odparł z wielką powagą. — I przyznam, że dopóki cię nie poznałem, nigdy nie doświadczyłem takich uczuć, jakie do ciebie żywię. Ale mam co do nich absolutną pewność. Nie będę im zaprzeczał. To byłoby tak, jakbym chciał zaprzeczyć istnieniu wschodów słońca i przypływów. Fakt, że pewnych potężnych sił nie można zbadać czy zmierzyć, nie oznacza, że musimy się odwoływać do wyjaśnień parapsychicznych.

Nagle zabrakło jej tchu, a w uszach zaczęło dudnić. Jej świat zamknął się w małym salonie. Poza nim nie było nic. Gorączkowo próbowała trzymać się racjonalnych wyjaśnień.

— Ale przecież silne namiętności mogą mieć też inne przyczyny — ostrożnie dobierała słowa. — Pociąg fizyczny i intelektualny. Stymulujący efekt wspólnego zagrożenia. Wzajemny podziw. To, że spędziłeś tyle czasu na odludziu…

— Kochasz mnie? — zapytał. — Mogłabyś mnie pokochać?

Te słowa skruszyły resztki zdrowego rozsądku. Nie wiedziała, czy płakać czy się śmiać. Rzuciła się w jego ramiona. Zachwiał się, ale zdołał odsunąć laskę, złapać ją i nie stracić równowagi. Otoczyła ramionami jego szyję.

— Och, Joshua, tak, tak! — zawołała, eksplodując radością. — Oczywiście, że cię kocham. Na pewno o tym wiedziałeś.

Wziął głęboki oddech i powoli wypuścił powietrze z płuc.

— Nauczyłem się, że pewne rzeczy wymagają słów.

— Chcesz powiedzieć, że nie wszystko można wydedukować dzięki logice i obserwacji?

— Czy przez resztę życia będziesz mi dokuczać z tego powodu?

— To zależy. Co masz na myśli, mówiąc o reszcie życia?

Zmarszczył brwi.

— Powiedziałaś, że mnie kochasz. Ja też cię kocham. To znaczy, że się pobierzemy.

— Nie spytałeś mnie o to. Pewne rzeczy wymagają słów.

Na jego twarz wypłynął leniwy uśmiech, który zawsze rozbudzał jej zmysły.

— Czy wyjdziesz za mnie? Żebyś mogła mi do końca życia dokuczać, że wyciągam wnioski, opierając się na rozumie?

— Jak mogłabym odrzucić taką kuszącą propozycję? — Oparła dłonie na jego piersi. — Tak, Joshua, wyjdę za

ciebie.

W jego oczach pojawiły się ciemne błyski, które uznała za oznakę radości.

— Będę się tobą opiekował — obiecał uroczyście.

— A ja będę się troszczyła o ciebie — powiedziała.

Wziął ją w ramiona i dotknął ustami jej warg. Pocałunek przypieczętował obietnice i był zwiastunem wspólnej przyszłości.

Beatrice pomyślała, że na taki pocałunek czekała przez całe życie.

51

Nazajutrz Joshua towarzyszył Victorowi, stojąc w strugach deszczu. Patrzyli, jak trumna z ciałem Emmy znika w czeluści grobu. Duchowny wypowiedział tradycyjne słowa: „Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz”.

Hazelton miał kajdany na nogach i prawą rękę na temblaku. Z dala od miejsca pochówku stało trzech funkcjonariuszy, a przy cmentarnej bramie czekał czarny powóz policyjny. Mimo to Victor dumnie unosił głowę, nie tracąc nic ze swej władczej postawy — wcielenie błyskotliwego i tajemniczego pana Smitha.

Beatrice i Nelson stali w pewnej odległości. Pomocnik grabarza trzymał parasol na głową Beatrice.

Po zakończeniu ceremonii Victor pochylił się, zgarnął lewą ręką garść wilgotnej ziemi i rzucił na trumnę.

Wyprostował się, odmówił cichą modlitwę, po czym spojrzał na Joshuę.

— Dziękuję — rzekł. — Już dawno powinienem był się z nią pożegnać. Wreszcie to zrobiłem i dziś w nocy mogę sam poszukać ukojenia.

Joshua milczał. Nie było nic do powiedzenia. Victor popatrzył na Beatrice i uniósł kąciki ust w uśmiechu pełnym melancholii.

— Gratuluję ci. Znalazłeś kobietę, która zawsze będzie wiedziała, co się dzieje w twoim sercu. Jesteś szczęściarzem.

— Wiem o tym — przyznał Joshua.

— Czyż to nie jest ironia losu? Gdyby nie mój szalony plan, mógłbyś jej nigdy nie spotkać.

— Tak, to prawda.

— Twój siostrzeniec jest bardzo podobny do ciebie, gdy byłeś w jego wieku. Bystry, ciekawy świata, pełen energii. Wchodzi w wiek męski i potrzebuje twojego przewodnictwa. Wiem, że go nie zawiedziesz.

— Tylko dzięki tobie nauczyłem się, jak być mężczyzną — potwierdził Joshua.

— Nie. — Hazelton pokręcił głową. — Stałeś się tym, kim miałeś być. Ja tylko pomogłem ci odkryć twoją wewnętrzną siłę i nauczyłem cię samodyscypliny, i abyś sobie z nią poradził. Gdybyś nie miał w sobie tej siły ducha, to bez względu na moje działania i tak byś jej nie zyskał.

— Będę za tobą tęsknił, Victorze.

— Jesteś moim duchowym synem. Jestem z ciebie bardzo dumny.

— Pojawiłeś się w moim życiu, kiedy bardzo potrzebowałem mentora i przewodnika. Ocaliłeś mnie przed samym sobą. Nigdy cię nie zapomnę.

— Dobrze to wiedzieć. Do widzenia, mój synu.

— Do widzenia, sir.

Policjanci odprowadzili Victora do wozu i pomogli mu wsiąść do żelaznej klatki. Joshua odprowadzał powóz wzrokiem, aż zniknął w strugach deszczu.

Dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że stoi obok niego Beatrice.

— Pożegnaliśmy się — rzekł do niej. — Powiedział mi, że dziś w nocy znajdzie ukojenie. Odejdzie przed świtem.

— Pomimo tych kajdan?

— Znajdzie sposób. Jest panem Smithem.

Podał Beatrice ramię i razem podeszli w strumieniach ulewnego deszczu do czekającego na nich Nelsona.

52

Nelson powiedział mi, że ma zamiar pobierać u ciebie lekcje medytacji i sztuki wojskowej — oznajmiła Hannah.

Joshua opierał się o biurko w swoim gabinecie, a Hannah, która przed chwilą przyjechała, stała przy oknie, wpatrując się w nieduży ogród. Joshui wystarczyło jedno spojrzenie na siostrę, aby wiedzieć, że Nelson rozmawiał z nią o swoich planach.

— Postawiłem sprawę jasno — odparł. — Powiedziałem, że musi cię poinformować o swojej decyzji, zanim zacznę dawać mu lekcje. Ale to jego decyzja, Hannah.

— Wiem. Zawsze wiedziałam, że tak będzie. Chciałam go tylko chronić.

— Rozumiem. Ale Nelson jest już mężczyzną. Nie możesz go trzymać pod kloszem.

— Masz rację. — Hannah odwróciła się od okna i popatrzyła na brata. — Rozmawiałam z Beatrice. Powiedziała, że mogę dać Nelsonowi najcenniejszy dar: zdjąć z niego ciężar poczucia winy, który włożyłam na jego barki. Kiedy mnie poinformował o swojej decyzji, próbowałam to zrobić. Powiedziałam, że go rozumiem i że ma moje błogosławieństwo.

— Na pewno to docenia.

Hannah uśmiechnęła się lekko.

— Powiedziałam mu też, że nie mogę sobie wyobrazić lepszego przewodnika i nauczyciela niż ty.

— Nie spodziewałem się po tobie takich słów — odparł Joshua.

— Beatrice zwróciła mi uwagę, że Nelson z pewnością odziedziczył talent Gage’ów i będzie roztropnie z mojej strony, jeśli pozwolę mu nauczyć się kontrolować i kanalizować ten talent w odpowiedni sposób.

— Nelson nie odziedziczył talentu Gage’ów, tylko ich temperament — sprostował Joshua.

— Nazywaj to, jak chcesz — powiedziała Hannah z uśmiechem. — Tak czy inaczej, nie chcę, aby Nelson dalej

podążał tą ścieżką, na którą wszedł kilka miesięcy temu. Hazard i picie na umór do niczego dobrego nie prowadzą.

— Wiedziałaś o tym?

— Oczywiście. Jest moim synem. Staczał się w takim tempie, że skończyłby jak tata.

— Nelson nie jest taki jak nasz ojciec, Hanno. Jest innym człowiekiem. Musi odkryć, do czego został powołany.

— A do czego?

— Nie wiem. Ale jestem pewien, że prędzej czy później znajdzie własną ścieżkę.

— A czy ty znajdziesz swoją, teraz, kiedy Victor Hazelton odszedł?

Joshua zastanawiał się chwilę, ile jej powiedzieć. Doszedł do wniosku, że zasługuje na to, by poznać całą prawdę.

— Zgłosili się do mnie ludzie, dla których Victor kiedyś pracował — wyjaśnił. — Ludzie na najwyższych stanowiskach w rządzie.

Hannah była przerażona.

— Chcą, żebyś zajął jego miejsce?

— Tak.

— Rozumiem — powiedziała cicho, zamykając oczy.

— Po rozmowie z Beatrice odrzuciłem propozycję. Nie chcę wracać do życia w ukryciu. Chcę się przechadzać w pełnym świetle dnia z Beatrice i — jeśli się uda — z naszymi dziećmi.

Hannah zmarszczyła brwi.

— Jakoś nie mogę sobie wyobrazić, że zrezygnujesz z tego, co najlepiej umiesz — z odnajdywania tych, którzy się zgubili.

Joshua uśmiechnął się.

— Beatrice powiedziała mi prawie to samo. I obie macie rację, rzecz jasna. Zamierzam zostać prywatnym doradcą, specjalizującym się w poszukiwaniu zaginionych ludzi i rzeczy. Ale będę bardzo ostrożnie wybierał klientów. Nie każdy, kto zaginął, pragnie być odnaleziony.

53

Przyjęcie weselne odbywało się na terenie Kryształowych Ogrodów. Abigail i Sara po raz drugi w ciągu kilku miesięcy zostały zaproszone na ślub byłej pracownicy. Pierwsza panną młodą była Evangeline Ames — obecnie żona Lucasa Sebastiana, właściciela Kryształowych Ogrodów. Jako jedna z dwóch najbliższych przyjaciółek Beatrice, nalegała, by zorganizować w rezydencji przyjęcie dla niej i Joshui. Obowiązki druhny pełniła Clarissa Slate, która z powodzeniem zakończyła prowadzoną sprawę.

Dzień był słoneczny i ciepły. Oprócz Evangeline, Lucasa i Clarissy wśród gości znaleźli się też Hannah Trafford i jej syn Nelson.

Sara stwierdziła, że teren posiadłości nie wygląda tak złowieszczo, jak podczas ich ostatniej bytności. Poziom parapsychicznej energii został znacznie zredukowany, ale

Lucas wyjaśnił, że dzięki właściwościom starożytnego podziemnego źródła, które znajdowało się w centralnym punkcie ogrodu, zieleń rośnie tu niezwykle bujnie i nigdy nie będzie wyglądała tak jak w innych miejscach.

Nie można prowadzić przez dziesiątki lat eksperymentów paranormalnych — jak wuj Lucasa — i spodziewać się, że nie spowodują one bardzo groźnych skutków, pomyślała Sara. W roślinach nagromadziła się ogromna ilość parapsychicznej energii.

Stały z Abigail przy bufecie i obserwowały Beatrice i Joshuę, którzy rozmawiali z Lucasem i Evangeline koło fontanny. Mężczyźni najwyraźniej przypadli sobie do gustu. Może dlatego, że są do siebie bardzo podobni, pomyślała Sara. Obaj zrobiliby wszystko, aby ochronić osoby, które kochają. I obaj nie wierzyli w zjawiska nadnaturalne, chociaż pani Marsh ani przez chwilę nie wątpiła, że przynajmniej Joshua ma talent parapsychiczny.

— Nasza Beatrice promienieje, prawda, Abby? — Sara wyjęła chusteczkę, aby wytrzeć łzę wzruszenia. — A spójrz na Joshuę. Stoi tak blisko niej. Widać, że istnieje między nimi silna więź. Poszedłby za nią do samego piekła.

— Jesteś romantyczką — zauważyła Abigail, przeżuwając kanapkę z homarem. — Ale masz rację. Joshua spędził ostatni rok na odludziu, lecząc rany, ale to nie złamało jego ducha. To człowiek ze stali. Dobrze, że zniknęły te cienie, które go zawsze spowijały.

— Dzięki uzdrawiającej energii miłości.

— Cieszę się z ich szczęścia, rzecz jasna — powiedziała Abigail — ale jeśli nasze agentki będą w takim tempie wychodziły za mąż, to firma Flint & Marsh znajdzie się wkrótce na skraju bankructwa.

— Znajdziemy inne agentki — pocieszyła ją Sara, sięgając po kanapkę. — A poza tym zawsze możemy skorzystać z ich usług. Cała czwórka zadeklarowała, że mogą zostać doradcami w kolejnych sprawach.

— Może powinnyśmy zamknąć podwoje Flint & Marsh i otworzyć inny interes?

— Jaki?

— Agencję matrymonialną.

Sara zachichotała.

— Dobrze nam z tym idzie, prawda?

— Jak widać. Ale agencja detektywistyczna przynosi większe zyski.

— To prawda. — Sara spojrzała na Nelsona, który prowadził ożywioną rozmowę z bratem Lucasa, Tonym, i jego siostrą Beth. — Sądzę, że zamiast zamieniać się w swatki, powinnyśmy rozważyć poszerzenie usług agencji Flint & Marsh.

— Co masz na myśli?

Sara oparła dłoń na bufecie.

— Młody Nelson prawdopodobnie odziedziczył zdolności podobne do tych, jakie ma jego wuj. Ostatnio nasze agentki często były narażone na niebezpieczeństwo w czasie prowadzenia spraw. Przydałby się ktoś, kto zająłby się ich ochroną. Zastanawiam się, czy Nelson Trafford byłby zainteresowany taką pracą.

Abigail zmrużyła oczy.

— Możemy go zapytać.

Beatrice zauważyła, że jej byłe pracodawczynie ruszyły w kierunku Nelsona, Beth i Tony’ego.

— Hm — mruknęła.

Evangeline, Joshua i Lucas odwrócili głowy, aby zobaczyć, co przyciągnęło jej uwagę.

— Ciekawe, co chodzi po głowie pani Marsh i pani Flint? — zastanawiała się Evangeline. — Wygląda na to, że mają jakiś pomysł.

— Tak — zgodził się Lucas. — Widać w nich ogromną determinację.

— Wiem tylko jedno: doskonale sobie radzą z prowadzeniem interesów — zauważył Joshua.

Nie sposób było usłyszeć choćby strzęp rozmowy, która odbywała się po drugiej stronie krzaków róż, ale obserwacja pozwalała niejednego się domyślić. Nelson z uwagą przysłuchiwał się słowom pań Flint i Marsh. Im dłużej mówiły, tym większy ogarniał go entuzjazm.

— Coś mi podpowiada, że twój siostrzeniec wkrótce rozpocznie pracę w agencji Flint & Marsh — powiedziała Beatrice.

— Chyba jest już bliski odnalezienia swojej drogi — stwierdził Joshua. — Hannah będzie zadowolona.

— Wątpię — odparła Beatrice.

— Zrozumie. Byłem bardzo podobny do niego, gdy miałem osiemnaście lat.

54

Noc poślubną spędzali w Fern Gat Cottage. Nieduży, przytulny dom należał do Lucasa Sebastiana i znajdował się przy tej samej ulicy, ale nieco dalej niż Kryształowe Ogrody.

Beatrice włożyła piękną nową koszulę nocną, którą sprezentowały jej Sara i Abigail. Czekała w łóżku, podczas gdy Joshua metodycznie obchodził dom, sprawdzając wszystkie zamki i okna. Uśmiechnęła się do siebie. Wchodząc do pokoju, przystanął na chwilę w drzwiach i spojrzał na nią pytająco.

— Coś cię rozbawiło?

— Pomyślałam sobie, że przywiązujesz dużą wagę do szczegółów.

Joshua oparł laskę o nocny stolik i zaczął rozpinać koszulę.

— Szczegóły są jak małe dziury w dnie łodzi. Jeśli je zatkasz, łódź nie zatonie.

Uniosła brwi.

— Czy to twoje własne powiedzonko?

— Obawiam się, że tak — odparł z uśmiechem.

— Można się kierować nim w życiu. — Poprawiła poduszki pod plecami i obserwowała, jak Joshua zdejmuje koszulę. — Ale nie sposób wszystkiego przewidzieć.

— Dobrze o tym wiem. — Joshua rozebrał się, zgasił lampę i wszedł do łóżka. Przytulił ją do siebie. — Na przykład nie byłem w stanie przewidzieć, że pojawisz się w moim życiu, moja kochana. Złamałem dla ciebie większość moich zasad.

Upajała się ciepłym blaskiem jego oczu.

— Tylko większość? Nie wszystkie?

— Nie, nie wszystkie.

Musnął ustami jej wargi i położył silną dłoń na jej biodrze. Poczuła, jak wzbiera w niej radość i buzuje energia namiętnej miłości. Odsunęła się jednak nieznacznie i położyła palce na jego ustach, aby przerwać pocałunek.

— Poczekaj — powiedziała. — Muszę wiedzieć, jakiej zasady nie złamałeś.

Uśmiechnął się do niej w świetle księżyca, a jego oczy rozświetlił ciepły blask miłości.

— Tej, która mówi, że jeśli nie można czegoś wyjaśnić, to nie znaczy, że to nie istnieje.

— Wielkie nieba, czy mam rozumieć, że w końcu zacząłeś wierzyć w istnienie zjawisk nadnaturalnych?

— Nie wyciągałbym tak daleko idących wniosków — odparł. — Ale przyrzekam, że wierzę w miłość. I zawsze będę cię kochał, do końca moich dni.

Przypomniała sobie słowa Abigail i Sary, które wypowiedziały tamtej nocy, gdy opowiedziała im o spotkaniu z tajemniczym Posłańcem pana Smitha. Każdy, kto miał z nim do czynienia, wiedział, że jeśli coś obieca, to zawsze dotrzymuje słowa.

Koniuszkami palców dotknęła policzka Joshui, na którym była blizna.

— To mi wystarczy.

Dotknął ustami jej warg, pieczętując obietnicę gorącym pocałunkiem.

Zawsze i do końca moich dni.

Joshua nie był przekonany o nadnaturalnej naturze miłości, ale to nie miało znaczenia. Kochał ją równie mocno jak ona jego. Więcej nie mogłaby sobie wymarzyć na noc poślubną.

I na całe życie.